

Paweł Arciszewski

SZAMAN

2015

Spis rozdziałów

Osada	3
I Yeti	4
II Olga	25
III Hertok	42
IV Wesele	58
V Księżna Północy	64
VI Miasto-Królestwo Ku	77
VII Powrót	92
VIII Rozgrywka	100
IX Wyprawa	125
X Sija	139
XI Królestwo	150
XII Koniec czy początek?	163
XIII Determinacja	179
Epilog	197

OSADA

*Ucieczka w świat fantazji
to świetne lekarstwo
na przytłaczające problemy życia codziennego.*

Wysoko w górach, między stromymi graniami parowało gorące jezioro. Zasnuwająca okolicę lekka mgła tworzyła wspaniałą przestrzeń dla rozwoju zieleni. Miał tu początek gorący potok, który przeciskając się między kamieniami, szybko tracił temperaturę. Dalej, szumiąc wzdłuż stromej grani, trafiał na czoło lodowca, gdzie pozbawiał się swego ciepła.

Monstrualna bryła lodu, przeciskając się między górami, tworzyła dwa obfite strumienie, zasilające nurt potoku. Od tego miejsca płynęła szeroka rzeka, która majestatycznie przemierzała kotlinę wokół, pozostawiając na środku wypiętrzone błonie. Z drugiej strony trafiała w dolinę, przez którą wypływała daleko na pogórze.

Woda, zieleń, para i ośnieżone szczyty tworzyły bajeczny krajobraz. Intensywnie operujące słońce zamieniało to miejsce w raj, będący oazą dla wszelakiej zwierzyny. Nic dziwnego, że osiedlił się tu również człowiek.

Ludzie tu zamieszkujący mieli żółte proste włosy. Swoje siedlisko zbudowali na błoniach przy lesie, nad rzeczny klifem. Osadę otaczała ażurowa palisada ze świerkowych bali, od środka zaparta grubymi drągami. Konstrukcja ta służyła do obrony przed drapieżnymi zwierzętami. Pozwalała operować włócznią przez szczeliny. Była na tyle solidna, że stanowiła zaporę nawet dla mamutów, których stado nęcone soczystą trawą czasami tu wchodziło.

Domy, zbudowane z grubych belek, uszczelniane były gliną. Każda budowla składała się z wielu mieszkań zasiedlonych przez pojedyncze rodziny. Wszyscy mieszkańcy budowli stanowili organizację, „dużą rodzinę”. Miała ona przywódcę, często nazywanego ojcem domu. Zdarzali się ludzie niezwiązani z organizacją domów. Mieszkali w namiotach i szałasach przy palisadzie.

Nad funkcjonowaniem osady czuwał wódz. Rozstrzygał spory między mieszkańcami. Konfliktów było dużo, ale rozwiązywane były tylko w czasie pełni księżyca.

Funkcję wodza pełnił Wasław, który miał dwie bardzo mądre i przebiegłe żony. Doradzały mu w różnych sprawach, ale oficjalnie nie zabierały głosu.

Wyroki wydawał Wasław. Były one bezwzględnie przestrzegane. Jedyne szaman mógł się sprzeciwić jego postanowieniom. Wódz miał prawo zignorować protest szamana, a nawet pozbawić go funkcji. Decyzję taką musiałby jednak uzasadnić na ogólnym wiecu mieszkańców osady. Tego typu zgromadzenie mogło odwołać również jego, ponieważ stanowisko wodza było ustanawiane z wyboru.

Szaman dbał o zachowanie obyczaju. Sprawował również rolę uzdrowiciela. Mógł przypisywać sobie inne uprawnienia, ale nie miał władzy. Nie miał prawa wydawać żadnych poleceń. W centrum osady wymurowano dom z kamienia, w którym szaman wykonywał swoje obrzędy.

Dwa razy w roku spokój mieszkańców kotliny zakłócał przyjazd karawany, prowadzonej przez czarnowłosych ludzi. Przyjeżdżali późną wiosną, gdy jechali na zachód. W powrotnej drodze przybywali tu wczesną jesienią. Za każdym razem zabierali skóry i poroże zwierząt oraz duże ilości suszonego mięsa. W zamian zostawiali ozdoby dla kobiet,

broń, a przede wszystkim cienkie tkaniny, których ludzie w osadzie nie umieli wykonywać. Handel trwał już wiele lat i zapewniał żółtowołosym kontakt ze światem.

Obcy ludzie nie byli jedynymi istotami, które odwiedzały osadę. Pół dnia drogi za ciepłym jeziorem, w głębokiej kotlinie mieszkali Palini. Choć każdy przypominał człowieka, nie byli ludźmi. Mieli dłuższe ręce, potężniejszą budowę ciała i inny kształt głowy. Ich twarz była wysunięta do przodu, pozbawiona czoła, kończyła się wałami brwiowymi. Tył głowy miał nadmiernie rozbudowaną potylicę, znacznie większą niż ludzka. Mowa ich przypominała muczenie renifera. Ludzie nie rozumieli jej. Łatwo jednak porozumiewano się z nimi na migi.

Trafiały tu również inne istoty dwunożne, z którymi nawiązywano kontakt. Mieszkały wysoko w górach, rzadko schodziły na dół. Nazywano je Yeti. Nie miały swojej mowy. Całe ich ciało pokrywały włosy. Były dużo wyższe od ludzi. Nie przejawiały agresji, na widok człowieka zazwyczaj pośpiesznie oddalały się. Przy nielicznych spotkaniach człowiek był stroną dominującą.

I Yeti

*Bóg stworzył mnie i mego oprawcę.
Mój rozum jest zbyt mały,
by poznać jego zamysł.*

Tego roku mrozy trzymały długo, a śnieg sypał jeszcze na kilka dni przed zrównaniem dnia z nocą. W dniu przesilenia wiosennego zaświeciło słońce. Kilka dni rozświećtało kotlinę blaskiem wspomaganym bielą topniejących śniegów. Potem przyszedł okres deszczowy. Wezbrane wody rzeki przyjęły kolor brunatny. Mokra aura wywoływała wśród ludzi apatię.

Pewnego popołudnia słońce rozpostarło tęczę. W mieszkańców osady wstąpiła nadzieja. Błonia zazieleniły się. Jedynie lodowiec straszył swoimi pomrukami. Jęki i huknięcia były coraz głośniejsze, nie pozwalały mieszkańcom na spokojny sen.

Rano ziemia zadrżała... Olbrzymia ściana stanowiąca czoło lodowca, rozsypując się w wielkie bryły, runęła w koryto rzeki. Woda wezbrała, podmywając skarpe. Ludzie wychodzili nad brzeg, chcąc ocenić straty. Zebrał się tłum. Ktoś krzyknął:

– Coś się tam rusza!

Między zwałami walczyła o życie jakaś istota. Łapała się śliskich brył, lecz nie znajdując podparcia, obsuwała się na powrót w rumowisko. Domysłów było wiele. Nikt jednak nie wiedział, jak je sprawdzić. Niestabilne lodowe bryły i zalany grząski brzeg nie pozwalały tam dotrzeć.

Boryga, młody mężczyzna z domu Kola, przy pomocy dwóch wyrostków wyszukiwał długie drągi i pośpiesznie znosił je nad brzeg. Budził tym ogólne zainteresowanie. Wiązał drzewca po dwa, konstruował kładki, które układał między błotem i lodem.

– Co chcesz zrobić? – pytali go.

Nie odpowiadał, skupił się na swojej pracy.

Tłum ucichł, gdy chłopak po drągach ruszył w głąb rumowiska. Trzymając włócznię w jednym ręku, zwinnie przerzucał swoje kładki do przodu. Pełznąc po nich, co chwila unosił głowę, by określić kierunek. Ludzie na skarpie oczekiwali w napięciu.

Gdy dotarł na miejsce, ostrożnie zajrzał w czeluści między bryłami. Opuścił w szczelinę dwa drągi. Siadając na swojej kładce, rozglądał się wokół. Czekał.

Na brzegu, w tłumie, dało się wyczuć zniecierpliwienie.

– Czemu nic nie robi? Na co czeka?

Głosy ucichły, gdy na powierzchnię wynurzyła się futrzana ręka, a potem głowa. Po chwili na kładce obok Borygi przysiadł mały Yeti. Owłosiona młoda istota chwiała się na boki, wydawała ciche jęki. Przyglądała się swojej zakrwawionej nodze i niepewnie zerkła na człowieka. Chłopak chciał pogłaskać malca, ten wystraszony cofnął głowę. Przez moment na wzajem badali się wzrokiem. Zrezygnowany Boryga sięgnął po drągi w szczelinie.

Nieostrożny ruch lub niestabilność rumowiska spowodowały obsunięcie się obu istot między lodowe zwały. Ich krzyki mieszały się z rykiem samicy Yeti stojącej na skałach po drugiej stronie rzeki. Potężna istota okazywała rozpacz, machając rękoma. Tłum również zagrzmiął podniesionymi głosami, które ucichły, gdy człowiek i młody Yeti, trzymając się drągów, wypełzli na powierzchnię.

Boryga z malcem uczeptionym jego pleców przerzucał kładki do przodu, ostrożnie przesuwając się w kierunku brzegu. Ludzie w napięciu obserwowali jego zmagania. Sytuacja była niebezpieczna. Bryły lodu na skutek topnienia poruszały się często w momencie układania drągów. Tłum zachowywał ciszę.

Chłopiec szczęśliwie dotarł do brzegu. Ułożył owłosione dziecko na murawie. Ludzie otoczyli ich kołem i z zaciekawieniem przyglądali się małemu Yeti. Jeden z mężczyzn stwierdził:

– On ma złamaną nogę, nie przeżyje.

Boryga odczuwał zmęczenie. Wypowiedź zirytowała go. Spojrzał na mówiącego i wybuchnął gniewem:

– Człowiek łamie sobie nogi i żyje! – wykrzyczał.

– Kość mu wyszła na zewnątrz. Trzeba ją nastawić, a potem pielęgnować. To Yeti, nie człowiek. Jak jego matka będzie się nim opiekować? Oni przecież żyją w górach.

– Ja się nim zaopiekuję! – butnie zakomunikował.

Nikt z obecnych nie zaprotestował, nie było jakichkolwiek komentarzy. Mały Yeti i klęczący przy nim młody mężczyzna przestali już być interesujący. Tłum zaczął się rozchodzić. Przez dłuższy czas w oddaleniu przyglądała się im kobieta, ale i ona w końcu poszła do osady.

Na błoniach zostały dwie istoty. Młody Yeti poszedłby sobie, ale boląca noga nie pozwalała na to.

– Um, um – zajęczał, pokazując ją brodą.

– Wiem, że boli – odburknął Boryga. – Muszę to nastawić. Po co ja do ciebie mówię i tak nie rozumiesz.

Między kępami nadbrzeżnych krzaków nazbierał patyków. Dłuższy czas szukał rzemieni. Kilka odwiązał z uprzednio sporządzonych kładek. Rzucił je przy kijach i przykucnął przy malcu. Zastanawiał się. Mały Yeti był wzrostu dziesięcioletniego chłopca i wyglądał na silne stworzenie. Nie ulegało wątpliwości, że nastawienie kości podudzia będzie bolesne. Przymierzył kilka patyków, przycinając je na odpowiednią długość. Dwa z nich przyłożył do owłosionej nogi i przywiązał do uda.

Mały nie zareagował, choć widać było, że bardzo się boi. Gdy chłopiec chciał ująć kostkę chorej nogi, zaczął się wycofywać, a kiedy próbował go zatrzymać, krzyknął. W odpowiedzi usłyszeli ryk Yeti. Samica wyszła zza skarpy nabrzeża. Boryga przywołał ją ruchem ręki. Podeszła, sapiąc.

Długo gestykulował, zanim zgodziła się przytrzymać syna podczas zabiegu.

Przy nastawianiu kości i usztywnianiu nogi echo odbijało od szczytów krzyk małego Yeti. Chlipała również samica. Boryga głaskał malca po brzuchu, aby go uspokoić. Nie wiedział, co czynić dalej. Miał świadomość, że matka nie może zaopiekować się synem. Tylko ludzie i Palini potrafili opiekować się obłożnie chorymi. Yeti nie budowali siedlisk, bez przerwy przemieszczali się po górach. Nie mieli możliwości pielęgnowania innych.

Nakazał samicy, by szła za nim. Bez trudu posadziła syna na biodrze, przytrzymując go ręką.

W wejściu do osady zatrzymał ich Kol, ojciec domu, w którym mieszkał Boryga. Stał w towarzystwie szamana oraz grupy zaciekawionych mieszkańców.

– Oni nie mogą wejść – powiedział Kol i wystawił ręce, podkreślając wagę swoich słów.

– Muszą wejść – tłumaczył Boryga. – Małego trzeba otoczyć opieką, inaczej zginie.

– Jestem wodzem twego domu i zabraniam wejść z nimi do mieszkania. Twoim rodzicom już o tym mówiłem.

– To rozstawię tu namiot!

– Oni nie wejdą do osady! – zdecydował szaman.

– Posłucham nakazu, jak powie to Wasław – odburknął chłopak.

Kol popatrzył na zmęczonego Borygę oraz na butnie stojącego szamana. Przywołał do siebie jednego z gapiących się chłopców i szepnął mu coś na ucho. Ten od razu pobiegł między domy. Czekali w milczeniu.

Czas się włókł, wśród czekających dało się zaobserwować zniecierpliwienie. Szaman powiedział do Kola.

– Nie ma na co czekać. Każ mu, by odprowadził tych Yeti!

– Mogę mu tylko zabronić wejść do domu. Jeżeli chodzi o pozostałą część osady, zdecydować musi Wasław.

– Jako wódz domu jesteś jego przełożonym!

– Jak rozstawi namiot, nie będę miał nad nim władzy. Będzie poza moim domem...

– Co się dzieje? Dlaczego zakłóacie mój spokój? Właśnie miałem zamiar coś zjeść – zza pleców gapiów dobiegł głos wodza.

– On chce wprowadzić tych Yeti. Szaman się temu sprzeciwia – odpowiedział Kol.

– Ten malec zsunął się między lód, ma złamaną nogę – Boryga starał się mówić spokojnie. – Wyciągnąłem go i opatrzyłem. Jestem za niego odpowiedzialny. Matka nie umie się nim zaopiekować, więc muszę go mieć przy sobie.

– Niech matka zostanie na zewnątrz, weź tylko malca.

– Mały nie wejdzie! – burknął szaman.

– Co masz przeciw tej istocie? – Wasław był zdziwiony. – Nigdy nie zabraniałem zamieszkiwania w osadzie takim stworzeniom. Nie jest wielki ani niebezpieczny.

– Jest przepowiednia! Odczytałem ją w nocy z gwiazd. Rano zapisałem na kamieniu, zaraz potem ten mały wpadł w rumowisko.

– Co mówi przepowiednia?

– Mały Yeti przyniesie nieszczęście całej osadzie.

Wódz nabrał powietrza. Wbił wzrok w szamana.

– Dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałaś? – wycodził przez zęby. – Zabroniłbym mu go leczyć. Co mam teraz zrobić? On powinien o niego zadbać.

– Niech założy im obóz. Matka w nocy przypilnuje małego. On będzie do nich dochodził.

– O czym ty mówisz? Matka na pewno mieszka wysoko w górach. Boryga nie będzie mógł do nich chodzić codziennie.

– Przepowiednia jest jednoznaczna. Nie wpuszczę małego do osady – na twarzy szamana zarysował się upór.

– Co mam zrobić? – chłopak był rozdrażniony.

Szaman dumnie popatrzył na chłopca. Wykonując ruch ręką, jakby chciał odgonić muchy, odpowiedział:

– Jak chcesz być taki dobry, to rozstaw swój namiot na zewnątrz.

– Pod osadę podchodzą tygrysy, a co się stanie, jak przyjdą mamuty?

Wódz był niezadowolony.

– Boryga! – mówił, sapiąc. – Za pięć dni będzie pełnia. Możesz pozwać szamana do sądu i wtedy ja rozstrzygnę wasz spór. Teraz nie mogę przeciwstawiać się słowom przepowiedni. Wszystko, co bym zrobił, będzie użyte przeciw mnie. – Zastanowił się chwilę. – Kol, wyznacz ludzi od siebie, niech pomogą mu przenieść skóry i drągi na namiot, a także jakieś zapasy. Idź, chłopcze, do kotliny z gorącym jeziorem. Tam nie będą ci w nocy dokuczać przymrozki i nie podejść mamuty. Dobrze się rozejrzysz, to i jaskinię znajdziesz. Po zapasy zawsze możesz tu przyjść, zresztą zwierzyny jest pod dostatkiem. Ona – pokazał na samicę – też na pewno dobrze poluje. Teraz nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić. Możesz również malca porzucić, oddać go matce i odprawić oboje. Myślę jednak, że twoje sumienie na to nie pozwoli.

Wasław czekał, aż wszyscy przygotowali się do drogi. Wzrokiem odprowadził grupę mężczyzn oraz człapiącą za nimi wielką Yeti z dzieckiem. Szła posłusznie za ludźmi, nie rozumiejąc całego zamieszania.

Wara, starsza żona Wasława, była nieustępliwa.

– Szaman niedługo napluje ci na głowę, a ty tego nie zauważysz.

– Ależ co ja mogę zrobić?! – Wasław podniósł głos. – Ty go znasz – zwrócił się do drugiej żony. – Co mam zrobić, jak on ustalił swoją przepowiednię?

– Nie krzycz na mnie – odpowiedziała Nena, młodsza żona. – To ty zawiniłeś, nie my.

– Była tu matka młodego Borygi – kontynuowała Wara. – Kobieta rozpacza i jest to uzasadnione. Swojego syna też byś wysłał poza osadę, bo się kimś zaopiekował?

– Ale przepowiednia! – Wasław niemal krzyczał.

– My na ciebie nie krzyczymy. Cała osada nie musi wiedzieć, o czym rozmawiamy.

– Szaman – spokojniej mówiła Nena – całe życie żył bez kobiety. On nie wie, co to dziecko i troska o nie. Jego przepowiednie nie trafiają mi do przekonania. Wykorzystuje je, żeby mieć na ciebie wpływ.

– Nie wiecie, co mówicie! Z wami nie da się rozmawiać!

– Cicho bądź! – krzyknęła Wara.

Wasław zerwał się i ruszył do drzwi. Potknął się o próg, podparł się ręką, wybijając ją w łokciu. Zerwał się na nogi, chciał ruszyć dalej, ale nie dał rady. Z kolanem też nie było dobrze. Jęknął z bólu. Z trudem stanął, nie mógł oprzeć się na chorej nodze. Chciał wrócić do domu, jednak próg był za wysoki. Po kilku próbach usiadł na nim.

– Co się wygłupiasz – warknęła Wara. – Chcesz litości, powiedz to matce Borygi.

Wasław nie ruszył się. Zrobił się blady na twarzy, pot zrosił mu czoło. Wara chciała go wciągnąć, lecz wywołało to okrzyk bólu. Dopiero wtedy obie kobiety wykazały zainteresowanie. Zawołały dzieci i razem ułożyły męża na posłaniu. Kolano zaczęło puchnąć, a łokieć przybrał nienormalny kształt. Próby wyprostowania nie dały rezultatu. Syn Neny stwierdził:

– Trzeba zawołać szamana. Sami nic nie zrobimy.

– To szamana wina, wszystko przez niego.

- Ale tylko on będzie wiedział, jak to naprawić.
- Zawołam go – burknęła Wara, kierując się do wyjścia. – Wygarnę mu, co o nim myślę.
- Kobieto, spokojnie, przecież to szaman – jęknął Wasław.
- Jego słowa trafiły do zasłony, która kołysała się jeszcze po wyjściu żony.

Wara prawie biegła. Weszła do budynku z marszu, nie oczekując zaproszenia.

Duża izba oświetlona była płomieniami ogniska. Pod ścianą na posłaniu w niekompletnym ubraniu leżał szaman z kobietą podobnie odzianą jak on. Na widok Wary zerwał się, okrywając ciało futrzanym płaszczem. Krzyknął:

- Jak możesz tak wbiegać bez uprzedzenia do mojej izby i to wtedy, gdy próbuję uzdrowić tę biedną niewiastę!
- Teraz wiem, że mój Wasław ma uzdrawiającą moc. Masz natychmiast do niego iść, bo przez ciebie się okaleczył.
- Kobieto, jak śmiesz tak do mnie mówić!
- A śmiem, śmiem. Jak zaraz mu nie pomożesz, to rozgłoszę wieści w całej osadzie. Powiem, że odmawiasz pomocy wodzowi, chociaż to przez ciebie jest chory. Co tu widziałam, też opowiem. Ona jest z domu Laka i zdaje się, że ma męża. Jak on kogoś pobije, będę nalegała, by został uniewinniony.
- Jesteś butna i bezczelna!
- To jak, idziesz?
- No, jak Wasław cierpi, to idę.

Zdolności uzdrowicielskie szamana były duże. Bez trudu nastawił łokieć, który nadal bolał, ale odzyskał sprawność. Kolano usztywnił, nałożył kompres z moczu i nakazał przez trzy dni zmieniać opatrunki, a usztywnienie nogi utrzymać przez całą przemianę księżyca. Kobiety powstrzymały się od robienia wymówek na temat Borygi.

Boryga razem z mężczyznami ustawili stelaż na namiot. W trakcie rozkładania skór na poszycie samica Yeti nastroszyła się i zaczęła warczeć w kierunku zarośli porastających zbocze. Przez chaszcze ktoś lub coś próbowało się przedrzeć. Mężczyźni chwycili za broń. Samica warczała coraz głośniejsze.

- Niech ona z małym odejdzie – krzyknął jeden z mężczyzn.

Do ludzi dotarło muczenie Palinów. Wszyscy odetchnęli.

Z krzaków wyszło siedmiu osobników uzbrojonych w potężne maczugi. Była to dobra broń. Ludzie nie umieli jej wytwarzać. Przez moment obie grupy przypatrywały się sobie. Stan ten przerwał starszy z Palinów. Podeszedł bliżej i wskazując ustawione drągi namiotu, wykonał znak przeczenia. Ludzie nie zrozumieli. Ujął jednego z mężczyzn za rękę, poprowadził nad brzeg jeziora, pokazał na piasku ślady niedźwiedzi.

Boryga był przerażony.

- Co ja teraz zrobię, nie mogę wrócić do osady. Muszę iść dalej w góry. Tam przychodzą mamuty, a tu niedźwiedzie.

Jeden z Palinów trącił go palcem w ramię.

- Muuu, mu – zamuczał.

Chłopak wskazał malca Yeti i jego owiniętą nogę. Wykonał gest, jakby kołysał małe dziecko. Pokazał wschodzący księżyc i wystawił dwa palce. Wskazując samicę, rozłożył ręce i kręcił przecząco głową. Jego rozmówca odszedł do swych towarzyszy. Długo pomukiwali między sobą, potem spytali, ilu mały Yeti ma opiekunów. Gestykulacja rąk zajęła trochę czasu, ale ustalono, że on i Yeti mają iść z nimi, a reszta ma wracać do osady.

Ruszyli ścieżką pod górę. Było już ciemno, gdy dotarli do obszernej jaskini. Jeden z Palinów za pomocą dwóch kamieni rozpałił u wejścia ogień, inni zaczęli szykować posłania. Boryga rozłożył skóry dla małego Yeti i siebie. Samica wyszła na zewnątrz. Wróciła z naręczem sosnowych gałęzi, urządzając sobie miejsce do spania. Gdy nie jej chrapanie, to można by uznać, że noc minęła spokojnie. Ognisko paliło się do rana. Na śniadanie chłopak poczęstował wszystkich pieczonym chlebem z miodem. Palinom i małemu Yeti bardzo smakował. Samica głód zaspokoiła gryzoniem, którego zjadła na surowo. Po posiłku ruszyli w dalszą drogę.

Do doliny Palinów dotarli przed południem. Jeden z nich kazał im się zatrzymać. Sami ruszyli w głąb osady, która w większości mieściła się w jaskiniach. Po pewnym czasie zaprowadzono ich do pustej jaskini, pokazując, że będzie to ich mieszkanie. Samicę odprawili. Odeszła bez oporów, zostawiając dziecko.

Wczesnym popołudniem starszy Palin przyniósł pieczony udziec dzika. Podzielił go na trzy części. Usiadł razem z nimi, jedli w milczeniu. Palin z uwagą przyglądał się Borydze. W pewnym momencie dwa razy przeciągle muknął, pokazując na chłopaka. Boryga pokręcił głową, dając znak niezrozumienia. Osobnik wygładził przed sobą piasek i palcem wyrysował sylwetkę dwunożnej istoty. Pokazał, że to, co narysował, ma dwie nogi. Następnie palcem wskazał siebie, Borygę i małego Yeti, za każdym razem mucząc trzy razy. Pod narysowaną postacią postawił trzy kreski. Przy tym rysunku narysował trzy inne postacie, wszystkie dwunożne. Pokazał na pierwszą z nich, potem na Borygę i dwa razy przeciągle zamuczał, stawiając na piasku dwie kreski. Następną narysowaną postać skojarzył ze sobą i muknął raz długo i dwa razy krótko. Na piasku powstały trzy kreski, jedna długa i dwie krótkie. Przy rysunku małego Yeti zaznaczył dwie krótkie i jedną długą. Boryga gwizdnął dwa razy krótko i raz długo. Na twarzy Palina malowała się radość, pokiwał potakująco głową, pokazując Yeti. Wziął swoją maczugę, obok której ułożył włócznię oraz nóż chłopca. Zatoczył ręką nad wszystkim i wydał cztery bardzo krótkie sygnały. Chłopak uśmiechnął się. Poznanie mowy Palinów było niebywałym przeżyciem. Było jeszcze coś. Tę mowę można było zaznaczyć symbolami. Zamiast mówić, można było narysować. Pochłonęła go nauka. Zaczął rysować symbole na piasku, a potem kawałkiem węgla na skórze. Nie zauważył, jak minęła spora część dnia. Z rozżaleniem patrzył, jak jego nauczyciel odchodzi. Wziął skórę i przyglądając się znakom oraz rysunkom, świstał pod nosem, powtarzając całą lekcję. Od tej czynności oderwało go muczenie kobiety.

Stała w wejściu do jaskini, odziana w suknię ze skóry tygrysa. Wskazywała na młodzieńca, by poszedł razem z nią. Ruszyli skalną półką, potem skrzyżowali na ścieżkę, okrążając całą osadę. Doszli na brzeg zagajnika, gdzie rosły młode zniekształcone drzewka. Podchodząc bliżej, zauważył, że były umyślnie przycinane, aby przy rozrastaniu się przypominały maczugi. Stwierdził, że były to rosnące maczugi Palinów. Kobieta podprowadziła go do małego drzewka. Nacięła korę tuż pod gałęziami i wbiła w to miejsce przygotowane kamienie, następnie ścięła gałązki do połowy. Machnęła na chłopca, pokazując kolejne drzewka. Na następnych wbite kamienie zarosły na tyle, że nie można było ich wyrwać. Przy tych drzewkach kobieta przycinała odrosty gałęzi. Następne drzewa miały zgrubienia w miejscach, gdzie były nabijane kamienie. Tutaj też nacięła korę w kilku miejscach i poleciała, żeby chłopak wbił podane przez nią kamienie. Ostatnie drzewo było już maczugą. Razem ścieli wystające gałęzie i okorowali drzewo. Boryga chciał je ściąć, ale zabroniła mu. Pokazała na słońce i wystawiła dwa palce. Ruchem ręki machnęła, jakby ścinała pień. Boryga pokręcił głową, że nie rozumie. Długo tłumaczyła mu gestami, zanim zrozumiał, że słońce musi wysuszyć pień ułożony w tej pozycji. Jak ścięliby je teraz, to wysychające drewno rozpęknę się. Po tej lekcji wrócili do jaskini.

Na miejscu zastał matkę Yeti. Karmiła małego upieczoną rybą. Gdy Boryga siadł na swoim posłaniu, podała mu kawałek przypieczonej gliny. Odłupała kawałek skorupki,

ukazując w środku mięso ryby. Było soczyste i przyprawione jakimiś liśćmi. Smakowało mu, pomimo iż nie było równo przypieczone. Najadł się do syta. Położył się na posłaniu i zaczął przeglądać uprzednio namalowane znaki na skórze, w myśli powtarzając muczenie Palina. Samica Yeti mruczała, głaskając małego po głowie, w końcu westchnęła i po cichu wyszła z jaskini.

Boryga budził się leniwie, rozpamiętując ostatni dzień. Owłosiony malec spał zwinieyty w kłębek, jakby otaczający świt go nie dotyczył.

Zaraz „Kołtuniasty” będzie chciał wyjść, pomyślał chłopiec, trzeba coś zrobić.

Na zewnątrz mgła przeszła go chłodem, wzdrygnął się. W pobliskim zagajniku wyciął dwa rosochate kije. W jaskini Kołtuniasty bezradnie rozglądał się na wszystkie strony. Boryga pomógł mu stanąć. Yeti zachwiał się, złapał ramię opiekuna. On przytrzymując go, podstawiał mu pod pachy kije. Przyciął je na wymiar, rozgałęzienia owinął kawałkami skóry. Trochę czasu zajęło, zanim Kołtuniasty pojął zasadę podpierania się kijami. Ruszyli do zagajnika. Gdy wracali do jaskini, Yeti poruszał się samodzielnie.

Boryga przejrzał zapasy, znalazł kawałek miodowego chleba. Dał go chłopcu, do tego dołożył kawałek suszonego mięsa. Sam zadowolił się mięsem. Chłód zmusił do wykrzesania ognia.

Gdy przyszła palińska kobieta, płomień dobrze ogrzewał wnętrze jaskini. Na tacy z wypalanej gliny przyniosła świeże pieczywo, naczynie z miodem i coś białego. Przypominało to zlepioną białą glinę. Kobieta ułamała kawałek białej masy, umoczyła w miodzie i włożyła sobie do ust. Zrobił to samo. W smaku było dziwne, ale nadawało się do jedzenia. Dał popróbować Yeti. Małemu posmakowało, sięgnął po jeszcze. Boryga również skusił się. Potrawa była syta. Wskazując białą muż machnął pytająco głową. Kobieta dwa razy muknęła długo, raz krótko i znów dwa razy długo. Chłopak odłożył jedzenie i na piasku postawił dwie długie kreski, jedną krótką i dwie długie. Poprawiła krótką kreskę na kropkę. Gdy wygwizdał sygnał, potaknęła głową. Machnęła na niego, sugerując, by szedł za nią.

Zeszli na dół urwiska. W jaskini stało uwiązane bydło, same samice. Kobieta podstawiała naczynie pod wymię krowy, pociągnęła je palcami. Poleciało mleko. Czynność tę powtórzyła kilkakrotnie. W naczyniu znalazło się sporo płynu. Odlęła połowę do drugiego pojemnika i podała chłopcu. Popróbował, nie smakowało mu. Wiedział jednak, że napój jest pożywny, więc go dopił. Jaskinia kończyła się kominami. Przy rumowisku kamieni paliły się dwa ogniska. Nad każdym z nich stała misa, a w niej gotowało się mleko. Wodnista ciecz odstawała od białej mazi. Palinka patykiem, w rozwidleniu którego utkane było sito, zagarnęła trochę tej breji. Przyjrzał się temu uważnie. Pokazując na to, zagwizdał dwa razy długo, potem krótko i dwa razy długo. Pokiwała głową.

Życie młodego mężczyzny nabrało tempa. Codziennie do jaskini przychodzili Palini, pokazując nieznane mu rzeczy. Uczyli go, jak uprawiać ziemię, wypłacać olbrzymie kosze do łapania ryb, jak powstaje ich broń, a także w jaki sposób wypalają naczynia. Codziennie w południe przychodził do niego mężczyzna, ucząc go ich mowy. To wszystko pochłaniało go całkowicie. Nie zauważał mijającego czasu. Po jednej przemianie księżycy rozumiał, o czym rozmawiają tutejsi mieszkańcy. Brał udział w większości prac osiedla. Wiele czynności wykonywał zręczniejsz niż ociężałej budowy gospodarze. Doceniano jego sprawność przy wypłataniu sit i koszy, ostrzeniu noży, a także sianiu ziarna, choć nie umiał tego, zanim tu trafił.

Wieczorem przychodziła samica Yeti. Przynosiła synowi coś do jedzenia, nieraz i Boryga dostawał jakieś specjalne.

Imię Kołtuniasty przyjęło się. Mały reagował na zawołanie. Sprawnie opanował sztukę chodzenia o kulach, wszędzie towarzysząc chłopcu. Pomagał mu w różnych pracach.

Rana na nodze szybko się zagoiła, ale między sierścią powstała duża swędząca blizna. Poza tym często narzekał na ból nogi. Chłopak skojarzył to z luzującym się usztywnieniem. Przez kolejne dwie kwarty księżyca, codziennie przewijał mu nogę, co znacznie poprawiło samopoczucie malca.

Pewnego dnia przyszło do jaskini dwóch sędziwych Palinów, by obejrzyć chorego Yeti. Mijała piąta kwarta księżycowa od usztywnienia nogi. Goście długo między sobą pomukiwali, z uznaniem wymieniając poglądy na temat opieki Borygi nad rannym. Przynieśli ze sobą pęczek trzciny i usztywnili nią chorą kończynę. Nowe usztywnienie pozwalało małemu w nieznacznym stopniu zginać nogę w kolanie. Od tej pory Kołtuniasty poruszał się dużo szybciej.

Gdy minęły następne dwie kwarty księżyca, sędziwi Palini znów się pojawili, aby nakazać zdjąć całe usztywnienie. Zalecali jednak małemu chodzenie o kulach. Boryga postanowił to wykorzystać.

– Chciałem odwiedzić swoją osadę, ale nie mogę go zabrać ze sobą – wyznał. – Potrzeba mi tylko dwa dni.

Palini obiecali zaopiekować się małym. Pomimo wczesnego popołudnia chłopak od razu zaczął pakować plecak. Pod wieczór przyszedł mężczyzna z rady starszych i podarował mu wielki bydlęcy róg. Dmuchając w niego, uzyskiwało się głos podobny do muczenia Palinów. Był on jednak dużo potężniejszy. Mężczyzna nauczył Borygę wymawiać ich słowa za pomocą rogu. To pozwalało rozmawiać na duże odległości. Chłopak podziękował za dar i obiecał, że wróci za dwa dni.

Matka Kołtuniastego została na noc, dzięki temu chłopiec mógł wyruszyć już o świcie. Wiosna była w pełni, dzień był długi. Boryga przeżywał planowane spotkanie z bliskimi. W nocy rozmyślał o rodzicach i rodzeństwie. Z tego powodu mało spał. Nie czuł jednak zmęczenia, tęsknota za rodziną dodawała mu werwy.

Ruszył drogą wskazaną przez Palinów. Najpierw wspinał się wysoko pod górę, aż do głębokiej przełęcz. Stamtąd zobaczył Gorące jezioro. Zszedł, omijając go północnym brzegiem, by nie spotkać się z niedźwiedziami. W wielu miejscach kamienie w strumieniu były tak poukładane, że przekroczenie gorącej wody nie sprawiało kłopotów.

Dzień był pogodny a słońce szybko unosiło się ku górze. Robiło się coraz cieplej. Lodowiec zaczął się cofać i nie spływały z niego masy zimnego powietrza. Świeża wiosenna zieleń działała kojąco. Gdy zobaczył osadę, coś w piersi go ścisnęło. Tam było wszystko, jego obyczaj i bliskie mu osoby, których dawno nie widział. Przyspieszył kroku.

Nad rzeką prały kobiety. Na błoniach młodzieńcy ćwiczyli rzut oszczepem. Po palisadzie wspinało się kilku malców. Zawsze to robili w ciepłe dni. On też tak robił, gdy był dzieckiem.

– Boryga wrócił! – usłyszał zawołanie grupy młodzieży.

Inna osoba powtórzyła ten okrzyk. Dwójka młodych mężczyzn zaczęła biec w jego stronę. Był to Talik, jego brat, oraz Polek, przyjaciel z sąsiedniego domu. Talik złapał go w objęcia.

– Ucieszysz ojca – wykrzyknął.

Chłopcy zaczęli go poklepywać i zadawać pytania, nie czekając na odpowiedzi.

– Yeti już umarł? – spytał Polek.

Borydze krew napłynęła do twarzy. Oni myśleli, iż jego trud był daremny, heroicznym wyczynem. Według nich mały i tak musiał umrzeć.

– Mały Yeti żyje i ma się dobrze – powiedział z naciskiem. – Wczoraj zdjęto mu usztywnienie nogi, dlatego mogłem sobie pozwolić na odwiedzin. Jutro wracam. On musi ćwiczyć, by móc chodzić po górach.

Przez chwilę szli w milczeniu. Talik spytał jakby od niechcenia.

– Często widzisz Palinów?

– Mieszkam u nich. Umiem już z nimi rozmawiać. Wiem, jak robią maczugi i skąd mają ziarno na mąkę.

– Trochę przesadzasz – w słowach brata słychać było zatroskanie. – Uważaj, będą się z ciebie podśmiewać.

– Nie wierzysz!?! – Boryga z wrażenia aż się zatrzymał. Zaraz jednak wyrównał oddech i ruszył, forując się do przodu. Z tyłu dołączali inni. Zanim doszedł do wejścia osady, powstała spora grupa. Szedł, nic nie mówiąc, kierując się prosto ku domowi Kola, do mieszkania swojej rodziny. Wszedł sam. W pierwszym pomieszczeniu siedziała matka z siostrą. Oprawiały mięso na wieczorny posiłek. Przykląkł przy matce, przykładając głowę do jej kolan. Ona złapała go i przytuliła.

– Dobrze, że jesteś. Twierdzili, że nie wrócisz.

– To szaman rozsiewał takie plotki – burknęła siostra.

– Co on znowu mówił?

– Oni – matka pokazała głową na wejście – twierdzili, że wybrałeś towarzystwo Yeti, za nic mając własną osadę.

– To nieprawda! Bardzo za wami tęskniłem, ale mały był taki bezradny. Jego matka już na drugi dzień chciała, żeby za nią chodził. Nie rozumiała, po co mu to usztywnienie. Dopiero Palini jej to wytłumaczyli. Ona go bardzo kocha i codziennie go odwiedza. Mnie też przynosiła smaczne kąski. Umie robić pieczoną w glinie rybę przyprawianą ziołami, co rosną w lesie. To smaczna potrawa. Palini odciągają mleko samicom jaka i robią z niego białą papkę. Jedzą ją z chlebem i miodem. Bardzo im smakował nasz miodowy chleb. Jedna z kobiet próbowała taki upiec, ale wyszedł jej twardy placek. Wszyscy się śmiali. Kołtuniasty zjadł go z apetytem.

– Kto to jest ten Kołtuniasty? – spytała siostra.

– Nazywam tak małego Yeti. Jest bardzo miły. Wszędzie za mną chodzi i chce robić wszystko to co ja. Ostatnio nawet próbował rozsiewać ziarno.

– Co to znaczy rozsiewać ziarno?

– Oni mają kawał błonia pozbawiony trawy. Sama ziemia. Robią to za pomocą kijów, do których przymocowują płaskie kamienie. Często wzruszają tę ziemię i tam nic nie rośnie. Potem w ziemię rzucają ziarna zboża.

– Wyrzucają zboże?

– Nie wyrzucają. Oni sieją. W lato, wtedy, gdy ty zbierasz kłosy pod lasem, oni je mają w jednym miejscu. Wystarczy tylko pozrywać. Tłumaczyli, że robią to krzywymi nożami, co tną do siebie. W dwa lub trzy dni nazbierają tyle kłosów, że starczy im na całą zimę.

– To muszą mieć dużo ziarna.

– Mają go bardzo dużo. Żeby go przechować, zbudowali specjalny dom na palach. Jest przewiewny i suchy. Często przesypują to ziarno, bo się boją, by nie stęchło. Jak ktoś chce coś upiec, to idzie do tego domu i bierze ziarna, ile mu trzeba. Ja też przyniosłem trochę.

Postawił plecak na ziemi i wyjął olbrzymi kapciuch obwiązany rzemieniem. Długo się z nim mocował, zanim rozwiązał. W końcu rozłożył skórę przy nogach matki.

–Oo?! – jęknęła, dziwiąc się. – Tego jest ze trzy kwarty. Musiałabym zbierać kilka dni. Zaraz trochę przetrę i upiekę chleb.

– Nie trzeba, mam. Mam chleb Palinów, też jest dobry. – Wyjął z plecaka wielką gomółkę. – Popróbuj, powinno posmakować.

Kobieta ujęła chleb drżącymi rękoma. Nadusiła go delikatnie i powąchała. Uśmiechnął się, gdy ugryzła pierwszy kęs i z uznaniem pokiwała głową.

– Świeży, pulchny i smaczny – wypowiedziała między kęsami.

– Najedz się do syta. Mam jeszcze jeden od innej Palinki. – Rozejrzał się po izbie – a gdzie ojciec?

– Wypatrzyli ślady niedźwiedzia przy lesie. Poszedł z innymi sprawdzić, co się dzieje. Powinien wrócić wieczorem.

Boryga wyciągnął drugi bochenek chleba, kawał pieczonego mięsa i inne potrawy zawinięte w liście. Na koniec wyjął dwa sznury ozdób wykonanych z zębów tygrysa i podarował kobietom. Siostra wieszała sznur na szyi, gdy w wejściu pojawił się chłopak.

– Wasław cię woła! – stanął z otwartymi ustami, wpatrując się w ozdobne sznury i jedzenie na stole.

Młodzieniec ułamał kawałek chleba i podał chłopcu. Mały złapał łakomie dar i uciekł z izby.

Boryga zdjął pelerynę, a potem zawieszony pod nią bydlęcy róg i delikatnie ułożył go pod ścianą. Uśmiechnął się do kobiet i wyszedł.

Wasław siedział na posłaniu i uważnie przyglądał się chłopakowi. Obie żony wodza również nie spuszczały z niego wzroku. Skrępowany sytuacją opuścił głowę. Milczenie przedłużało się.

– Czemu nic nie mówisz? – spytał wódz zaczepnie.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć. To ty mnie wezwalesz.

– Nie bądź taki butny. Ciągłe jestem twoim wodzem.

– Chciałbym, żebyś nim był jak najdłużej.

– Słyszałem, że wszedłeś w kontakty z Palinami?

– Kazałeś mi się wyprowadzić. Nad gorącym jeziorkiem chodziły niedźwiedzie, Palini zaprosili mnie do siebie. Mieszkam u nich.

– Miałeś tylko zaopiekować się małym Yeti!

– Opiekuję się nim. Wczoraj dopiero zdjęliśmy mu usztywnienie. Mały chodzi jeszcze o kulach. Przyszedłem odwiedzić rodziców. Jutro wracam.

– Jednak to prawda, mały przeżył.

– Ma się zupełnie dobrze. Gdybyśmy go wtedy zostawili matce, już by umarł.

– Jak ją przekonałeś?

– Palini ją przekonali. Przychodziła prawie codziennie, na noc szła w góry. Dzisiejszą noc spała razem z nami.

– Nie bałeś się z nią spać? To wielka istota.

– W pierwszą noc już z nią spałem, jak szliśmy w tamtą stronę. Ciężko się z nią śpi, bo głośno chrapie.

Obie panie zachichotały. Wasław popatrzył w ich stronę i chrząknął znacząco. Potem kontynuował.

– Kiedy będziesz mógł wrócić do nas na stałe?

– Mały musi rozchodzić nogę. Myślę, że za trzy kwarty księżycowe.

– Jak będziesz wracał, to przyprowadź tu tego małego, by wszyscy zobaczyli, że żyje.

Boryga zrozumiał, że kłopot, jakiego się podjął, przestał być tylko jego kłopotem.

W powrotnej drodze analizował rozmowę ze swoim ojcem.

Podjęcie się opieki to jak podjęcie walki – tłumaczył ojciec. – Jednego i drugiego nie można przerwać. Jak przerwiesz podjętą przez siebie walkę, to zginiesz. Jak przerwiesz podjętą przez siebie opiekę nad chorym lub dzieckiem, to prawdopodobnie ono zginie. Jedno i drugie trzeba doprowadzić do końca.

Ścieżka ostro wspinała się pod górę. Miał za sobą drugą niedospaną noc, więc droga szybko go zmęczyła. Zanim dotarł do przełęczy, dwa razy robił odpoczynki. Za to na samej górze czekała go niespodzianka w postaci Kołtuniastego w towarzystwie Palina. Mały był

rozradowany. Podbiegł do niego, odrzucając kule, złapał go w objęcia. Długo się poklepywali. Zejście na dół nie sprawiało mu żadnych kłopotów. Boryga zapomniał o zmęczeniu. Pohukiwał z Palinem, wysłuchując relacji, jak mały za nim tęsknił.

Na dole wielu Palinów witało go muczeniem. Wszędzie widział życzliwe uśmiechy, a w jaskini czekał na nich ciepły posiłek. Najedli się do syta. Po uczcie chłopak poczuł się senny. Pokazał małemu, że chce się zdrzemnąć. Kołtuniasty usiadł przy nim, głaskając go po nodze. Było to przyjemne doznanie, zasnął prawie natychmiast.

Nie spał długo, ale po obudzeniu zmęczenie ustąpiło. Razem z małym poszedł do przedstawiciela starszyny, od którego otrzymał róg. Opowiedział mu o wizycie wśród swoich. Na koniec stwierdził.

– Za trzy kwarty księżycy, jak będę wracał, zabiorę małego i matkę ze sobą, by moi bliscy zobaczyli, że udało się go wyleczyć.

Palin zrozumiał jego zamiar i zgodził się. Długo rozmawiali o korzyściach płynących z przyjaźni między rozumnymi istotami. Gdyby współpracowali, prowadziliby bezpieczne życie.

Jeszcze tego dnia Boryga pracował przy przesypywaniu ziarna, a potem wyprawiał skóry. Wieczorem przyszła samica Yeti, przynosząc chłopcu dużą pieczoną rybę.

Dwadzieścia dni upłynęło szybko. Żegnając się, niemal każda rodzina Palinów obdarowywała Borygę prezentami. Było tego dużo, za dużo, by zmieściło się w jego plecaku. Palini w znany sobie sposób wytłumaczyli samicy Yeti, żeby mu pomogła. Z wielkiej skóry zszyli worek i założyli jej, formując plecak, do którego włożono wszystkie dary. Kołtuniasty wciąż lekko utykał, ale poruszał się sprawnie. Nie obciążano go jednak dodatkowymi bagażami.

Droga do przełęczy z wielkimi tobołami na plecach była mozolna. Odpoczynek zrobili dopiero na samej górze. Posiedzieli tam nieco dłużej, ciesząc oczy widokami dolin. Lekki wiaterek przeganiał ostatki mgieł znad Gorącego jeziora. Zapowiadał się ładny dzień. W dół ruszyli z dobrymi humorami. Dochodząc do przejścia przez strumień, samica gwałtownie zatrzymała ich. Nakazała, by przykucnęli. Pokazała kierunek. Między drzewami, za rzeczką, stała olbrzymia niedźwiedzica z dwójką niedźwiadków. Była zajęta jedzeniem jagód. Samica wskazała kierunek wzdłuż zbocza. Ruszyła przodem, torując drogę. Nie wiedział, gdzie ta ścieżka ich doprowadzi. Obchodząc wystającą grań, znaleźli się przy czole lodowca. Pierwszy potok przeszli bez problemu. Drugi płynął w kierunku następnej ściany. Poruszając się wzdłuż jego biegu, doszli do chaszczy porastających brzeg rzeki, która wpływała na wolną przestrzeń, szeroko rozlewała swe wody, tracąc na głębokości. Samica odważnie weszła w nurt, a mały pobiegł za nią. Woda była przyjemnie ciepła i sięgała najwyżej do pół łydki. W nurcie pływało wiele ryb. Starał się zapamiętać to miejsce.

Między drzewami weszli na dobrze wydeptaną ścieżkę. Nie przypominał sobie, aby wielu ludzi chodziło w tym kierunku. Zagadka rozwiązała się, gdy dostrzegł odchody dzika i odcisk kopyta koziorożca. Ścieżka służyła zwierzynie zmierzającej do wodopoju.

Samica skręciła w bok, wyprowadzając ich z zarośli. Znaleźli się około dwustu kroków od południowej strony osady. Aby dojść do wejścia, musieli obejść ją wokół. Matka Kołtuniastego chciała iść wzdłuż lasu, Boryga postanowił przejść na błonie od strony wschodniej. Wiedział, że spotka tam kobiety i ćwiczącą młodzież.

Zanim dotarł do wejścia w palisadzie, towarzyszyła im już spora grupa. Wszyscy wyrażali uznanie, widząc uleczonoego Kołtuniastego. Poklepywali malca, a on radośnie demonstrował przed nimi wyskoki w górę. Ktoś musiał powiadomić ludzi w osadzie, bo przed wejściem zgromadziło się wiele osób. Wasław zatrzymał Borygę razem z Yeti.

– Wiesz o tym, że oni nie mogą tu wejść.

– Skoro tak uważasz, tak będzie, ale niech ktoś przyniesie bochenek chleba miodowego dla nich na pożegnanie.

Wasław machnął na chłopaka, ten zaraz zniknął między ścianami domów. Sam podszedł do małego, przykucnął i przyjrzał się jego uzdrowionej nodze. Pokiwał głową z uznaniem. Kołtuniasty cofnął się do Borygi, wypychając mu głowę pod ramię.

– Ojca sobie znalazł – krzyknęła jedna z kobiet. Zebrani buchnęli śmiechem, ale chłopaka nie zirytowała ta uwaga.

– Czuję się, jak jego ojciec, gdyż sporo czasu spędziliśmy razem.

– Jesteś człowiekiem godnym naśladowania – poważnym głosem powiedział Wasław. – Niesiesz pokój. Wszystkie stworzenia rozumne powinny to uszanować.

Posłaniec podał wodzowi bochenek chleba. On wręczył go matce Yeti. Gestami pokazał jej, że Boryga musi iść do osady, a ona powinna oddalić się w góry. Zrozumiała gesty. Kiwnęła głową i zaczęła odchodzić, trzymając Kołtuniastego za rękę. Ludzie ruszyli do przerwanych czynności. Matka Yeti po kilku krokach odwróciła się i przybiegła z powrotem do Borygi. Zdjęła worek, który ciągle miała na plecach, i postawiła go obok chłopca. Potem przykucnęła, ujęła jego ręce i przykładając je do swojej głowy, kilka razy zahukała. Ten gest zadziwił wszystkich.

Od czasu powrotu Boryga był traktowany inaczej niż wcześniej. Ludzie z osady okazywali mu szacunek. Stał się kimś ważniejszym, ale jednocześnie odsuniętym na bok przez swoich dotychczasowych kolegów i przyjaciół. W rozmowie z nim nie byli już tacy bezpośredni. Każdy okazywał mu przesadną grzeczność, jakby rozmawiał z samym Wasławem. Ludzie nie stronili od niego, ale to wywyższanie powodowało w nim uczucie osamotnienia. Krępowało go również, że był ciągle obserwowany. Sytuacja stawała się uciążliwa.

Przez kilka dni plółł kosze do łapania ryb. Były wielkie i niewygodne do przeniesienia. Zaangażował swojego brata, by pomógł mu dźwigać je nad rzekę. Za osadą zauważyli dwóch chłopców. Poprosili ich o pomoc. Zgodzili się z ochotą. Szybko dotarli na miejsce. Kosze ustawili w nurcie rzeki, zabezpieczając kamieniami i wbitymi w dno kijami. Młodzieńcy zadawali wiele pytań. Nie wierzyli, że kosze służą do łapania ryb. Ludzie z osady łapali za pomocą ościeni lub łuku. O innym łapaniu nie mieli pojęcia. Borydze zabrakło argumentów, by ich przekonać. Postanowili razem przyjść tu następnego dnia, by mogli zobaczyć złowione ryby.

Nazajutrz Boga i Soles, tak na imię miało tych dwóch młodzieńców, czekali przed domem Borygi. On wziął uplecioną siatkę i poszli w kierunku rzeki. Soles pobiegł przodem, by przypatrzeć się pierwszemu z koszy. Na miejscu zaczął wydawać okrzyki. Wynieśli kosz na brzeg i wysypali ryby. Było tam siedem bardzo dużych sztuk. Mniejsze wypuścili z powrotem do rzeki. W drugim koszu było pięć okazałych okazów. Aby tyle nałapać ościeniem, trzeba byłoby chodzić tu przez kilka dni.

Kosze ponownie ustawiono w wodzie. W drodze powrotnej młodzieńcy nieustannie oglądali ryby. Podziwiali, że są duże i ciągle żywe. Prosił Borygę, aby każdemu dał po jednej. Podarował im po dwie, czym sprawił im niesamowitą radość. Obdarował również Wasława, wręczając jego żonom trzy duże ryby. Jedną kazał zanieść szamanowi. Z pozostałych czterech jego matka z siostrą przyrządziły wieczorny posiłek. Cała rodzina najadła się do syta.

Następnego dnia Boryga z bratem wyjęli z koszy tylko trzy ryby i nie były one tak duże jak poprzednio. Postanowili wystawić kosze na brzeg, aby wyschły. W drodze powrotnej zbierali różne zioła. Po sprawieniu rybę razem z zieleń upieczono w glinie. Każdy członek rodziny dostał po dużym kawałku. Potrawa smakowała.

Przygoda z rybami jeszcze bardziej umocniła pozycję Borygi w hierarchii osady. Wielu starszych ludzi przychodziło do niego po poradę. Drażniło to szamana, który patrzył na młodzieńca coraz mniej przychylnym okiem. Kiedyś zagroził mu drogę i powiedział:

– Nie znasz przepowiedni, nie możesz doradzać ludziom. Nie jesteś i nie będziesz szamanem – słowa te wypowiadał w złości.

Zauważyła ich Wara, starsza żona Wasława. Niemal podbiegła, po drodze mówiła z oburzeniem.

– Patrzcie go, uzurpuje sobie prawo do porad. Kiedy to tak ludziom dobrze poradziłeś? Niewiernym żonom też radzisz? – Z satysfakcją przyglądała się twarzy szamana. Zwróciła się do młodzieńca. – Nie bój się, Boryga. Jak będzie ci dokuczał, to przyjdź do mnie. Ja to załatwię. Jak przyniesiesz taką ładną rybę jak ostatnio, to może ci opowiem kilka ciekawych historyjek – uśmiechnęła się zgryźliwie do szamana.

Przyjazd karawany zawsze łączył się z pewnym niepokojem. Nie dlatego, że mieszkańcy osady czuli strach, ale przyjezdni byli innymi ludźmi. Zdecydowanie inny był odcień ich skóry, mieli czarne włosy i ciemne oczy. Bardzo zależało im na towarach, które wywozili z osady. Płacili za nie sownie. W zamian zostawiali miękkie i ciepłe tkaniny. Poza tym mieli broń wykonaną z nieznanego tworzywa, miększego niż kamień, ale dającego się łatwo ostrzyć. Najczęściej były to siekierki i noże, ale również ostrza do włóczni. Kobiety zaopatrywały się w ozdoby z niespotykanych materiałów. Przyjezdni słabo znali mowę ludzi z osady, ale nie mieli trudności z porozumiewaniem się. Swoje towary wieźli załadowane na wozy oraz zwierzęta, zwane końmi. Sami często dosiadali tych koni i na nich jechali. Taki jeździec mógł stanowić prawdziwe zagrożenie.

Zbliżanie się karawany było oznajmiane przez ogień wartowników na skale przy ujściu wąwozu, z której obserwowano wejście do doliny. Ten sposób dawał sporo czasu i pozwalał wrócić mieszkańcom osady, którzy byli poza nią. W karawanie szło wielu ludzi i należało zawsze przewidywać jakieś zagrożenie.

Żeby handlować z cudzoziemcami, z osady wychodziło nie więcej niż pięciu mężczyzn. Były to zwykle głowy poszczególnych domów. Rzeczy na sprzedaż wykładali przed wejściem i wymieniali je z przedstawicielami karawany. Po upłynięciu swoich dóbr chowali się, a na ich miejsce wychodziło następnych pięciu. Trwało to do chwili, aż wszystkie domy wzięły udział w handlu. Po dokonaniu wymiany ludzie karawany zwykle nocowali na polanie przed osadą, a na następny dzień z rana odjeżdżali. W osadzie zamieszanie trwało jeszcze przez kilka dni. Ludzie wymieniali między sobą zdobyte towary.

Nic nie wskazywało na to, że tym razem będzie inaczej. Mieszkańcy stali za palisadą i obserwowali, jak tamci zbliżają się ze swymi jucznymi zwierzętami. Zatrzymali się na sto kroków od wejścia i od razu przystąpili do zakładania obozowiska. Ich dowódca podszedł bliżej wejścia, wykrzykując:

– Zaraz wyłożymy swoje towary, wy zaczniacie wykladać swoje. – Nie czekał na odpowiedź, wrócił do swoich, wydając polecenia.

Przy wejściu zaczęto odsuwać zamykające drągi. Pięciu mężczyzn podciągało olbrzymie toboły. Z drugiej strony podchodzili już czarnowłosi mężczyźni i wykładali na trawie broń, tkaniny, ozdoby, naczynia i inne przedmioty.

Przeraźliwy ryk rozpacz rozległ się w chwili, gdy pierwsi mieszkańcy wyszli na zewnątrz. Wszyscy popatrzyli w kierunku zachodniego skraju polany, gdzie stała samica Yeti, wydając krzyki w kierunku przybyszy. Ktoś wywołał Borygę. Chłopak zaczął biec do niej. Przed nim biegło dwóch czarnowłosych z włóczniami w rękach. Nie zwracali na niego uwagi.

Dogonił ich po dłuższej chwili. Zrównując się, złapał za tył jednej włóczni i gwałtownym szarpnięciem wyrwał ją mężczyźnie. Ten stanął zdziwiony jego zachowaniem.

– Co robisz, młokosie? – krzyknął łamaną mową osady. – Ona jest nasza!

Drugi mężczyzna również się zatrzymał, przyjmując włócznię w pozycji bojowej. Boryga przyjął obronną postawę.

– Ona jest moja, nie pozwolę jej skrzywdzić.

– Co ty możesz zrobić! Zabijemy ją na pewno, już raz nam uciekła. Przy okazji i ty oberwiesz – mówiąc to, natarł na chłopca. On odbił cios przeciwnika, przechodząc do ataku. Obcy próbowali go osaczyć z dwóch stron. Niepewnie zaczął się wycofywać. Dobiegł ich krzyk Yeti. Z olbrzymim drągiem, w pozycji gotowej do uderzenia samica zbliżała się do nich. Czarnowłosi, widząc podwójne zagrożenie, zaczęli uciekać. Boryga opuścił włócznię, czekał, aż tamta do niego dobiegnie. Stała przy nim zdyszana, odrzuciła drąg. Patrzyła na niego, pojękując. W końcu przykucnęła i przyłożyła głowę do jego biodra. Gestami nakazał jej wstać. Zaczął machać rękoma, pytając, co się stało. Ona wskazała karawanę przybyłych. Patrzył w tamtym kierunku, nie mogąc nic dostrzec. Wskazała rząd koni, machając ręką. Za każdym machnięciem w ręce wystawiała kolejny palec. Na koniec pokazała pięć palców i znów rząd koni. Jeszcze raz zaczął się przyglądać. Przy szóstym koniu przymocowana była olbrzymia rama. Nie mógł się domyśleć, co to takiego. Było to jednak coś niepokojącego. Ten kolor i struktura. On to znał.

–Nieeeeeee! – wrzasnął. Błędym wzrokiem popatrzył na samicę. Kazał jej uciekać do lasu. Sam pobiegł w kierunku osady.

– Chować toboły, nie będziemy dzisiaj handlować! – krzyczał do ludzi z osady – Wasław, chodź tu!

Wódz stał przy wejściu. Wyszedł natychmiast na zewnątrz. Był bardzo zirytowany, bo sytuacja była niejasna. Obserwował ją od momentu zatargu Borygi z przyjezdnymi. Uważał, że samica przybiegła mu na ratunek. Nie rozumiał, jak doszło do bójki i dlaczego chłopiec uzurpuje sobie prawo do wstrzymania handlu.

– Dlaczego wywołujesz zamieszanie?

– Oni chcieli zabić samicę Yeti.

– Widziałem, że to ona przybiegła tobie na ratunek.

– Najpierw chcieli zabić ją – mówiąc to, wbił włócznię w ziemię. – To ich broń, zabrałem im. Jak doszło do starcia, matka przybiegła mnie bronić. Oni twierdzili, że raz im uciekła. To nie wszystko. Chodź, wodzu, coś ci pokażę. – Wyszli kilkanaście kroków przed bramę. Boryga wskazał rząd koni. – Widzisz tę wielką ramę przytroczoną do tamtego zwierzęcia?

– Widzę i co z tego?

– Moim zdaniem tam suszy się skóra Kołtuniastego, tego małego Yeti, którego uzdrowilem.

– To, to... – wstrzymał oddech wyraźnie zirytowany. – Zostaw broń. Idziemy tam, trzeba to sprawdzić. Pomyślimy, co zrobić, jak będziemy pewni, że to jego skóra. – Odwrócił się – wszyscy schować się do osady, zastawiać drągi. Zostawić tylko wejście dla nas dwóch.

Ruszyli różnym krokiem między zdziwionymi twarzami ludzi karawany. Szli prosto na rząd koni, dopiero w tej chwili rozładowywanych. Dwóch ludzi odczepiało wielką ramę.

– To ci, z którymi doszło do starcia – powiedział półszepem.

Jeden z mężczyzn odwrócił się i włócznią zagroził im drogę, nie pozwalając przejść dalej. Dla Wasława to nie była przeszkoda. Złapał za grot, a pięść drugiej ręki walnęła przeciwnika prosto w nos, powalając go na ziemię. Włócznia została odkopnięta daleko na trawę a dwójka przyjaciół stanęła przed rozpiętą skórą. Nie ulegało wątpliwości, to skóra Kołtuniastego. Na nodze była blizna.

– Wracamy! – warknął Wasław.

Szli spokojnym krokiem, cały czas mając spuszczone głowy, jakby nie chcieli nikogo widzieć. Nie reagowali na żadne głosy. Przed wejściem do osady zakomunikowano ludziom z karawany:

– Handlu nie będzie. Wodzowie powinni porozmawiać!

W przejściu zasunięto pozostałe drągi. Wokół palisady zarządzono warty. Wasław usiadł na pieńku przy samym wejściu. Wyglądał na spokojnego, chociaż wszyscy wiedzieli, że lepiej nie odzywać się do niego.

Wokół na ziemi rozsiadła się grupa kobiet i starszych mężczyzn. Wyjątek stanowił młody Boryga. Stał oparty o drągi zagrządzające przejście, wpatrując się w obóz karawany. Czasami jego spojrzenie uciekało w kierunku zachodniego lasu, ale tam nie było widać ruchu. Widział rozciągnięte na drągach futro Kołtuniastego, w które tak często zagłębiał palce, by go podrapać po głowie czy plecach. Gdy był u Palinów, bez przerwy słyszał jego ruch w pobliżu siebie. Robił dużo hałasu, zwłaszcza w okresie, gdy miał sztywną nogę. Gdy się wystraszył, wpychał mu swoją kołtuniastą głowę pod pachę. Traktował go jak kogoś bardzo bliskiego i nagle ten widok, zdarta skóra malca. Czuł się bardzo źle, kurcz żołądka powodował mdłości. Do tego dołączył się szum w głowie. Rozejrzał się za buklakiem z wodą. Nie pamiętał, gdzie go zostawił. Postanowił iść do domu. Usłyszał za sobą głos szamana.

– Widzę, że winowajca kładzie uszy po sobie i ucieka.

Odwrocił głowę, by się upewnić, że to o nim mowa. Coś w jego wnętrzu pękło. Podskoczył do mężczyzny i zdzielił go pięścią w brzuch. Tamten złamał się w pół, jego twarz nabrzmiała. Miał kłopoty z oddychaniem. Klęknął, podpierając się rękoma. Zrobił kilka głębokich wdechów, szybko doszedł do siebie.

– Wasław, masz go wygnać z osady! – wrzasnął, wskazując na chłopca. – Albo go ubiczować!

– Za co? – ten spytał zdziwiony.

– Podniósł rękę na szamana.

– Jaki z ciebie szaman? Nie przewidziałeś takiej sytuacji.

– Mówiłem, że mały Yeti przyniesie osadzie nieszczęście. Nawet to wyryłem na kamieniu.

– Kazałeś wygonić malca. Żebyś wtedy nie posłuchał twojego krakania, to mały biegałby teraz między nami, a nasi ludzie spokojnie dokonywaliby wymiany towarów. Twój wymysł i upór spowodowały to nieszczęście.

– Ty zaczynasz występować przeciwko mnie! Żądam, byś zwołał wiec albo sam go zwołał.

– Boryga, uspokój go, bo nie pozwala mi się zastanowić.

Szaman odwrócił się i pobiegł między zabudowania osady. Młodzieniec ruszył za nim, ale nie widział sensu, by gonić wystraszonego mężczyznę. Za pierwszym rogiem skręcił w kierunku swojego domu. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Wziął świeży buklak z wodą i wrócił do wyjścia osady. Wasław ciągle siedział na pieńku. Zobaczywszy chłopaka poprosił aby dał się napić.

– Chyba go nie pobiłeś? – spytał wódz, przyjmując buklak.

– Nie widziałem sensu, zresztą uciekał szybko – mówiąc, Boryga wrócił na swoje miejsce przy drągach. – Wreszcie idą, pięciu mężczyzn – dodał.

– Zawsze w takim składzie rozmawiają, chociaż to nie wszyscy mężczyźni – westchnął głęboko. – Odejdź od wejścia. Usiądź dalej i nie odzywaj się niepytany.

Młodzieniec rozejrzał się. Przy ścianie najbliższego domu nikogo nie było. Trochę daleko, ale siedziałby na wprost wejścia. Miał nadzieję, że usłyszy całą rozmowę. Po dłuższej chwili pojawili się czarnowłosi. Jeden z nich zbliżył się do samych drągów.

– Wodzu – powiedział do Wasława – chciałeś rozmowy, więc jestem. Dowiedziałem się, że chodzi o skórę tego Yeti. Chcesz, to ci ją oddam za darmo.

– Jeden dzień, a tak wiele przewinień. Jak omawialiśmy warunki wymiany towarowej, to obiecałeś, że nie będziesz polował na moim terenie.

– Ale malca zabiliśmy poza doliną.

– Od kiedy Yeti zapuszczają się na równiny. Mówię o tej samicy, tu, za bramą. Twoi ludzie próbowali ją złapać. Jak mój człowiek im zabronił, to go napadli.

– Ty wiesz, wodzu, że nasze zarządzenia to jedno, a uczynki naszych ludzi to drugie. Tych dwóch na pewno ukarzę, oni również zabili tego małego. Chcieli pochwycić samicę, a gdy mały jednego ranił, to go ubili. Jak zobaczyli ją tutaj, to się nie powstrzymali.

– Powiadasz, że małego ubili przez przypadek, ale skórę pozwoliłeś z niego zedrzeć. Myślę, że nawet postój w tym celu zarządziłeś.

– Przecież to nie człowiek, to Yeti.

– Wiem, że z Yeti robicie swoich niewolników do ciężkich robót. Jednak oni żyją wokół nas. Są to istoty rozumne i my je szanujemy. Ten mały i jego matka zostali włączeni w naszą społeczność. Małego mój człowiek uleczył, uratował go od śmierci. Samica złożyła mu pokłon śmierci. Wiesz, co to znaczy?

– Nie wiedziałem, że to taka historia. Wybacz. Tych dwóch ukarzę. Możesz nawet być przy ich wychłostaniu, ale pozwól, by nasi ludzie jeszcze dziś wymienili towary. Dla nas jeden dzień zwłoki to dużo.

– Nie wymienią dziś ani jutro. Przyjedziesz do mnie za rok i od nowa omówimy warunki wymiany. W tym roku nic od nas nie dostaniecie.

– Człowieku, ty nie wiesz, co mówisz. My bez twego mięsa nie wrócimy do domu.

– To polujcie sobie po drodze, byle nie u mnie. W tym roku handlu nie będzie.

– Nas jest dużo. Otoczmy osadę i nikogo nie wypuścimy, dopóki nie dostaniemy tego, co chcemy. Jak za długo każesz nam czekać, to wtargniemy tu siłą. Ten wasz przebieraniec przyszedł do nas. Mówi, że jak załatwimy jakiegoś Borygę, to nam pokaże, jak możemy się dostać do osady. Brzydzę się takimi ludźmi, ale nieraz i z takich usług trzeba korzystać. Zastanów się. Jak moi będą szturmować osadę, to może zginąć wielu twoich.

– Handlu nie będzie, a wy zrobicie, co zechcecie. – Odwrócił się do kobiet. – Idźcie do swoich domów, powtórzcie przywódcom, że warty z bronią mają być pełnione w dzień i w nocy. Ponadto, każdy dom wyznaczmy jednego człowieka z włócznią i oszczepem do pilnowania tego wejścia. Ma to być wykonane od zaraz. – Odwrócił się do obcego – skończyliśmy rozmowę.

– Pożałujesz tego. Będziesz żałował po wszystkie czasy.

Wasław nic nie powiedział, poszedł między budynki. Po drodze machnął na Borygę, aby szedł za nim. Kierowali się do kamiennego domu. Gdy do niego dochodzili, powiedział:

– Szaman nas zdradził, tym samym przestał być szamanem. Od tej chwili ty nim będziesz.

– Ja nie potrafię, nie umiem składać przepowiedni.

– On też nie umiał. Ty za to umiesz wiele innych rzeczy. Ludzie cię słuchają, a to najważniejsze.

– Takiej zmiany ludzie mogą nie zaakceptować.

– Zwoła się wiec i będziesz miał oficjalne mianowanie. Sytuacja nie jest wesoła. My nigdy nie walczyliśmy z ludźmi. Broni używaliśmy tylko na zwierzynę. Słyszałem, że oni prowadzili bitwy. Nazywają to wojnami. Trudno będzie z nimi wygrać.

Weszli do środka kamiennego domu. Wasław stanął przy ognisku, pokazując leżącą kamienną płytę. Było widać, że ktoś ją niedawno przesuwiał. Boryga patrzył na wodza zdziwionym wzrokiem.

– Na co się gapisz? Odsuń ją!

Chłopak nachylił się i złapał za kamień. Płyta była dziwnie lekka i bez trudu dawała się przesuwac w wszystkich kierunkach. Po jej odsunięciu ukazała się głęboka czeluść, w której ustawiona była drabina.

– To jaskinia. Drugie wyjście jest w południowym lesie. Ten drań tędy do nich poszedł. Zrób tak, by tędy nie wrócił.

Boryga złapał za szczebel drabiny i szarpnął do góry. Drgnęła, ale była bardzo ciężka. Unosił ją kawałek po kawałku. Wasław złapał z drugiej strony. Nawet dla dwóch wyciągnięcie jej stanowiło nie lada wysiłek. Przy posłaniu leżał olbrzymi głaz, który prawdopodobnie służył za stół. Przetoczyli go na płytę zamykającą otwór.

– Nikt nie wejdzie z tamtej strony – stwierdził wódz. – Sprowadź się tu na stałe i pilnuj tej dziury. Traktuj to jak polecenie. Ja będę u siebie w domu. Jak byś miał jakieś kłopoty, to mi powiedz.

– Wodzu, mogę poprosić Palinów o pomoc. Naturalnie, jak pozwolisz.

– Teraz do nich nie dojdiesz, siedź spokojnie.

– Nie muszę wychodzić, mam od nich róg. Na odległość wytłumaczę im, że jesteśmy zagrożeni.

Wasław spojrział na Borygę zdziwiony.

– Spróbuj! Jakby chcieli pomóc, to byśmy wygrali wielką sprawę.

Wyszli razem, każdy z nich skierował się do swojego domu. Boryga musiał długo tłumaczyć rodzicom, dlaczego się wyprowadza. Jedynym argumentem, jakiego przy tym używał, było polecenie Wasława. Rodzice nie uważali, że to ostateczne rozwiązanie. Szaman jest czymś więcej, a ich syn był zwykłym człowiekiem. Podzielał ich pogląd, jednak czuł, że musi odejść. Zabrał swoje rzeczy i ruszył do kamiennego domu. Zostawił tam tobołki i skierował się do palisady. Obszedł wzdłuż niej całą osadę, uważnie obserwując rozmieszczenie przyjezdnych grup. Nie było wątpliwości, byli otoczeni. Widział ich kobiety. Kręciły się przy ogniskach i namiotach.

Gdy wrócił do kamiennego domu, słońce opierało się o szczyty gór. Odszukał skóry, na których miał zapisane sygnały Palinów. Wsadził je pod pachę, wziął bydlęcy róg. Na zewnątrz rozłożył zapiski przed sobą, do ust przyłożył instrument. Potężny muczący dźwięk odbił się echem od gór. Dmuchał ile sił, intonując sygnały długie, krótkie i bardzo krótkie. Starał się wyrazić jak opisać sytuację, jaka zapanowała wokół osady. Całość przekazu powtórzył dwa razy. Odstawił róg. Z powodu silnego dmuchania zakręciło mu się w głowie. Usiadł pod murem, by odpocząć. Spostrzegł dużą grupę ludzi, których zainteresowały muczące sygnały. Siedział, głęboko oddychając. Tamci zaczęli się rozchodzić. Obok Borygi przeszły trzy kobiety, wchodząc do środka domu. Nie zastanawiał się, co to może znaczyć. Przyglądał się osadzie, która nabrała dla niego zupełnie innego znaczenia. To już nie był tylko jego dom. To było jego życie, cel istnienia. Zdawał sobie sprawę, że to zamieszanie było spowodowane jego postawą wobec innych istot posiadających świadomość. Był przekonany, że postąpił słusznie. Gdyby sytuacja się powtórzyła, zrobiłby tak samo.

Na osadę padały ostatnie promienie dnia, oświetlające czerwonym blaskiem połacie dachów domostw. Nadchodziła noc zapowiadająca niewiadomą. Z domu wyszły kobiety. Jedna z nich powiedziała:

– Ogień rozpalony, posiłek stoi na kamieniu. Najedz się i odpocznij.

Rozpoznał ją. Była to Wara, starsza żona Wasława.

– Jesteś bardzo uprzejma, żono mojego wodza – powiedział.

– Usłużyłam ci z wielką ochotą i za zgodą męża. On bardzo cię szanuje, a ja podzielam jego pogląd. Nie mam syna, ale jakbym miała, to chciałabym, aby był tak roztropny i bystry jak ty. Odpocznij, następny dzień może być trudny – odwróciła się

i odeszła. Patrzył za nią długo, dopóki nie zniknęła w cieniu pobliskiego domu. Była nie dużo młodsza od jego matki. Miała władczy ton głosu, przypominający wypowiedzi Wasława.

Wszedł do domu. Ogień nie był za duży, ale rozświetlał całą izbę. Na kamieniu, którym było przywalone wejście do jaskini, stała duża drewniana taca. Na niej leżał chleb z mięsem i naczynie z jakimś naparem. Upił duży łyk. Napar był owocowy, bardzo mu smakował. Rozejrzał się, dookoła było wysprzątane. Przy ogniu wymoszczono duże wygodne posłanie. Poprzednie legowisko pod ścianą zniknęło. W powietrzu unosił się zapach lawendy. Pod oknem stała duża ława i przystawione do niej dwa stołki, dalej skrzynie na ubrania i podręczne rzeczy. Zwrócił uwagę, że nie ma jego tobołów. Zajrzał do skrzyń, wszystko było poukładane. W takich komfortowych warunkach jeszcze nie mieszkał.

Sięgnął po jedzenie. Dobry nastrój prysnął. Przypomniawszy sobie Kołtuniastego łapczywie pochłaniającego miodowy chleb. Ten malec miał wiele uroku. Jego reakcje były szczere, niezafałszowane i zawsze widoczne. Nie umiał mówić, ale nie musiał. Potrafił pokazać, o co mu chodziło, a jego miny świetnie odzwierciedlały doznania, jakie w danej chwili przeżywał... Już go nie ma. Czegoś zabrakło na tym świecie.

Długo nie mógł zasnąć, a potem budził się kilkakrotnie. Za każdym razem śniło się mu coś nieprzyjemnego, pomimo to sen szybko dopadał go ponownie. Wybudził się nad ranem. Dłuższą chwilę przewracał się na posłaniu. Wstał i rozdmuchał ogień na palenisku, by oświetlić pomieszczenie. Na tacy leżały jeszcze kawałek mięsa i chleb. Sięgnął po jedzenie i naczynie z piciem. Po pewnym czasie zwrócił uwagę, że słyszy odległy głos muczenia rogu. Poderwał się, rozłożył przed sobą skóry z symbolami. Podrzucił do ognia kilka drewnienek. Zrobiło się widniej. Odślonił wejście, wsłuchując się w muczenie i analizując znaki na skórkach... Cała treść przekazu była powtórzona trzy razy. Zrozumiał dokładnie, jednak decyzję co do treści odpowiedzi bał się podjąć sam. Wziął róg i wyszedł na zewnątrz. Wydmuchał sygnał

– Poczekajcie! Zastanowię się! – Powiesił róg na plecach i pobiegł do Wasława.

Długo czekał przed wejściem, zanim go wpuszczono. Zauważył, że wódz nie ma najlepszego humoru. Stanął, bojąc się odezwać.

– Co tak stoisz?! – burknął Wasław. – Siadaj! Ten twój Kołtuniasty sam zginął i jeszcze przynosi nieszczęście osadzie. Chyba będę musiał zezwolić na handel. Oni zagrozili, że jeżeli nie dostaną odpowiedniej ilości mięsa i skór, to w południe przeprowadzą szturm. Gotowi są nas podpalić. Wypuścili jedną płonącą strzałę, żebyśmy wiedzieli, jak to robią.

– Do południa jest wiele czasu, nie zdążą swojego zamysłu wprowadzić w czyn. – Boryga, mówiąc to, wstał z podniecenia.

– Nic nie wymyślisz. Będziemy handlować albo się bić. Nie zapominaj, że u nas za palisadą są kobiety i dzieci. Ucierpią wszyscy, zwłaszcza jak nas podpalą. Jeżeli pozwolę na handel, to oni pojmą, że mają przewagę. Zaczną wymuszać na nas różne...

– Jest rozwiązanie – chłopak przerwał wypowiedź wodza – właściwie kilka rozwiązań. Przyszedłem, by je omówić. Palini nam pomogą, ale nie chcą sami decydować. Twierdzą, że mogliby ich wszystkich pozabijać, jednak to jest bardzo złe. Przyszła by druga grupa, chcąc tych pomścić. Inne rozwiązanie to wpędzić tu mamuty, których stado weszło akurat do doliny. Rozjuszona zwierzęta by ich rozpędziły, ale to nie zakończyłoby konfliktu. Najbardziej przypadło mi do gustu, by oni ich otoczyli i pokazali, że przyszli nam na pomoc. Mielibyśmy jednak zobowiązanie wobec Palinów.

– To obyczaj. Jak oni pomagają nam, to my musimy pomagać im. Na tym powinna polegać współpraca. Gorzej, jak jeden na drugim chce zarobić. Wtedy łatwo o kłótnie, a gdzie kłótnie, tam nienawiść...

Mężczyzna zawiesił głos, jakby coś rozważał. Widać było, że się odprężył. Siadając wygodnie na posłaniu, przyglądał się chłopcu.

– Skąd wiesz, że oni nam pomogą?

- Powiedzieli to dziś przed świtem. Mam dać odpowiedź, co chcemy, by zrobili.
- Jak ci powiedzieli, przecież oni nie mówią?
- Mówią, ale inaczej niż my. Te muczenie to ich mowa.
- Znasz ich mowę?
- Znam – Boryga zdjął zawieszony na plecach róg. – Na tym rogu mogę muczyć i przekazać wszystko, co mam im do powiedzenia.
- Powiedz, niech otoczą wszystkich ludzi karawany i zmuszą ich, by zaczęli z nami rozmawiać, ale na naszych warunkach.
- Zaraz to powiem, wodzu – podniósł się z miejsca. – Myślę, że dzisiaj będziesz musiał rozmawiać nie tylko z ludźmi karawany, ale również z Palinami, a z nimi długo się rozmawia.
- Zanim odejdiesz, to chciałbym, żebyś wiedział, że planuję wybaczyć czarnowłosym ten ich podły czyn. Myślę, że zapamiętają to zdarzenie i nie ośmielą się zabijać Yeti, zwłaszcza na naszym terenie. Przemyślałem to. Zrywać z nimi niedobrze. Dopóki regularnie przyjeżdżają, to mamy z tego korzyści. Przede wszystkim możemy przewidywać, co planują.

Boryga westchnął głęboko.

- Jak najszybciej muszę powiadomić Palinów.

Po pewnym czasie słychać było muczenie rogu.

Na dachu domu szamana była ambona. Tam na zmyślnie zrobionej ławeczce usadowili się Wasław z Borygą. Obserwowali ludzi za palisadą, którzy szykowali się do ataku. Wokół rozpalano wiele ognisk, montowano długie drabiny. Od strony wejścia podtoczono olbrzymi okrągły kamień.

Na twarzy wodza widać było zniecierpliwienie.

– Myślisz, że Palini nam pomogą?

– Poprosiłem ich, aby ci za palisadą poczuli się pokonani i prosili o rozmowę. Powiedziałem, by nikogo nie zabijali. Odpowiedzieli, że uderzą na nich dopiero wtedy, gdy będziemy atakowani. Zachowają dużą ostrożność, sami również nie chcą się narażać.

– Liczę na to, że nam pomogą, bo inaczej czeka nas nieszczęście.

– Żyłem wśród nich. Poświęcili mi wiele czasu i uwagi, nic w zamian nie chcąc. Myślę, że nie zawiodą. Jestem tylko ciekaw, jak to zrobią.

– Już się szykują do ataku, podpalają strzały.

W powietrzu zafurkotały pierwsze smugi płonących strzał. Wewnątrz powstał szum. Wszyscy gasili miejsca podpałów. Dwie strzały trafiły w strzechy. Przystawiono drabiny, wiadrami chlustano wodę. Nadlatywały następne strzały, sytuacja stawała się rozpaczliwa.

Od strony zachodniego lasu odezwało się przeraźliwe wycie Yeti. Kilkunastu osobników wtargnęło na polanę z olbrzymimi drągami w rękach. Grupa czarnowłosych, uzbrojonych we włócznie i tarcze, ruszyła w ich kierunku. Biegli tylko przez chwilę, zatrzymani rykiem wybiegających z doliny kilku olbrzymich mamutów. Oblegający osadę poczuli się zagrożeni. Padały jakieś komendy, łapano za włócznie, przestawiano szyki.

Wtedy...

Powietrze zadudniło odgłosami bydlęcych rogów. Na błonia ze wszystkich stron zaczęli wkraczać potężnej budowy, przygarbieni Palini. Każdy z nich w długich rękach trzymał maczugę lub łuk. Było ich coraz więcej. Ich liczba znacznie przewyższała skład karawany. Oblegający odwrócili się plecami do osady, przyjmując pozycję obronną. Duża grupa Palinów, nie zwracając uwagi na czarnowłosych, trąbiąc w rogi i wymachując

olbrzymimi tyczkami, zmusiła mamuty do odwrotu. Zdezorientowane zwierzęta zaczęły podążać w drogę powrotną do doliny.

Granie rogów umilkło. Z daleka dolatywało posapywanie mamutów. Trudno było przewidzieć, co za moment może się zdarzyć.

Głos pojedynczego rogu, wypełniający echem powietrze, przerwał oczekiwanie. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę południowego lasu, skąd dolatywał dźwięk. Przerywane muczenie wskazywało, że w lesie ktoś jest i coś planuje.

– Schodzimy, wodzu – odezwał się Boryga – Palini chcą rozmawiać. Trzeba otworzyć im wejście.

– A jak wejdą czarnowłosi?

– Nie będą mieli odwagi, boją się. Teraz chce z nami rozmawiać przywódca starszyny Palinów. Oni są zawsze bardzo spokojni, ale radzę uważać. Znają niektóre nasze wyrazy i są bardzo wrażliwi. Ich mowa jest zawiła. Żeby coś wytłumaczyć, muszą użyć wielu wyrazów, a niektóre z nich składają się z wielu mukan.

Dalszą drogę pokonali w milczeniu. Wasław analizował sytuację, w jakiej się znaleźli. Wokół osady zebrały się różne gatunki rozumnych istot. Stwarzali zagrożenie wobec siebie. Wszyscy byli z bronią skierowaną nie na łowną zwierzynę, a przeciw sobie. Czuł się winny powstania tej sytuacji i wiedział, że musi pogodzić wszystkie stworzenia.

Doszli do wejścia. Na sygnał odsuwania drągów z lasu wyszła duża grupa Palinów uzbrojonych w maczugi. Szli, osłaniając trzech sędziwych przedstawicieli swojego gatunku, odzianych w tygrysie skóry. Gestami nakazali ludziom karawany, by utworzyli im przejście. Cała grupa weszła spokojnie do osady. Wszyscy członkowie delegacji kłaniali się Borydze. On wskazał ręką Wasława, co spowodowało złożenie pokłonu również jemu. Jeden ze starszyny coś zamuczał.

– Chcą rozmawiać w odosobnionym pomieszczeniu – przetłumaczył chłopiec.

– Prowadź ich do siebie. W kamiennym domu nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Do centrum osady poszła tylko trójka starszyny. Reszta Palinów usiadła na ziemi przed wejściem, trzymając maczugi oparte o kolana. Wzrok każdego z nich był skierowany przed siebie, ich twarze nic nie wyrażały. Budzili ciekawość zarówno ludzi osady, jak i tych z karawany. Wiadomo było, że to nie ludzie, ale na pewno istoty rozumne. Mieli potężną budowę ciała, przypominającą sylwetkę niedźwiedzia, i długie ręce. Wzrost ich był zbliżony do wzrostu przeciętnego człowieka. Wśród nich nie było wysokich osobników. Ich wysunięte twarze, od góry ograniczone potężnymi wałami brwiowymi, nie wydawały się ludziom ładne. Pomimo że najczęściej mieszkali w jaskiniach, mieli obszerną wiedzę. Umieli uprawiać różne rośliny, wytwarzać tkaniny oraz twarde maczugi i łuki. Niezrozumiała mowa tworzyła wokół nich mgiełkę tajemniczości. Mieszkańcy osady szanowali ich, ale ludzie z południa prowadzili z nimi boje.

Tak jak Boryga przewidywał, rozmowy z członkami starszyny toczyły się bardzo wolno. Częściowo było to z winy chłopca, który słabo znał ich mowę. Treść rozmowy sprowadzała się do potwierdzenia przez obie strony gotowości do współpracy i poszanowania prawa do terenu wszystkich gatunków istot myślących. Palini wyrazili potrzebę zażegnania konfliktu z ludźmi karawany. Wasław przyznał im rację i rozmowy zakończono.

Członkowie starszyny Palinów nie odeszli jednak do lasu. Usiedli przed wejściem do osady, otoczeni kordonem swoich zbrojnych. Obserwowali dalszy przebieg wypadków. Wasław wyszedł przed bramę, aby zakomunikować czarnowłosym, że chce rozmawiać z ich przywódcą. Ten zjawił się niemal natychmiast, jakby oczekiwał na to zaproszenie. Przyprowadził ze sobą szamana.

– Przyszedłem oddać wam tego człowieka – tonacja jego głosu wyrażała raczej pytanie niż stwierdzenie.

– Zdrajcy nie są nam potrzebni – odpowiedział Wasław.

– Poszedłem z nimi pertraktować! – wykrzyknął szaman.

– Bez powiadomienia swego wodza i z zamysłem zabicia krajana. Nie jesteś już członkiem naszej społeczności. Wydałam cię z osady.

– Bez szamana nie dacie rady. Kto wam złoży przepowiednie?

– Damy radę bez ciebie i bez twoich przepowiedni. Teraz szamanem jest Boryga. Umie się porozumieć ze wszystkimi i wszyscy słuchają jego rad. Kobiety przygotowały mu posłanie w kamiennym domu. Obiecały, że będą przygotowywać mu posiłki. Ty takich względów w społeczności nigdy się nie doczekałeś. Zdradziłeś nas. Idź, bo każę cię chłostać aż do śmierci.

– Wyleczyłem cię! – wrzasnął szaman.

– Ten – pokazał na chłopca – też potrafi uzdrawiać. Poradził sobie nawet z małym Yeti. Radzę szybko się oddalić, bo każę cię przywiązać do słupa na biczowanie.

Były szaman popatrzył bezradnie na zgromadzonych ludzi, siedzących Palinów i stojących w oddali Yeti. Chciał coś powiedzieć. Otworzył usta, ale zrezygnował z wytaczania swoich argumentów. Odwrócił się i odszedł. Dowódca karawany poczekał, aż się oddali.

– Jeżeli mnie nie zabijesz i puścisz wolno – mówił, akcentując każdy wyraz – to wywiozę go daleko stąd. Nie będzie w stanie sam wrócić.

– Nie zbiję cię, możesz odejść. Mogę nawet pozwolić na wymianę towarów, ale musisz pojąć, że twoi ludzie zrobili coś bardzo złego. Ty chciałeś zrobić coś jeszcze gorszego. Musisz to zrozumieć. Ja nie mam nad wami władzy, nie mogę wymierzyć wam kary. Mógłbym kazać wszystkich was pozabijać, ale to też byłby zły uczynek. Daruję wam wszystkie winy i zezwolę jeszcze dzisiaj na wymianę towarów. Będziecie mogli również przyjechać następnym razem. Zapowiadam jednak, jeżeli będziecie polować na naszym terenie lub zrobicie krzywdę komukolwiek z naszych społeczności – dla zaakcentowania słów uniósł w górę dłoń – nie mówię tylko o ludziach; to spotka was coś strasznego. Te doliny należą do nas – pokazał palcem na siebie, Palinów i stojących pod lasem Yeti. – Jeżeli zrazicie nas do siebie, to nawet mamuty pomogą nam was wypędzić.

– Przysięgam, że na tym terenie nawet trawę będziemy ostrożnie deptać – dowódca karawany przyłożył skrzyżowane ręce do piersi i pokłonił się głęboko przed Wasławem.

Lato tego roku było upalne. Ludziom osady żyło się dostatnio i spokojnie. Boryga, ciężko pracując przez dwie przemiany księżyca, oczyścił z darni dużą przestrzeń polany. Wszyscy przyglądali się temu ze zdziwieniem, ale pomagali mu w pracach. W następnym roku, gdy całe pole zaszumiało kłosami, zaczęli go uważać za wielką osobistość. Pokazał im, jak szybko można zbierać kłosa. Od tej pory mówili na niego szaman.

Jednego ranka wywołano go do wejścia. Przed osadą stała znana mu samica Yeti. Podeszedł do niej. Ona ujęła go za rękę i przyłożyła do swego brzucha. Było czuć, że w środku coś się rusza. Uśmiechnął się do niej, a ona objęła go swoimi wielkimi rękami, gładząc radośnie po głowie.

To znak, że rodzi się nowe życie, które będzie nadzieją i przebaczeniem dla wszystkich.

II OLGA

*Szczęście objawia się nieraz przez chwilę,
ale ta chwila może zaważyć na pozostałym życiu.*

Olga w progu swojego mieszkania obierała jadalne korzenie i grzyby. Kawałek krzemienia w ręce sprawnie śmigał przy tej czynności. Chociaż była nad wyraz podekscytowana, nie śpieszyło się jej z zakończeniem pracy. Wzrok ukradkiem wędrował ku wejściu do kamiennego domu.

Dom Toi, w którym mieszkała, znajdował się w centrum osady, tuż przy domu szamana. Była to niezbyt duża budowla. Zajmowało ją zaledwie osiem rodzin. Wszystkie były już zasiedlone. Razem mieszkali starcy i małe dzieci. Ona żyła tylko z matką. Miała dwadzieścia lat, ale ciągle była wolna. Większość młodzieży wyprowadziła się z domu, zakładając swoje rodziny. Olga jako najmłodsze dziecko, zgodnie z obyczajem, miała obowiązek opiekować się rodzicami. Za to nie musiała wyprowadzać się z mieszkania, które pozostało jej własnością.

Obserwowała młodego szamana, rysującego coś na dużej kamiennej płycie. Jakby wyczuwając jej wzrok, podniósł głowę. Spłoszona opuściła oczy. Nie obawiała się go jako szamana, podobał się jej jako mężczyzna. Był przystojny i wyrozumiały dla wszystkich. Często przyglądała się mu, gdy rozmawiał z innymi. Brakowało jej śmiałości, by do niego podejść. Widziała, jak zaczepiają go dziewczyny dużo ładniejsze od niej. Niektóre z nich miały powodzenie u wielu mężczyzn. Uważała, że jej piegowata twarz nie jest ładna. Co prawda inne kobiety zazdrościły jej umiejętności posługiwania się oszczepem. Uważano również, że nieźle przyrządza potrawy. Wszystkim smakowało jej jedzenie.

Matka Olgi miała już swoje lata i bardzo często chorowała. Ojciec dwa lata temu zginął w czasie polowania na mamuta. Pamiętała, jak przekonywała go, że już nie jest sprawny i nie powinien uczestniczyć w polowaniu. Był jednak człowiekiem upartym...

Gdy na stosie spalili jego szczątki, matka gorzej się poczuła i nie wróciła już do formy. Życie Olgi ograniczało się właściwie do sprawowania opieki nad nią. Jediną jej rozrywką było doskonalenie rzutu oszczepem. Prawie codziennie chodziła na błonia, by ćwiczyć w grupie młodzieży.

Często przesiadywała na progu mieszkania, by obserwować gospodarza kamiennego domu. Nie wiedziała, po co to robi, przecież nie miała u niego żadnych szans. Poprzedni szaman nie miał żony. Mówili, że był to jego wybór. Według obyczaju mógł mieć tyle żon, ile by się zgodziło z nim mieszkać.

Młody szaman rządził od trzech lat. Pomimo wieku ciągle pozostawał sam. Może on też postanowił żyć jak poprzednik.

Gdy do Borygi podeszła Wara, znowu opuściła wzrok. Zastanawiała się, co ta kobieta od niego chciała. Była żoną wodza, mogłaby być jego matką. Chyba nie zalecała się do niego. Popatrzyła w ich kierunku akurat wtedy, gdy na nią patrzyli. Zatrwożona odwróciła głowę. Tamci zaśmiali się. Spłoszona pozbierała w pośpiechu swoje rzeczy i cofnęła się w głąb izby. Mało się nie popłakała. Zdawała sobie sprawę, że śmiali się z niej.

– Czy coś się stało? – z posłania odezwała się matka.

– Nic, mamu, nic. Leż spokojnie, wszystko w porządku.

Obrane przyprawy obmyła w misie i włożyła do gotującego się garnka. Zasiliła ogień kilkoma patykami, potem zamiotła klepisko pod progiem.

– Ktoś ci nagadał, córeczko – matka przyglądała się jej bacznie. – Powiedz starej, to ci ulży.

– Nikt mi nic nie powiedział. Z nikim nie rozmawiałam.

– Nie oszukasz starej matki, widzę, że coś się stało.

– Mamo, mam dużo pracy, nie zawracaj mi głowy.

– Dobrze, już. Pomóż mi się podnieść, z chęcią posiedziałabym na zewnątrz.

Dziewczyna pomogła kobiecie wstać. Podała jej długi kij i razem wyszły przed budynek. Usiadły na ławeczce przy wejściu. Lato już się kończyło, pomimo to słońce dawało dużo ciepła. Przyjemnie było trochę się pogrzać, zwłaszcza że było pusto i cicho. Olga przeciągnęła się leniwie, jej wzrok padł na ziemię przy progu. Zobaczyła resztki po obieranych korzeniach. Poderwała się, sięgając po miotłę. Zamiatanie przerwał głos mężczyzny.

– Olgo, chciałbym nauczyć cię łapać ryby.

Obecność szamana sparaliżowała ją. Pomyślała, że głupio wygląda. Powoli wyprostowała się i obróciła w jego kierunku. Natrafiła na uśmiechnięte, szare oczy.

– Olgo – powtórzył – chciałem cię zaprosić nad rzekę, by pokazać, jak łapię ryby.

– Umiem rzucać oszczepem – mówiła wolno. – Trafie i w rybę.

– Ja łapię ryby w kosze. Mam ich od razu dużo.

– Mieszkam tylko z matką. Jedna, dwie ryby nam wystarczą.

– Nie chodzisz na polowania, nie masz mięsa, musisz na nie pracować. Jakbyś miała więcej ryby, mogłabyś wymienić je na mięso.

Zabrakło jej argumentów. W końcu wydusiła.

– Nie umiem przyrządzać ryby.

– Ja piekę je w ognisku. Mam jeszcze dwie ryby po wczorajszych połowach. Jak pozwolisz, to mogę je tu przynieść i pokażę ci, jak je przyrządzam.

Nie odpowiedziała, ale potwierdzająco pokiwała głową. Twarz chłopaka rozjaśnił uśmiech. Odwrócił się i pobiegł do swego domu. Dziewczyna nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Nie ignoruj go – doleciał ją głos matki. – To zacny człowiek.

– Tak, mamo, ale nie wiem, czego ode mnie chce.

– Przecież widać, że zaleca się do ciebie.

– Oj mamo, nie takie zabiegają o jego względy.

– Mówię ci, on myśli o tobie poważnie, a ty zadbaj, aby myślał tak dalej. Już idzie. Ja zostanę tutaj, ty zaproś go do domu i postaraj się, by szybko nie wyszedł.

Boryga w drewnianym korytku przyniósł dwie sprawione ryby, jakieś liście i trochę rozrobionej gliny. Ustawił to przy ławce, na której siedziała matka Olgi. Klęknął i owijał rybę w liście, a następnie oblepiał je gliną. Potem wyciągnął ręce z korytkiem do dziewczyny, mówiąc.

– Połóż to na skraju ogniska.

– Sam połóż, ja nie wiem jak – wskazała mu ręką wejście.

Wszedł do środka. Klęknął przy palenisku i delikatnie ułożył rybę. Rozejrzał się po izbie.

– Ładnie tu, czysto i spokojnie – powiedział z uznaniem.

– Mam podłożyć do ognia? – zmieniła temat.

Westchnął i pokręcił głową. Na jego twarzy zagościł smutny uśmiech.

– Jesteś silna, zgrabna i ładna, ale ciągle smutna i samotna.

– Nie śmiej się ze mnie. Obędę się bez twojej ryby. Zabieraj ją i idź.

– Podobasz mi się – złapał ją za rękę. – Nie wyganiaj mnie.

– Jak może ci się podobać dziewczyna z takimi piegami.

– Piegi dodają ci tylko uroku. Zawsze mi się podobałaś, pomimo że jesteś taka skryta. Nigdy do mnie nie podeszłaś. Uważałem, że nie jestem w twoim typie. Dzisiaj przyszła do

mnie Wara, żona wodza, powiedziała, że powinienem zaprzyjaźnić się z tobą, bo jesteś dobrą dziewczyną. Chciałbym być twoim przyjacielem, ale jeżeli nie chcesz ze mną rozmawiać, to sobie pójdę.

– Nie o to chodzi – Olga aż się zachłysnęła słowami. – Jesteś bardzo miłym mężczyzną i mądrym, ale masz tyle adoraterek. Jestem biedna, mam tylko to mieszkanie.

– Cudze bogactwa mi nie potrzebne... – zawiesił głos. – Mnie brakuje przyjaciela, z którym mógłbym żartować i rozmawiać wieczorami.

– Masz rodzinę i tyle dziewcząt się tobą interesuje.

– Najmłodszy brat wykorzystał fakt, że się wyprowadziłem i sprowadził sobie żonę. Rodzice całą swoją uwagę im poświęcają. Ja już jestem spoza rodziny, przynajmniej tak to odczuwam. Dziewczyny z kolei, co mogę o nich powiedzieć... Im nie zależy na mnie. Im chodzi o to, że jestem szamanem. Chcą być żonami szamana i mieć wpływ na to, co się dzieje w osadzie. Niektóre już planowały jakieś swoje porachunki. Mnie to nie interesuje. Jestem po to, by doradzać ludziom, a nie nimi rządzić...

Przestał mówić. W izbie zrobiło się cicho. Klęczeli na wprost siebie, trzymając się za ręce. W ogniu coś trzasnęło, spłoszony puścił jej dłonie i patykami zaczął obracać rybę.

– Nie jestem pewien, czy nie przypaliłem – mówił wylężnionym głosem.

– Nieważne, mam zupełną, a potem pójdziemy łapać ryby. Będziemy piec od nowa – pierwszy raz w dniu dzisiejszym roześmiała się.

Ryba pomimo spieczenia nadawała się do jedzenia. Olga dużą porcję obrała z ości i podała matce. Starsza kobieta jadła z apetytem, wyrażając uznanie dla smaku potrawy. Potem wszyscy zjedli po misce korzennej zupy, która z kolei bardzo smakowała Borydze. Rozochoceni miłą atmosferą, zaczął opowiadać o przygodach, jakie przeżył w osadzie Palinów. Starsza pani słuchała z otwartymi ustami. Gdy wszystkie miski były puste, powiedziała.

– Idźcie już. Zanim dojdziecie tam i z powrotem, może was wieczór zastać.

– Mamo, gdzie mamy iść?

– Przecież chciał cię zaprowadzić na ryby.

Olga popatrzyła na Borygę. On twierdząco pokiwał głową. Zerwała się z ławy, zbierając naczynia. Oplukała je i ustawiła na półce. Weszła do bocznej izby, by po chwili wyjść w sukience z miękkiej króliczej skóry i z oszczepem w ręku.

– Możemy iść – powiedziała.

Chłopak patrzył na nią z zachwytem. Nie odrywając od niej wzroku, podniósł się ze stołka. Bąknął:

– Muszę zabrać siatkę na ryby.

Kiwnęła głową. Podeszła do matki i położyła dłoń na jej ręku.

– Dasz radę, mamo?

– Jestem najedzona, kij do podpierania mam pod ręką. Więcej mi nie potrzeba. Posiedzę jeszcze przed domem, a wieczorem się położę. Idź już. Nie wypada, by na ciebie czekał.

Rzeczywiście, jak wyszła przed dom, szaman szedł już w jej kierunku. Przez ramię miał przewieszoną siatkę z rzemieni. Na jego twarzy gościł promienny uśmiech. Poczuła się szczęśliwa. Odwzajemniła uśmiech i razem ruszyli w kierunku wyjścia z osady.

Idąc między budynkami wzbudzali ogólne zainteresowanie. Niektóre osoby wyglądały spoza węgła, by na nich popatrzeć. Poczuła się niepewnie. Duma, że idzie przy młodym szamanie, znikła. Urosła obawa, że może wywołać reperkusje w stosunku do niej lub jej matki. Dziewczyny o tego mężczyznę konkurowały, bo pierwsza żona zawsze była najważniejsza. Dobry humor prysnął. Była spięta i szła z opuszczoną głową. Dopiero, po minięciu wejścia do osady, gdzie prawie nie było ludzi, wyprostowała się dumnie, przyjmując postawę wojowniczkę. Chłopak popatrzył na nią z uśmiechem.

– Jesteś sprawna i silna, a boisz się ludzi. Często cię obserwowałem. Zastanawiałem się, dlaczego tak się zachowujesz.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Co ja mogę? Wszyscy wokół mają swoje rodziny. Ich ojcowie, bracia zdobywają jakieś dobra, chodząc na polowania. Ja nie mam na to czasu, muszę opiekować się matką. Żeby zdobyć kawałek mięsa, wysługuję się w innych domach. Rzadko uda mi się upolować jakiegoś gryzonia lub ptaka. Dziewczyny z osady, jak zechcą mi dokuczyć, zawsze znajdą pretekst.

– Nie wiesz, co zrobić? Przywał którejś, pozostałe będą bały się do ciebie zbliżyć – zaśmiał się radośnie.

– Oddać to chyba żadna by się nie odważyła – odpowiedziała – ale na pewno pozwałaby mnie przed sąd Wasława. Ten by mnie wygonił z osady, a matka zostałaby sama.

– Za to Wasław nie wygoni cię z osady.

– Nie bądź taki pewien. Zresztą, o czym tu mówić. Nie jestem z tych, żeby od razu bić. Lepiej przemilczeć, wtedy szybciej się zapomina.

– Masz rację, ale nie zawsze jest to właściwe. Myślę, Olgo, że jesteś nie tylko ładna, ale i mądra.

Nie mogła oderwać wzroku od jego szarych oczu. Jeszcze nikt o niej tak dobrze nie mówił. Nie wiedziała, co odpowiedzieć i nie chciała odwracać wzroku. Skrępowanie jednak wzięło górę, opuściła głowę. Przez dłuższy czas szli w milczeniu, aż dotarli do ścieżki w lesie.

– Nie wiedziałam, że jest tu taka wygodna ścieżka – bąknęła nieśmiało.

– To zwierzęta wydeptały. Sam się zdziwiłem, jak ją pierwszy raz zobaczyłem. To najwygodniejsza droga do rozlewisk rzeki.

– Często tu przychodzisz?

– Co drugi dzień. Nieraz codziennie, ale tylko wtedy jak ryba wędruje. W pozostałych okresach zastawiam kosze raz na kwartę, a nawet rzadziej. W zimę tu nie przychodzę.

Nad nimi zatrzepotał potężny ptak. Wystraszona schyliła się, osłaniając ręką głowę.

– To kruk, nic ci nie robi – zaśmiał się Boryga. – On sam się wystraszył. Już dochodzimy, przed nami rzeka.

Między drzewami były prześwity. Jasne światło, odbijając się od lodowca, oświetlało każdy zakamarek ścieżki. Widać było odciski łap i racic. Szli w milczeniu, aż doszli nad otwartą przestrzeń przy rzece. Dziewczyna stanęła oniemiała. Widok na polanę był przepiękny. W blasku mienił się szeroki nurt wody, rzucając ostre refleksy bieli, błękitu i szmaragdu. Cała tonacja zieleni przetykana czerwonym granitem uzupełniała gamę kolorów tego miejsca.

Na środku rzeki wyskoczyła olbrzymia ryba. Olga zdjęła buty i pobiegła w tym kierunku. Zanim chłopiec zdążył coś powiedzieć, cisnęła oszczepem. Dobiegła do drzewca, wyszarpała go w górę z wielkim szamoczącym się pstrągiem. Wróciła na brzeg, śmiejąc się z widoku patrzącego na nią Borygi.

– Mówili, że umiesz rzucać oszczepem – wymamrotał – teraz wiem, co mieli na myśli.

Uśmiechnęła się i rzuciła rybę na trawę. Chciała znowu wejść w nurt, ale ją powstrzymał.

– Widzisz te patyki nad wodą – wskazał ręką – tam stoi mój kosz. Sam go nie wyniosę, musisz mi pomóc.

Kiwnęła głową na znak, że rozumie i poszła pierwsza. Dołączył do niej. Razem unieśli kosz. W środku szamotały się ryby. Cztery duże przełożyli do siatki, małe wypuścili.

– Takie same jak dziś piekliśmy. Co to za ryby?

– Nie wiem, jak się nazywają. Przyływają tu w lato, potem giną lub odpływają z powrotem.

– To znaczy, że niedługo ich nie będzie?
– Tak, jeszcze kilka dni. Jak je łapałem pierwszy raz, to przyjechała nieszczęsna karawana...

– Wiem, o czym mówisz – przerwała mu – bardzo się wtedy bałam.

Patrzyli w milczeniu na ryby. Pstrąg złapany przez dziewczynę dorównywał wielkością rybom w siatce. Dołożyła go do tamtych.

– Zastawiamy kosz z powrotem? – spytała.

– Tak, ale nie ten. Jak za długo stoi w wodzie, to się rozplata. Ten postawimy, żeby wysechł.

– Zmyślne te kosze – przyglądała się konstrukcji – ale trochę nieporęczne i ciężkie. A gdyby je zrobić z tkaniny?

– Obawiam się, że by nie wytrzymała naporu wody.

– Tkanina musiałaby być niezmiernie rzadka, tak jak twoja siatka.

– Trudno by było taką zrobić. Poza tym nie wiem, czy namoczona nitka wytrzymałaby siłę szarpiącej ryby.

– To zależy, z czego byłyby zrobiona – zrobiła mądrą minę – pomyślę o tym... Spróbuję.

Przykucnęła i zaczęła oglądać siatkę z rybami, przyglądała się zwłaszcza węzłom. Podnosząc się, chciała coś powiedzieć, ale jej przerwał.

– Z rzemieni nie wyjdzie. Skóra, którą się moczy i suszy, pęka po kilku razach.

– Mam inny pomysł, będę musiała to sprawdzić.

Kosz zastawili w miejscu wskazanym przez Borygę. Za pomocą kamieni oraz patyków przytwierdzili go do dna. Olga rozejrzała się, analizując, w którym miejscu zastawia kosze. Zaczęła przyglądać się najbliższej okolicy.

– Gdzie prowadzi ścieżka za rzeką?

– Przyszedłem nią od Palinów, przy Gorącym jeziorku.

– Wygląda na używaną.

– Tędy prowadziła mnie samica Yeti. Chyba dobrze zna ten szlak. Odniosłem wrażenie, że tą ścieżką można dojść do następnej doliny. Kiedyś nawet miałem chęć przejść się tam, ale ciągle nie mogłem znaleźć na to czasu.

– Z chęcią też bym zobaczyła, co jest za następnym garbem, ale dzisiaj będziemy musieli wracać.

Wyszła na brzeg. Wytarła nogi o trawę i założyła buty. Nachyliła się, podnosząc oszczep. Gdy się wyprostowała, tuż przy swojej twarzy zobaczyła twarz chłopaka. Odchylił opadający na jej policzek kosmyk włosów i pocałował ją w to miejsce.

– Bardzo mi się podobasz, Olgo. Bardzo, ale to bardzo chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi – mówił szeptem.

O takiej chwili nieraz marzyła. Teraz zaczęła bać się tych marzeń, zwłaszcza tego, co może się zaraz stać. Kosztowało ją wiele wysiłku, by oprzeć się pokusie złapania go za szyję i przywarcia do jego ust. Nie wiedząc, co powinna zrobić, zaczęła szeptać.

– Ty też mi się podobasz. Uważaj mnie za swojego przyjaciela, teraz jednak wracajmy już do domu.

Pokiwał potwierdzająco głową, nie spuszczać z niej wzroku. Przerzucił siatkę przez ramię. Drugą ręką ujął jej dłoń i ruszyli w kierunku ścieżki. Długi czas szli w milczeniu, nawet nie patrząc na siebie. Dochodzili do skraju lasu, gdy spytał:

– Nie masz mi za złe, że cię pocałowałem?

– Wprost przeciwnie, jestem zadowolona. Dobrze, że się odważyłeś. Ja jednak muszę się nad tym zastanowić. To trudna decyzja. Jest moja matka, a teraz ty się pojawiłeś.

– Mnie nie przeszkadza twoja mama. Pomogę roztoczyć opiekę i nad nią. Chciałbym być przy tobie.

– Jesteś przy mnie. Myślę, że zawsze będziemy przyjaciółmi, ale ty chcesz czegoś więcej. Chcesz ze mną żyć.

– Widzisz w tym coś złego?

– Wprost przeciwnie, bardzo bym tego chciała. Jest jednak jedna sprawa, która nie daje mi spokoju. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym dzielić się tobą z inną kobietą. Od życia nie mogę wiele wymagać, jestem uboga. Moja pozycja nie pozwala na stawianie warunków, zwłaszcza takiej osobie jak ty. Muszę bardzo się zastanowić, co ci odpowiedzieć.

– Mogę obiecać...

– Wybacz – przerwała mu natychmiast. – Wierzę, że cokolwiek byś mi obiecał, zrobiłbyś to z dobrej woli. Jednak twoja wola to za mało. Jesteś szamanem, osobą należącą do osady. Poprzedni szaman nie miał żony, więc jak i ty jej sobie nie weźmiesz, wszyscy uznają to za słuszne. Jak weźmiesz, to inne domy powiedzą, że kogoś wyróżniłeś i krzywdzisz innych. Zmuszą cię, żebyś miał przynajmniej kilka żon, a może nawet kilkanaście.

– Nie myślałem o tym w ten sposób.

– Ponieważ nie zabiegasz o gromadzenie bogactwa, wyróżniasz się spośród pozostałych ludzi, którzy w większości są zachłanni. Przyglądałam się dziewczynom, które do ciebie robiły umizgi. One na pewno nie przepuściłyby takiej okazji, a ja nie chciałabym z nimi dzielić twego legowiska.

Wyszli na błonia przed osadą, do wejścia było niedaleko. Stanął i obrócił ją ku sobie. Na jego twarzy zagościł uśmiech zachwyty.

– Jesteś ładna, mądra i bardzo bystra, dlatego na pewno będę starał się o twoje względy. Bardzo często obserwowałem cię, nie mając śmiałości podejść. Teraz, gdy się dowiedziałem, że mnie nie odtrącisz, to wiem na pewno, że chcę żyć przy tobie. Chcę z tobą łapać ryby i udzielać ludziom porad. Bardzo cię lubię i chciałbym przytulać się do ciebie.

Milczała. Jego uśmiech zgasł, a oczy stały się bardzo poważne. Gwałtownie ruszył do wejścia, ciągnąc ją za rękę.

– Co chcesz zrobić? – pisała zatrwożona.

– Idziemy do Wasława – burknął.

Wszyscy w osadzie zatrzymywali się zdumieni, widząc, jak Boryga ciągnie za sobą Olgę. Szedł w kierunku domu wodza. Na miejscu zastukał niecierpliwie w nadproże wejścia.

– Kto tam? – usłyszeli zza zasłony.

– To ja, Boryga – wykrzyknął, wchodząc do środka i wciągając za sobą dziewczynę.

Wasław siedział za ławą, przy której zajmowały miejsca również jego żony. Gwałtowne wtargnięcie pary wyraźnie go zirytowało.

– Co ty sobie myślisz, chłopcze? To ja już nie mogę w swoim mieszkaniu spokojnie zjeść wieczornego posiłku? Co cię usprawiedliwia, że postanowiłeś wejść niezaproszony? – Założył ręce na piersi, wbił wzrok w stojących przed nim młodych.

Olga wystraszona opadła na kolana, pochylając głowę. Chłopak zupełnie niestremowany odpowiedział.

– Nie chcę być szamanem. Rezygnuję z tej funkcji.

– Tobie co się odmieniło?

– Chcę żyć z nią – wskazał palcem Olgę. – Jak wezmę ją za żonę, to zaraz inne będą tego chciały. Ja chcę tylko ją.

Przez twarz Wasława przebiegł cień uśmiechu. Popatrzył na swoje żony, dłużej zatrzymując wzrok na Warze. Ona zwróciła wzrok na chłopca i klęczącą Olgę, następnie pokiwała mężowi głową. Twarz wodza złagodniała.

– Usiądźcie z nami – mówiąc to, odwrócił się do Neny. – Podaj im coś do jedzenia, bo dawno jedli i zaraz będą łykać ślinę.

Boryga położył siatkę z rybami na klepisku. Olga położyła przy niej oszczep i żeby dodać sobie odwagi, ujęła chłopca za rękę. Poprowadził ją bliżej ławy. Młodsza żona zniknęła w bocznej izbie. Wróciła, niosąc na dwóch deseczkach chleb z plastrami pieczeni. Ustawiła je przed młodymi i zajęła swoje miejsce. Cała trójka gospodarzy wbiła wzrok w parę gości, onieśmielając ich zupełnie.

– Nie musisz od razu rezygnować z funkcji szamana – odezwał się Wasław. – Jesteś dobry na tym stanowisku. Ludzie cię szanują, a to najważniejsze.

– Dziewczyny, które do mnie przychodzą, nie pozwolą mi na...

– Wiem, wiem – przerwał mu. – Ich ojcowie już mnie nagabywali. Dlatego podpowiedziałem Warze, żeby z tobą porozmawiała. Bardzo się cieszę, że przypadliście sobie do gustu. Obydwoje jesteście spokojnymi ludźmi i myślę, że będziecie przykładowie żyć. Najedzcie się, to będzie nam łatwiej rozmawiać.

– Wodzu, o czym mamy rozmawiać. Dopóki jestem sam, to tamte tylko się umizgują. Jak rozniesie się, że chcę mieć żonę, to zażądają wielokrotnego ślubu, bo każda z tamtych ma chęć być pierwszą zaślubioną.

Twarz Wasława rozjaśnił uśmiech, a razem z nim uśmiechnęły się jego żony.

– Jedz! Gdy człowiek je, nie jest taki impulsywny i wolniej wypowiada słowa.

Olga pierwsza wyciągnęła rękę po chleb z pieczeni. Przeciągająca się cisza zmusiła do tego również Borygę.

– Widzisz, chłopcze – zaczął gospodarz, gdy goście przeżuwali jedzenie – ja jestem przywódcą wszystkich ludzi w osadzie. Od kiedy sięgam pamięcią, przywódca rządził i rozstrzygał spory, ale nie wnikał w życie prywatne rodzin. To szaman mówił ludziom, jak mają żyć i przezwyciężać swoje niedostatki materialne i duchowe. Uważam, że do tej pory dobrze się wywiązywałeś ze swoich obowiązków. W tej chwili nadeszła pora, byś sam sobie udzielił porady. Twoja rezygnacja nie jest prostą sprawą. To trzeba zapowiedzieć przynajmniej na rok wcześniej, aby ludzie mogli wybrać nowego szamana. Jestem pewien, że ponownie wybiorą ciebie, bo dużo wiesz, jesteś rozważny i kierujesz się dobrem całej społeczności. Nie możesz odmówić ponownego wyboru. Powodzenie swojej rezygnacji mógłbyś zapewnić wtedy, gdybyś miał kandydata na swoje miejsce.

– To co mam teraz zrobić? Uciec z osady nie mogę, bo w rachubę wchodzi jej chora matka – mina Borygi wskazywała na determinację.

– Widzisz problem, a nie myślisz. Jakbyś miał kilkanaście żon, to gdzie byś z nimi zamieszkał?

– Mieszkam w kamiennym domu.

– W kamiennym domu ma prawo mieszkać tylko szaman. Kamienny dom jest miejscem świętym. Szaman szuka tam swoich wizji i odprawia rytuały, ale nie może sprowadzić do niego swojej rodziny. Kamienny dom to własność osady, a nie twoja.

– Ja chcę ją za żonę.

– Jak ona pozwoli ci wprowadzić się do swego domu, to weź z nią ślub. Jak nie pozwoli, to buduj dom, ale najlepiej od razu dla kilkunastu żon – wódz roześmiał się z własnego dowcipu.

Boryga zrobił zgłupiałą minę. Popatrzył na Olgę, ale zaraz wbił wzrok w Warę.

– Wiedziałaś o tym, zanim przyszłaś do mnie rano?

Wara zrobiła niewinną minę. Popatrzyła na męża i Nenę. Tamci z półuśmiechem na ustach byli zajęci swoimi potrawami, więc bąknęła tylko:

– Uważałam, że tak będzie dobrze. Nie spodziewałam się, że to tak szybko nastąpi, ale widać po was, iż miałam rację.

– Tu nie ma co roztrząsać, chłopcze. – Władczym tonem włączył się w rozmowę Waclaw.

– Jak chcesz ją za żonę, to musisz spytać, czy ona przyjmie cię na mieszkanie.

– Przyjmę, ale tylko jego – pośpiesznie powiedziała Olga.

– I to chciałem usłyszeć, dziewczyno. Jutro ogłoszę, że jesteście parą narzeczonych, a przy następnej pełni, czyli za pięć kwart, weźmiecie ślub. Macie jeszcze trzydzieści pięć dni, żeby się rozmyślić, potem będzie za późno. Pamiętaj, jak wprowadzisz się do jej mieszkania, innych żon nie będziesz mógł pojąć.

– Nie chcę więcej. – Ręka Borygi odszukała dłoń Olgi, a ta niespodziewanie cmoknęła go w policzek.

Trójka gospodarzy roześmiała się radośnie, a Nena dopowiedziała.

– Myślę, że za kilka dni będziecie się inaczej całować. – Słowa te wywołały ogólną wesołość.

Rozmawiali jeszcze dłuższą chwilę. Wychodząc, Boryga wziął tylko dwie ryby, resztę zostawił na klepisku. Zaraz za wyjściem dłuższą chwilę tulili się do siebie. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno. Jakiś cień przemknął po ulicy, spłoszyło to ich i oderwało od siebie.

W mieszkaniu Olga rzuciła do ognia dwa patyki. Pośpiesznie rozścieliła swoje legowisko i położyła się, choć wcale nie chciało się jej spać. Myślała o minionym dniu. To wszystko działo się dzisiaj... Dzisiaj zaczęło się jej życie. Czy mogła sobie to wymarzyć? Chciała tylko popatrzeć na chłopaka. Zauważyła, że się z niej śmieją. Uciekła pełna pokory, a on się zjawił przed jej domem. Bała się wtedy tej sytuacji. Bała się, że go czymś urazi i że przyszedł z niej żartować. Minęło kilka chwil, a była nim zachwycona. Zawsze uważała go za bardzo miłego i rozsądnego, chociaż nigdy ze sobą nie rozmawiali. Myślała o nim jak o dobrym człowieku, o takim, do którego można zwrócić się o pomoc... Widziała w nim również mężczyznę. Ładnego, przystojnego i mądrego, o którym marzy każda dziewczyna. Widziała te dziewczyny, które z nim rozmawiały. Pochodziły z zamożnych rodzin. Miały suknie i tuniki zrobione z cienkich tkanin, a ozdoby były kupowane od tych z karawan. W ich rodzinach musieli być zdolni myśliwi. Za takie ozdoby trzeba było płacić cennymi trofeami. O sobie myślała jak o dziewczynie, która może tylko na niego popatrzeć. On zaczął mówić dziwne rzeczy, sprawiające jej przyjemność. Gdy przebrała się w sukienkę, uszytą z zajęczych skór, i zobaczyła w jego oczach błysk zachwytu, poczuła się taka szczęśliwa. Już się nie bała, zadawała mu pytania, a on jej odpowiadał. Był zachwycony, jak z piętnastu kroków trafiła oszczepem rybę. Rozmawiała z nim jak równa z równym... Gdy pocałował ją w policzek, znów zaczęła się bać. Jak to będzie, gdy mu ulegnie, kim się stanie? Były momenty, że chciała na to zamknąć oczy. Przecież będzie przy nim, a być przy takim mężczyźnie to też wiele. Gdy powiedziała mu, że nie chce być jedną z wielu, to bardzo tego żałowała. Jak ona może stawiać mu warunki? To, co zrobił, przerosło jej wyobrażenia.

Chciał dla niej zrezygnować ze stanowiska szamana!

Czyli ona dużo znaczy dla niego!

Dla niej on też jest wszystkim. Nie odda go nikomu, jest tylko jej. Jeszcze czuła na ustach jego ostatni pocałunek, w przyszłości będzie mogła zasypiać w jego ramionach... Oby on z niej nie zrezygnował. Co zrobić, by nie popełnić błędu, by zawsze było dobrze?

Przewracała się na posłaniu, nie mogąc zasnąć. W końcu zasnęła. Przysniło się jej, że Boryga zginął i wszędzie go szukała. Usłyszała jakiś krzyk. Ktoś ją wołał. Obudziła się... To wołała matka. Pomogła jej wstać. Zauważyła, że słońce stoi już wysoko. Obmyła twarz, palcami rozczesała włosy. Zaczęła rozdmuchiwać palenisko. Zanim pojawił się płomień, znowu była osmolona.

– Dziś, córeczko, robisz wszystko na opak.

– Źle spałam. Pomału dojdę do siebie.

– To wczoraj poszło tak źle?

– Wprost przeciwnie, mamo, poszło bardzo dobrze. Teraz boję się, że mogę to popsuć.

Uśmiechnęła się do matki, podeszła w róg izby i obmyła się w korytku.

– Trochę zasnęłam.

– Mówiłaś przez sen, a potem krzyczałaś, to cię zbudziłam.
– Co mówiłam?
– Nie zrozumiałam, prowadziłaś z kimś dyskusję.
– Pójdę po wodę – zajrzała do kotła. – Zanim ta na ogniu się ugotuje, to wrócę. – Wzięła nosidła, dwa wiadra i wyszła na zewnątrz.

Świeże poranne powietrze otrzeźwiło ją. Popatrzyła na kamienny dom. Wejście zamknięte. Borygi nie było widać. Przyczepiła wiadra do nosideł i ruszyła w kierunku wyjścia z osady. Nie doszła do końca domu, gdy zobaczyła Warę. Niosła coś na drewnianej tacy.

– Gdzie idziesz? – spytała.
– Zabrakło wody.
– To nie wiesz, że Boryga ma studnię?
– Nie wiedziałam, ale i tak zamknięte.
– Chodź, obudzimy tego śpiocha.

Ruszyli do kamiennego domu. Gdy mijali mieszkanie Olgi, wyszła jej matka, usadawiając się na ławeczce. Wara krzyknęła:

– Chcę ci powiedzieć, Saba, że masz mądrą córkę.
– Tyle to ja wiem – odpowiedziała tamta. – Chciałabym jeszcze, by była szczęśliwa.
– Możesz być dobrej myśli – pomachała staruszcze.

Przy wejściu do domu szamana dziewczyna zatrzymała się, ale kobieta bez żadnych skrępowań odsunęła zastawione wejście i weszła do środka. Za moment wyjrzała ponownie, przywołując Olgę. Gdy podeszła, została wciągnięta do środka. W półmroku stanęły nad posłaniem Borygi. Skóra niedźwiedzia, którą był przykryty, zsunęła się na bok. Był nagi. Kobieta chichotała cicho.

– Jak myślisz, co będzie, jak go teraz zbudzę?

Olga nawet nie chciała o tym myśleć, ale Wara nachyliła się i pociągnęła go za włosy. Mężczyzna mruknął i się przeciągnął.

– Dlaczego mnie budzicie? – pytanie padło odruchowo. Myśli Borygi dopiero zaczęły się porządkować. Jego ręka dotknęła brzucha. Gwałtownie przyjął siedzącą pozycję, kuląc się i zasłaniając dłońmi. Zauważywszy z boku skórę, pośpiesznie się nią nakrywał.

– Dlaczego mnie odkryłyście?
– Nikt cię nie odkrywał. Jak przyszłam, spałeś w takim stanie.
– Co ona tu robi? – wskazał głową Olgę.
– Zawołałam ją – Wara śmiała się w głos. – Przecież powinna zobaczyć, z kim będzie brała ślub.

Dziewczyna, odwracając się, powiedziała.

– To ja już pójdę.
– Nie, Olgo, zostań! Odwróćcie się, chcę się ubrać.

Wara posłusznie odwróciła się, trącając poufale dziewczynę. Chłopak był wzburzony.
– Mam prawo do prywatności. Czy muszę czuwać w czasie snu?
– Słabo uważałeś w czasie wczorajszej rozmowy. Kamienny dom jest własnością wszystkich mieszkańców osady. Każdy może tu wejść.

– To zbyt daleko posunięta interpretacja tego zwyczaju – kończył naciągać tunikę na spodnie. – Teraz możecie się odwrócić.

– Eee. Poprzednio wyglądałeś lepiej – tym razem i dziewczyna się roześmiała. Wara pokazała tacę stojącą na kamieniu. – Przyniosłam ci śniadanie. Mam wrażenie, że od jutra to ona będzie ci podawać poranny posiłek. Jak zasłużysz na ślub, to może będzie podawała trzy razy dziennie? Olga chce wody. Nabierz jej ze studni. Jeszcze jedno: w domu Woka coś się stało Tokli. Porozmawiaj z jej rodzicami i z nią.

– Co się jej stało?
– Wiadomości od rana wiatr rozsiewa po osadzie.

– Czy chodzi o nas? – pokazał na Olę i siebie.
– Przypuszczam, że tak. No, ale na mnie czas, idę do swoich. Niech dzisiejszy dzień będzie dla was szczęśliwy.

Młodzi stali, przyglądając się sobie. Olga uśmiechnęła się. Podeszła do niego i unosząc się na palcach, pocałowała go w usta.

– Jesteś ładnym mężczyzną, obojętnie czy w ubraniu, czy bez. Po prostu cię kocham – przytuliła głowę do jego ramienia.

Przygarnął ją mocno.

– Tak mi dobrze – wyszeptał – pół nocy o tobie myślałem. To szczęście tak gwałtownie na mnie spadło, że nie mogę się pozbierać. Zrobię dla ciebie wszystko, co zechcesz.

Oderwała się od niego i z uśmiechem powiedziała.

– To nabierz mi wody, ponoć masz studnię.

– Mam, ale jest bardzo głęboka, no i jest to tajemnica. Jak ktoś nam zagrozi, tak jak wtedy ci z karawaną, zawsze będziemy mieli wodę.

– To żadna tajemnica. Przecież poprzedni szaman jest u nich, na pewno im wszystko powiedział.

– Poprzedni szaman wiedział tylko, że stąd jest wyjście aż do południowego lasu. Zawaliliśmy je z Wasławem i wyprowadziliśmy w innym miejscu. Pogłębiłem szyb schodzący do jaskini i dokopałem się do wody. Tak powstała studnia. Mój poprzednik nic o niej nie wie, osada ma stały zapas wody.

– Jesteś mądry i pracowity, dlatego nigdy nie przestaniesz być szamanem.

– Musisz wiedzieć, że to trudna i bardzo czasochłonna funkcja. Wódz powiedział, że gdyby nie moje rozmowy, to musiałby rozstrzygać dużo więcej sporów. Wara też powtórzyła, że odkąd zacząłem rozmawiać z ludźmi, liczba rozpraw się zmniejszyła. To wymaga sporo czasu.

– Kim jest dla ciebie Wara? Zauważyłam, że bardzo się tobą interesuje.

– Próbuje być dla mnie matką – roześmiał się. – Kiedyś powiedziała, że chciałaby mieć takiego syna.

Mama! – Uświadomiła sobie, że zapomniała o niej. – Miałam jej zaparzyć naparu, jeszcze dziś nie piła.

– A ty już jadłaś?

– Nie, ale to nieważne. Mama sama sobie nie robi naparu. Muszę iść.

– Poczekaj. Wara przyniosła tyle jedzenia, że starczy mi do wieczora. Potem mogę sobie zrobić coś innego. Naparu też jest cały dzbanek. Bierzemy tacę i idziemy do ciebie. Chciałaś wody, ale nie widzę wiader?

– Zostawiłam przed wejściem.

– Weź tacę, ja nabiorę i przyniosę wody.

Taca była ciężka. Przyjrzała się zawartości talerza: pokrojony chleb i pieczone mięso oraz gotowane warzywa.

– Tyle zjadasz codziennie?

– Nie, dzisiaj przyniosła trochę więcej. Widocznie spodziewała się ciebie.

Poniosła tacę do domu. Usadowiła matkę przy ławie i nalala jej kubek wywaru. Sięgnęła po mięso. Było soczyste i kruche, smakowało im. Szybko zjadła i odruchowo wzięła drugi kawałek.

– Jak ona to robi?

– O ile znam Warę – odezwała się matka – to piecze w glinie. Wcześniej to jakoś przyrządza. – Pokazała palcem na mięso. – Mogę spróbować kawałek?

– Naturalnie, jemu na pewno starczy. Potem przygotuję coś innego, by było na wieczór.

– Lubisz go, córko?

– Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Boję się, mamo. To wielkie szczęście. Nie dam rady, jeżeli to, co teraz przeżywam, okaże się nieprawdą.

– Nawet gdy szczęście wygaśnie, to pozostaną wspomnienia. Starczy ci ich do końca życia. O mnie się nie martw, urządzisz mi...

– Przyniosłem wodę – w wejściu pojawiła się głowa Borygi. Przystąpił próg i ustawił pod ścianą dwa wiadra. Wyjrzał na zewnątrz i wstawił kolejne wiaderko. – Przyniosłem sprawione ryby i kapciuch z solą. Mam u siebie drugi, ten nie jest mi potrzebny.

– Kapciuch z solą to cenny prezent – matka uśmiechnęła się do córki i ruszyła do wyjścia.

– Wyjdę na zewnątrz, popatrzę na świat.

– Siadaj i zjedz – przerwała chwilę ciszy. – Napar już zupełnie wystygł. Ja już jadłam, bardzo smaczne to mięso. Nie potrafię takiego zrobić. Nie wiem, czy cię zadowolę, szykując jedzenie.

– Wystarczy, jak będę jadł takie korzenne zupy jak wczoraj. Bardzo mi smakowała. Chciałem poprosić o jeszcze, ale się wstydzilem.

– Dzisiaj już się nie wstydzisz?

– Wczoraj pierwszy raz przekroczyłem próg tej izby. Dziś jesteś światłem mego życia.

– Masz rację – uśmiechnęła się. – Minał jeden dzień, a czuję, jakbyś całe życie należał do mnie.

Objęła go w pasie. Westchnęła głęboko, potem buchnęła śmiechem.

Przez pięć kolejnych dni Boryga prowadził wyczerpujące rozmowy w różnych domach. Musiał tłumaczyć, dlaczego żeni się z Olgą oraz dlaczego nie weźmie innych żon. Nikogo nie obchodziły prywatne uczucia szamana. Wszyscy uważali, że jest osobą społeczną i nie może krzywdzić pozostałych, wyróżniając jedną rodzinę. Twierdzili, że pozwą Borygę przed sąd osady. Gdy zabrakło mu argumentów, zakomunikował:

– Zgadzam się wziąć jednorazowo ślub z kilkunastoma żonami, po jednej z każdego domu. Żądam jednak budowy domu z mieszkaniami, po jednym dla każdej żony, tak aby żadna nie była pokrzywdzona. Ponieważ szaman swojego majątku nie ma, dom powinien być wybudowany przez rodziny zainteresowane ożenkiem swoich córek, potem rodziny powinny je utrzymywać.

Panny, które uprzednio były zaangażowane, wycofały swoje żądania w ciągu jednego dnia. Po tym zamieszkaniu Wasław zaprosił Olgę i Borygę do siebie na kolację.

– Sytuacja wymknęła się spod kontroli – zakomunikował na początku uczt – ale ty jak zwykle załatwiłeś wszystko znakomicie. Przynajmniej wiesz, co zniechęciło do ciebie te panny?

– Na pewno nie to, że będą jedne wśród kilkunastu.

– Jak nie to, to co? – do rozmowy włączyła się Olga.

– Powiedziałem im, że nie mam majątku.

– Chyba nie wystraszyli się budowy domu. Drewna wokół dostatek. W jedną przemianę księżycy dom byłby pokryty strzechą.

– Nie o to chodzi – wyjaśniał chłopak. – Budowa domu to żaden problem. One sobie uświadomiły, że jestem biedny, a widziałas, jak lubią się ubierać, jakie ozdoby chcą nakładać. Każda z nich zniosłaby bycie trzynastą żoną z rzędu, ale mieć ubogiego męża, to przerastało ich wyobrażenie.

– To ty tyle się nagadałeś tylko po to, by w jednym zdaniu powiedzieć, że jesteś biedny.

– Tak! Bo jak bym zakomunikował to wprost, prawdopodobnie by mi nie uwierzyli.

– Może mi tyle naopowiadałeś, aby coś przede mną ukryć?

Wszyscy roześmiali się, jedynie Olga siedziała naburmuszona. Wasław powiedział.

– Jesteś idealną żoną dla szamana. My się śmiejemy nie z ciebie, a z twego trafnego spostrzeżenia. Masz rację. Jak ktoś dużo mówi, to chce coś ukryć lub zwrócić uwagę na coś zupełnie innego. Znając tego chłopca, myślę, że chciał zwrócić uwagę na siebie samego.

– Taki jesteś mądry? – odezwała się Nena – a nigdy nie wiesz, kiedy my ciebie nakręcimy.

W izbie zabrzmiał ogólny śmiech. Jedzono i żartowano do późnej nocy. Młoda para wychodziła z domu wodza rozbawiona i szczęśliwa. Idąc ciemnymi przejściami, przytulali się do siebie, nic nie mówiąc. Przy swoim domu Olga powiedziała.

– Nie rozumiem tych dziewczyn. Odrzucają szczęście za cenę ozdób, jakie mogą na siebie nałożyć.

– One po prostu uznają inne pojęcie szczęścia – skwitował Boryga.

– Muszę ci się przyznać – zaczęła mówić szeptem – że przez pewien czas myślałam, że będę jedną z trzynastu. Teraz zgodziłabym się i na to, byle być przy tobie.

– Myślę, że jakby do tego doszło, to te pozostałe żony czułyby się bardzo samotne, bo dla mnie tylko ty się liczysz.

Objęła go w pół i się przytuliła.

Następne dni były najszczęśliwszym okresem w życiu Olgi. Z Borygą rozstawiała się tylko na noc, gdy szedł spać do kamiennego domu. Bez przerwy coś w sobie odkrywali. Bardzo uważali, aby jedno drugiego nie uraziło. Nieraz powodowało to komiczne sytuacje i śmiali się sami z siebie. Ich zachowania sprowadzały się do robienia sobie przyjemności.

Codziennie, z rana, dziewczyna wychodziła przed dom i czekała na chłopaka. Od dłuższego czasu wszystkie posiłki jedli w jej domu, najczęściej razem z matką dziewczyny, która, o dziwo, w ostatnim okresie jakby wracała do zdrowia. O Oldze przypomnieli sobie nawet jej bracia, odwiedzając ją wielokrotnie. Przy każdej wizycie przynosili podarunki w postaci mięsa, soli czy korzeni. Najstarszy brat podarował jej piękny naszyjnik z rzadkich kamieni. Boryga nie został mu dłużny. Gdy miał większe połowy ryb, darował im kilka w prezencie. Był niezadowolony, że on nie może podarować dziewczynie takich ozdób lub pięknych ubrań. Pewnego razu, gdy coś bąknął na ten temat, Olga odpowiedziała:

– Najpiękniejszym prezentem, jaki otrzymałam od życia, jesteś ty. Ciebie nie zastąpią żadne bogactwa świata.

W odpowiedzi przytulił ją.

– Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Był to okres wzmożonej pracy w polu. Zebrano zboże i zaczynało je młócić, myśliwi chodzili na polowania. Te dodatkowe czynności powodowały wiele zatargów, które szaman musiał łagodzić. Na wszystkie rozmowy Boryga zabierał Olgę, która okazała się świetną obserwatorką. Potrafiła celnie doradzać, uzupełniając myśli chłopca. Ludzie szybko zaczęli ją dostrzegać i cenić jej słowa na równi z radami szamana.

Pewnego dnia przy okazji łapania ryb młodzi postanowili wybrać się na dłuższą wycieczkę. Przygotowali matce Olgi zapas jedzenia. Wzięli ze sobą juk z żywnością i ruszyli zwierzęcą ścieżką. Nie podchodzili do zastawionych koszy. Od razu przeszli na szlak, który wił się po drugiej stronie rzeki. Ruszyli na zachód. Ścieżka zaczęła się wznosić, prowadziła wzdłuż urwiska, ku następnej grani. Minęli dwa zakręty i ujrzeli przełęcz. Chłopak przewidywał, że dojdą do niej w południe, jednak za następnym załomem zatrzymała ich, idąca na wprost, grupa istot. Byli daleko, ale Boryga bez trudu rozpoznał, że to sześciu Palinów.

– Niosą jakieś ciężkie bagaże, nie stanowią zagrożenia.

– A jeżeli uznają nas za zagrożenie?

Jakby na te słowa grupa obcych zatrzymała się, prowadząc między sobą rozmowę.

– Musimy im pokazać, że jest nas tylko dwoje, bo rzeczywiście mogą coś podejrzewać.

Uszli kilka kroków, grupa Palinów również ruszyła. Po pewnym czasie zbliżyli się na tyle, by odróżnić osoby.

– Poznają ich. Ten wysoki uczył mnie ich mowy.

Palini rozpoznali Borygę. Jeden z nich uniósł rękę, machając na powitanie, pohukiwał z uśmiechniętą twarzą.

– Czy on coś mówi? – spytała dziewczyna.

– Powiedział: opiekuńczy człowiek jest szczęśliwy, skoro tak daleko wychodzi z kobietą.

– Oni cię nazywają opiekuńczy człowiek?

– Tak mnie nazwali, jak leczyłem Kołtuniastego. Palini nie używają imion, tylko siebie określają. Wśród nich są silni, nacinający, mocni, mądrzy i podobne. Określenia mogą się zmieniać z biegiem czasu. Ktoś, kogo określali chudy, po pewnym czasie może być nazywany dojrzały. Nie ma to nic wspólnego z nadaniem imienia. Jak ktoś umiera, to zasypują w ziemi kawałek skóry z zapisanymi wszystkimi nazwami, którymi był określany.

– Co to znaczy zapisanymi?

– Oni za pomocą znaków potrafią określać swoją mowę. Ja nazywam te znaki jako zapisywanie, by nie myliło się z rysowaniem. Za pomocą rysunków potrafią też prowadzić zapisy rozmów.

W czasie gdy młodzi rozmawiali, Palini zatrzymali się, zdejmując z siebie ciężkie tobołki. Wyjęli wędzone mięso, kroili go i po kawałku wręczali wszystkim. Na końcu większe porcje dali ludziom. Boryga zrewanżował się miodowym chlebem. Wszyscy zaczęli pohukiwać, a chłopak świstał jakieś przerywane sygnały. Świetnie się rozumieli, co chwila wybuchali gromkim śmiechem. W pewnym momencie Boryga odwrócił się do dziewczyny, mówiąc:

– Stań przy nich, oni chcą zobaczyć, jakie masz wymiary?

– Dlaczego?! – wykrzyknęła oburzona.

– Powiedziałem im, że za kilka dni weźmiemy ślub. Chcą uszyć ci sukienkę na wesele.

Olga odłożyła oszczep i torbę z łukiem, po czym podeszła do Palinów. Jeden z mężczyzn grzebał w swoim tobołku, z którego wyjął długi sznurek i zbliżył się do niej.

Pierwszy raz w życiu była tak blisko Palina. Stała przed nią potężnie zbudowana istota, z wielkimi wałami brwiowymi nad oczyma, o dużej głowie prawie zupełnie pozbawionej czoła. Wzdrygnęła się na ten widok, ale przymusiła się do uśmiechu.

Palin coś mukał do siebie. Szerokość pleców, długość rękawa, obwód w talii i biuście były starannie zaznaczone supełkami na sznurku. Na koniec skłonił nisko głowę, długo tłumacząc coś chłopakowi.

– Co on mówi? – spytała.

– Powiedział, iż jesteś bardzo silna jak na ludzką kobietę. Musisz mieć wiele dobrych cech, skoro zwróciłaś na siebie moją uwagę.

Olga nie wiedziała, jak zareagować na tak dziwny komplement. Za przykładem Palina schyliła nisko głowę. Przyjął to szerokim uśmiechem. Przed odejściem jeden z Palinów położył rękę na barku chłopca i pohukiwał, wskazując przełęcz. Dziewczyna zauważyła, że rysy twarzy Borygi się ściągnęły, nadając jej poważny wygląd. To nie była twarz jej chłopca. Była to twarz szamana, jaką często obserwowała w czasie rozmów przy kamiennym domu.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Oni widzieli idących złych ludzi. Tak nazywają tych z karawany. Mówią, że jest ich dużo więcej niż zwykle i mają więcej broni. Do osady dojdą dopiero jutro, bo muszą ominąć górę. Jak dojdziemy do przełęcz, będziemy mogli ich zobaczyć.

– Myślisz, że ci z karawany znowu nam zagrażają?

– Nie wiem, ale lepiej mieć się na baczności.

Dalej szli, nie rozmawiając. Droga stromo pięła się ku górze, nagradzając ich pięknymi widokami. Co chwila przystawali, aby popatrzeć na krajobraz. Widoki były

zapowiedzią tego, co zobaczyli z drugiej strony przełęczy. Ukazała się im przepiękna dolina z wielkim stawem o przezroczystej wodzie. Z tej wysokości widać było całe stado ryb, a na brzegu w zielonej trawie pasły się muflony. W miejscu, gdzie do jeziora z góry wpadał strumień, dostrzegli olbrzymiego niedźwiedzia. Wyjadał coś z zarośli. Zwierzę było zbyt daleko, by mogło stanowić zagrożenie. Niżej dolina rozszerzała się, dając przestronny widok na odległy pofalowany teren. Tam właśnie skierowali swoją uwagę. Dopiero po dłuższej obserwacji dostrzegli karawanę. Wozy można było policzyć. Piechura trudno było odróżnić od jeźdźca.

– Skąd Palini wiedzieli, że jest ich więcej i mają więcej broni? – spytała Olga.

– Zdaje mi się, że mają inny wzrok, widzą inaczej. Kilka razy mówili o szczegółach, które widzieli daleko przed sobą... Widzisz tę rzekę, która płynie za doliną? To na pewno rzeka wypływająca z naszej doliny. Tutaj jest już bardzo szeroka.

– Popatrz! Tam, gdzie łączy się strumień z rzeką idą ludzie.

– To na pewno ci z karawany. Idą zobaczyć, co jest w tej dolinie – jego twarz zrobiła się poważna. – Wracamy, trzeba wszystko omówić z Wasławem.

Ruszyli w powrotną drogę. Po kilku krokach Olga spytała.

– Jesteśmy wyżej niż nasza osada. Wszędzie otaczają ośnieżone szczyty, a w tej dolinie nie widać lodowca?

– Nasza dolina jest wąska. Do jej górnej części dociera mało słońca, dlatego lód wolniej topnieje.

– Ale u nas jest ciepła rzeka?

– Ciepła rzeka daje ciepło w pobliżu. W tej dolinie słońce operuje przez cały dzień. Tu w lato żaden lód się nie utrzyma. To wspaniałe miejsce na zamieszkanie. Kotlina, w której mieszkają Palini, też jest bez lodu, choć nie jest tak nasłoneczniona jak ta.

Schodzili w milczeniu aż do samej rzeki. Tam zatrzymali się, by przestawić kosze, z których wybrali sześć ryb. Gdy doszli do domu Wasława, słońce chyliło się ku zachodowi. Wodza i jego żony zastali siedzących za ławą. Na widok młodych twarz gospodarza rozjaśniła się.

– Szukałem was, chcąc zaprosić na ucztę. Zaraz przyjdzie córka Wary z mężem i dwójką dzieci Neny, będzie wesoło. Dziś skończyłem pięćdziesiąt lat. Nie spodziewałem się, że dożyję takiego wieku.

– Przed wodzem jeszcze wiele szczęśliwych lat – weszła mu w słowo Olga. – Moja matka jest starsza, a mam nadzieję, że pożyje jeszcze długo.

– Byłam niedawno u Saby – włączyła się Wara. – Wszystko ma pod ręką, ale martwiła się o was.

– Będę musiała do niej zajrzeć, bo jak się martwi, to zaraz choruje.

– Pójdziemy razem – Wara podniosła się – będę miała pewność, że wrócisz. – Odkroiła kawał soczystej polędwicy, układając ją na dużym liściu. – To dla niej, by staruszcze nie było smutno.

Wzięła dziewczynę pod rękę i wyszły. Boryga stał niezdecydowany, trzymając siatkę z rybami.

– Siadaj – odezwał się Wasław.

– Nie wiedziałem, że dziś twoje święto, wodzu, nie mam prezentu.

– Masz rybę, to wspaniały prezent.

– Mogę oddać wszystkie.

– Na ten stół wystarczą cztery. Resztę zostaw swojej przyszłej żonie.

Nena spuściła głowę, uśmiechając się.

– Dlaczego się śmiejesz? Pomóż chłopakowi sprawić rybę.

Kobieta wstała, ruchem ręki przywołała młodzieńca.

Sprawienie ryb nie zajęło im dużo czasu. Nena zajęła się przyprawianiem, a Boryga wrócił do Wasława. Opowiedział mu o spotkaniu Palinów i własnych obserwacjach.

– Dowódca karawany, Hertok, w zeszłym roku mówił, że coś takiego może się zdarzyć. – Wódz westchnął głęboko. – Cieszymy się tym rokiem, bo następny może być bardzo ciężki.

– Uważasz, że w tym roku nic nam nie grozi? – spytał zdziwiony chłopak.

– Nam nie, ale trzeba ostrzec Palinów, a oni niech powiadomią Yeti, bo to na nich będzie nagonka.

– Dlaczego tak uważasz?

-- Jak ich zlikwidują, to my nie będziemy stanowili problemu. Przyślą tu swoich zbrojnych, by nas pilnowali. Będziemy musieli płacić im okup czy daniny, inaczej nie zostawią nas w spokoju.

– Dlaczego chcą to zrobić?

– To trochę tak jak z twoimi byłymi pannami. Nie patrzą na swoje spokojne życie, oni chcą być bogaci. Jutro porozmawiamy z Hertokiem, będziemy wiedzieli trochę więcej. Nie mów o tym kobietom, bo zaczną się lamenty.

Chwilę siedzieli w ciszy, którą przerwało wejście młodszej żony. Wniosła korytko z przygotowaną do pieczenia rybą. Gdy układała ją przy ogniu, w wejściu ukazała się córka Wary z zięciem, a za nimi dzieci Neny. Zrobiło się gwarno. Syn wodza zakomunikował, że przyprowadzi dziewczynę, z którą chce wziąć ślub. Weszła Wara z Olgą. Usłyszawszy coś o ślubie, włączyła się do rozmowy.

– Już mówicie o weselu?

– Okazuje się – stwierdził Boryga, – że nie tylko ja mam zamiar się żenić.

– Czy młodzian coś sobie upatrzył? – Wara się roześmiała. – Przynajmniej majątna ta panna?

– Na pewno na weselu będzie w nowej sukience.

– To akurat o niczym nie świadczy – Wara zrobiła poważną minę. – Pytam, mój pasierbie, czy zawsze będziesz miał co do jedzenia? Weselną sukienką się nie najesz. Olga do niedawna nie miała mężczyzny w domu. Była sama, mając tylko chorą matkę. Nikt nie pracował na ich utrzymanie, ale wszyscy chwalili, że u nich zawsze jest smaczne jedzenie. Olga jest majątna, bo jest pracowita. Mam nadzieję, o ile moje informacje się potwierdzą, że ubrań też jej nie zabraknie.

– Po czym tak sądzisz, moja żono? – spytał gospodarz.

– My, kobiety, mamy swoje tajemnice – puściła oczko do Olgi. – Jutro, jak przyjedzie karawana, poprosisz nas do rozmów z jej przedstawicielami.

Wódz porozumiewawczo popatrzył na Borygę.

– Myślałem utrzymać to w tajemnicy – bąknął.

– I utrzymamy tajemnicę. Ich dowódcę zaprosimy na uroczystości zaręczynowe szamana z Olgą i wszystkiego się od niego dowiemy.

Wasław rozlał wino, specjalnie przygotowane na dzisiejszą uroczystość. Był to jabłecznik z miodem. Olga słyszała o takich napojach, ale nigdy ich nie piła. Napój nie był słodki, ale posmakował jej.

– Wspaniale uzupełnia jedzenie – powiedziała.

– Za dużo nie można tego pić – powiedziała Wasław.

– Czemu? Słodkie nie jest, nie zemdli.

– Ten płyn ma szczególne właściwości. Gdy wypije się go w niewielkich ilościach, to poprawia humor, ale przy picu ponad miarę mąci w głowie i powoduje zachwianie równowagi.

– A kiedy ty się tego tyle napiłeś, że straciłeś równowagę? – spytała Nena.

Okazał zmieszanie, ale Nena była nieustępliwa.

– Możesz odpowiedzieć?

– Nie wypilem tyle, ci z karawany opowiadali.
– Jakoś nie mogę w to uwierzyć.
– Nena, daj spokój – włączyła się Wara – przecież cały czas jest z nami.
– Na wiosnę ginął gdzieś na całe dnie.
– Ale wracał normalnie.
– Wracał zmęczony.
– O co jej chodzi? – Olga szeptem zapytała Warę.
– Ona jak się tego napije, to dostaje chęci na uciechy cielesne. Uważa, że on tak samo reaguje. Jest zazdrosna – odpowiedziała. Chcąc zmienić temat, głośno zwróciła się do Wasława. – Nalej jeszcze po kubku, bo Oldze posmakowało.

– Olga może pić, bo już ma swojego mężczyznę – włączyła się Nena – ale moim dzieciom nie nalewaj. Są za młode, jeszcze coś im się w głowach przewraca.

– Mamo! – zaprotestował jej syn, w malowniczym geście unosząc obydwie dłonie – przecież ja chcę się już żenić.

– Zanim ci zarost na brodzie stwardnieje, to ta panna trochę poczeka. Jeżeli chodzi o ten napój, który tak chętnie rozlewa twój ojciec, to wiem na jego temat wystarczająco dużo, żeby zabronić pić tobie i twojej siostrze. Przygotowałam świetny wywar. Na pewno będzie wam smakował. – Odwracając się do męża, powiedziała łagodnie – nie patrz tak na mnie, tylko polej tego wina. Muszę przyznać, że w tym roku udało się ci znakomicie.

Olga, obserwując zachowanie Neny, zaczęła się zastanawiać, czy kiedyś będzie taka jak ta kobieta. Popatrzyła na Borygę. Jego nigdy nie mogłaby tak strofować, jest dobry i mądry.

Rozmowa przy stole była serdeczna i wesoła. Opowiadano dowcipy i śmieszne przygody. Jedynie dzieci Neny nudziły się i odeszły do swoich izb w innej części domu. Gdy do wyjścia zaczęła zbierać się córka Wary z mężem, Olga porozumiewawczo trąciła Borygę. Wstał natychmiast. Ona też zaczęła się podnosić, wtedy poczuła, jak zawirował świat. Wywróciłaby się, gdyby chłopak jej nie przytrzymał. Wara zachichotała radośnie, a Wasław powiedział:

– A mówiłem, że to niebezpieczny napój. Nie uważałaś, a teraz tracisz równowagę... – gwałtownie ucichł, natrafiając na wzrok Neny.

Olga zrobiła kilka głębokich wdechów, opanowując zawrót głowy. Do wyjścia ruszyła trzymając się łokcia Borygi. Nocne powietrze przywróciło jej dobre samopoczucie. Gdy znaleźli się w pobliżu jej domu, zatrzymała chłopca, obejmując go w pasie. Wspięła się na palce i pocałowała go. Jej ręka wpadła pod jego koszulę, gładząc brzuch. Nie był jej dłużny, odwiązując zawiązkę, dotknął jej piersi. Przywarła do niego ciałem.

– Idziemy do kamiennego domu – szepnęła.

– A twoja matka?

– Na pewno śpi, rano się nią zajmę.

Wziął ją na ręce i ruszył w kierunku swojej siedziby. Szybko jednak poczuł zmęczenie. Postawił ją na powrót, ujął za rękę, dalszą część drogi pokonali biegiem. Gdy weszli do kamiennego domu, ze zdziwieniem stwierdził, że ogień wciąż się tli.

– Byłyśmy tu z Warą – wyjaśniła. – Była przekonana, iż dotrzesz tu w nocy i będzie ci zimno.

– Zawsze się o mnie martwi – mówiąc to, podłożył do żaru kilka patyków i rozdmuchał ogień. Ogień, liżąc drewno, przybierał coraz większe rozmiary. W kilka chwil rozjaśnił izbę. Przez jakiś czas podziwiał jej rysy twarzy, ostro zacienione przez blask ognia. Ona niecierpliwie złapała go za szyję, przywierając do jego ust.

Patrzyła na słoneczną dolinę i ryby pływające pod lustrem spokojnej wody. Naraz poczuła zimny podmuch. Przytuliła się by nie czuć chłodu... Jak to przytuliła się? Aha, leży,

a obok niej jest Boryga, jej mężczyzna. Tak wczoraj powiedziała Nena. Jej mężczyzna... Przeciągnęła się leniwie; ale ten podmuch jest chłodny. Wymacała skórę, która leżała obok. Po omacku szukała brzegu, by naciągnąć okrycie na siebie... Raptem ktoś podniósł skórę, przykrywając ją i chłopaka. Gwałtownie otworzyła oczy. Jej wzrok napotkał uśmiechniętą twarz.

– Wara! – krzyknęła z wrażenia. Mężczyzna też się obudził. Nie otwierając oczu, przyciągnął ją do siebie.

Potrząsnęła go za ramię.

– Zbudź się! Wara tu jest! Patrzy na nas – cały czas machała jego barkiem – stoi przy posłaniu.

Jego głowa gwałtownie się podniosła, a oczy spojrzały na kobietę. Stała wyprostowana, z rękoma splecionymi na piersi. Jej mina zdradzała wielkie rozbawienie. Przekrzywiła lekko głowę, mówiąc:

– Jeszcze trochę, a was południe zastanie na tym legowisku.

– Mama została sama. – Olga chciała się poderwać, ale przypomniała sobie, że jest bez ubrania. Naciągnęła nakrycie.

– Całe szczęście, że byliśmy okryci – szepnął chłopak.

– Bo nas przykryła, byliśmy nadzy.

– Teraz będziesz się z nas śmiała? Rozpowiesz, że złamaliśmy obyczaj?

– Jaki obyczaj?

– No, że my razem przed weselem.

– Przed weselem można. Nie wypada tylko przed ślubem, a ja widzę, że wzięliście ślub dzisiejszej nocy. Mogę tylko rozpowiedzieć, że dzisiejszej nocy wzięliście ślub. Możemy szykować się do wesela. – Z jej twarzy nie schodził radosny uśmiech.

– Muszę do mamy – jęknęła Olga. – Ona ma kłopot, by sama podnieść się z posłania.

– Nie martw się, byłam u niej. Razem zjadłyśmy śniadanie.

– Tam nie było nawet naparu, czym popijałyście?

– Mówię ci, żebyś się nie martwiła. Tam jest napar i przygotowane śniadanie. Pokażcie się starszemu, bo martwi się o was. Tam – pokazała na kamień przy ognisku – leżą ubrania. Wasze stare biorę do cerowania.

– Skąd te ubiory?

– To nie są prezenty, ale jak wam się spodobają to możecie, je zatrzymać. Twój strój, Borygo, to ubranie Wasława z lat młodzieńczych. Długo leżało w skrzyni, więc na pewno nie będzie już z niego korzystał. Sukienka i damskie zimowe spodnie są od mojej córki. Ona po dziecku trochę przytyła i już na nią nie pasują. Natomiast buty, Olgo, możesz traktować jako prezent od Neny. Kazała zrobić specjalnie dla ciebie. Powiedziała, że dzięki nim będziesz chodzić bardziej wyprostowana.

– Jestem przygarbiona?

– Nie, ale ona powiedziała, że jak nałożysz, to poczujesz. Idę już. Wy się zbierajcie. Ty, chłopcze, powinieneś powiadomić Palinów, że grupy czarnowłosych ludzi próbują wyłapywać Yeti.

– Wiem, ale jak szedłem spać, było za późno.

– Teraz też się nie śpiesz, karawany nie widać. Najpierw zjedzcie śniadanie – ostatnie słowa mówiła, wychodząc.

Podnieśli się z posłania, ale zanim ruszyli po ubranie, przywarli do siebie. Przerwał im kobiecy głos.

– Pasujecie do siebie.

Odwrócili się w kierunku odsłoniętego okna, za którym stała uśmiechnięta Wara. Pomachała im ręką i odeszła. Nie zwlekając, ruszyli po odzienie. Olga naciągnęła sukienkę i

nałożyła buty. Pasowały na jej nogę, jakby sama je szyła. Miały twardą podeszwę z grubej skóry, wyższej pod piętą. Ten krój wymuszał prostą sylwetkę.

– Fajne buty – powiedziała. Zerknęła na Borygę i oniemiała. Pięknie skrojona tunika ze sporym wycięciem z przodu, zawiązywanym na trzy rzemienie. Nogi osłaniały dwie równiutkie nogawki, a na stopach smukłe buty z cholewami. W to wszystko odziany był najpiękniejszy chłopak, jakiego widziała. On z zachwytem w oczach powiedział.

– Jeśli uważałaś, że w tej osadzie są piękniejsze dziewczęta od ciebie, to znaczy, że nigdy nie widziałaś siebie. Przez całe życie się na ciebie nie napatrzę.

– Onieśmiasz mnie. Chodź do domu, trzeba coś zjeść i porozmawiać z mamą.

Na ich widok matka Olgi wstała z ławeczki.

– Słyszałam, że uznaliście się za małżeństwo. Jestem szczęśliwa, córko, widząc tak przystojnego zięcia i na dokładkę tak mocno cię kochającego.

– Mamo, skąd możesz wiedzieć, jak Boryga mnie kocha?

– Ja swoje wiem, a poza tym porozmawiałam z Warą. Ona też swoje wie.

– Jak zwykle, mamo, za dużo mówisz na mój temat. Lepiej powiedz, co ci przygotować. Wieczorem znów mogę być zajęta, bo mamy przyjąć na rozmowy obcego.

– Jakiego obcego? Przecież masz już męża.

– Mam, dlatego muszę mu towarzyszyć. Pod wieczór będzie karawana... Jak chcesz, doprowadzę cię pod bramę.

– Nie, już nie muszę na nic patrzeć. Ty jesteś szczęśliwa i mam pięknego zięcia. Dzisiaj porozmawiałam z Warą. To mądra kobieta, a na dodatek bardzo was lubi. Byli i twoi bracia. Oni też się cieszą twoim szczęściem. Świeci słońce, ogrzewając moje stare kości, co mnie może więcej radować – usadowiła się na ławeczce, uśmiechając się łagodnie.

Młodzi weszli do izby. Na stole czekał posiłek. Olga powiedziała:

– Dzień tak pięknie się zaczyna. On nie może źle się skończyć. Rozmowy z tym od karawany też przyniosą korzyści.

– Z tobą każdy dzień będzie piękny, inaczej być nie może. Mogę nic nie mieć, aby tylko być przy tobie. Bez ciebie jestem nikim.

Przytuliła głowę do jego barku.

III

HERTOK

*Nie dbając o bezpieczeństwo innych,
narażasz siebie.*

Wyjeżdżając na olbrzymią polanę, Hertok zatrzymał kolumnę. Dłuższy czas lustrował przestrzeń, po chwili machnął ręką, dając sygnał do dalszego marszu.

– Dlaczego się zatrzymywaliśmy? – Z prawej strony podjechał Winel, głównodowodzący wojów władcy Hudu.

– Sprawdzalem, czy nie ma mamutów. Są tu często. Wchodzą nawet w dolinę.

– Z powodu zwierząt zatrzymałeś kolumnę?

Hertok wzruszył ramionami, obrzucając swego rozmówcę obojętnym wzrokiem. To, że tego człowieka nie lubił, to zbyt łagodne określenie. Z dużym wysiłkiem znosił jego towarzystwo. Musiał go jednak tolerować, o ile chciał szczęśliwie wrócić do domu. Westchnął, zmuszając się do grzecznej odpowiedzi.

– U was nie ma mamutów, to nie wiecie, co to za zwierzęta. Tutaj jest spore stado, dlatego trzeba uważać. Dziesięć rozjuszonych olbrzymów i z naszej kolumny mało by zostało.

– Słyszałem, że to duże zwierzęta, ale że takie niebezpieczne, to wątpię.

– Jak spokojnie się pasą, to można między nimi chodzić. Łatwo je rozsierdzić, a wtedy jednym machnięciem trąby zabiją konia lub rozbijają wóz. Włócznie ani strzała nie są dla nich groźne. Polować na nie potrafią jedynie ludzie z tej doliny, ale nie wiem, jak oni to robią.

– Porozmawiamy z nimi – Winel w uśmiechu skrzywił twarz. – Jak będą służyć naszemu panu, to powiedzą wszystko.

– Próbowałem kiedyś coś na nich wymusić, a potem dziękowałem bogom, że są tacy wspaniałomyślni.

– Wielu przemawiałem do rozsądku, przekonując, że powinni być posłuszni...

Wypowiedź woja przerwało odległe muczenie rogu. Głos niósł się jakby z końca polany, objając echem po górach.

– To też jakieś zwierzę?

To ludzie z osady. Wiedzą już o nas. Porozumiewają się w ten sposób na odległość. Jak wjedziemy w dolinę, podpalą ognie i od tej pory nikogo w okolicy nie zobaczymy. Wszyscy uciekną do swojej osady.

– Gdzie jest ta dolina?

– Na końcu polany przekroczymy rzekę, a na skraju tamtego lasu jest wjazd do doliny.

– Szerokie to wejście?

– Rzeka szeroko rozlewa, a przy niej jest droga. Obok siebie mogłoby nią jechać z trzech jeźdźców.

– Zostawię tu swoich ludzi. Ze mną pojedzie najwyżej dziesięciu.

– Po co ci ludzie tutaj?

– Nikt nas nie zajdzie od tyłu. To moja sprawa. Jak będzie trzeba, to ich zawołam albo skieruję do sąsiedniej doliny – jego twarz wykrzywiła się w ironicznym uśmiechu.

– Zrobisz, jak zechcesz – Hertok wzruszył ramionami. – Trzydziestu ludzi więcej to spora siła. U wylotu doliny, w razie zagrożenia, są narażeni na pewną śmierć.

– Nie musisz mnie pouczać. Niejedną wojnę wygrałem.

– Jesteś na obcym terenie. Ja tędy jeżdżę kilkanaście lat i wiem, że poczynania twojego władcy mogą doprowadzić do zubożenia jego narodu.

– Służę swemu panu już piętnaście lat i nie przypominam sobie, żeby ktoś z jego ludzi zubożał. Nie dotyczy to oczywiście ludów podbitych – roześmiał się.

Dowódca karawany nie odpowiedział. Spuścił głowę i jechał w milczeniu. Nadchodził koniec jego spokojnej egzystencji. Tyle lat wędrował tam i z powrotem od rodzinnego miasta Ku, przez ziemie Hudu, aż do odległych ziem Kali. Każda wyprawa przynosiła mu spore zyski. Utrzymywał w dobrobycie rodzinę i zapewniał spore dochody ludziom. Nie miał niewolników, zawadzaliby mu w drodze. Bez nich spał spokojnie. Mógł osiągnąć wszystko, całkowicie polegając na zatrudnionych ludziach. Chętnie u niego pracowali, mówiąc: – u szczęśliwego człowieka, szczęśliwa praca. Hertok w języku Ku znaczy szczęśliwy.

Co teraz będzie? Wszystko dobrze się układało, dopóki nie został wezwany przez nowego władcę Hudu. Pazerny człowiek, kazał mu płacić daninę jak swojemu poddanemu. Śmiał się, że kto jest na jego ziemi, to jest mu poddany, a kto jemu podlega, ten płaci daniny. Tego władcę nie martwiło, że ludy Kali zerwały z nim stosunki. Wysyłał wojów w różne zakamarki ziemi, poszerzając granice swojego panowania. Teraz uznał, że wszystkie doliny w tych górach są jego. Wzywał go do siebie dwa razy. Najpierw kazał opowiedzieć o dolinie i osadzie. Za drugim razem siedział przy nim ten były szaman z osady, którego wygonił Wasław. Wtedy właśnie władca kazał mu przyprowadzić wojów. W drodze dowiedział się

o jego zamiśle. Chce, aby wszystkie dobra z osady trafiały bezpośrednio na jego dwór. To znaczy, że nie będzie już z osadą handlował, a to stąd pochodziły jego największe zyski.

Jeszcze tym razem wymieni towary, ale będzie to ostatni raz. W przyszłym roku najrozsądniej będzie szukać nowych szlaków handlowych. Może spróbuje na południu w krainie Ur. Daleka droga i trzeba przekroczyć góry. Pierwszy kurs przyniesie straty, bo nie wie, co tamte ludy zechcą kupić.

Rozmyślania przerwało mu chlupotanie wody pod kopytami konia. Przekraczali rzekę. Na drugim brzegu zatrzymał się i jak miał w zwyczaju przyglądał się przejeżdżającym wozom. Przeprawa przebiegała płynnie, wyjechał na czoło kolumny. Winel został z tyłu, nie musiał się nim zajmować. Gdy minął sterczące skały u wejścia do doliny, znowu naszły go złe myśli.

Jak zachować się wobec Wasława? Wódz osady uzna wojów Hudu za jego ludzi, bo z nim podróżują. Może udawać, że nic się nie stało? Może ludzie w osadzie nie wiedzą, o wyłapywaniu Yeti w sąsiednich dolinach?

Jak by miał tu już nigdy nie wrócić, to nie ostrzegając Wasława, miałby wyrzuty sumienia. Tyle lat ze sobą współpracowali. Pozostawienie go na łasce wojów, bez ostrzeżenia, byłoby podłością. Nie wiedział, jak to zrobić. Winel na pewno nie spuści go z oka. W tej chwili ma dwa razy tyle obsługi co w pobliżu wojów, ale zna waleczność tych ludzi. Jest świadomy, że w starciu z tamtymi jego szanse byłyby znikome. Nie poświęci swoich służących na beznadziejną walkę.

Rok temu mówił Wasławowi o nowym władcy Hudu i tym, jakie zamiary może mieć wobec nich. Myślał, że na osadę zostanie nałożona danina albo lenno. Teraz wie, że osada ma zostać zniewolona. Władca uważa tych ludzi za prostaków, których trzeba sobie podporządkować. Dopóki rządzi tu Wasław, to nie zapłacą nawet daniny.

Na górze zapłonął ogień. Obejrzał się ostrożnie. Winel jechał na czele swoich ośmiu wojów. Tak jak mówił, większość zostawił u wylotu doliny. Policzył w pamięci, zostało trzydziestu czterech. Wystarczająco dużo, by zatrzymać jego karawanę. Ciągłe nie wiedział, po co to zrobił.

Coś go zaniepokoiło, na innych szczytach również płonęły ognie. Zawsze był tylko jeden na wprost wjazdu do doliny. Nigdy nie było ognia z boku. Z tego wynika, że wiedzą o łapaniu Yeti.

Gdy wkroczył na błonia przy osadzie, wszystko wokół było normalne. Nie widać ludzi, a wejście do osady zastawione drągami. Wyjechał na środek, wyznaczając miejsce na obozowisko.

– Co to za konstrukcja wokół ich zabudowań? – z boku znalazł się Winel.

– To palisada, obrona przed dzikimi zwierzętami, ale człowiek też jej nie sforsuje. Przez szczeliny potrafią sprawnie wypuszczać strzały i oszczepy.

– Nie mówiłeś o tym!

– Nie wiedziałem, że nie wiesz. Mieliście przecież byłego szamana tej osady.

– Coś mówił na ten temat, ale myślałem, że to zwykłe ogrodzenie.

– To teraz wiesz. W tej chwili muszę zaplanować obozowisko, bo zaraz zaczniemy wymianę.

– Jeszcze jedno, ta biała góra to lodowiec, o którym mówiliście?

– Tak. Jeszcze trzy lata temu dochodził do samej rzeki, teraz się cofnął.

Winel podjechał na skraj skarpy, przyglądając się rzece i całej kotlinie. Hertok zajął się swoimi obowiązkami. Ludzie stawiali namioty, gdy odważył się podejść do wejścia. Miał nadzieję, że bez świadków zamieni z wodzem kilka słów, ale się mylił. Gdy stanął przy drągach, u jego boku pojawił się Winel. Wasław czekał razem z młodym człowiekiem, który zajął miejsce dawnego szamana. Podszedł do samej zapory i położył rękę na przegrodzie.

– Witaj, wodzu, widzę, że czekałeś na mnie.

– Czekałem, bo zaciekało mnie, że przyjechałeś o kwartę księżycową wcześniej. Specjalnie na twój przyjazd ustawiliśmy wesele młodego szamana.

Hertok zaczął intensywnie myśleć, dlaczego wódz mówi o jakimś terminie, skoro on jedzie w zaplanowanym czasie. Postanowił przyjąć jego grę.

– Nie wszystko wychodzi tak, jak sobie zaplanujemy. Musiałem skrócić drogę, bo władca ludów Hudu poprosił, abym przyprowadził jego zbrojnych na te tereny.

– Kiedyś mówiłeś, że wojowie to ludzie, którzy walczą z innymi ludźmi. Po co tacy na tym terenie?

– To są ziemie władcy ludów Hudu – wszedł mu w słowo Winel. – Przyjechaliśmy, by objąć was opieką.

– My nie pochodzimy z ludów Hudu. Mamy jasne włosy, a nie takie jak wy brązowe czy czarne. Żyjemy tu od bardzo dawna i nie uznajemy żadnego zwierzchnictwa.

– Żyjecie na terenie państwa Hudu i musicie przyjąć panowanie jego władcy.

– Dowódco Hertok, kto to jest? – Wódz wskazał palcem na Winela.

– To dowódca wojów, których miałem przyprowadzić.

– Dlaczego mu nie wytłumaczyłeś, że my tu nie lubimy obcych?

– Mówiłem mu i władcy, ale mnie nie słuchali. – Hertok uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że już nie musi bać się Wasława. Sytuacja go rozbawiła, dodał z uśmiechem. – Dużo im chyba naopowiadał ten wasz były szaman. O ile się nie mylę, ma chrapkę na twoje stanowisko.

– Zawsze był nierozsądny. Mam nadzieję, że go nie zabiją. To jego problem. Dla ciebie mam propozycję, aby twoi ludzie dzisiaj odpoczęli. Wymiany towarów dokonamy jutro po porannym posiłku. Myślę, że jutro do południa nie będzie bezpiecznie stąd wyjeżdżać. Ten młody człowiek – wskazał na Borygę – chce dzisiaj poprosić cię na wieczorną ucztę, aby uczcić ślub, który wziął dzisiejszej nocy. Szkoda, że nie będziesz na weselu, ale uroczystość wymaga przygotowań.

– Myślę, że ja również jestem zaproszony – Winel raczej stwierdził, niż zapytał. – Myślę również o uczestniczeniu w weselnych uroczystościach, bo chcę zostać tu dłużej.

– Nie znamy cię. To uroczystość rodzinna, więc nie jesteś zaproszony.

– Jak ja mówię, to należy mnie słuchać! – powiedział przez zęby.

Wasław odpowiedział spokojnie.

– Nie łączą nas żadne układy. Przyszedłeś, człowieku, do mnie, do wodza tej osady i nawet nie złożyłeś pokłonu. Nie zrobię ci krzywdy, ale jutro z samego rana opuścisz tę polanę i życzę byś szczęśliwie, cały i zdrowy wrócił do swojego domu.

Winel poczerwieniał na twarzy.

– Tych ludzi, których mam ze sobą, wystarczy, by was załatwić. Jeżeli zabraknie, to przyjdę z taką armią, że rozdepczą was na miazgę.

– Porywczy ten twój kompan – Wasław mówił do Hertoka z drwiącym uśmiechem. – Zapłacił przynajmniej za wskazanie drogi czy mam to z niego wymusić? Wieczorem porozmawiamy, bo przecież nie odmówisz zaproszeniu Borygi. Przyjdź ze swoją kobietą. Mam wspaniałe wino, moim żonom smakuje.

Winel jakby bez przerwy coś przeżuwał. Jego wściekły wzrok lustrował ludzi za drągami, ale tamci odpowiadali mu obojętnymi minami. Gdy odchodził, nie ukrywał swojego zdenerwowania.

– Skąd on zna naszą mowę? – spytał Wasław.

– Przygotowywał się do tej podróży w towarzystwie tego, którego wygnałeś. Ponad trzydziestu ludzi zostawił u wejścia do doliny – dowódca karawany mówił ścisłym głosem. – To wystarczy, by nie przepuścić mojej kolumny.

– Dlaczego nie przyjechał tu ze wszystkimi?

– Tego właśnie nie wiem.

– Jakby chciał mnie załatwić w osadzie, to przyszedłby tu ze wszystkimi. On coś knuje.
– Może chce się dowiedzieć, gdzie mieszkają Palini?
– Tego na pewno dowiedział się od byłego szamana.
– Tamten tylko się orientował – wszedł mu w słowo Boryga – drogę do Palinów znam tylko ja.

– Jesteś zarozumiały, chłopcze – z uśmiechem wtrącił Wasław. – Znam kilka osób, które tam były. Ja również ich odwiedzałem. Jednak nie o tym chciałem mówić. Palinów powiadomiliśmy o zagrożeniu. Oni chyba powiadomili już Yeti. My na wszelki wypadek podjęliśmy też pewne kroki. Obawiam się jednak, że ci wojowie przy dolinie czekają na ciebie.

– Jakby chcieli, to dawno by mnie i moich ludzi mogli pozabijać. Po dziesięciu wojów zostawili w dwóch sąsiednich dolinach. Wśród nich czułem się jak więzień. Na błonia przyprowadził tylko ósemkę, wiem jednak, że jeden ich pokona moich dziesięciu. To ludzie zaprawieni w walce, bezwzględni w zabijaniu.

– Moim zdaniem on poluje na ciebie. Przyjechał z tobą, bo sam by nie trafił. Ktoś musiał go przyprowadzić. Teraz wie albo mu się zdaje, że wie wszystko. Przy wyjściu z doliny twój towar będzie jego łupem. Za rok wróci, tak jak obiecał, z wielką armią.

– Co mam zrobić? Chcę wrócić do domu.

– Do tej pory dobrze ci się żyło. Jeździłeś tam i z powrotem. Jedynym twoim zmartwieniem było, jak ominąć mamuty. Trzy lata temu próbowałeś na mnie coś wymusić i przeliczyłeś się. Stwierdziłem jednak, że nie jesteś złym człowiekiem. Starasz się być uczciwy i prawdomówny, ale jesteś zbyt łatwowierny. Żebyś w zeszłym roku wyciągnął wnioski z tego, co mówili o mnie, przewidziałbyś dzisiejszą sytuację. Myślałeś: „to mnie nie dotyczy, niech osada martwi się o siebie”. Nie ma tak na tym świecie. Wszystkie sprawy się łączą. Handlujesz ze mną, więc co dotyczy ciebie, dotyczy i mnie, dlatego ci pomogę. Jeżeli bardziej szanujesz mnie niż swego kompana podróży, to podenerwuj go jeszcze. Wściekły nie będzie tu więcej węszył i pojedzie do swoich.

– A jak w nocy zechce wrócić z całą swoją grupą?

– Zostaw to mnie – zaśmiał się szczerze. – Przyjdiesz na przyjęcie, to porozmawiamy.

W kamiennym domu ustawiono duży stół, przy którym było dziesięć wygodnych stołków. Odślonięto wszystkie okna, a do ognia dorzucono kilka grubszych szczap, które miały zapewnić źródło światła. Do ścian przymocowano siedem sporych żagwi, by w każdej chwili można było je podpalić.

Słońce dotykało już drzew zachodniego lasu, gdy przyszedł Wasław z młodszą żoną. Za chwilę pojawili się rodzice Borygi, a za nimi Wara, prowadząc matkę Olgi. Ta, pomimo swego wieku, nigdy jeszcze nie była w kamiennym domu. Ciekawa rozglądała się po izbie.

– On się do ciebie nie sprowadzi. U nas będzie mu za ciasno – powiedziała do córki.

– Nasze mieszkanie też jest małe, a przecież tam się wychował. Uważam, że on w tym domu czyje się zagubiony – odpowiedziała matka Borygi.

Boryga nalał wszystkim wina. Wara odmówiła. Sobie i Sabie napełniła kubki owocowym wywarem. Na stole było wiele potraw. Olga ustawiła jeszcze garnek z gulaszem w gęstym sosie. Wszyscy dopytywali się, jak zrobić tak smaczny i gęsty sos. Podpalano pierwszą pochodnię, gdy w wejściu pojawił się, przyprowadzony przez małego chłopca, Hertok. Trzymał za rękę ładną szczupłą kobietę. Była ubrana w elegancką suknię wykonaną z cienkiej tkaniny. Jej kruczoczarne włosy łagodnie okrywały ramiona. Idąc, robiła drobne kroczyki, co było spowodowane krępującym ruchy krojem sukni. Kobieta, wchodząc, schyliła głęboko głowę. Uczynił to i Hertok. Jego oczy patrzyły ciągle przed siebie, a usta, prawie nie poruszając się, mówiły.

– Panie, jestem zaszczycony możliwością skorzystania z twojej gościnności. Bądź łaskawy przyjąć podarunki z okazji twoich zaślubin.

Boryga zorientował się, że te słowa skierowane były do niego. Poderwał się z miejsca i skłonił głowę, odpowiadając:

– Najwspanialszym prezentem będzie, gdy zostaniemy przyjaciółmi. Żadne dobra nie zastąpią uśmiechu życzliwej osoby.

– Twoje słowa są godne twojej osoby. Zechciej jednak wypróbować te lampy, które ci przyniosłem. – Rozwinął wielki toboł, który trzymał w ręku, i wyjął trzy naczynia z wypalanej gliny, u góry których sterczała włóknina. Ustawił naczynia na stole. Wyjął z ogniska palący się patyk, którym przypalił sterczące włókna. Szybko zajęły się płomieniem dającym dużo jasnego światła. – To lampy olejne. Podpaliłem knoty, ale to nie one się palą, a olej z tych lamp, który, jak zaraz poczujesz, wydziela przyjemny zapach.

Rzeczywiście, zapach był przyjemny. Światło z palących się lamp nie było rażące, rozjaśniło całe pomieszczenie. Twarze rozmówców widać było jak w dzień. Olga z wrażenia westchnęła. Natomiast Wasław roześmiał się wesoło, kręcąc głową.

– Co cię tak rozbawiło? – spytała Wara.

– Mówiłem ci, że ten człowiek zarabia nawet wtedy, gdy daje komuś prezent.

– Nie rozumiem – wtrąciła Nena. – Chyba nie chcesz obrazić gościa Borygi? Przecież on nie żąda od niego zapłaty.

Wasław, śmiejąc się, popatrzył w twarz handlarza. Tamten też się roześmiał, mówiąc:

– Pani mąż miał na myśli olej. Jak wam się spodobały moje lampy, to będziecie potrzebować oleju. Ja taki olej mogę sprowadzić z dalekich pustyń, w zamian dostanę wspaniałe towary. Chcę zaznaczyć, że wręczania podarunków nauczyłem się dawno temu od pani męża. Jak byłem u was po raz pierwszy, podarował mi wspaniały naszyjnik wykonany z ciosów mamuta, potem pokazał mi kiel i zaprowadził do człowieka, który wytwarzał takie ozdoby. Za rok kupiłem u niego dziesięć ciosów, a teraz, co roku wywożę stąd każdą ilość, jaką zdołacie zebrać.

– Za naszyjnik wzięłeś dobrą cenę? – wtrąciła Saba.

– Najlepszą, jaką mogłem – uśmiechnął się tajemniczo i popatrzył na kobietę, która usiadła przy nim. – Naszyjnik podarowałem swojej żonie.

– Uroda twojej kobiety warta jest każdego naszyjnika – powiedziała Olga, ale zaraz się zawstydzila i spuściła oczy.

Czarnowłosa odpowiedziała.

– Rzadko się zdarza, dziewczyno, żeby kobieta była smukła, a jednocześnie tak silna. Nie trzeba długo na ciebie patrzeć, by ocenić twoją sprawność, która pozwoliłaby ci być nawet wojownikiem. Twoja twarz ma niepospolitą urodę, a w oczach z chęcią utopiłby się niejeden mężczyzna. – Westchnęła, przekrzywiając lekko głowę. – Brakuje ci jedynie pewności siebie. Jakbyś jutro rano przyszła do mego namiotu, wytłumaczyłabym ci, o co mi chodzi. Teraz, pozwolisz, że złożę życzenia. – Podeszła do Olgi – powinnaś usiąść, będzie mi wygodniej.

Wyjęła z rękawa dwie piękne ozdoby. Jedną z nich zapięła dziewczynie na czole, drugą na szyi. Na obydwu wisały lśniące czarne kamienie. Jeden opierał się o jej czoło, drugi między piersiami. Pozostała część ozdób była zrobiona z lśniącego tworzywa. Przypominało to, z czego była wykonywana broń cudzoziemców, ale było bardziej żółte i bez skaz.

Olga siedziała sztywno, bojąc się ruszyć. Ostrożnie pochyliła głowę, by zerknąć na kamień, który wisił między jej piersiami. Kobieta podała jej przedmiot wielkości dłoni, wykonany z takiego tworzywa jak ozdoby. Jedna płaszczyzna była dokładnie wypolerowana. Bez trudu można było się w niej przejrzeć jak w wodzie, odbicie było nawet dokładniejsze. Olga z zachwytem patrzyła na swoją twarz. Wiedziała, że to jej twarz. Często przyglądała się w kubie z wodą, ale to, co widziała teraz, podobało się bardziej. Poruszała ustami, by upewnić

się, że to na pewno jej odbicie. Gdy wreszcie oderwała wzrok od swojej podobizny, uśmiechnęła się, wyciągając rękę z tajemniczym przedmiotem do kobiety. Tamta zrobiła dłonią gest wstrzymujący, mówiąc:

– To lustro. Niech jak ten diadem i kolia będzie prezentem dla ciebie.

– Ale to wielkie bogactwo – jęknęła Olga.

– Twoja uroda warta jest takiego bogactwa... Chyba powtórzyłam twoje słowa – roześmiała się z wdziękiem.

Olga była bardzo stremowana. Opuściła głowę, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Nie była pewna, czy nie śmieją się z niej. Przez moment rozważała możliwość odejścia od stołu, ale rzeczy, które otrzymała w podarunku, bardzo jej się podobały i chciała je zatrzymać. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ta ładna cudzoziemka nazywa ją pięknoscią. W końcu podniosła głowę i nieśmiało odpowiedziała.

– Bardzo dziękuję za dary. Jeszcze nie widziałem takich piękności. Jak nałożę te kosztowności w dniu wesela, na pewno sprawię swojemu mężowi przyjemność.

– Twój sposób myślenia – Hertok z uznaniem kręcił głową – onieśmiela nas. Jeszcze nie spotkałem narodu, w którym kobieta stroi się, by zrobić przyjemność mężowi. Kobiety stroją się, by zwrócić na siebie uwagę wszystkich...

– Gubisz się, mój mężu, dziewczyna powiedziała to samo. No może pominęła, że chce na siebie zwrócić uwagę wszystkich, by jej mąż był z niej dumny.

– Chcę przede wszystkim podobać się jemu. Nawet jeżeli będziemy w izbie sami, a ozdoby będą mu się podobać, to będę je zakładała.

Przy stole zrobiło się cicho. Boryga próbował wywnioskować, czy czarnowłosa nie poczuła się urażona. Chyląc głowę, powiedział:

– Wybacz, pani, jeżeli poczułaś się dotknięta, ale moja żona na pewno nie chciała zrobić ci przykrości.

– Nigdy bym tego tak nie odebrała. – Kobieta również schyliła przed nim głowę. – Jesteś szczęśliwym mężczyzną, szamanie. To skarb mieć tak kochającą kobietę za żonę. Tobie, dziewczyno, powiem: jesteś niezwykła. To dobrze, że impulsywnie wypowiedane przez ciebie słowa zachowują mądrość. Chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić. Na imię mam Rakija i możesz tak się do mnie zwracać. Nie znam twojego imienia.

– Olga.

– Olgo, chciałabym mieć taką córkę jak ty. Urodziłam dwóch synów i bogowie poskąpili mi więcej dzieci.

– Tak jak mnie – wtrąciła Wara – ja urodziłam tylko jedną córkę.

Te słowa wywołały dyskusję wśród kobiet, do której z musu włączony był ojciec Borygi, albowiem siedział między Sabą a swoją żoną. W drugim końcu stołu trwała inna rozmowa. Boryga wysłuchiwał relacji, w jaki sposób Winel został sprowokowany do wyjazdu z kotliny.

– Ilu ludzi miał ze sobą? – spytał Wasław.

– Ośmiu. Widziałem, jak wszyscy wyjeżdżali.

– Do zakrętu doliny dojechało tylko pięciu, razem z nim – stwierdził chłopak. – To znaczy, że czterech zostało z tej strony zapory.

– Ten twój znajomy coś kombinuje.

– Co zrobimy? – Boryga spytał wodza.

– Tak jak ustaliliśmy, ustawisz zapory. Jak będziesz wracał, sprawdzisz odcinek do pierwszego załomu i tam ustawisz niską zaporę.

– Co ja mam robić? – głos Hertoka zdradzał niepewność.

– Jutro po porannym posiłku wymienimy towary. Po południu możesz wyjeżdżać. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Ja osobiście radziłbym ci, żebyś wyjechał następnego dnia rano. Ludzie odpoczną, a ty na podróż będziesz miał cały dzień.

– Winel nie popuści. Będzie na mnie czekał. Obraziłeś go, ale jesteś w osadzie za dragami. Ja natomiast... – zawiesił głos. – On uważa mnie za swego poddanego. Teraz jak go wkurzyliśmy, zechce udowodnić, że ma nade mną władzę.

Wasław pokręcił głową.

– Nie ja go obraziłem, a on mnie. Nawet nie silił się na grzeczności. Jak się orientuję, ty też nie należysz do ludów Hudu, czemu więc masz okazywać mu poddaństwo?

– Łatwo powiedzieć. Tam jest władca, z którym nie porozmawia się tak jak z tobą. Widziałem, jak zabił swojego człowieka dlatego, że tamten miał inne zadanie na temat jakiejś kobiety. To człowiek bezwzględny, a ja chcę z nim handlować.

– Powinieneś handlować z kimś innym. Na dalekim południu jest państwo Ur. Po drodze jest wiele osad, w których hodują rośliny i zwierzęta.

– Skąd wiesz?

– Od Palinów, oni podróżują daleko. Z południa przynoszą wspaniałe tkaniny, wonności, oleje i słodkie owoce. Ostatnio podarowali mi miód tak pachnący, że tylko pomarzyć.

– Z Palinami nikt nie rozmawia.

– To nasi sąsiedzi, a ten młody człowiek – wskazał na Borygę – dogada się z nimi na każdy temat.

Rozmawiano długo. Wypito sporo wina. Po północy Boryga odprowadził gości do ich obozu. Gdy wrócił, izba była posprzątana, czekała na niego jego żona, Olga. Swoje wspaniałe ozdoby ułożyła na kamieniu.

Hertokowi nie chciał się spać. Zastanawiał się: co się stanie, gdy dojedzie do końca doliny, a tam będzie czekał Winel ze swoimi wojami? Usiadł przy ławie, rękoma podparł głowę i rozmyślał. Z transu wyrwał go głos żony.

– Jeżeli zaraz do mnie nie przyjdiesz, to pomyślę, że ta Olga zawróciła ci w głowie.

– To nie Olga. Myślę o Winelu. On coś knuje, a ja nie wiem co. Wasław przypuszcza, że zechce zabrać mi wszystkie towary. To może okazać się prawdą.

– Rano będziemy się martwić. Kobiety wodza mówiły o jego planach. On z Borygą coś wymyślił i Winel będzie cię prosił o pomoc.

Ranek był bardzo chłodny. Mgła znad ciepłej rzeki sięgała brzegów osady i obozowiska karawany. Przez cienką warstwę zachmurzenia przebijał blask słońca. Hertok wykonał kilka ruchów dla rozluźnienia stawów i rozejrzał się po obozowisku. Ze zdziwieniem stwierdził, że większość jego ludzi siedziała już przy ogniskach. Wrócił do namiotu. Żona wciąż spała.

– Rakijo, czas wstawać – powiedział to śpiwnym tonem.

Przeciągnęła się leniwie. Otworzyła oczy, pomruwała i uśmiechnęła się zalotnie.

– Nie chce mi się wstawać – szeptwała. – Chodź do mnie, będzie przyjemnie.

Roześmiał się, uklęknął przy posłaniu i pocałował ją w czoło.

– Nic z tego, wszyscy już wstali, nasi synowie też. Lada moment któryś tu przyjdzie. Poza tym zaprosiłaś Olgę i Warę, one też zaraz mogą tu być. Słońce już wysoko – roześmiał się rozbawiony. – Jak słońce świeci, to znaczy, że noc się skończyła. Zaraz każę podać śniadanie.

Wyszedł na zewnątrz. Mgła zaczęła się cofać, ale przejście do następnej kotliny było całkowicie zasłonięte. Ruszył między namioty, wydając ludziom polecenia. Jego wzrok zatrzymał się na moment na ujściu doliny. Zaczął rozmyślać: gdzie poszło tych czterech wojów? Musieli się zacząć z brzegu. Szaman mówił, iż nie dotarli do pierwszego zakrętu. Jaki cel miał Winel, zostawiając tu ludzi?

Z daleka zobaczył blondynów wnoszących towary do wymiany. Ruszył w tamtym kierunku. Jego pracownicy tłumnie podchodzili bliżej wyjścia w palisadzie. Dwa wozy karawany już tam stały. Rozpoczęła się wymiana.

- Zapałeś, dowódco – zza drągów dobiegł głos Wasława.
- Wasza uczta była zbyt obfita – odpowiedział z uśmiechem.

– Myślę, że na uczcie się nie skończyło – roześmiał się. – Ja też wstawałem na siłę. Szamana nie mogłem dobudzić, ale już poszedł załatwić sprawę. Wara i Olga chcą się zobaczyć z twoją żoną. Ja dopilnuję interesu i postaram się, żebyś nie był pokrzywdzony.

Hertok spojrział na zbliżające się kobiety. Warę znał wcześniej. Była wciąż atrakcyjna. Starsza od jego żony, ale zachowująca młodzieńczy urok. W rozmowach bywała impulsywna, pomimo to potrafiła zachować trzeźwość rozumowania. Ta kobieta mogła godnie reprezentować wodza osady. Przy niej szła Olga ubrana w sukienkę uszytą z króliczych skór. Z pozoru ubogi strój podkreślał zgrabną sylwetkę. Jej ruchy były sprężyste i miękkie, przypominały krok tygrysa. Na plecach miała przewieszoną torbę z łukiem i strzałami, w lewym ręku trzymała dwa oszczepy. Rakija miała rację, ta kobieta mogła być wojowniczką. Mogłaby być, gdyby miała większą pewność siebie. Jakby na potwierdzenie tej myśli dziewczyna, podchodząc, opuściła wstydliwie głowę. Uśmiechnął się na powitanie.

– Każdy poranek jest piękny, gdy się zobaczy tak piękne kobiety – Mówiąc to, skinął głowę w ukłonie.

– Twoja żona, dowódco, nie reaguje, gdy obsypujesz pochwałami inne kobiety? – odpowiedziała pytaniem Wara.

– Moja żona umie docenić urodę innych kobiet i jest w tej dziedzinie znawczynią. Mówiła, że pani Olga jest wojowniczką i teraz to widzę. – Dziewczyna uniosła wzrok, spoglądając na rozmówcę. Ten przypomniał słowa żony. – W tych oczach mógłby utopić się niejeden mężczyzna – powiedział niby bezwiednie.

– Oczy mam takie jak inne dziewczęta, a oszczepy niosę, bo obiecałam Rakiji, że pokażę, jak nimi rzucam.

– Chodźmy, zaprowadzę panie do niej.

Przed wyjściem do osady stał tłum czarnowłosych ludzi. Szybko przeszli na otwartą przestrzeń. Namioty rozstawione były pięćdziesiąt kroków przed nimi. W środku wyróżniał się namiot z trzema masztami. Przy nim stały cztery konie.

– To pański namiot – Olga wskazała palcem – tam się coś dzieje... Ten boczny maszt...

Maszt kiwał się na boki, jakby ktoś machał nim od środka. Usłyszeli krótki, przzerwany krzyk. Hertok zatrzymał się, jego twarz zrobiła się biała.

– To konie wojów – powiedział i bezwładnie opadł na kolana.

Wara przyskoczyła do niego, przytrzymując, by się nie przewrócił. Z boku wyskoczył jakiś mężczyzna, złapał ją za ręce, odciągając na bok.

Olga, nie zwracając na nich uwagi, ruszyła biegiem do przodu. Była w połowie drogi, gdy z namiotu wyszła czwórka zbrojnych mężczyzn, wynoszących trzy osoby skrepowane płatami skóry i tkanin. Przerzucili je na grzbiety koni, dosiadając siodła. Z jednego tobołu zwiślał pęk czarnych włosów. Olga nie miała wątpliwości, do kogo należą. Ruszyła w bok, by przeciąć jeźdźcom drogę. Nie widzieli w niej zagrożenia, ruszyli prosto na nią. Chwyciła jeden oszczep w prawą rękę i gdy konie dojeżdżały, cisnęła nim z całej siły. Mężczyzna opadł na zad konia. Oszczep na wskroś przeszył mu szyję. Dziewczyna skoczyła do przodu, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Złapała skrepowaną kobietę i szarpnięciem ściągnęła z konia. Impet biegnącego rumaka wyrzucił ją razem z ciężkim tobołem. Kątem oka spostrzegła ostrze włóczni, które nie trafiwszy jej, mijało bokiem. Złapała za drzewce, gwałtownie szarpiąc do siebie. Broń została w jej ręku, jeździec pojechał dalej. Ze wszystkich stron zaczęli nadbiegać ludzie karawany wraz z Hertokiem i Warą. Kilka kroków dalej leżał mężczyzna z przebitym gardłem. Olga ostrzem włóczni przecinała więzy kobiety. Wyciągnęła knebel z jej ust. W tym momencie jakiś czarnowłosy mężczyzna złapał ją za włosy, przewracając na plecy.

– Co robisz, głupcze? – wrzasnęła Rakija.

– Przecież ona na panią z włócznią – tłumaczył się. Zanim zorientował się w sytuacji, pięść Hertoka powaliła go na ziemię.

– Otaczają mnie sami niemyślnicy – dowódca stanął okrakiem nad powalonym. – Kto ci kazał atakować tę kobietę?!

– Przecież ona z włócznią nad panią!

– Ona uratowała panią, a ty ją atakujesz, jakbyś był z tamtym w zмовie.

– Nie! – krzyknęła Rakija.

– Co się stało?

– Porwali naszych synów.

Oczy Hertoka napłynęły krwią. To nie było przerażenie, to była wściekłość, zamieniająca się w rządę zemsty.

– Kto może, siadać na konie, ścigać ich! – Zaraz wykrzyknął nową komendę. – Wszyscy za broń, idziemy, na Winela!

Tunel kończył się niedaleko drogi. Był dużo dłuższy od poprzedniego, ale wygodniejszy do przejścia. O jego istnieniu wiedziało sześć osób, razem z Wasławem i Borygą. Dzisiaj rano dowiedziały się o nim Olga i Wara. Obydwie były przy tym, jak pięciu mężczyzn schodziło do podziemi.

Mamuty uwięziono za pomocą drągów w bocznym rozwidleniu doliny, tworzącym skalisty parów. Młodzi mężczyźni wykonali tu ciężką pracę. W dolinie postawili zaporę zagradzającą zwierzętom przejście w kierunku osady, potem rozsunęli zagrodę parowu. Podpalone wiązki chrustu zmusiły mamuty do ucieczki w kierunku pogórza. Rozwścieczone zwierzęta miały rozgonić oddział Winela, a przynajmniej nie pozwolić mu na atak na karawanę.

Nikt nie wiedział, gdzie się ukryło czterech wojów Hudu. Mało prawdopodobne, by ci ludzie potrafili zmusić mamuty do biegu w przeciwną stronę. Na wszelki wypadek Wasław polecił ustawić jeszcze jedną niską zaporę tuż przed samą kotliną, aby w razie dywersji powstrzymać zwierzęta. Ściągano drugi drąg, gdy usłyszeli tętent koni. Boryga nakazał ukryć się. Sam stanął za krzakiem, trzymając w rękach duże kamienie. Zza zakrętu wyjechało trzech jeźdźców Winela. Dwóch z nich miało przewieszzone przed sobą olbrzymie juki. Gdy się zbliżyli, chłopak krzyknął – na nich! – ciskając w jeźdźców kamieniem. Inni też rzucali. Dwóch uniosło koniec drąga. W ten sposób udało im się wywrócić ostatniego konia. Gwałtowny atak zamienił dwóch jeźdźców na piechurów. Wywrócony koń kwiczał, wierzgając kopytami. Jego jeździec, klęcząc, ocierał zalane krwią oczy. Stojący dalej był gotowy atakować. Wiszący juk okazał się skrzepowanym chłopcem.

– Bić ich! – wrzasnął Boryga. Kopnął klęczącego w głowę, a stojącego konia wraz z przewieszonym więźniem pogonił w kierunku osady.

Ostatni jeździec z drugim chłopcem odjechał dalej. Zeskakując z konia, zdjął zwieszoną tarczę i z włócznią ruszył ku nim. Sytuacja była tragiczna. Szaman podniósł włócznię rannego. Reszta sięgała po kamienie, kije, ale to żadna broń przeciw tarczom i włóczniom. Boryga stał na środku drogi, miał szansę na ucieczkę. Gdy ucieknie, tamtych spotka pewna śmierć. Popatrzył na Bagę i Solesa. Byli jeszcze chłopcami, nie mógł ich zostawić. Poczł rozpacz pomieszaną z wściekłością. Podniósł ciężki kamień i z wrzaskiem ruszył na bliżej stojącego woja. Usiłował wbić włócznię w jego brzuch. Ten zastawił się tarczą, wprowadzając cios. Boryga cisnął kamień w jego odkrytą twarz. Rzut był celny, zbrojny padł na wznak. Pod chłopakiem ugięły się nogi. Zieleń zawirowała, przewrócił się. Z jego piersi sterczała włócznia...

Krzyk wstrząsnął doliną. Strach chłopaków przemienił się w gniew. Biegli na stojącego woja, rzucając kamieniami i kijami. Tamten wywijał drzewcem broni, osłaniał się tarczą. Soles uniósł leżącą włócznię. Cisnął... Wbiła się w pierś przeciwnika. Mężczyzna osunął się na ziemię... Raniony przez Borygę podnosił się, ale kopniak w twarz odrzucił go na bok.

Wszyscy popatrzyli na bezwładnie leżącego szamana. Przestał ich interesować przewieszony przez konia chłopak. Nie zwracali uwagi na nadjeżdżających jeźdźców. Uklękli przy ciele przyjaciela, odwrócili go na wznak.

– Żyje!.. – to słowo wyszeptały cztery gardła.

Wokół powstał tumult.

Hertok pojechał dalej, uwolnił z więzów syna. Dobiegło go wołanie.

– Panie, ich szaman jest ciężko ranny. Włócznia wbiła się od środka w łopatkę, nie można jej ruszyć.

Podbiegł do rannego. Przytrzymał stopą przebitą bark i szarpnięciem wyrwał grot. Przyłożył chustę do krwawiącej rany.

Zadudnił róg... Ze stoku zeszli Palini. Podeszli do Borygi. Hertok uparcie przyciskał chustą miejsce krwawienia. Palin ujął jego dłoń, unosząc na tyle, by spojrzeć na ranę. Z torby wyjął naczynko z maścią. W czasie gdy nakładał opatrunek, pozostali Palini zrobili nosze. Ułożono na nich młodzieńca.

Boryga jęknął. Hertok przykucnął, nie pozwolił mu usiąść. Rozejrzał się. Palini zniknęli wraz z rannymi jeńcami.

Na widok rannego chłopaka Wara straciła przytomność. Po ocuceniu wprowadzono ją do namiotu Hertoka, pod opiekę Rakiji. Olga była bardziej opanowana. Poprosiła mężczyznę o zanieśenie męża do mieszkania. Rozpłakała się, gdy ułożono go na pośłaniu. Był bardzo osłabiony, ale nie mógł zasnąć. Sen zmorzył go dopiero po północy.

Rano śniadanie zjadł samodzielnie. Przy posiłku opowiadali o zajściach poprzedniego dnia. Przed południem przyszedł zaniepokojony Wasław wraz z Warą. Syn Neny przyprowadził Hertoka, co onieśmieliło Olgę.

– Moja izba niegodna ciebie gościć – powiedziała.

– Mama też tak mówiła – wtrącił syn Neny. – Z czarnowłosymi kobietami poszła przygotować miejsce w kamiennym domu.

– Co on mówi? – spytał Boryga.

– Postanowiliśmy zostać dłużej – odpowiedział Hertok. – Żona przysłała dwie służące, by przez ten czas pomogły tobie i Oldze. Bardzo chciała wam podziękować.

– W takim stroju nie wypada jej przyjąć.

– Tobie wypada wszystko, ale jak będziesz czuł się skrzepowany, to poczekamy, aż się przebierzesz.

Usłyszeli krzyk wystraszonego młodzieńca i uspakajający głos matki Olgi. Hertok wyrżał.

– Przyszło dwóch Palinów. Wczoraj jeden z nich nakładał ci opatrunek.

– Poproś, niech wejdą.

Przybysze przykucnęli przy pośłaniu Borygi. Rozpoczęło się długie pomukiwanie i poświstywanie. Założono nowy opatrunek. Starszy osobnik tłumaczył coś chłopcu.

– Co z tobą? – spytał wódz.

– Nie wolno mi ruszać prawą ręką i zdejmować opatrunku przez całą przemianę księżyca. Jak będzie bolało, to jeszcze przez dwie kwarty.

– To znaczy, że nic ci nie zagraża? – spytała Wara.

– Ich zdaniem rana powinna się zagoić. Połamana jest łopatka. Po zrośnięciu będzie na niej wyczuwalna nierówność. Ręka odzyska sprawność.

Weszła Nena, zapraszając do kamiennego domu. Boryga wyświstał zaproszenie dla Palinów. Przez moment wahali się, ale ostatecznie wyrazili zgodę.

Przy szczycie stołu stały dwa stołki, mające oparcie na plecy i ręce. Hertok usadził na nich Borygę i Olgę.

– W innych państwach takie meble są popularne, nazywają je fotelami – wyjaśnił.

Na stole było wiele potraw Rakiji, których nikt w osadzie nie znał. Po pytaniu Olgi, dlaczego obsypują ich prezentami, dowódca karawany z żoną i synami uklękli przed młodym małżeństwem.

– Co robicie?! – zareagował ze zdziwieniem Boryga.

Hektor wstał, ale Rakija i synowie nadal klęczeli z opuszczonymi głowami. Mężczyzna powiedział.

– Pani, wszyscy mówili o twojej zręczności w rzucaniu oszczepem. Twój rzut uratował moją żonę i przyczynił się do uratowania moich synów... Panie, wypytywałem twoich ludzi, co zaszło w głębi doliny. Wybacz tę zuchwałość, ale chciałem się dowiedzieć, jak wam się udało pokonać trzech sprawnych wojów. Usłyszałem, że to twoja zasługa, że ty uratowałaś moich synów... Niesamowita odwaga i poświęcenie uratowały również życie twoich przyjaciół. Kiedyś moi ludzie okrutnie cię skrzywdzili, zabierając życie, które chroniłeś. Cały czas czułem się wobec ciebie winny i wdzięczny, że mnie tolerujesz. Nie wiem, jak ten dług wdzięczności wobec ciebie spłacić.

Wasław machnął ręką.

– Uczta ma być wesoła, a nie smutna czy poważna. Wszyscy ich kochają, nie tylko ludzie, ale również Palini oraz Yeti. Nie mówmy już o tym, poszukajmy wesołych tematów.

Hertok z rodziną zajęli miejsca przy stole. Wasław pochylił się do chłopca.

– Spytaj Palinów, co się stało z wojami Hudu.

Przy stole zaczęło się świstanie i mukanie, a między ludźmi rozpoczęła się dyskusja. Rakija wyjawiała.

– Zostaniemy jeszcze kilka dni, aby zobaczyć wesele swoich wybawców. Czyny młodej pary uratowały nasze zyski, a nawet życie. Boleję, że te działania zakończyły się tak nieszczęśliwie dla szamana. Z mężem chcieliśmy zaproponować, o ile to możliwe, by po weselu młoda para pojechała z nami do miasta Ku. To dwie kwarty księżycowe marszu. W Ku jest wielu zdolnych uzdrowicieli, którzy mieliby pieczę nad zdrowiem naszego wybawcy. Młodzi zwiedziliby świat i zdobyliby nową wiedzę, którą mogliby wykorzystać dla dobra osady.

Między ludźmi ucichło. Rakija odebrała tę ciszę negatywnie. Zgaśł uśmiech na jej twarzy. Spuszczając głowę, powiedziała – przepraszam.

– Nie trzeba przepraszać – zareagował Wasław. – Propozycja po prostu nas zaskoczyła. Mam pytanie. Kiedy mój szaman wróciłby do osady? On jest nam bardzo potrzebny. Ludzie chcą korzystać z jego porad.

– Pomyślałem – Hertok podjął się odpowiedzi – że w przyszłym roku pojadę do krajów Ur. Droga daleka, więc musiałbym wcześniej wyjeżdżać. Wyruszyłbym, jak tylko wyschną drogi po roztopach. Tutaj byłbym w połowie czwartej przemiany księżyca, licząc po przesileniu zimowym. Szaman wróciłby ze mną.

– My nie mamy tyle środków na podróż – Olga, mówiąc to, szukała potwierdzenia u Borygi. On jednak był zajęty rozmową z Palinami. – Nie mogę zostawić swojej mamy, ona sama nie da sobie rady.

Rakija popatrzyła na męża, kiwnął głową i zaczął mówić dalej.

– Wszystkie potrzeby związane z podróżą i pobytem u nas biorę na siebie. Co zaś tyczy się pani matki, to jest możliwość zabrania jej ze sobą.

– Saba nie wytrzyma takiej podróży – wtrąciła Wara. – To by było dla niej zbyt krępujące. Ja się nią zaopiekuję. Zamieszkam z nią. Przy okazji zadbam o ogień w domu szamana. W zimę nie wkradnie się wilgoć, a ludzie będą wiedzieli, że szaman wróci.

– O czym mówicie? – usłyszeli głos Borygi.

– O tobie – zaśmiał się Wasław. – Kobiety wymyśliły, że wyślą cię w półroczną podróż.

– A gdzie niby miałbym jechać?

– Do ich domu – wódz wskazał właścicieli karawany. – Do miasta Ku. Mówią, że przywiozą cię na zasiewy. Na mój rozum mógłbyś jechać.

– Bez Olgi się nie ruszę, dopiero wzięliśmy ślub.

– Chcą cię wysłać razem z Olgą, zaraz po weselu. Koszty podróży i utrzymania pokryje dowódca karawany.

Twarz chłopca spoważniała.

– Co będzie z Sabą?

– Wara obiecała zaopiekować się mamą – pośpiesznie odpowiedziała dziewczyna.

– Sprawę podróży rozpatrzymy później – przerwał Wasław. – Powiedz, czego dowiedziałeś się od Palinów?

– Nic wesołego. Mamuty wyszły na polanę spokojnie, ale Winel chciał je odpędzić. Kazał ludziom zaatakować włócznie, no i zaczęło się. Udało się uciec dwudziestu trzem ludziom. Za rzeką złapali pięć swoich koni, ale zostali bez zapasów. Ci w słonecznej dolinie też mieli straty. Palini tą dolinę nazywają „Przestrzeń niedźwiedzi”, ponieważ ciągle przebywa tam ponad dwadzieścia osobników. Ludzie upolowali wielkiego samca, ale stracili dwoje swoich. Wycofali się również za rzekę. Dziś rano spotkali się z Winelem. Potem dołączyła do nich grupa, która była w następnej dolinie. Tamci przyszli wszyscy, lecz są poobijani. To bardzo wąska dolina, ze stromymi ścianami, zakończona lodowcem. Tam żyje dużo Yeti. Wojom niemal udało się jednego złapać, ale nie spodziewali się agresywności z ich strony. Tam stadem dowodzi matka Kołtuniastego – popatrzył na Hertoka. – Ona u nas na polanie nauczyła się walczyć. Yeti uciekli na górę. Jak tylko spostrzegli człowieka, to ciskali w niego kamieniami. Ranili wszystkich, zmusili do wycofania się. Z ostatnich doniesień wynika, że Hudu wracają do siebie, na zachód.

– Co o tym myślisz, Hertoku? – spytał Wasław.

– Wróć tu na pewno. Władca Hudu nie liczy się z życiem swoich ludzi. Jak usłyszy o krainie pełnej mamutów, Yeti i niedźwiedzi, będzie chciał ją mieć w swoich granicach. Przyśle armię ludzi. Gdy pokonasz tę, przyśle następną i następną, aż zawładnie tymi ziemiami. On chce być coraz bogatszy.

– Kiedy ta armia może do nas dotrzeć?

– Przygotowania dużej armii trwają długo. Myślę, że nie przyjdą wcześniej niż na początku lata. Muszą poczekać, aż w rzekach opadnie woda. Zebranie zapasu żywności dla całej armii też im zajmie sporo czasu.

Wódz osady zrobił poważną minę. Myślał chwilę i zwrócił się do Borygi.

– Pojedź, chłopcze, do miasta Ku. Dowiesz się tam o walkach między ludźmi. Może uda ci się zgromadzić jakąś broń, za którą moglibyśmy tu zapłacić. Przed wyruszeniem skontaktuj się ze starszyzną Palinów. Powiesz im, co wiemy. Niech razem z Yeti zastanowią się, jak temu wszystkiemu zaradzić. Władcy Hudu kraina bez ludzi nie jest potrzebna. Tylko my możemy przysporzyć mu bogactwa. Palini i Yeti będą mu tu przeszkadzali.

Hertok stał, przyglądając się błoniom. Jeszcze dwa dni spędzi w tej kotlinie. Nie lubił bezczynności, większość jego ludzi również. W obozie dochodziło do kłótni, a nawet bijatyk. Pomimo to ludzie uznali za słuszną jego decyzję o pozostaniu do czasu wesela. Mogli przypatrzeć się życiu osady. Poprzednio miejscowi nie wychodzili na zewnątrz, nie licząc

mężczyzn, którzy wymieniali towary. Teraz całe grupy kobiet chodziły nad rzekę prać lub czyścić skóry. Dzieciaki zręcznie wspinały się po palisadzie. Na błonia wychodziły grupy młodzieży, ćwicząc rzut oszczepem lub walkę włócznią. Czarnowłosi młodzieńcy z chęcią przyłączali się do ćwiczeń, tym bardziej, że wśród ćwiczących były wolne dziewczęta z osady. Hertok zauważył nawet kilka par, które miały się ku sobie. Co by było, jakby kilku chłopców przywiozło żony o jasnych włosach do miasta Ku. Tu są ładne i pracowite dziewczęta. W Ku każdy młodzieniec chciałby mieć taką żonę.

Prawie codziennie osadę odwiedzali Palini. Przygotowania do wesela były w toku. Przed wejściem do osady powstał wielki stół, dalej ustawiono podwyższenie. Rakija, przyglądając się tym pracom, spytała męża.

– Na czym ma polegać ta weselna uroczystość?

– Idzie kobieta, którą oddałaś Oldze do pomocy. Może ona będzie wiedziała, co planują.

Kobieta przyniosła spory kosz i duży dzban. Podeszła do Hertoka.

– Panie, młoda pani wraz z mężem chce przyjść tu na kolację. Pyta o pozwolenie.

– Naturalnie, zgadzamy się – wtrąciła się Rakija – ale czy będziesz mogła pomóc mi przygotować jakieś potrawy?

– Mam wszystko – pokazała w koszu długie przedmioty oblepione gnilną. – To są przygotowane ryby. Trzeba je tylko upiec na ogniu, bo najlepiej smakują na ciepło. No i mam dzban wina.

– Co mam zrobić z tą rybą?

– Przyszłam, by to przyrządzić i nakryć stół. Piekłam już taką rybę, bardzo mi smakowała.

– Co na to młodzi państwo, że podjadałaś im potrawy – zaśmiał się Hertok.

– Panie, my jesteśmy bardzo posłuszne. Wykonujemy wszystko, co młoda pani każe. Tam jemy z młodym państwem przy jednym stole, razem z panią Sabą. Nieraz nawet przychodzi pani Wara.

– Siadacie do stołu razem z państwem?!

– Tak, razem jemy i rozmawiamy. Pan mówił, że jeżeli razem pracujemy, to razem jemy.

– Chcesz powiedzieć, że Olga razem z wami pracuje? – spytała Rakija.

– Nie tylko pani, ale i pan również – służąca była zmieszana. – Te ryby sprawiał pan, pomimo niesprawnej ręki. Parona mu pomagała. Pani z nami sprząta, gotuje, pierze ubrania, pali ogień. My jej pomagamy, ale ona nie lubi, jak robimy coś bez niej.

Rakija popatrzyła na męża ze zdziwioną miną. Uśmiechnął się do niej, mówiąc.

– Inny kraj, inny obyczaj.

– No właśnie – weszła w słowo służąca. – Młody pan też tak mówił. Powiedział, że u nich jest taki obyczaj i że jak będzie w Ku, to będzie robił, tak jak u nas jest stosowne.

– Każdy naród ceni inne wartości. Tutaj Yeti są tyle samo warci, co ludzie, a na południu, w niektórych miastach Ur, krowy, takie zwierzęta podobne do jaków, uważane są za święte. Boryga powiedział, że jakby był u nas, to szanowałby nasz obyczaj, ale dopóki jesteśmy u niego, to powinniśmy podporządkować się tutejszym. Czy chłopak będzie przestrzegał tych zasad, dzisiaj się przekonamy, ponieważ na kolacji on będzie u nas.

– Słuchaj – Rakija zwróciła się do służącej, która rozniecała ogień – czy na kolacji mają być nasi synowie?

– Nie wiem. Młoda pani powiedziała, że państwo zaproszą, kogo zechcą. Przygotowanych ryb mam sporo. Mogę upiec i na dziesięć osób. Pani Wara powiedziała, że jak będą panicze, to trzeba przyrządzić wywaru, bo lepiej żeby nie pili wina.

– Czemu to? – Hertok stał się podejrzliwy. – Przecież to prawie dorośli chłopcy.

– Nie wiem, nam też go nie podawali. Pani Wara mówiła, że wino, które przyrządza Nena, mogą pić tylko kobiety, które mają chłopą pod bokiem.

Wzrok małżonków się spotkał. Uśmiechnęli się do siebie i o nic już nie pytali. Pomyśleli tylko, że wino, które pili w osadzie, było smaczne, a synowie wieczorny posiłek mogą zjeść osobno.

Zapadał zmierzch, gdy przyszli młodzi. Czekał na nich stół nakryty na cztery osoby. Na każdym miejscu stały stołki z oparciami na plecy, a na stole talerze i puchary zrobione z takiego samego tworzywa, co broń. Boryga uniósł talerz i zaczął mu się przyglądać.

– Z czego to jest wykonane?

– To metal – odpowiedział Hertok – konkretnie miedź. Daleko na zachodzie ludy Kali umieją mieszać miedź z innymi metalami, tworząc metal, który mniej śniedzieje. Nazywają go brązem. Nie chcą jednak zdradzić tajemnicy, jak to robią. Swoje wyroby cenią drogo – sięgnął za pas i wyjął nóż. Położył go przed chłopcem. – Porównaj, ostrze jest z brązu, a rękojeść z miedzi.

Chłopak wyjął z kieszeni krzemienny skrobak i lekko zarysował obydwa rodzaje metalu.

– Brąz jest twardszy. Ozdoby, które podarowaliście Oldze, są z innego metalu.

– To złoto. Bardzo rzadki i drogi metal. Nie wiem, gdzie wykonują te ozdoby. Kupuję je od pośredników. Są i tańsze metale. Daleko na zachodzie, nad samym morzem, jest bardzo bogaty kraj. Tam kubki i miski, a nawet wiadra robią z cynku.

– Co to ten cynk?

– Też metal, ale szary i miękki. W cynkowych garnkach gotują nawet zupy.

– Czy może być metal czarny i twardy niby kamień?

– Boryga – jęknęła Olga – przyszliśmy tu nie po to, żebyś opowiadał o swoim kamieniu.

– O jakim kamieniu? – zainteresował się Hertok.

Chłopak wyjął z kieszeni na pół stopiony kamień. Dziewczyna zrobiła zniecierpliwioną minę.

– Daj spokój – Rakija machnęła ręką. – Mężczyźni, jak wpadną w swoje tematy, to ich nie oderwiesz. Powiedz, jaki cel mieliście, przychodząc tutaj?

– Pojutrze wesele. Wara powiedziała, że na pewno nie macie pojęcia, na czym polega uroczystość.

– To prawda, nawet chciałam kogoś zapytać, ale nie wiedziałam, czy wypada.

– Wasław mówił nam o waszych weselach. U was na weselu młodzi mówią o swojej chęci współżycia. To jakiś obyczaj wiązania ich węzłem i dopiero potem mogą ze sobą mieszkać. Nasze wesele jest po to, by wszystkim oznajmić, że młodzi już ze sobą żyją, że już są zaślubieni.

– My też najpierw bierzemy ślub.

– U was te uroczystości są razem, a ślub to ceremonia, w trakcie, której ludzi łączy jakaś inna osoba.

– A jak może być inaczej?

– Jak rodzice nie mają nic przeciwko temu, to młodzi razem legną na posłaniu i to znaczy, że są po ślubie. Jak im nie wyjdzie, to się mówi, że ślub nie spełnił się.

– Z wami było tak samo?

– No, trochę inaczej. Boryga jest szamanem i należy do całej osady.

– Jest jednak mężczyzną, ma prawo wziąć żonę.

– Poprzedni szaman nie chciał brać żony i wszyscy to uszanowali. Gdy w osadzie dowiedzieli się, że ten szaman chce wziąć sobie kobietę, to znalazło się kilkanaście dziewcząt, które chciały być jego żonami. Nie mogłam sobie wyobrazić, że będę jedną z wielu. Jak bym się czuła, gdy on był z innymi kobietami. Od razu mu powiedziałam, że chcę być sama. Zrozumiał to. Chciał nawet zrezygnować ze swojej funkcji. Znalazł jednak rozwiązanie. Zebrał wszystkie kandydatki i zakomunikował im, że jest biedny. Od razu wszystkie zrezygnowały.

– Jak szaman takiej osady może być biedny. Może zażądać, co chce i ludzie mu przyniosą?

– Ja też nie zrozumiałam tego wybiegu. Wyjaśnił mi, że jeżeli ogłosił swoje ubóstwo, to znaczy, że tak ma być. Z tego wynikało, że jako ubogi nie powinien budować sobie domu. Nie powinien również zdobywać środków na utrzymanie swoich żon. Żonę przyjmie, jak rodzina nadal będzie ją utrzymywać. Powiedziałam mu, że jest sprytny. Tylko się uśmiechnął i mnie pocałował.

– Przecież to dotyczy również ciebie, też musisz się utrzymywać.

– O to chodziło. Mam swoje mieszkanie i nic mi więcej do szczęście nie trzeba, tylko być przy nim.

– No i jak doszło do waszego ślubu?

Olga zaczerwieniła się.

– Podczas normalnego ślubu najpierw powiadamia się rodziców obydwu rodzin i młodzi idą do osobnej izby... Przed waszym przyjazdem Wasław zrobił uroczystość rocznicy swoich urodzin. To była sprawka Neny. Napoiła nas winem, no i nie doszłam do domu. Zostałam na noc w kamiennej chacie. Wara nas na tym przyłapała. Potem dowiedziałam się o podstępie Neny. Ona tego dnia powiadomiła naszych rodziców o naszym ślubie, więc wszystko niby było oficjalne.

– A ty jak uważasz? Było oficjalne?

– Jak z rana naszła nas Wara, nagich i przytulonych do siebie, to było mi wstyd. Ona to zamieniła w żart i uznała nasz ślub. Powiedziała, że to upraszcza sprawę, czy coś takiego. Potem przyłapała nas na całowaniu, mówiąc, że pasujemy do siebie. Poczułam się szczęśliwa i dziękowałam przeznaczeniu za taki ślub.

Rakija odwiedzała tę kotlinę wiele razy, ale po raz pierwszy miała kontakt z mieszkańcami osady. Uważała ich za prymitywne istoty. Dwa lata temu z powodu jakiejś skóry Yeti groziło im zawrócenie karawany. Sama namówiła męża, by wymusił na tych ludziach wymianę. Skutki okazały się tragiczne. Jak zobaczyła te rzesze Palinów, prosiła bogów o gwałtowną śmierć. Potem przyszedł mąż i opowiedział o wspaniałomyślności wodza osady. Bardzo pomyliła się w ocenie tych ludzi. Teraz, gdy mogła z nimi porozmawiać, doceniła bogactwo ich uczuć i wiedzę. Zaczynała mieć wątpliwości, czy jej obyczaje nie są zbyt prostackie.

– To na czym ma polegać wesele?

– To prosta uroczystość. Dla osady to święto, dlatego w tym dniu nie wolno pracować. Każdy, kto chce wziąć udział w uroczystościach, rano na tym długim stole ustawia swoje potrawy. Ma być ich tyle, by dla danej osoby starczyło na cały dzień. O ile spodziewamy się deszczu czy śniegu, to potrawy mają być przykryte, by nie zmokły. Rano z osady wyjdzie pochód z nami na czele. Podejdziemy do tego podwyższenia, wchodząc na górę. Najpierw on powie o naszym ślubie, potem ja to stwierdzę. Jakby miał inną żonę, to ona powinna publicznie wyrazić zgodę na przyjęcie mnie do rodziny, ale on nie ma innej żony. Po mnie zajmie głos Wasław. Powie o powiększeniu się osady o kolejną rodzinę i stwierdzi o prawie do budowy domu. Po przemówieniach wszyscy częstują się tym, co jest na stole. Nie powinno się jeść własnych potraw. Jeżeli jakaś potrawa szybko zniknie ze stołu, wróży to jej właścicielowi powodzenie przez cały rok. Często ludzie się przechwalają, że ich potrawa została zjedzona jako pierwsza. Para nowożeńców do wieczora wszystkim ma ucisnąć rękę. Młodziem szokuje jakieś zawody. Młodzi małżonkowie powinni brać w nich udział. Komu się uda pokonać pana czy pannę młodą, to ma nadzieję na szybki ślub.

– Co to oznacza, jak potrawa nie zostanie zjedzona?

– Wieczorem drewno, z którego zbudowano stół, i podwyższenie, służy do ułożenia stosu. Na nim układa się niezjedzone potrawy. To ofiara dla bogów. Obfita ofiara dla bogów wyrokuje dostatek.

– Czyli jak ktoś nie trąci mojej potrawy, to też dobrze – Rakija roześmiała się głośno, z uciechy kręciła głową. Gdy się opanowała, spytała – a inni ludzie z naszej karawany mogą wziąć udział w weselu?

– Każdy, kto nie ma pretensji do mnie lub do Borygi może wziąć w niej udział. Jeden warunek, musi postawić swoją potrawę na stole. Więcej ludzi to i zabawa weselsza.

IV WESELE

*Waż słowa i gesty.
One decydują
o szczęściu twego ducha.*

Na dźwięki piszczałek i bębnow wokół podium zebrał się tłum. Wszyscy pragnęli widzieć i słyszeć młode małżeństwo. Hertok nie chciał zwracać na siebie uwagi. Stał z żoną za plecami swoich ludzi. Z osady wyszedł korowód. Wśród jego ludzi dał się słyszeć pomruk zachwyty. Widok młodej pary zaparł dech w piersi. Olga była piękną kobietą. Wiedział o tym od chwili, gdy ją pierwszy raz zobaczył. Oryginalna twarz, smukła i prosta sylwetka czyniły tę postać zjawiskową. Suknia była cienka, niemal przylegała do jej ciała. Biały kolor świetnie kontrastował z ozdobami podarowanymi przez jego żonę. Czarne kamienie przykuwały wzrok. Boryga był uzupełnieniem żony. Postawny blondyn, ubrany w tunikę z miękkiej tygrysiej skóry, przepasaną szeroką taśmą, splecioną z drobnych rzemieni. Pod spodem miał spodnie z tkaniny. Razem stanowili widok, od którego trudno było oderwać wzrok.

– Jak będziesz tak wdychał – usłyszał głos Rakiji – to zaraz zawiążę ci oczy. Przyznaję, pięknie wyglądają, ale Olga nie dla ciebie. Ona jutro jedzie z nami. Mam nadzieję nadal być twoją faworytą.

– Żebym przed oczyma miał piękną figurkę z czystego złota, to i tak nikt mi ciebie nie zastąpi.

– Olga to nie figurka. To kobieta z krwi i kości.

– Dla mnie ty jesteś tą jedyną.

Pocałowała go w policzek. Zaskoczył ich głos Wary.

– Miło patrzeć, jak ludzie darzą się wzajemnym uczuciem. – Stała za nimi, uśmiechając się. – Mam nadzieję, że młoda para też będzie się tak kochała.

– Na razie ich miłość jest rozpalona. Potem uczucie będzie kształtowane przez trudy chowania dzieci. Przyszłość jest zawsze wielką niewiadomą.

– Umiesz swoje wypowiedzi ubierać w piękne słowa. Przyjemnie się z tobą rozmawia.

– Zawsze byłam przy bramie i przysłuchiwałam się słowom Wasława i swojego męża – zrobiła tajemniczy uśmiech. – Nie poznajesz mnie, bo przebierałam się za mężczyznę.

– Wasław to odkrył już kilka lat temu – uśmiechnęła się. – Powiedział nam: „to musi być jego żona, bo boi się jej wzroku”.

Roześmiali się. Rakija spytała.

– Zawsze uważałam, że jesteście na końcu świata i brak wam wytwórczych technologii. Skąd macie takie materiały? Widać, że suknia Olgi jest szyta na miarę.

– Zrobili ją Palini. Nie wiem, gdzie zdobyli taki materiał. Podróżują nieraz bardzo daleko. Tylko Boryga mógłby ich wypytać, skąd to mają.

– Kiedyś widziałam szal zrobiony z takiej tkaniny. Pozwolono mi go dotknąć, ale nie dowiedziałam się, gdzie takie cuda można kupić. – Nagle się ożywiła. – Zaczynają mówić.

– Wiem, co on będzie mówił. Przyszedł porozmawiać z wami. Martwię się. Oni jutro z wami jadą. Czy na pewno nic im nie grozi?

Małżonkowie popatrzyli po sobie porozumiewawczo, a potem na kobietę.

– Będę o nich dbał jak o własne dzieci. Myślę, że moja żona przypilnuje, abym z tego obowiązku się wywiązał. Za siedem obrotów księżyca powinniśmy być z powrotem. To, co zyskają z tej podróży, tutaj nie zdobyliby do końca życia.

– Wiem o tym, ale martwię się o nich. On jest ranny. Proszę cię, jako kobietę, dbaj o nich. Są tacy młodzi. – Mówiła z błagalnym wzrokiem.

– Nena miała rację – odezwał się Hertok, gdy Wara odeszła. – Ona jest przewrażliwiona punkcie Borygi.

Młoda para podeszła do stołu. Wszyscy chcieli uścisnąć dłonie nowożeńców. Było dużo czarnowłosych. Nie uszło to uwadze Wasława. Cieszył go uśmiech na twarzy Borygi, zapowiadający jego powrót do zdrowia. Nie ulegało wątpliwości, że trzeba tylko czasu, aby rana się zaleczyła. Za jego pamięci to już trzeci szaman, ale żaden nie umiał wlać takiego ducha w mieszkańców osady.

– Zapowiada się dobra zabawa – powiedziała Nena, siadając obok niego. – Jak się czujesz, przyłączysz się do zawodów?

– Na pewno nie będę biegał, to już nie na moje stare kości. – Przygarnął ją do siebie. – Gdzie jest Wara? Dzisiaj jest bez humoru.

– Bez humoru to ona jest od ich ślubu. Martwi się o swego protegowanego. Jutro będzie musiała go pożegnać na co najmniej pół roku. Myślę, że ten odpoczynek dobrze jej zrobi.

– Nie mów tak o niej. Lubi ich, to się martwi.

– Cenię ją tak samo jak ty, ale ona ma na ich punkcie obsesję. Od czasu ich ślubu przestała na nas zwracać uwagę.

– Ja też to zauważyłem. Zrobiła się markotna, jakbym wobec niej czymś zawinił... Uważaj, idzie... Postaraj się ją rozweselić.

Wara podeszła zgaszona, usiadła z drugiej strony męża.

– Cemu jesteś taka markotna, przecież to radosne święto?

– Nie daję mi spokoju ten ich wyjazd – mówiła z opuszczoną głową. – Olga jest łaśa na błyskotki. Hertok z żoną chyba zaplanowali zarazić ich swoim obyczajem. Szaman popierający obcy ustrój ułatwiłby mu handel z nami.

– Oj, chyba chcesz im przeszkodzić w wyjeździe. Nie zapominaj o zagrożeniu wiszącym nad naszą osadą. Poza tym chyba mało w nich wierzysz.

– A kto trzy lata temu wygonił Borygę z osady? Mówiłeś, że Hertok nawet w podarunku upatruje swoje zyski. Myślę o tym jego podarunku. On zechce ich przeciągnąć na swoją stronę.

– Niepotrzebnie się martwisz – wtrąciła Nena. – Ich wyjazd to nie pomysł Rakiji ani Hertoka. Oni chcieli nagrodzić ich za swoje ocalenie. Nie wiedzieli, jak wyrazić wdzięczność. Rakija przyszła do mnie, pytając się o to. Pomyślałam, że młodzi zawsze są ciekawi świata, a Boryga szybko się uczy. Wasław mówił o zagrożeniu, ktoś musi się dowiedzieć, jak możemy się bronić. Ja zaproponowałam, by zabrali młodych do Ku.

Wara wstała, obrzucając współmałżonków wściekłym spojrzeniem.

– Uknuliście to za moimi plecami. Już drugi raz wtrącacie się nie do swoich spraw! Zupełnie pomijacie moje zdanie. Trzeciego razu nie będzie. Wyprowadzam się od was...

– Uspokój się! – przerwał jej Wasław. – Nikt ci nie chciał zrobić krzywdy. Poza tym nie masz gdzie iść.

– Zamieszkam w kamiennym domu!

- Kamienny dom to nie twoje mieszkanie! Nie pozwalam ci!
- Jak mi nie pozwolisz, to jutro wyjadę z karawaną...

Uroczystości weselne były radosne. Szczególny charakter nadała im obecność przedstawicieli dwóch ludzkich narodów. Spowodowało to rywalizację w różnego typu zawodach i popisach sprawnościowych.

Wiele zamieszania wywołał przeciągły sygnał grany jednocześnie na kilku rogach. Niepokój przemienił się w radość, gdy Palini wnieśli na błonia świeżo upolowanego niedźwiedzia, a czterech Yeti wspianego jelenia. Świeżo upolowana zwierzyna, подарowana nowożeńcom, powinna zapewnić im dobrobyt. Rozległy się wiwaty na cześć darczyńców. Nawet czarnowłosi kłaniali się przybyłym.

Szybko wrócono do zawodów. Starsze osoby siadały na trawie, jedząc i obserwując zmagania młodych. Poczęstowano również Palinów i Yeti, którzy przysiedli na skraju polany, przyglądając się zabawie. Dla uciechy wszystkich wymyślano konkurencję polegającą na biegu mężczyzn trzymających na rękach dziewczyny. Zgłosiło się dwóch czarnowłosych, podejmujących się nieść blondynki. Z osady stanęło na starcie aż czterech chłopców. Dla wyrównania przewagi blondynów do zawodów zgłosił się Hertok z żoną. Wywołało to ogólne owacje. Borygę również zmuszono do udziału, pomimo niesprawnej ręki. Podeszedł do Olgi. Jak dano sygnał do biegu, złapał zdrową ręką małą dziewczynkę stojącą za nim i pobiegł do przodu, wyprzedzając wszystkich. Odezwały się głosy protestów. Olga podbiegła do męża, przerzuciła go przez swój bark. Nie miała kłopotów z wyprostowaniem się i rozpoczęciem biegu w stronę przeciwną. Wywołało to ogólny wybuch śmiechu. Jeden z czarnowłosych krzyknął:

- Przed taką to z młodą nie uciekniesz.

Radość była wielka. Ludzie klaskali w ręce i klepali się po udach.

Dzień na zabawie szybko minął, zaczęto układać ognisko. Rozebrano stoły. Młodzi małżonkowie przyglądali się, jak mężczyźni karawany sprawnie układają górne warstwy stosu. Od strony osady podeszła Nena.

- Jesteś zmartwiona? Wszyscy tak dobrze się bawią – zaczęła ją Olga.
- Nie wszyscy. Wara siedzi w kamiennym domu i chyba płacze.
- Co się stało?!
- Boryga, idź i z nią porozmawiaj. Tylko ty dasz radę ją uspokoić.

Chłopiec kiwnął głową, spojrzał na żonę i ruszył w kierunku osady. Olga przyjrzała się kobiecie. Była dużo starsza, ale wyczuła w niej poczucie winy.

- O co chodzi?

Oczy Neny zaszkliły się.

– Nie wiem, czy będziesz w stanie to zrozumieć, ale dobrze by było, żebyś wiedziała. Będzie mi łatwiej i może będziesz umiała wytłumaczyć Warze...

- Powiesz wreszcie, co się stało?

– Nic – wzruszyła ramionami – albo wszystko. Stało się to ponad trzy lata temu. Na Borygę zwróciła uwagę wtedy, gdy spod lodu wyciągnął małego Yeti. Jak przyszła do domu, nie dopuściła nas do słowa, opowiadając, jaki to dzielny i mądry chłopak. Jak Wasław wydalil go z osady, to sama pomogłam jej zmyć mu głowę. Po pierwszym obrocie księżyca tęskniła za Borygą. Prawie codziennie wychodziła na błonia, wpatrując się w mgłę nad kotliną gorącego jeziora. Zaniedbywała dom i nas. Czekala na koniec szóstej kwarty księżyca, bo tak wyliczyła sobie gojenie się rany małego Yeti. Boryga pojawil się w ściśle przewidzianym przez nią terminie. Co prawda nie przyszedł na stałe, tylko w odwiedzinie, ale Warze to wystarczyło. Znowu musieliśmy wysłuchiwać dowodów, jaki dzielny człowiek z tego

chłopaka. Wszystko układało się dobrze. Boryga wrócił pełen tryumfu i wiedzy. Wiedział dużo, ludzie od razu to zauważyli. Często uzyskiwali od niego porady. Wara kwitła. Jej protegowany był najlepszy. W domu wszystko wróciło do normy. Gdy Boryga zajął kamienny dom, podawała mu poranny posiłek. Tej wiosny znowu zaczęła dostawać obsesji na jego punkcie. Stwierdziła, że Ada z domu Fina zaczęła się do niego wdzięczyć. Wara przeżywała to, zamartwiając się, co będzie, jak on weźmie z nią ślub. Ja bez namysłu palnęłam: „namieszaj mu w głowie”. Zaczęła działać. Co drugi dzień zalecała się do Borygi inna dziewczyna. Dziewczyny nie odpuszczały, a żadna nie była w typie Wary...

– Chcesz powiedzieć, że wyście nami manipulowali? – Olga przerwała wzburzona.

– Nie bardzo. To znaczy trochę. Kiedyś spytała mnie, kogo wybrać mu na żonę? Powiedziałam, że jeżeli to ma być jedna kobieta, to musi umieć zadbać o dom i mieć na niego wpływ. Spytała, co myślę o tobie. Powiedziałam, że byłabyś świetną żoną. Wiedziałam, że sama prowadzisz gospodarstwo. Na następny dzień rano, gdy wróciła od niego, powiedziała:

– Ona mu się bardzo podoba, ale wstydzi się ją zaczepić. Poradziłam mu, by zaprosił ją na ryby.

Jaka w niej była radość, jak dowiedziała się, że razem poszłiscie do lasu. Pobiegła do twojej matki. Rozmawiała z nią długo, potem martwiła się, czy będziesz mu przychylna. Jak przyszłiscie do nas i on chciał rezygnować z funkcji, to martwiła się czym innym.

– Następnego dnia wypytywała mnie, czy jestem w stanie pokochać go naprawdę.

– Co jej odpowiedziałas?

– Powiedziałam, że tak miłego i dobrego człowieka jeszcze nie spotkałam. Potem opowiedziałam o pocałunku, że o takim mężczyźnie zawsze marzyłam. Odpowiedziała: „masz pięć kwart na to, by się przekonać, czy to miłość”. Jak sobie przypominam, była to miła rozmowa, po której ją polubiłam. Co się stało, czy ją uraziłam?

– Nie! Do tej pory miała obsesję na jego punkcie, teraz kocha was oboje. Martwi się o was. Mówi, że jesteście za młodzi na takie podróże.

– Przecież sama nas zachęciła do tego.

– Jak się dowiedziała, że to ja sprowokowałam...

– Co to znaczy?! – Olga zrobiła się czerwona na twarzy.

– Ja zawsze chcę dobrze, a wszystko obraca się przeciwko mnie – Nena zaczęła szlochać.

– Chcę się tylko dowiedzieć, o co poszło. Za ślub mogę tylko podziękować, ale teraz powiedz mi, o co chodzi?

– To o ślubie też wiesz?

– Czemu miałabym nie wiedzieć, skoro został oficjalnie uznany.

– Waszych rodziców powiadomiłam, jak szukaliśmy was, by poprosić na uroczystość Wasława. To z nim wymyśliliśmy wasz ślub, bo Wara zaczęła jęczeć, co będzie, jak wam nie wyjdzie. Moja matka była zielarką. Zioła potrafią leczyć, ale i wywoływać różne stany. Są takie, które wywołują nadmierną namiętność. Wywar z tych ziół znalazł się wtedy w winie. Został, to podałam w kamiennym domu.

– A reszta twego wina jest bez tych ziół?

– A kiedy go jeszcze piłaś?

– Przedwczoraj, u Hertoka w namiocie. Zapraszaliśmy go na wesele.

– To było bez ziół.

Olga uśmiechnęła się.

– Czemu się uśmiechasz?

– Wiem, że bez ziół jest równie dobrze.

– Teraz to się zaczęło od waszego ślubu. Jak was przyłapała, to chciała, by wszystko było oficjalnie i poszła do twojej matki. Tamta jej powiedziała, że ja wcześniej ją powiadomiłam. Przybiegła do domu, zrobiła nam awanturę. Tłumaczyliśmy, że to dla jej dobra, żeby już się

nie martwiła, czy zostaniecie razem. Nic do niej nie trafiało. Ubzdurała sobie, że wszystko dzięki ziołom. Jak otrzeźwiejecie, to nie zechcecie na siebie patrzeć. Wasław jakoś ją udobruchał, ale dzisiaj wygadałam się, że wasz wyjazd to mój pomysł...

– Przecież to Rakija zaproponowała nam wyjazd.

– Rakija spytała mnie, jak może się wam odwdziaczyć. Powiedziałam żeby was zabrała ze sobą. Pomysł wydawał mi się dobry. Wy byście skorzystali, a Wara by odpoczęła. Ona powiedziała, że specjalnie chcę się was pozbyć – zaczęła szlochać.

– Uspokój się. Myślę, że teraz ja powinnam siedzieć przy Warze, a nie Boryga. Idź do Wasława, nie pozwól mu poczuć się samotnie. Zaraz wam ją przyślę – podała jej rękę, pomagając wstać.

– Pójdziemy razem, bo on jest w domu – uspokojona ruszyła w kierunku wejścia. Olga szła obok niej.

– Co myśli o tym Wasław?

– Wasław bardzo ją kocha. Siedzi w chacie i pije wino. Jak się napije, to zaśnie... On ją bardzo szanuje. W sprawach społecznych często opierał się na jej zdaniu.

– Ty w czym doradzałaś?

– Wiedziałam, co trzeba by utrzymać dom. Pomagałam mu ustalać ceny za niektóre towary. – Popatrzyła na Olgę, stała się czujna. – Dlaczego pytasz? Co ty planujesz?

– Nic nie planuję, pytam z ciekawości. Dziś Rakija, widząc moją suknię, powiedziała, że u nich tylko królowa może w takiej chodzić. Wy ubieracie się normalnie, wódz też. Nie odróżniacie się pod tym względem od innych mieszkańców osady, a jednak wszyscy was szanują. Hertok powiedział, że król musi się drogo ubierać, żeby go inni szanowali. To skłania do wniosków, że mamy lepszego wodza niż oni króla.

Nena zachichotała.

– Mądrze mówisz. Jak zdobędziesz trochę wiedzy, to przerośniesz Borygę – śmiała się. – Tam w Ku, Ur czy wśród ludów Hudu lub Kali, władza bierze się z majątku. Ludzie bardzo bogaci mogą kupić sobie służbę czy wojów.

– Nie rozumiem, jak ludzie mogą się sprzedawać?

– Czyżby? Czy nie pracowałaś u innych rodzin by zdobyć mięso? Inni kupowali twoją pracę za mięso. Tam są bardzo bogaci ludzie, którzy mogą zapewnić innym utrzymanie całych rodzin.

– Jak może powstać takie bogactwo? Człowiek nie zgromadzi w domu tyle dóbr.

– Najpierw wystarczy być trochę bogatym. Mieć dużo pomocników, na przykład wielką rodzinę, która będzie okupować jakiś teren. Zgromadzą na nim wiele zwierząt, upraw lub warsztatów wytwórczych. Nieraz jest to teren, przez który inni chcą przechodzić. Wtedy właściciele pobierają opłatę za przekroczenie tej ziemi. Z czasem chcą opłaty za to, że żyjesz na ich ziemi. Nic nie robią, a są coraz bogatsi. To są właśnie ci władcy czy królowie. Oni chcą, by wszyscy wiedzieli, że to oni są najważniejsi. Ubierają się bogato, by wszyscy zwracali na nich uwagę. Tam władza bierze się z bogactwa.

– To czemu u nas tak nie jest?

– Wasław się broni. Chyba słusznie, mamy tu spokojne życie. Nie głodujemy, mamy w co się ubrać, w zimę możemy schować się przed chłodem. Nie jemy na miedzianych misach, ale niczego nam nie brakuje. Jednak niektórzy ludzie, zwłaszcza kobiety, chcą mieć bogate ozdoby i piękne naczynia. U nas tego nie zdobędą. Dobrobytu będą szukali wśród innych narodów. Za cenę zbytków, będą mieli niespokojny sen i całe dnie trudów ciężkiej pracy. Dopóki jest Wasław, nam to nie grozi. On ceni spokojne życie. Jak przyjdą Hudu, to będziemy musieli podporządkować się ich obyczajowi. To jest właśnie zmartwienie Wary. Ona widziała twoją minę, gdy nałożyłaś te bogactwa na siebie. Zaczęła się obawiać, że jak tam pojedziesz, to po powrocie będziesz wprowadzać tamte porządki. Bardzo cię proszę, jak będziesz u nich, to cały czas myśl, dlaczego u nas jest lepiej niż u nich, a nie odwrotnie.

Hertok też ma interes dawać ci takie drogie ozdoby. Chce cię rozochocić, w domyśle mówiąc: „chodź na naszą stronę”. Zobaczysz, jak wielka jest pokusa korzystania z ich obyczaju. Nie mówię, że u nich jest źle. Twierdzę, iż nie mają wolności, jaka panuje u nas. Przypatrzyć się temu, zanim zaczniesz chwalić ich dobra. Popatrz, jakim prawom muszą się podporządkować, jakie zobowiązania znosić, czego nie wolno im robić, jakie muszą wykonywać rozkazy. Nie wychwalaj naszych obyczajów, a ich nie przyjmuj za dobre.

Olga uświadomiła sobie, z kim ma do czynienia. Przed nią stała żona wodza osady. To żona wodza, ale jednocześnie kobieta z krwi i kości, która miała swoje słabości i upodobania. Wara była taka sama, a może nawet rozumem ją przewyższała. Kłótnia tych kobiet dotyczyła przyszłości osady, a nie słabości do jakiegoś chłopaka. Zrozumiała, że o mało nie popełniła błędu. Wszystko zaczęło się jej układać w głowie.

– Idź do Wasława – odpowiedziała. – Ja porozmawiam z Warą i mam nadzieję zdążyć popatrzeć na dogasający weselny stos. Teraz wiem, dlaczego w naszej osadzie jest dobrze – zaśmiała się i odeszła.

Zbliżając się do kamiennego domu, poczuła obawę, a może niepewność. Musi przekonać dużo starszą od siebie i mądrzejszą kobietę. Chce jechać do tamtego świata, zobaczyć innych ludzi, poznać, jak żyją, co wytwarzają. Była ciekawa, co jest poza doliną, jakie są lasy, zwierzęta. Chciała nauczyć się jeździć na koniu i walczyć włócznią z tarczą. W osadzie nikt nie wiedział, jak jest zrobiona tarcza, a widzieli je nieraz. Wzięła głęboki wdech i weszła do środka.

Na posłaniu siedziała Wara, a obok niej przykucnął Boryga. Trzymał w rękach jej dłoni. Ogień prawie dogasał i robiło się ciemno. Olga poszła w róg izby i przebrała się w swoją skórzaną sukienkę. Boryga patrzył na nią ciekawie. Kobieta też zwróciła głowę.

– Już koniec święta? – spytała.

– Święto cały czas trwa. Czarnowłosi śpiewają pieśni tęsknoty, nasi bawią się po swojemu, tylko was tam nie ma...

– Wiesz, Olga – przerwał Boryga – chyba zrezygnujemy z wyjazdu.

– Możesz mi powiedzieć dlaczego?

– Tu będzie spokojniej. Wódz będzie miał mnie przy sobie, z ludźmi będę miał bezpośredni kontakt.

– Przemyślałeś to? Prawdziwym powodem jest ona! Ta, która uważa się za twoją opiekunkę – pokazała palcem Warę. – Niby ciebie kocha, ale nie dowierza. Uważa, że jak tam pojedziemy, to po powrocie zechcemy zmieniać nasze obyczaje. – Zwróciła się do kobiety. – Mogę zagwarantować, że ja ani on nie damy się przekupić świecidełkami, chociaż umiem docenić piękne rzeczy. Na pewno nie kupię ich za cenę swojej wolności ani wolności swojego ludu. – Wbiła w nią wzrok, zmuszając do odpowiedzi.

– Nie wiesz, jak oni potrafią mamić. Nena u nich była. Przyjechała odmieniona, a była bardziej doświadczona niż ty. Długo ją musiałam przekonywać, że nie miała racji...

– Widać, udało się ci – przerwała jej wypowiedź. – Uwrażliwiła mnie na wiele problemów. Nie rozumiem tylko, dlaczego się na nią gniewasz?

– Bo wtrąca się w sprawy, które nie są jej sprawą.

– Aha, czyli moja i Borygi miłość to twoja dziedzina? Wiesz, Wara, co chciałaś zrobić? – uklękła przed nią. – Chciałaś sterować naszą miłością. Ta miłość jest nasza, nie twoja. Twoja miłość jest w tamtym domu, gdzie w tej chwili dwie kochające cię osoby rozpaczają. Mówisz, że jesteście bardziej doświadczone, a nie przychodzi ci do głowy, że tak postępując, zniszczysz miłość naszą i swoją? Zastanów się, kobieto, czy na pewno nie będziesz tęskniła za życiem z Wasławem i Neną? Cz nie lepiej byłoby przyjść do nas i pouczyć, na co mamy zwracać uwagę, niż tracić tyle czasu na bezsensowną rozpacz, zadając cierpienie również swoim bliskim?

– Dosyć! – Wara poderwała się na nogi. – Dosyć, już zrozumiałam – dodała spokojnie. – Masz rację, powinnam do nich iść. – Próbując się uśmiechnąć, dopowiedziała. – Jesteś wspaniałym uzupełnieniem Borygi. Jedźcie w tę podróż. Będę za wami tęskniła, ale już jestem pewna, że wrócicie.

Olga chwilę przytrzymała jej wzrok. Za moment odwróciła się do chłopca, pocałowała go w policzek, szepecząc mu na ucho.

– Pomóż jej zanieść rzeczy do domu, potem wyciągnij ich wszystkich na błonie. – Do Wary powiedziała – chciałabym z tobą i Neną przebiec po rozżarzonych węglach na dowód naszej dozgonnej przyjaźni.

– Nie wiem, czy potrafię biegać tak szybko jak ty, ale spróbuję.

Biegły wszystkie trzy. Wasław i Boryga stwierdzili brak poparzeń na ich stopach. Rakija nie dowierzała, że węgle są rozżarzone. Próbowала wziąć jeden w rękę, ale natychmiast rzuciła, parząc sobie palce. Niemal z pretensją spytała Nenę:

– Jak wy to robicie, że ten żar was nie parzy?

–Bo wierzymy, iż nasza miłość jest gorętsza od tych węgli...

V KSIEŻNA PÓLNOCY

*Gdy zrozumiesz innych,
dowiesz się,
czego wymagać od siebie.*

Boryga z pomocą dwóch mężczyzn oskórował i sprawił zwierzęta otrzymane w darze. Tusze rozdzielił między wodza osady i dowódcę karawany. Skóry zabrał ze sobą, planując w czasie podróży wyprawić je. Były duże i ładne. Mogły służyć jako środek płatniczy.

Po porannym posiłku karawana była gotowa do drogi. Hertok przygotował dla młodych osobny wóz. Nie umieli jednak powozić końmi. Tego miał ich nauczyć mężczyzna przydzielony przez dowódcę na okres pierwszych dni podróży.

Kolumnę rozpoczynało czterech konnych. Wśród nich był Hertok. Dalej jechał wóz Rakiji. Za nim wóz młodej pary. Potem na przemian jeźdźcy na koniach, juczne zwierzęta oraz wozy z towarami. Młodzi dopiero spostrzegli wielkość przedsięwzięcia, jakim jest prowadzenie karawany.

Już przy końcu doliny Boryga radził sobie z końmi. Razem z Razonem, mężczyzną, który z nimi jechał, postanowili nauczyć tego Olgę. Wszystko jej się myliło. Często zamiast zakreślić, zatrzymywała wóz. Po kilku próbach Razon powiedział:

– Jak będzie pani kolej powożenia, niech pani przywiąże lejce do kozła. Konie pójda za pierwszym wozem. Jak będzie trzeba zrobić manewr, zawoła pani męża, on skręci.

Młodzi przyjęli to ze śmiechem. Olga ćwiczyła jednak nadal, aż w miarę poprawnie opanowała wszystkie czynności. Na pierwszym postoju potrafiła zjechać ze szlaku i zatrzymać się między drzewami.

Borygę zafascynowały konie. Pomimo niesprawnej ręki zaczął je oporządzać. Odczepił szleje, tak by mogły się popaść na soczystej trawie. Za radą Razona za pomocą wiązki siana przetał im spoconą sierść, potem poił ze skórzanych juków. Chodził przy nich, głaskał po

łbach. Cieszyło go, gdy poufale trącały go pyskami w pierś. Pomimo że bolała go rana, śmiał się wesoło.

Olga zwróciła uwagę na otoczenie. Świerki i sosny były zupełnie inne niż u nich w kotlinie. Wokół rosły drzewa o dziwnym kształcie liści. Zerwała kilka, by im się przyjrzeć. Nie wiedziała, że takie istnieją. Zapach lasu też był inny. Nie było wilgoci. W powietrzu unosił się aromat igliwia i ściółki. Z brzegu rosła soczysta trawa, przetykana kolorowym kwieciem. Szlak do tej pory kręty, teraz prowadził prosto. Nawierzchnia ze żwirowo-skalistej zamieniła się w piaszczystą. To świat, którego nie widziała, a był niedaleko jej domu. Nigdy nie wyruszali poza obręb gór.

Z fascynacją dostrzegała nieznane gatunki ptactwa i zwierzyzny. Umiała wypatrzeć jelenia i płochliwie uciekającego królika. Innych zwierząt nie potrafiła nazwać, choć widziała ich wiele. Jedynym znanym jej ptakiem był szybujący orzeł. Była tak pochłonięta obserwacjami, że nie zauważyła, jak słońce dotarło do koron drzew. Hertok powiedział coś ludziom, którzy mu towarzyszyli. Natychmiast rozjechali się wzdłuż całej kolumny, wydając różne polecenia. Nikt nie wyrażał sprzeciwu. Wszyscy wykonywali, co im kazano. Kilkunastu mężczyzn szybko sporządziło zagrodę, gdzie zapędzono konie i jaki. Wokół zagrody rozpalono ogniska. Wiele ognisk zaświeciło się na polanie. Przy nich sprawnie rozstawiano namioty. Jeszcze było szaro, gdy cały obóz był gotowy. Przy młodożeńcach pojawiła się kobieta, która dwa dni temu pomagała im w domowych pracach. Pochyliła głowę, mówiąc:

– Pan i pani proszą młode państwo na wieczorny posiłek. Za ich wozem jest namiot, tam stoi stół.

Olga ją знаła. Kilka dni razem pracowały, jadły, rozmawiały. Ze zdziwieniem obserwowała zmianę w jej zachowaniu. Służalczość, jaką tamta okazywała, raziła ją. Gdy dwie czarnowłose kobiety trafiły do jej domu, próbowały klękać przy stole, gotowe wykonać każde polecenie. Zabroniła im tego robić, poczuły się swobodnie. Teraz powróciły do swoich zwierzchników i będą im podporządkowane. Nena mówiła, że mają jedzenie i ubranie, może nawet więcej, ale muszą cały czas okazywać pokorę. Czy są krzywdzone? Chyba nie, bo godzą się na to. To nie są jednak wolne osoby, cały czas muszą okazywać podporządkowanie. Rozmyślenia przerwał jej Boryga.

– Idziemy? – spytał.

– Nie w takim stroju – odpowiedziała. – Już nie jesteśmy u siebie, musimy dostosować się do ich obyczajów. Jesteśmy proszeni, nie wypada iść w podróżnym ubraniu. Trzeba się odświeżyć i przebrać.

– Mam się ubrać w weselny strój?

– Byłoby to w złym guście, ale jakbyśmy ubrali się w stroje, które podarowała nam Wara, to byłoby w sam raz.

Gospodarze czekali, przebrani w brązowe stroje z takiej samej tkaniny. Gdy zobaczyli ich wchodzących, wymienili między sobą spojrzenia. Rakija kręciła głową i uśmiechała się. Hertok powiedział:

– Miałem rację!

– O co chodzi? – spytała Olga.

– Byłam pewna, że na wieczorny posiłek przyjdziecie, nie przebierając się. On – pokazała palcem męża – twierdził inaczej.

– Chcieliśmy się podporządkować waszym obyczajom – odpowiedział Boryga.

Gospodarze roześmiali się. Rakija powiedziała.

– Przemierzamy świat tam i z powrotem. Odwiedzamy wielkich monarchów i wielkie miasta. Gdy przyjeżdżaliśmy do was, byliście tylko osadą za dziwnym parkanem. Teraz dopiero zaczęliśmy was poznawać. Nie wiedzieliśmy, że umiecie tak dobrze i szybko się adaptować.

– Nie o to chodzi – odpowiedziała Olga. – My się do was nie dostosowujemy, my po prostu szanujemy wasz obyczaj. Może i jesteśmy ludźmi z końca świata, ale umiemy współżyć z Palinami i Yeti. Uważamy ich za istoty wolne. Oni szanują nasze obyczaje, my staramy się nie naruszać ich. Naszym obyczajem jest szanować obyczaje innych, nie obrażać ich struktury społecznej, przyzwyczajęń i wierzeń. W zamian żądamy, by na naszym terenie wszyscy szanowali nas. W tej chwili czujemy, że jesteśmy u was, dlatego będziemy postępować tak, jak u was przyjęte.

Następnego dnia karawana wyjechała z lasu na olbrzymie błonie. Bezkresna, otwarta przestrzeń ciągnęła się aż do horyzontu. Dla młodych był to widok niezwykle. Takich wolnych przestrzeni jeszcze nie widzieli. Szlak prowadził na południowy wschód. Sam trakt był częściowo zarośnięty, dlatego dalej nie było go widać. Boryga wyrażał obawy, czy nie zabłądzą. Przez cały następny dzień jechali stepami. Przy wieczornym rozbijaniu obozu brakowało wody. Hertok kazał kopać. Podłoże było piaszczyste, nie sprawiało kłopotu. Grupa mężczyzn w kilka chwil zagłębiła się w ziemi na głębokość wzrostu człowieka, wtedy wystąpiła woda, która szybko zapełniła dno.

Następnego dnia nie mieli takich kłopotów. Przed południem dotarli do rzeki. Była szeroka i płynęła leniwie. Przez kilka dni przemieszczali się wzdłuż jej biegu. Kolejnego dotarli do brodu. Przeprawa całej karawany na drugi brzeg zajęła im wiele czasu.

Wieczorem doszli do osady położonej między rzeką a lasem. Domy mieszkalne budowane były na wysokich palach. Osadę zamieszkiwał naród podobny do idących w karawanie. Na widok zbliżającej się kolumny wielu z nich wyszło na spotkanie. Rozmawiali językiem Ku. Olga szybko zaczęła się orientować, o czym mówili.

Przed wieczorem mieszkańcy znosili różne dobra do namiotu Hertoka. Nie była to wymiana towarowa, raczej coś w rodzaju składania darów. Trzech ludzi segregowało rzeczy i ładowało na wozy. Dziewczyna spytała Rakiji, co to za podarunki i z jakiej okazji są składane. Okazało się, że jest to danina dla króla. Ich władca zobowiązał karawanę, by w drodze powrotnej zbierali dobra i przywozili do miasta. Za te czynności sami mieli obniżoną wysokość daniny.

Odwiedzali jeszcze cztery osady. Każda była inna, choć ludzie w nich zamieszkujący byli podobni do siebie. Mieli czarne włosy, wystające kości policzkowe oraz nieco ciemniejszą karnację. W każdej miejscowości były inne domy. W dwóch zabudowania były ustawiane na podmurówce z kamienia. Osada w lesie miała domy na wpół wkopane w ziemię. Olgę wszystko interesowało. Zadawała ludziom pytania. Odpowiedź była ta sama: – to zależy, co ludziom potrzebne i czego się boją. W końcu spytała Hertoka:

- Czego boją się ludzie, którzy mają domy na palach?
- Powodzi – padła odpowiedź. – Takie domy budują ludzie nad rzeką.
- Przed czym chcą się schować ci, co zakopują domy w ziemi?
- Przed ogniem. W tutejszych lasach często są pożary.

Olga zauważyła, że przez pierwsze sześć dni podróży nie natrafili na żadne ludzkie skupiska. Teraz codziennie mijali jakieś osady. Potem osady tylko widzieli, nie zajeżdżając do nich. Byli już blisko stolicy. Podatki w tych osiedlach zbierali poborcy. Ostatniego dnia napotkali aż cztery skupiska zabudowań. Gdy mijali ostatnią osadę, w oddali zobaczyli coś dziwnego. Przy ostrej widoczności tworzyło to szarobrązową linię, jak gdyby równą grań góry. Boryga zeskoczył z wozu i podbiegł do jeźdźców na przedzie.

– Co tam jest pod horyzontem?

– To miasto Ku. Tam właśnie jedziemy. Widać obwałowania. Miasto zbudowane jest na wzniesieniu. Budynki zobaczymy dopiero, jak wjedziemy do środka.

Dalej jechali, obserwując teren i zbliżające się mury. Zwierzyny nie było widać. Różnorakie grupki ludzi przemierzały równinę. Z ogromu obwałowania zdali sobie sprawę,

gdy podjechali bliżej. Był to olbrzymi mur, zbudowany z drewna, kamieni i gliny. Wysokość budowli przewyższała czterokrotność wysokiego mężczyzny. Musiała być szeroka, albowiem zauważyli, że na górze chodzą ludzie. Zbliżyli się do wejścia, znajdującego się w wałach. Mogło nim przejechać jednocześnie czterech konnych. Było zamykane potężną zaporą opuszczaną z góry.

Gdy byli już blisko, przejście zostało zamknięte. Hertok spiął konia, przejechał galopem wzdłuż kolumny. Wydawał jakieś polecenia. Cała karawana zaczęła gromadzić się w jednym miejscu. W zaporze było mniejsze przejście, odchylane na bok. Wyszło stamtąd pięciu mężczyzn. Szli w ich kierunku. Obok Borygi zjawił się mężczyzna, który towarzyszył im w pierwszym dniu podróży. Usiadł, nic nie mówiąc, przejął lejce. Na dole przy wozie pojawiła się Rakija. Stała, oczekując przybyłych.

– Co się dzieje? – spytała Olga.

– Nie wiemy, nie chcą nas wpuścić do miasta. Idą ludzie, na pewno wytłumaczą.

Mężczyźni byli uzbrojeni w długie włócznie. Dowodzący, zwracając się do Hertoka, mówił donośnym głosem, tak by słyszało go jak najwięcej ludzi. Rakija zaczęła tłumaczyć młodym.

– On mówi, że umarł król. Następcą tronu ogłoszono jego syna, który ma dopiero piętnaście lat. Wszyscy słuchają królowej matki, która rozkazała dokładnie kontrolować większe grupy wchodzące do miasta. My zawsze wchodziliśmy na specjalnych prawach. W rozkazie nie było o nas mowy, więc muszą skontrolować ludzi i towar, jaki wwozimy. Postarajcie się nie okazywać trwogi ani zdenerwowania, nawet jak zechcą was dotknąć.

Olga poruszyła się niespokojnie, wymieniła spojrzenia z chłopakiem. On też był zdziwiony. Razon siedział z kamienną twarzą. Zrozumieli, czego się od nich wymaga. Przyjęli poważne miny. Mężczyźni jeszcze chwilę rozmawiali z dowódcą, potem podeszli do wozu jego żony. Jeden z ludzi zajął do środka. Coś krzyknął.

– Spytał, kto tu jedzie – szeptem tłumaczył Razon. – Pani odpowiedziała, że to jej wóz. Na pytanie, dlaczego nie jest w środku, odpowiedziała, że stoi przy swoich gościach, ponieważ oni nie rozumieją naszego języka.

Piątka mężczyzn razem z Hertokiem podeszła do Rakiji. Serce w Borydze zamarło, gdy rozpoznał człowieka, z którym trzy lata temu miał spór po śmierci Kołtuniastego. Z trudem zachował niewzruszoną twarz. Tamten zwrócił na niego uwagę, pokazał go ręką, coś wykrzykując.

Razon zaczął szeptać.

– Spytał, co tu robisz. Mówi, że królowej nie są potrzebni ranni niewolnicy, ale dziewczynę sam by z chęcią kupił.

– Co to znaczy? – spytała Olga. Nie doczekała się odpowiedzi. Między przybyłymi a dowódcą nastąpiła szybka wymiana zdań.

Mężczyzna starał się tłumaczyć na bieżąco: – dowódca wyjaśnił, że jesteście jego gośćmi, a nie niewolnikami. Tamten mówi, że zna ciebie i nie jest pewien, czy nie stanowisz zagrożenia. Wódz wyjaśnił, że uratowałeś jego synów i nie pozwoli, by cię zniesławiano. Zaczyna być niebezpiecznie. – Razon, do tej pory spokojny, zaczął mówić podnieconym głosem. – Dowódca straży zna naszego pana i ma do niego jakiś żal.

– Ten człowiek jeździł kiedyś w waszej karawanie – wyjaśniał Boryga. – Zabił bliską mi istotę i wasz pan go zwolnił. – Szepnął do Olgi – gdzie masz swoje oszczepy? – Pokazała palcem miejsce za ich ławką. – Wyjmij je.

Dziewczyna sięgnęła po pęk broni, oparła go półsztorcem o ławkę. Jeden ujęła w rękę i podpierając się nim, wyprostowała się, stając dumnie na koźle. Mężczyzna ze straży zaczął krzyczeć.

– On mówi – tłumaczył Razon, – że Olga też jest niebezpieczna i nie wpuści was do miasta.

– Słuchaj, człowieku! – krzyknęła Rakija w języku znanym dla chłopca i dziewczyny. – Znasz ich język, więc dobry ton nakazuje, byś zwracał się do nich w ich mowie.

– Nie mówię do nich – burknął strażnik.

– Obraziłeś księżniczkę północy. Obok niej siedzi książę, któremu już raz się naraziłeś...

– To dzikusy, nie żadne książęta. Jej nie stać nawet na ten oszczep, który trzyma w ręku. Założę się, że go ukradła...

– Dosyć! – krzyknął Hertok. – Nie wiem, kto ustanowił cię dowódcą oddziału straży, ale postaram się, by ten błąd naprawiono. Wiesz, że w karawanie są rzeczy należące do króla, daniny z odległych osad. Teraz staniesz na czele i przeprowadzisz nas przez bramę razem z nimi – pokazał ręką na młodych – albo ja rozbijam się tu obozem i czekam, aż przyjedzie głównodowodzący wojów lub któryś z ministrów króla.

– A może ma przyjechać sama królowa? – Strażnika zrobił szydercza minę.

Dowódca karawany nie odpowiedział. Odwrócił się do ludzi stojących na czele, wydając komendy do obozowania. Strażnik przez moment się wahał, jego ludzie zachowywali kamienne twarze. Machnął na nich ręką i ruszył w kierunku miasta. Rakija podeszła do męża, długo ze sobą rozmawiali. Hertok zszedł z konia i razem podeszli do młodych.

– Trochę to potrwa, zanim wjedziemy do miasta – odezwał się, robiąc nieokreślony ruch ręką.

– Nie wiem, jak ten człowiek dostał swoje stanowisko. Jedno jest pewne, on ciebie i mnie nie lubi. Rozbijemy namiot i przydzielę wam służbę. Posiłki będziecie jedli z nami.

– Po co nam służący? – spytała Olga.

– Będą wam zwracać uwagę na obyczaj i uczyć naszego języka. Weźmiecie Razona i Paroni. To jedna z tych kobiet, która już u was była. Żona nazwała was księżęcą parą i tak już ma zostać. Tutaj nie wiedzą, co oznacza słowo szaman, więc określenia będą zbieżne. Jak rozbijemy obóz, to przyjedzie do nas głównodowodzący straży. Nie zakończy to konfliktu. Najprawdopodobniej przenocujemy tutaj, a karawana wjedzie do miasta jutro po południu. – Zwrócił się do mężczyzny na koźle. – Razon, odszukaj Paroni. Zaopiekujecie się bagażami młodego państwa. Wszystko ma być czyste i poukładane. Potem porozmawiamy, czego im brakuje. Teraz niech przebiorą się w wizytowe stroje.

Olga nie mogła połapać się, o co w tym konflikcie chodzi. Znała już dobrze zależności występujące w państwie Ku. Nie rozumiała, dlaczego dowódca innego zgrupowania wydaje rozkazy komuś, kto mu nie podlega. Poszła do Rakiji, ta posadziła ją przy stole i długo tłumaczyła. Do namiotu wszedł Hertok.

– Był główny dowódca straży – zakomunikował. – Jak zaczęliśmy rozmawiać, przyjechał konny goniec i powiedział, że królowa go wzywa, więc pojechał z powrotem. Zdążyłem mu powiedzieć, że jak do jutra nie rozwiążę problemu, to ja udaję się w drogę powrotną.

– A gdzie pan chce jechać? – Olga popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Najchętniej pojechałbym do was, bo u was jest najprostsze życie.

Młody król na ceramicznej płycie rysował pędzelkiem skomplikowany wzór. Królowa zajęta była wyszywaniem kubraka. Służąca, pochylając pokornie głowę, powiedziała:

– Przyszedł wzywany dowódca straży.

– Niech wejdzie. Dopóki nie wyjdzie, nie przeszkadzać nam.

Służąca skłoniła głowę i wyszła tyłem. Za moment w drzwiach ukazał się głównodowodzący straży. Przykląkł na jedno kolano, podpierając się ręką, pochylił głowę. Ktoś zamknął za nim drzwi. Królowa odłożyła wyszywany kubrak do kosza. Młody król wyprostował się i przykładając rękę do ust, chrząknął.

– Wstań – powiedział spokojnym tonem.

Matka uśmiechnęła się do chłopca. Poczekala cierpliwie, aż dowodzący wstanie i spytała go.

– Słyszałam, że zamknięto zachodnią bramę, dlaczego?

– Zbliżała się wielka karawana i dowódca posterunku podjął taką decyzję.

– Skąd ta karawana przybywa?

– To nasza karawana, prowadzona przez Hertoka.

– Hertok miał mi przywieść prezenty – wtrącił król. – Obiecał to ojcu, dlaczego go tu jeszcze nie ma?

Królowa, patrząc na syna, pokręciła przecząco głową.

– Niedobrze – powiedziała. – Mówiłam ci, żebyś nie zdradzał swoich oczekiwań. Król zarządza, a nie mówi, co chce. – Do strażnika zaś powiedziała. – Proszę odpowiedzieć na pytanie króla.

Znowu opadł na kolano, pochylił głowę.

– Poleciałem ci, żebyś wstał – burknął młody król. – Odpowiedz, dlaczego tej karawany nie ma w mieście?

– Królu, nie zdążyłem wyjaśnić wszystkiego do końca. Wiem, że posterunkowy kazał zamknąć bramę. Zameldował, że w karawanie są agresywni obcokrajowcy. Określił ich jako dzikusów. On karawanę wpuściłby, ale bez nich. Hertok twierdząc, że to jego goście, odmówił wjazdu do miasta. Natychmiast pojechałem do niego. Usłyszałem skargi na dowódcę posterunku. Mówił, że już raz miał z nim zgrzyt. Zakomunikował, że jeśli księżniczka jutro nie wjedzie do miasta, on wraca na północ. W tym momencie przyjechał goniec od jaśnie pani i natychmiast przyjechałem tutaj.

– Kogo określił jako księżniczkę? – spytała królowa.

– Mam mgliste wiadomości na ten temat. Nie chcę posądzać o głupotę swego podwładnego, ale to oni prawdopodobnie zostali nazwani agresywnymi dzikusami.

– Jak długo ten człowiek pracuje w miejskiej straży?

– Rozpoczął pracę pod koniec wiosny, w tym roku.

– Od razu został dowódcą posterunku?

– Myślałem, że król o tym wie. Przyprowadził go głównodowodzący wojów i polecił, żebym go przyjął na dowódcę.

– Jak przedstawił referencje?

– Dowódca straży u Hertoka – odpowiedział bardzo cichym głosem.

– Jedź do murów przy bramie. Rozpocznij dokładne śledztwo. Pytaj jego podwładnych i innych, którzy mogli cokolwiek słyszeć. Powiesz mu, że ma razem z generałem natychmiast zgłosić się do mnie. Po drodze zawołaj gońca.

Goniec stał za drzwiami. Wskazał mu ręką, że ma wejść. Gdy drzwi się zamknęły, słyszał wypowiadane polecenie.

– Generał wojów ze swoim protegowanym ma się tu stawić jeszcze dziś.

Ruszył pośpiesznie, kierując się w stronę zachodniej bramy. Słońce było już nisko. Jak się pośpieszę, to zdążę przed zmianą służby. Nie musiałbym potem wyszukiwać wszystkich po domach, pomyślał. Sprawa nie dawała mu spokoju. Poskarżył się na przełożonego. Generał postąpił niewłaściwie. Jak chciał tego człowieka awansować, to mógł go umieścić u siebie, wśród wojów, a nie narzucać go straży na dowódcze stanowisko. Miał do niego wiele zastrzeżeń. Był zarozumiały i pyskawy, próbował wielokrotnie narzucić mu swoją wolę, jakby czuł się bezkarny. Przy wejściu na mury zobaczył winowajcę, który pewny siebie zapytał:

– Co królowa powiedziała?

– Kto pana zastępuje? – odpowiedział pytaniem. Tamten od razu spowaźniał, robiąc zdziwioną minę.

– Mentian – odpowiedział. Zaraz dodał – pytałem, po co królowa wzywała? – mówiąc to, wpatrywał się w niego.

- Królowa poleciła, abyś odszukał generała i niezwłocznie stawiał się przed jej obliczem – z satysfakcją spostrzegł przestrach w oczach rozmówcy.
- Muszę dopilnować zmiany.
- Ja tu będę, dzisiaj nie musisz już niczego pilnować.

Wiadomości, jakie zgromadził dowódca straży, w pełni go usatysfakcjonowały. Rano zawołano go do północnej bramy z powodu zablokowanego urządzenia otwierającego. Sytuacja szybko się wyjaśniła. W linę kołowrotu ktoś wrzucił kołek. Zrobiono pół obrotu, kołek ukrył się za wałem, nie można było obrócić korbą.

– Mogli sami naprawić, nie musieli go wołać. – Rozzłoszczony wrócił do domu. Już miał wychodzić, gdy przyszedł goniec, który oznajmił, że oczekuje go królowa.

Skierowano go do sali audiencyjnej. Król siedział na podwyższeniu, królowa o stopień niżej. Podeszedł, przyjmując pozycję pokory.

– Musimy wyjaśnić pewne niejasności – mówiąc to, królowa wpatrywała się w niego kamiennym wzrokiem. – Dowódca posterunku uważa, że od początku traktowałeś go nagannie. Gdy chciał zasięgnąć porady, nigdy nie mógł cię znaleźć. Od rana nie było cię w twoim biurze. Co możesz powiedzieć na ten temat?

Zrozumiał intrygę, ale nie wiedział, jak odpowiedzieć. Mówienie przeciw generałowi będzie podejrzanym, a gdy tamten obroni się, może być niebezpieczne.

– Królowo, nie było mnie w pomieszczeniach służbowych, ponieważ z rana zawołano mnie do północnej bramy z powodu zacięcia się kołowrotu. Potem wróciłem do domu, by coś zjeść, i zaraz potem pojawił się goniec.

– Sprawdźmy – machnęła na mężczyznę przy ścianie. Ten zaraz wyszedł. – Dlaczego twój podwładny skarży się na ciebie?

– To świeżo zatrudniony człowiek. Podlegał obserwacji. Widziałem wiele uchybień i zwracałem mu uwagę. Do tej pory jednak nigdy go nie ukarałem.

Królowa wpatrywała się w niego, jakby chciała przyłapać go na kłamstwie. Cisza przedłużała się. Młody król okazał zniecierpliwienie.

– Wczoraj miałeś przeprowadzić śledztwo. Jakie przyniosło wyniki?

– Przepytałem ludzi, którzy byli przy karawanie oraz tych obsługujących zamknięcie. Ci, co podjechali do karawany, twierdzili, że ich dowódca zachowywał się agresywnie wobec pana Hertoka i gości, których ze sobą wiozł. Jasnowłosych nazwał dzikusami, a gdy ta kobieta wstała, podpierając się oszczepem, nazwał ją agresywną, decydując o zakazie wjazdu do miasta.

– Ilu jasnowłosych było przy karawanie? – zainteresowała się królowa.

– Do karawany wyszło pięciu razem z dowódcą. Z nim nie rozmawiałem, z tamtymi mówiłem na osobności. Wszyscy twierdzili, że widzieli tylko dwie osoby z jasnymi włosami.

– Co mówili inni strażnicy?

– Przepytałem wszystkich stojących na murze. Nie mieli nic do powiedzenia, jedynie ludzie przy kołowrocie mówili coś o dowódcy. To prości ludzie, może nie zdawali sobie sprawy ze swoich zeznań.

– Co oni widzieli?

– Nic nie widzieli, królowo. Kołowrót jest w niszy bramy. Twierdzili, że nic się nie działo, gdy podeszedł do nich dowódca i kazał zamykać. Potem zwoływał ludzi, bo wszyscy rozeszli się, by odpocząć. Czterem, którzy pierwsi się zgłosili, kazał iść ze sobą. Nie wiem, czy to może być prawdą, ale obaj twierdzą, że dowódca bąknął: – Teraz Hertok mi się pokłoni...

– To nieprawda! – Z zacienionego rogu sali ozwał się okrzyk. Wybiegł stamtąd generał. Przyklękając na kolano, mówił, nie podnosząc wzroku.

– Pani, wybacz mu. To młody człowiek, jest zbyt porywczy.

– Rzeczywiście, porywczy – mówiła spokojnym głosem – ale nie wiem, dlaczego ty go tłumaczysz. Niech sam poprosi o wybaczenie.

Z cienia wyszedł mężczyzna. Przyklęknął obok generała, podparł się ręką, mówiąc, patrzył na królową.

– Królowo, wybacz mi, proszę, zakłócenie tego przesłuchania, ale jak spostrzegłem, że ktoś kłamie w twojej obecności, to postanowiłem zareagować, by inne kłamstwa nie miały tu miejsca.

– Twierdzisz, że dowódca straży kłamie?

Mężczyzna zrozumiał, że popełnił gafę, spuścił wzrok, ale mówił dalej.

– Nie wiem, królowo, może tamci ludzie przekręcili moje słowa.

– Jak mogły brzmieć twoje słowa?

– Nie pamiętam. Może powiedziałem: to idziemy przywitać Hertoka. Dowódca straży sam stwierdził, że coś bąknąłem.

– Chciałeś powitać Hertoka. Dlaczego więc kazałeś zamknąć bramę?

– Uważałem takie skupisko za zagrożenie. Przypuszczałem, że to karawana pana Hertoka, ale każda karawana może być opanowana przez złych ludzi.

– Mówisz o dwóch jasnowłosych istotach, które Hertok nazywa książęcą parą?

– Nie wiem, królowo, dlaczego dowódca karawany tak mówi. Rozpoznałem tego człowieka. Zaatakował mnie, jak byliśmy przy ich osadzie. To są ludzie niesamowicie niebezpieczni...

Wypowiedź przerwała postać biegiem przemierzająca salę. Schylony mężczyzna zbliżył się bez pytania do królowej i szepnął jej coś na ucho. Odwróciła się ku niemu, mówiąc półgłosem.

– Niech poczekają. – Zadała kolejne pytanie. – Dlaczego nazywasz ich dzikusami?

– Królowo, każ ich wezwać, a sama się przekonasz – uniósł głowę, patrząc na monarchinię.

– Oni chodzą ubrani w skóry. Tkaniny znają tylko takie, jakie dostają od nas, a przecież nie wozimy im dobrych materiałów. Nie widziałem tam nikogo gustownie ubranego. Odwoziliśmy ich dostojnika do państwa Hudu. Ubrany był jak pokraka. W zasadzie miał tylko dużą skórę, którą się okrywał. Jak przyjeżdżaliśmy do ich kotliny, chowali się za palisadą z drągów, nie wychodząc aż do naszego wyjazdu.

– Skoro to prawda, to pokażmy tym ludziom, jak należy się ubierać. Nazywają ich księciem i księżniczką, więc powinien powitać ich dwór. Wprowadzić dworzan. – Zaklaskała w ręce.

Mężczyźni stojący pod ścianami otworzyli boczne drzwi. Sala zaczęła napełniać się elegancko ubranymi ludźmi. W rzędzie za podium stanęli dworzanie.

– Panowie, stańcie obok – królowa ręką wskazała miejsce zbrojnym. – Jeśli to niebezpieczne dzikusy, to będziecie musieli nas bronić. – Uśmiechnęła się rozbrajająco, klaszcząc. – Niech wejdą! – krzyknęła.

Obydwa skrzydła w głównych drzwiach otworzyły się. Wszedł dworzanin i wykrzyknął:

– Szaman Boryga oraz księżna Olga przybywają z panem Hertokiem i jego żoną Rakiją. – Po tych słowach usunął się na bok.

Ciszę rozprasał jedynie szmer zgromadzonych ludzi. Najpierw weszli kobieta i mężczyzna w strojach służby karawany. Stanęli z boków twarzami do wejścia, przepuszczając dwie postacie. Kobieta była wraz z głową okryta niedźwiedzim błamem, a mężczyzna owinięty skórą jelenia. Służący stanęli pół kroku za nimi i razem ruszyli do przodu. Dowódca posterunku uśmiechnął się ironicznie, wymieniając spojrzenia z generałem. Za parą gości pojawił się Hertok, ubrany w brązowe spodnie z przewieszoną szatą w tym samym kolorze. Prezentował się okazale. Z boku szła piękna kobieta, jego żona Rakija. Okryta białą wełnianą szatą, zapiętą dużą złotą spinką i z rozpuszczonymi kruczymi włosami, przyciągała wzrok

zgrupowanych. Była ozdobą dla swego mężczyzny. Za nimi kroczyli ich dwaj synowie. Każdy niósł przed sobą skrzynkę, dar dla władców. Korowód zamykało dwóch mężczyzn niosących olbrzymi kiel mamuta.

Prowadząca para zbliżyła się do podwyższenia. Zatrzymali się i pokłonili. Mężczyzna zaczął mówić, nikt jednak nie rozumiał jego słów. Królowa ze zdziwieniem przechyliła głowę, ale wstrzymała się od komentarza. Mówił jeszcze chwilę, po czym odchylił się do służącego, coś rozkazał. Ten wysunął się krok naprzód. Przybierając pozycję pokory, odezwał się.

– Królowo, jeśli pozwolisz, to przetłumaczę słowa mojego pana.

Monarchini popatrzyła na syna, nieznacznie dając znak głową. Młody król chrząknął.

– Wstań, człowieku. Masz ważne zadanie przed sobą. Musisz dokładnie przetłumaczyć, co ten obcokrajowiec ma nam do zakomunikowania. Myślę – wskazał ręką na przybyłych – że mowa była dla nas życzliwa.

Mężczyzna wstał i zaczął mówić.

– Królu, to, czym są przykryci moi państwo, to nie są ich stroje. Te skóry są darami dla waszych wysokość. Okryli się nimi, by wszyscy widzieli ich jakość. Mój pan powiedział: „Przynosimy wam, władcy tych ziem, ten skromny upominek w postaci skór, symbolu bogactwa naszych ziem. Nie produkujemy u siebie tkanin ani metali, ale mamy wszystko, co ofiarowała nam natura. Żyjemy wśród przyrody i czerpiemy z niej dobra. Szanujemy wasze obyczaje i mamy nadzieję, że wy uszanujecie nasze. Żona przyniosła dla królowej skórę niedźwiedzia, symbol ciepła i miłości do młodego króla. Ja przyniosłem skórę jelenia, który jest królem puszczy. Życzę ci, królu, żeby twoja władza w królestwie miała uznanie i posłuch”.

Skończył mówić, skłonił głowę przed mężczyzną. Służących zdjęli skóry z barków swoich państwa i ułożyli na brzegu podium.

Przez tłum przeleciał pomruk zdumienia. Królowa z wrażenia uniosła się z fotela. Wokół słyhać było szepty: jedwab z Atlantydy; to czarne perły morza; jacy oni przystojni. Król siedział obojętny, głośno stwierdził.

– Ładni ci cudzoziemcy.

Olga uśmiechnęła się, spuszczać wzrok. Królowa popatrzyła na nią i pokręciła głową, okazując zdziwienie.

– Czyżbyś znała nasz język, pani? – spytała.

Dziewczyna coś powiedziała do służącej, stojącej przy niej. Ta przesunęła się krok do przodu.

– Królowo wszechmocna, pozwól, że przetłumaczę. – Patrzyła w twarz monarchini, aż ta skinęła głową. – Moja pani powiedziała: „trzy kwarty księżyca nie minęły, jak usłyszałam waszą mowę. To za mało, żeby poznać obcy język. Nasza mowa jest podobna do waszej. Po takim czasie orientuję się, o czym jest rozmowa”. – Schyliła głowę i się wycofała.

Kobieta zwana królową nie wiedziała, co powiedzieć lub o co zapytać. Przed sobą miała dwoje młodych i mądrych ludzi, o których do tej pory słyszała jedynie: „ludzie z końca świata”. Może i są z końca świata, ale to by znaczyło, że stoją na wyższym poziomie niż ci w tym państwie. Za materiał na suknię tej kobiety mogłaby postawić pałac, a widać, że suknia robiona była na miarę. Mężczyzna również miał strój godny króla. Co prawda jeden rękaw koszuli zwisał, bo ręka była podwiązana, ale to bardzo drogi strój. Za tygrysią skórę, przewieszoną na koszuli w postaci opończy, mogłaby kupić powóz. Nie była przygotowana na spotkanie z takimi ludźmi. Jedno jest pewne, powinna ich traktować jak równych sobie. Z nienawiścią popatrzyła na strażnika, który wyraził się o nich jak o dzikusach. Jej wzrok spoczął również na Hertoku. Ten też wcześniej nie mówił o tych ludziach. Napomykał, że wymiana z nimi jest opłacalna. Opowiadał o ich wspaniałomyślności oraz że mają silnych sprzymierzeńców... Mężczyzna jest ranny i przyjechał tutaj. Może nie mają u siebie leczących

i szuka ratunku. To by znaczyło, że żyje tam prymitywne plemię, w którym zaplatało się tych dwoje. Ich wypowiedzi w czasie tłumaczenia mogły być wygładzone, ale zwięzłość myśli była poprawna. Musi to sprawdzić. Podeśle im swoich medyków. Niech zobaczą, jak opatrzona jest rana, potem zaprosi ich na kolację i w rozmowie wszystko się okaże.

– Szanowni goście – zaczęła mówić wolno, chcąc, by ją zrozumieli. – Wybaczcie, jeżeli zaproszenie was do tej sali wydało się niepoprawne. Zaskoczyliście nas swoim przybyciem. Myślę, że będziecie tu dłużej i będę mogła zaprosić was do siebie, byśmy mogli bliżej się poznać. Widzę, panie, że jesteś ranny. Przyślę dziś do ciebie ludzi znających się na ranach, by mogli ulżyć twojemu cierpieniu.

Mężczyzna spytał o coś swojego służącego. Ten chwilę mu odpowiadał, następnie prostując się, dał krok do przodu. Mówił w pokłonie:

– Królowo, mój pan powiedział, że z chęcią przyjmie zaproszenie. Jego rana nie wymaga starannej pielęgnacji, ale z chęcią skorzysta z porady dobrych... – zrobił ruch ręką określający niepewność – on użył słowa szamanów. Tam, skąd pochodzi, uzdrowicielem jest szaman. W osadzie on jest szamanem.

Służący wrócił na swoje miejsce. Goście odwrócili się i wymijając Hertoka oraz jego żonę, skierowali się ku wyjściu. Odźwierni otworzyli przed nimi drzwi, a następnie zamknęli. Królowa usadowiła się w swoim fotelu.

– Panie Hertok, skąd pan ich sprowadził? Dlaczego wyszli, nie sygnalizując tego?

– Królowo, to są ludzie z osady, o której ci opowiadałem. Ty wyraziłaś się, że ich kiedyś zaprosisz, więc uznali rozmowę za zakończoną. Tak jak dziewczyna powiedziała, nasze języki są bardzo zbliżone. Wiele wyrazów zdecydowanie się różni, ale sposób mówienia jest prawie taki sam. Wystarczy poznać kilkadziesiąt słów, by móc się porozumieć. Połowa moich ludzi świetnie radziła w rozmowie z nimi.

– Stroje, które mieli na sobie, warte są majątek. Skóry tu leżące również mają wielką wartość. To nie są prości ludzie.

– Królowo – wtrąciła Rakija. – Tę suknię, z własnego materiału, uszyli dziewczynie Palini. Ona nawet nie wie, co to za materiał.

– Palini są gatunkiem rzadko kontaktującymi się z ludźmi. Słyszałam, że nie mają nawet swojej mowy. Skąd by mieli wyroby z Atlantydy?

Hertok pokręcił głową.

– Przy tej osadzie żyje bardzo dużo Palinów. Wcale nie są istotami mało inteligentnymi. Mężczyzna, który przed tobą stał, umie z nimi rozmawiać. Ludzie z tamtej osady, Palini i Yeti nawzajem sobie pomagają i wymieniają doświadczenia. Ten człowiek – ręką pokazał strażnika – zabił kiedyś małego Yeti, którym szaman opiekował się przez dwa księżyce. Na domiar złego, próbował zabić jego matkę tuż przy wejściu do osady. Jak chłopak zainterweniował, razem z kolegą napadli go. Wiedząc, że to siostrzeniec generała, nie ukarałem go, ale po powrocie wydalilem ze składu karawany...

– Przepraszam, panie Hertok – królowa przerwała wypowiedź. Unosząc dłoń, zwróciła się do generała. – Myślę panie generale, że znam powód zamknięcia bramy. Proszę oczekiwać na moje wezwanie wraz z siostrzeńcem. Przygotujcie sobie jakąś linię obrony. Teraz proszę, pozwólcie nam swobodnie porozmawiać.

Generał, patrząc na krewniaka, w oczach miał błyskawice. Popychając mężczyznę przed sobą, ruszył do wyjścia. Władczyni poczekała, aż zamkną się drzwi, i z uśmiechem zwróciła się do stojących przed nimi.

– Musicie mi wiele wyjaśnić. Przede wszystkim, dlaczego nazywacie tych dwoje książęcą parą, a w rozmowie mówicie chłopak i dziewczyna. Wyjaśnijcie również, co znaczy tytuł szaman oraz opowiedzcie dokładnie, co wydarzyło się przed osadą z udziałem człowieka, który przed chwilą wyszedł. Chciałabym również poznać powód zaproszenia tutaj tej pary. – Poprawiła się na fotelu, jakby oczekiwała długiego opowiadania.

Rakija przyklękła na kolano i patrząc w twarz władczyni, poprosiła:
– Królowo, czy pozwolisz, że teraz wyślę służącego, by zaprowadził tamtych dwoje do domu. Przypuszczam, iż stoją w holu i nie wiedza, co mają ze sobą począć.
Monarchini ruchem ręki wyraziła zgodę.

Znaleźli się w pomieszczeniu przez tutejszych nazywanym holem. Nie wiedzieli, co powinni zrobić. Hertok i Rakija zostali w środku, a drzwi za nimi zamknięto. Razon powiedział coś o długim czekaniu. Parona stwierdziła, że państwo wcześniej czy później będą musieli wyjść. Pod ścianą stał rząd wyściełanych krzeseł. Usiedli, zajmując się rozmową. Służący byli zdania, iż młodzi zrobili wielkie wrażenie na królowej i dworzanach. Olga zainteresowała się, co oznacza słowo Atlantyda. Razon wyjaśnił:

– Dawno temu, przed moim narodzeniem, daleko na morzach był ląd tak nazywany. Zamieszkiwał ich naród, którego kultura i nauka przewyższały wszystkie ludy świata. Legenda głosi, że oni szkolili Palinów, nazywanych wtedy Kaczynami, po to, by tamci nauczali ludzi, jak mają żyć. Jednak ludzie walczyli z Palinami. Nie rozumieli ich mowy, dlatego inne narody zawsze pozostawały w tyle za Atlantydą...

– Dlaczego nie szkolili bezpośrednio ludzi? – zagadnął go Boryga.

– Statki, którymi przewożono towary i ludzi, były prowadzone przez Palinów. Tylko oni wiedzieli, jak znaleźć drogę na bezkresnym morzu. Legendy głoszą, że mieli oni zmysł wyczuwania, co jest w jakim kierunku. Palini z Atlantydy mogli dopłynąć wszędzie.

– Wyłumacz mi, co to znaczy morze?

Pytanie Olgi przerwało wejście człowieka, który wczoraj zatrzymał ich przed bramą. Był w towarzystwie starszego mężczyzny w jakimś dziwnym ubraniu. Zaskoczeni ich widokiem, zatrzymali się raptownie, ale zaraz ruszyli w kierunku drzwi wyjściowych. Na zewnątrz słysząc było ich kłótlive głosy. Razon wzruszył ramionami i na powrót podjął swoją opowieść.

– Ludzie z Atlantydy często przyplýwali...

– Miałeś mi wyłumaczyć, co to jest morze! – przerwała mu Olga.

– Morze to morze – wtrąciła się Parona. – To dużo wody. To tak dużo wody, że nie widać drugiego brzegu.

– Jak to nie widać drugiego brzegu? – Zdziwienie wyraziło jednocześnie dwoje młodych ludzi.

– Nie byliście nigdy nad morzem? Znać tylko ląd? Ląd jest mały w porównaniu z morzem. Ze wszystkich stron oblany jest morzem. Od waszej doliny szliśmy tutaj dwie kwarty księżyca. Od nas do Atlantydy statkiem, to jest taką dużą łodzią, płynęło się dłużej, a za Atlantydą nadal było morze. W którą stronę świata nie pójdziesz, wszędzie jest morze.

– Gdzie jest to morze, że my go jeszcze nie widzieliśmy? – Boryga nie krył zaciekawienia.

– Pół dnia drogi od nas. Jakbyśmy weszli na mury miasta, to w pogodny dzień byśmy zobaczyli w oddali siny pas morza. Kiedyś nasze miasto było nad samym brzegiem...

Przerwało mu otwarcie drzwi sali audiencyjnej. Wyszedł służący Rakiji.

– Pani powiedziała – mówił, podchodząc – że bym was zaprowadził do domu. Wasze bagaże powinny już tam być. Macie zamieszkać we wschodnim skrzydle. A wy – zwrócił się do służących – jak zechcecie, to też możecie otrzymać pokoje w domu, żeby być blisko księżny i szamana.

– Usiądzie pan? – Olga wskazała ręką krzesło dla mężczyzny. – Razon nie skończył nam jeszcze opowiadać o Atlantydzie.

Mężczyzna zdumiony jej zachowaniem oraz tym, że ktoś powiedział do niego pan, usiadł, nie domykając ust. Popatrzył na Razona. Ten przyzwyczajony do zachowania młodych tylko się uśmiechnął.

– Na czym skończyłem? – spytał.

– Że wasze miasto było nad samym morzem – wyjaśnił Boryga.

– Tak, dopóki istniała Atlantyda, było nad samym morzem. Wykopano nawet kanał, by statki stamtąd mogły wpływać między mury. Kupcy wykładali towary niemalże na ulice. Wymiana trwała codziennie. Miasto rozwijało się i bogaciło. Podchodzili do niego również Palini. To były piękne lata rozkwitu. Nikt nie chodził zbierać ziarna na mąkę, bo można było je kupić bezpośrednio z okrętu. Oni od nas kupowali mięso, którego u nas był dostatek. Tutaj, gdzie stoi dzisiejsze Ku, były lasy, a w lasach zwierzyna. Starzy ludzie mówią, że na północy były osady, które dostarczały mięsa mamuciego. Teraz mamuty można spotkać tylko w okolicach waszej doliny i nawet wy niechętnie sprzedajecie ich mięso. – Popatrzył na nich, jakby oczekując odpowiedzi, ale oni milczeli, czekając na dalszy ciąg opowiadania. – Kiedyś przyszedł najstraszniejszy dzień dla ludzkości. Na morzu powstała przeogromna fala. Uderzyła z tak wielkim impetem na ląd, że zmyła wszystko, co znalazło się na jej drodze. Z miasta zostały żalosne ruiny. Okręt, który jeszcze niedawno stał w porcie, leżał rozbity na królewskim domu, który miał trzy kondygnacje. Zginęła większość ludzi. Ocaleli nieliczni, a i oni zaczęli umierać, bo przyszło następne nieszczęście. Rozszalała się zaraza. Ktoś mógłby pomyśleć, że to koniec tragedii naszego ludu, niestety. Potem sami ludzie zgotowali sobie zagładę. Podzielili się na frakcje, prowadząc między sobą wojnę o to, kto ma zasiąść na tronie. Był jeden prawowity spadkobierca, siedmioletni chłopiec, pradziadek obecnego króla, ale ci, co między sobą walczyli, nie wiedzieli o nim. Nikt nie przypuszczał, że przeżył kataklizm. Służący i nauczyciele w towarzystwie siedmiu wojów przywieźli chłopca tutaj, gdzie jesteśmy, a gdzie poprzednio był las. Wycieczka, w jakich wiele razy uczestniczył mały królewicz, zaplanowana dla edukacji, okazała się jego zbawieniem. Woda tutaj nie dotarła, wszyscy ocalili. Słyszeli przeraźliwy huk i trzask łamanego lasu. Nie wiedzieli, co się stało, postanowili zachować ostrożność. Rozbili obóz i przeczekali noc. Na drugi dzień ruszyli w powrotną drogę. Gdy zeszli niżej, zobaczyli przestrzeń pełną połamanych drzew. Między drewnem i kamieniami widać było ciała ludzi i zwierząt. Jeden z nauczycieli zalecił powrót do obozowiska. Do miasta wysłali trzech wojów, by zobaczyli, co się stało. Wrócili nocą, przywoząc ciała królewskiej pary. Opowiadali o strasznych rzeczach. Widzieli rannych umierających pośród smrodu mułu i martwych ryb. Z pobliskich osad przybywali ludzie, ale nie chcieli udzielać pomocy poszkodowanym. Przychodzili, aby kraść i grabić dorobek innych. Jeden z wojów opowiadał o próbie zabicia kobiety, która broniła swojego kociołka z jedzeniem... Na następny dzień spalono zwłoki królewskiej pary. Postanowiono nie wracać do miasta, przeczekać najgorszy czas w ukryciu. Rozpoczęto budowę mieszkalnego domu. Oprócz królewicza było piętnaście osób, w tym cztery kobiety. Grupa ta w niecały miesiąc powiększyła się prawie do pięćdziesięciu ludzi. Gdy zapanowała zaraza, ci ludzie przetrwali. Nikt nie zachorował, a po roku zaczęły się rodzić dzieci. Gdy nastąpiły walki, domy ogrodzono palisadą. Bratobójcza wojna trwała przez całe lato. Przeciągnęłaby się dłużej, ale w osadzie nie chciano się jej przyglądać. Zrobiono naradę. Do zwaśnionych stron wysłano delegatów... W zimę zapanowała zgoda. Na ogólnym wiecu, gwarantującym pokój, postanowiono, że na wzgórzu powstanie nowa stolica. Z okolicy sprowadzano bydło i konie. W ruch poszły topory, wykarczowano puszcę, pochowano szczątki zmarłych. Drewna było pod dostatkiem. W ciągu dziesięciu lat powstało miasto, w którym teraz jesteśmy. Przetrwało wielu rzemieślników, zaczęto kuć miedź i rozwijać handel. Znaleźli się tacy, co potrafili robić koła do wozów, dzięki którym ruszyły karawany, takie jak pana Hertoka.

– A co się stało z Atlantydą? – spytała Olga.

– Nie wiadomo. Nikt jej od tamtej pory nie widział. Po roku przybył tu okręt. Na pokładzie było dziesięciu ludzi i dwóch Palinów. Twierdzili, że Atlantyda zniknęła pod wodą. Palini odeszli. Jeden człowiek zamieszkał z naszymi. Teraz tu są jego prawnuki. Palini nie odwiedzali tych stron. Nigdy nie widziano ich w okolicy. Na północy było wielkie trzęsienie ziemi, po którym zginęły mamuty... Żyje nam się coraz lepiej. Możemy handlować, co roku wyruszają karawany. Statki pływają daleko. W zamian za nasze wyroby przywożą wiele towarów. Nie zastępuje to handlu z Atlantydą, jednak pozwala się rozwijać.

W holu zapanowała cisza. Olga zauważyła, że na krzesłach siedziało jeszcze dwoje ludzi, przysłuchujących się opowiadaniu. Razon popatrzył po zebranych.

– Chyba nadeszła pora iść wreszcie do domu. Chciałbym zobaczyć się z żoną i synem.

– Nie wiedziałem, że masz żonę – zdziwił się Boryga.

– A ja nie wiedziałem, szamanie, że poślubiłeś księżniczkę.

Wszyscy roześmiali się i ruszyli do wyjścia.

Boryga z Olgą widzieli wiele ciekawych rzeczy, ale w domu kupców dziwiło ich wszystko. Poczynając od wejść zamykanych uchylnymi drzwiami, poprzez posłanie, które były na specjalnym stelażu nad ziemią, do szaf, gdzie ubrania można było nie tylko składać, ale również wieszać.

Oldze najbardziej podobało się posłanie. Stało na nóżkach, jak niska ława. Było duże i miękkie. Położyła się na nim i radowała jak mała dziewczynka. Wstając, usiadła, spuszczając nogi na ziemię.

– To jest świetne – zapiszczała radośnie. – Jakbym zrobiła takie mamie, to sama by wstawiała z posłania.

– Wiele rzeczy można naśladować. Widzisz okna. Ten stopiony kwarc przepuszcza o wiele więcej światła niż nasze błony. Trzeba się dowiedzieć, jak oni to robią. Już dowiedziałem się o ich wyrobach. Przez całą zimę wytwarzają różne rzeczy. Na wiosnę wyruszają karawany, by zamieniać je na inny towar. W ten sposób się bogacą.

– W tym problem – Olga gwałtownie się ożywiła. – Wara i Nena obawiają się, że jak przywieziemy modę na bogactwo, to skończy się spokojne życie. Będą bogaci i służący, tak jak tutaj. Bogatych jest mało, a służących nad wyraz dużo. Popatrz na Hertoka. Osiemdziesięciu mężczyzn pracuje u niego w karawanie po to, by on miał zyski.

– Nie narzekają. Wprost przeciwnie, chcą u niego pracować. Mają pretensję, jak któregoś zwolni.

– Jednak ma prawo kogoś zwolnić. Są od niego uzależnieni. Hertok jest dobrym człowiekiem, stara się nikogo nie skrzywdzić. On zapewnia im utrzymanie. Sam nie poprowadziłby karawany. Jest bogaty, dlatego może rozkazywać ludziom, a tym samym korzystać z zysków.

– Nie rozumiem, co mają wspólnego zamykane drzwi czy posłanie na nóżkach z rozkazami innym ludziom?

– Dopóki człowiek jest w stanie sam sobie wytwarzać dobra, to nic. Jak swoje dobra bierze z pracy innych ludzi, to zachwiany jest spokój.

– Czy ty, Olgo, przypadkiem nie bierzesz nas za wrogów? – od drzwi dobiegł ją głos Rakiji.

Młodzi gwałtownie odwrócili się w kierunku wchodzącej gospodyni, za którą stał Hertok. Wystraszona dziewczyna przyłożyła ręce do piersi.

– Ale nas wystraszyliście – powiedziała zduszonym głosem. – Te drzwi zdecydowanie za cicho się otwierają – roześmiała się ze swego żartu.

– Zadałam pytanie. Czy uważasz, że bogacimy się kosztem innych ludzi?

Olga wyglądała na przerażoną.

– Nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby cię oceniać. Zawsze byłaś miłą osobą, dlaczego mnie atakujesz?

– Przed chwilą powiedziałas, że bogacimy się, bo korzystamy z pracy innych ludzi.

Żadna z kobiet nie podniosła głosu, ale nie trudno było zauważyć narastające napięcie. Chłopak z wrażenia przysiadł na krześle. Nie wiedział, czy ma być cicho, czy zareagować i powiedzieć coś w obronie żony. Hertok skrzyżował ręce na piersi i przysłuchiwał się rozmowie pań. Olga nabrała powietrza w płuca, jakby miała zamiar krzyknąć, ale ku zaskoczeniu wszystkich powiedziała spokojnie.

– Za mało znam waszą kulturę, by oceniać twoje postępowanie. Znamy się od trzech kwart księżycowych, wymieniamy poglądy. Rozmawiałam z ludźmi z waszej karawany. Wszyscy was chwalą. Mówią, że płacicie więcej niż inni dowódcy. Jeżeli coś mówiłam jemu – pokazała na męża – to było na temat naszej osady. Ja też ostatnio często pracowałam u innych, by dostać kawałek mięsa. U mnie w mieszkaniu nie było mężczyzny, który by polował. Były rodziny, gdzie nie było sprawnej kobiety i bardzo chętnie brali mnie do pomocy. Każdy w naszej osadzie musi na siebie zapracować. Dobro każdego bierze się z pracy jego rodziny. To daje nam spokojne życie. Każdy ma własny zakres obowiązków. Praca często przeplata się z odpoczynkiem. Jednak i u nas jest wielu, których pociąga wasz styl życia. Wasze bogactwo wydaje im się być na wyciągnięcie ręki, ale my się boimy waszego stylu życia. Jak do naszej doliny doszłaby moda na wasze bogactwo, to ludzie naszej osady bardzo szybko staliby się biedni. To może brzmi absurdalnie, ale to prawda. Bardzo szybko możemy zamienić nasze świerki, niedźwiedzie, jelenie i mamuty na piękne ozdoby, niespotykane materiały, bogatą broń. Jak każdy chciałby szybko się wzbogacić, to za kilkanaście lat z naszej doliny zostałoby pustkowienie. Wy jesteście bogaci, bo macie miedź, tkaniny, wozy. My jesteśmy od was bogatsi, bo mamy swoją dolinę...

Rakija poczuła się zagubiona, nie mogła znaleźć kontrargumentu. Boryga z podziwem wpatrywał się w dziewczynę. Hertok swobodnie, z uśmiechem powiedział.

– Przez przypadek zostałam nazwana księżną, ale powiem ci, dziewczyno, że jesteś prawdziwą księżną północy, broniącą praw swego ludu. Jesteś jak księżniczka bazarza, piękna i niesamowicie mądra. Pamiętasz, żono, co ci kiedyś mówiłem? – zwrócił się do Rakiji. – Oni są bogatsi od nas. Mało pracują, a wszystko mają.

VI

Miasto – Królestwo Ku

*Będąc w gościach,
podporządkuj się gospodarzom,
a zyskasz uznanie.*

Wieczorem usiedli do pierwszej kolacji. Posiłkowi towarzyszyła długa, interesująca obydwie strony rozmowa. Skończył się pierwszy dzień ich pobytu w Ku. Tyle się wydarzyło: rozmowa z monarchami, opowieść Razona i nieporozumienie z Rakiją. To wszystko jeszcze bardziej pobudziło ciekawość młodych. Co chwila obydwie strony musiały wyjaśniać zawiłości swoich obyczajów i kultur.

– Dziwne, że w czasie całej podróży nie poruszaliśmy tak istotnych tematów – zwrócił uwagę Boryga. Hertok odpowiedział.

– Tylko my, mężczyźni, nie zwróciliśmy na to uwagi. Twoja żona zamęczała moich ludzi pytaniami. Niektórzy czuli się tak skrępowani, że przychodzili pytać, czy mogą na wszystko odpowiadać. Moja żona bacznie was obserwowała, uważając, że nie wypada pytać. Mnie kazała wszystko wyjaśniać.

– Widzisz, jaki mądry – Rakija rozłożyła ręce przedrzeźniającym ruchem. – Czy to nie ty ciągle się dziwiłeś, że oni spoufalają się ze służącymi?

– Pojęcie służący czy niewolnik w naszej osadzie nie istnieje. My dzielimy wszystkich na istoty myślące i zwierzęta, a oswojonych zwierząt nie zabijamy dla mięsa. Według nas to nie w porządku. Taka istota pracuje dla nas, a my ją potem zjadamy. Zawsze można coś upolować. Zwierzę, które głasza się po karku, powinno umrzeć śmiercią naturalną.

– Ile zwierząt możecie upolować w roku? – spytała Rakija.

– Nie rozumiem pytania? – zdziwił się Boryga. – Nikt nie będzie polował nad miarę. Dużo mięsa nie da się przechować. Jak złapię za dużo ryb, to rozdaję, by się nie zmarnowały.

– Wódz wam nie mówi, ile możecie upolować? – Hertok rozłożył ręce ze zdziwienia.

– Jakby mógł coś takiego mówić? Ludzie przestaliby go słuchać i trzeba by wybierać nowego wodza – zażartowała Olga.

Hertok odezwał się po chwili ciszy.

– To urząd wodza nie jest dziedziczny?

– Może być dziedziczny. Wódz musi być mądry i rozważny, inaczej na wiecu można go odwołać. Dopóki jest wodzem, wszyscy go słuchają, ale jak zostanie odwołany, staje się zwyczajnym mieszkańcem osady, jego dzieci też.

– Ty, jako szaman, mieszkasz w kamiennym domu. Ciebie chyba nikt nie może odwołać.

– Wódz osady może odwołać i powołać nowego szamana. Swoją decyzję musi uzasadnić na wiecu, a każdy wiec może odwołać wodza. Musi dobrze uzasadnić odwołanie szamana, żeby to nie odwróciło się przeciwko niemu.

– To znaczy, że u was każdy może być wodzem?

– Każdy, kogo wybiorą na wiecu.

– No, a jak wódz umrze, to co wtedy?

– Wtedy wodzem staje się jego najstarszy syn, ale nie ma prawa rozstrzygać sporów, dopóki wiec go nie zatwierdzi. Decyzja, kto ma być wodzem, musi być jednomyślna. Przynajmniej wszyscy przywódcy domów muszą się zgodzić na jednego kandydata.

Dyskusje przeciągnęły się do późnych godzin nocnych. Wszyscy jednak rozchodzili się z niedosytem wiedzy.

Zmęczenie i wygodne poślanie zrobiło swoje. Obudzili się, gdy słońce było wysoko. Zawstydzeni lenistwem, pośpiesznie ubrali się i wyszli z pokoju. Nie mieli pojęcia, co mają robić. W głównej izbie nie zastali nikogo, ale stół, przy którym wczoraj jedli, był nakryty. Na dużej tacy leżał pokrojony chleb, na dwóch innych różne rodzaje mięsa. Stał również dzban z jakimś napojem oraz sześć kubków i talerze. Czuli głód, nie wiedzieli jednak, czy wypada im zasiąść. Ruszyli do wyjścia z budynku. Za drzwiami natknęli się na Rakiję.

– Nie jesteście głodni? – spytała z uśmiechem.

– Jesteśmy – odpowiedział Boryga – ale nie wiemy, czy wypada jeść.

– Razem zasiadamy tylko do kolacji. Na stole zawsze będzie coś stało. Ile razy zechcecie, to siadajcie i jedzcie. Synowie jeszcze się guzdrają przy myciu, a Hertok pobiegł do swojej kuźni. Dzisiaj rozpalają piec. Zawsze chce przypilnować wsadu. A wy co chcecie robić? Chodźcie, dotrzymam wam towarzystwa, też nic nie jadłam. – Zagoniła ich z powrotem do domu. Gdy usiedli, powtórzyła pytanie.

– No więc, co zamierzacie dzisiaj robić?

– Nie rozmawialiśmy na ten temat – bąknęła Olga. – Nie chcielibyśmy wam przeszkadzać.

– Najmniej będziecie przeszkadzać, jak zajmiecie się sobą. Ja w Ku uczę dzieci, a Hertok kuje miedź. Macie dwóch opłaconych służących i możecie robić, co chcecie, byle byście nie narazili się naszemu prawu. Razon będzie mówił, czego wam nie wolno.

– Bardzo chciałabym zobaczyć morze – westchnęła Olga.

– Dotarcie tam i z powrotem zajęłoby wam do wieczora, ale w porządku, możecie jechać. Powiedźcie Razonowi, żeby przygotował wóz, będzie szybciej. Parona niech zabierze ze sobą zapas jedzenia. Życzę udanej wycieczki.

– Mam pytanie. Razon ma rodzinę? – spytał Boryga.

– W zimę mieszka z żoną. Ma syna, ale on dochował się już swoich dzieci. Jak Razon wyjeżdża z karawaną, to jego żona mieszka u syna. Dlaczego pytasz?

– Jego żona nie mogłaby zamieszkać razem z nim? On chyba za nią tęskni, a ma spędzać całe dnie z nami.

Rakija spojrzała w oczy chłopaka.

– Nie mam nic przeciwko, ale musisz o to zapytać jego samego.

Pogoda zapowiadała się przyjemna. Jechali odkrytym wozem. Z tyłu przywiązali dwa osiodłane konie, ponieważ Razon chciał nauczyć młodych jazdy wierzchem. Parona zapakowała kosz jedzenia i bukłak z winem.

Zbliżając się do bramy, Olga z niepokojem obserwowała strażników. Wszyscy im się przyglądali, nikt jednak nie próbował ich zatrzymać czy o cokolwiek pytać. Razon powiedział do stojącego tam mężczyzny.

– Jedziemy nad morze, możemy wrócić po zmierzchu. Przekaż zmianie by nie zamykali bramy.

– Jestem ciekaw, czy będą na nas czekać? – spytał Boryga, gdy trochę się oddalili.

– Będą – mężczyzna się roześmiał. – Jesteście gośćmi miasta, tak orzekła królowa. Nie odważą się utrudniać wam życia.

Różnica w zachowaniu służącego zdziwiła chłopaka. Przedwczoraj bał się odezwać do strażników, którzy do nich podeszli. Dzisiaj wydawał polecenia. A więc słowo królowej przeważa szalę, to ona decyduje, kto jest ważniejszy. W ich osadzie Wasław mógł zadecydować, co ludzie mają robić, zwłaszcza jeżeli chodziło o dobro całej osady. Nie mógł decydować, kto jest ważniejszy. To wynikało z funkcji. Przywódca domu był głową większej rodziny, ale nie mógł wydawać poleceń ludziom z innych domów. Nawet szaman nie mógł wydawać poleceń. Jego poprzednik tego nie przestrzegał i to go zgubiło. Kiedyś Wasław powiedział mu: „ludzie, którzy chcą rządzić innymi ludźmi, często tracą władzę, którą posiadają. Każdy ma jakąś władzę, często jej nie zauważając. Ojciec ma władzę w rodzinie, kawaler wobec panny mu przychylniej, żona często steruje mężem, jednak jak ktokolwiek z nich przesadzi w swojej władzy, to zwykle ją utraci”. Boryga zapamiętał słowa wodza, przyznając im całkowitą słuszość, ale tutaj było zupełnie inaczej. W mieście Ku władza była niezawisła, bezwzględna. Rządził król, którego nikt nie mógł odwołać. Stąd zachowanie Razona. Bierny przedwczoraj, dziś mógł okazać swoją władzę.

Zaczęli zjeżdżać w dół. Wyraźnie widać było różnicę poziomów. Skręcili na wschód. Po niedługim czasie dojechali do lasu, w którym przeważały drzewa iglaste. Droga była szeroka i dobrze utrzymana.

– Latem jest tu duży ruch – wyjaśniał Razon. – Wozy kursują, wożąc towary na statki lub do miasta. Teraz, aż do wiosny, często są sztormy, ludzie boją się wypływać w morze.

– Co to są sztormy? – zainteresowała się Olga.

– Jak przeżyjecie u nas zimę, zobaczycie, jak silne wiatry potrafią tu wiać. Wiatr wywołuje duże fale, które wywracają łodzie, a nawet statki. Takie burze nadchodzą nieraz gwałtownie. Statki, które nie zdążą się zabezpieczyć czy schronić przy brzegu, toną. Nieraz

bywa tak, że fala wyrzuci statek na brzeg. Potem bardzo trudno ściągnąć go z powrotem na wodę.

Młodzi nie zadawali więcej pytań. Dłuższy czas jechali w milczeniu, przyglądając się młodym drzewom. Zwierzyny prawie nie było. Z góry dolatywał ich krzyk ptaków. Drzewa rosły jakieś powykręcane. Między iglastymi były liściaste. W ich koronach nieustannie szumiał wiatr. Konie jechały klusem, parskając od czasu do czasu. Zaczęło się przejaśniać. Myśleli, że to otwarta przestrzeń. Gdy podjechali bliżej, stwierdzili ze zdziwieniem, że to olbrzymia góra pisku.

– A to co? – spytał Boryga. Olga z wrażenia aż stanęła na wozie.

– To wydmy. Wiatr nawiewa piasek, który woda wyrzuca na brzeg. Cały czas się przemieszczają, nieraz zasypują drogę. Jak je przejedziemy, to zobaczycie morze.

Konie pod górę wyraźnie zwolniły. Dziewczyna zeskoczyła z wozu. Zagarnęła ręką piach. Był suchy i sypki. Wysypując, patrzyła, jak rozwiewa go wiatr. Przed szczytem wzniesienia rosła kępa krzaków. Razon wjechał między zarośla.

– Dalej droga może być nieprzejezdna – wyjaśnił. – Wóz będzie grzęznąć. Możemy pojechać wierzchem na koniach albo dojść piechotą.

Chłopak bardzo chciał spróbować jazdy konnej. Olga okazywała mniejszy zapał. Mężczyzna nie namawiał. Wyprzągł dwa konie pociągowe i odczepił te przywiązane z tyłu. Pomógł wsiąść na wierzch Paronie, podając jej kosz z jedzeniem. Następnie wytłumaczył Borydze, jak ma dosiąść swego wierzchowca. Potem znów zwrócił się do dziewczyny.

– To jak, spróbujesz?

Popatrzyła na kobietę i męża, złapała za pas opasujący zwierzę i odbijając się z dwóch nóg, ku zdziwieniu wszystkich, znalazła się na derce. Podciągnęła sukienkę, by móc normalnie siedzieć.

– Do tego potrzebne są spodnie – burknęła.

– Albo taka spódnica jak moja – odezwała się Parona. Dopiero teraz Olga zwróciła uwagę na dziwny krój odzienia kobiety.

Nauka jazdy konnej nie okazała się trudna. Młodzi szybko pojęli, na czym ta sztuka polega. Dziewczyna dłuższy czas miała kłopoty z jazdą klusem, ale po kilku próbach i to opanowała.

Boryga, zobaczywszy przed sobą kres horyzontu, gwałtownie wstrzymał konia. Olga z wrażenia otworzyła usta. Obydwoje widzieli już otwarte przestrzenie stepów, ale to przerastało ich wyobraźnię. Nie mogli nasycić się widokiem. Tam, gdzie promienie słońca docierały do wody, odbijały się niesamowitą ilością światełek. Daleko przy horyzoncie morze wydawało się gładką taflą, która im bliżej brzegu, tym bardziej się marszczyła. Od wody oddzielał ich pas żółtego piachu, szeroki na co najmniej sto kroków. Po prawej stronie, niedaleko brzegu, leżały dwa olbrzymie, długie przedmioty.

– Co to? – Boryga pokazał ręką.

– To statki. Przed jesiennymi burzami wyciągają je na plażę. Tam będzie można schronić się przed wiatrem.

Konie przywiązali do grubych lin mocujących kadłuby. Parona rozłożyła jedzenie, ale Olga ściągnęła buty i pobiegła brodzić w nadpływających falach. Zawołała Borygę, pokazując mu dziwne muszle. Ze zdziwieniem stwierdzili, że woda jest słona, nie nadaje się do picia. Za kadłubami statków wcinał się w morze wielki, płaski pagórek. Razon wyjaśnił, że to stare miasto Ku. Między zwałami piachu, kamieni i ziemi porosłej okazałymi drzewami sterczały próchniejące połamane belki. Było to smutne miejsce. Szybko zawrócili, by jedzeniem z koszyka Parony zmasać zły nastrój.

Wracali we wspaniałych humorach, ale z wielkim niedosytem wrażeń. Obiecali sobie, że jeszcze tu przyjadą, by napatrzeć się na tę przestrzeń.

– Nigdy się nie napatrzycie – ze śmiechem odpowiedział im Razon. – Morze jest codziennie inne, ale zawsze piękne i potężne.

Do miasta dojeżdżali, jak było już ciemno. Przed bramą stało dwóch strażników wypatrujących ich powrotu. Jak przejechali na drugą stronę muru, kołowroty zaczęły trajkotać, sygnalizując opuszczaną zastawę. W domu przy kolacyjnym stole oczekiwał na nich Hertok z żoną i synami.

Życie młodego małżeństwa w mieście Ku upływało beztrząsowo. Była to wielka zabawa, ale jednocześnie nauka, pozwalająca poznać nieznany im świat i nowe technologiczne zdobycze. Umiejętność jazdy konnej pozwoliła im na zwiedzanie okolicy. Po kilku dniach razem ze służącymi ponownie pojechali nad morze. Po całonocnym siedzeniu na wierzchołku dla Olgi wyprawa skończyła się poważnymi odparzeniami. Nie zmusiło jej to jednak do siedzenia w domu. Pod przewodnictwem Razona chodzili po mieście, odwiedzając różne warsztaty. Szybko doszło do podziału zainteresowań. Borygę zafascynowało kucie metalu. Wiele czasu spędzał w kuźni Hertoka, pomagając w pracach, a nawet samodzielnie kując miedź. Razem z gospodarzem eksperymentowali z rudą, której kilka wiader przywieźli z osady. Skała ta potrzebowała wyższej temperatury do obróbki. Najwięcej czasu zajęło im konstruowanie odpowiedniego pieca do wsadu.

Olga często trafiała do domu kuzynki Parony, która wytwarzała wełnianą przędzę. Odwiedzała i inne warsztaty, gdzie robiono nici oraz tkaniny. Cały czas poszukiwała cienkich i mocnych nitek, jakie udało się jej wysupłać z brzegu weselnej sukienki.

Razon podsunął pomysł, by poeksperymentować z włosiem końskiego ogona. Zaoferował nawet dostarczenia pewnej ilości uciętych chwostów. Materiał ten przytrzymał Olgę kilka dni w domu. Potem poprosiła Borygę, by wypytał ludzi, gdzie tutaj można łapać ryby. Razem z Razorem pytali o wszystkie ryby w okolicy. Dziewczyna pokazała im olbrzymią ażurową płachtę powiazaną z końskiego włosa. Boryga z powątpiewaniem przyglądał się konstrukcji sieci, ale stwierdził, że trzeba spróbować. Poprosili Hertoka o wóz i następnego dnia, z samego rana pojechali nad rzekę. Dzień był chłodny, a rzeka głęboka. Woda miejscami sięgała mężczyznom po pachy. Pomimo to udało im się dwa razy przeciągnąć siatki. Wynik połowu był imponujący. Złapano pięć dużych ryb i ponad dwadzieścia mniejszych. Olga wypatrzyła coś w wodzie. Pokazała to Paronie i kazała nie spuszczać jej z tego wzroku. Pobieгла do wozu po oszczep. Czarny długi cień ciągle leżał na dnie, nie przemieszczając się. Woda w tym miejscu nie była głęboka, ale to coś było najmniej pięć kroków od brzegu. Chodziła niezdecydowana, szukając miejsca, z którego można uderzyć.

Cisnęła oszczepem. W nurcie się zakotłowało. Parona zaczęła piszczeć. Mężczyźni nie musieli długo się zastanawiać. Wskoczyli do wody i trzymając za drzewce oszczepu, wyciągnęli szarpiącą się rybę. Wielki łeb stworza wyposażony był w liczne wąsy.

Wracając do domu, mieli wspaniałe humory. Przed domem czekał na nich Hertok w zupełnie innym nastroju.

– Strażnicy powiedzieli, że poszłście łapać ryby – zagadnął, gdy wjeżdżali na dziedziniec.

– Tak, panie – odezwał się Razon – udało się sporo złapać. – Pokazał na dno wozu, gdzie leżały poukładane ryby.

– Ty chyba oszalałeś! – mówił wzburzony. – Nie zapytałeś o zezwolenie na łapanie.

– Panie, do tej pory nikt nie prosił o zezwolenie na łapanie ryb – twarz służącego gwałtownie się ściągęła.

– Bo nikomu nie przyszło do głowy je łapać. Wszystko na terenie królestwa należy do króla. Rzeki i ryby w rzekach również. Przyszli do mnie strażnicy, by na was donieść. Ktoś im zwrócił na to uwagę. Królowa może wszcząć postępowanie.

– To oddajmy jej ryby – wtrącił Boryga.

Gospodarz wbił w niego wzrok, zaraz kiwnął głową.

– Tak zrobimy. Przebierajcie się szybko. Poprosimy o audiencję u królowej.

Po kilku chwilach wszyscy, oprócz Parony, szli w kierunku pałacu, ciągnąc wóz z rybami i siatką. Olga była w swoim wizytowym stroju i butach na twardej podeszwie, które stukając o kamienne płyty, zwracały uwagę gapiów. Zatrzymali się przed głównym wejściem. Do środka wszedł sam Hertok. Czekali długo. Najpierw pojawił się młody król z dwoma dworzanami. Popatrzyli na ryby i siatkę. Na wozie leżały również oszczepy Olgi. Król uniósł jeden i zaczął oglądać.

– To tym upolowano tę wielką rybę? – spytał Razona.

– Tak, trafiła ją księżniczka – odpowiedział służący.

– Trudno nauczyć się rzucać celnie? – Pytanie skierowane było do Olgi.

Dziewczyna rozejrzała się, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć za tarczę. Zdjęła tylni bort wozu i oparła go o koło. Z drugim oszczepem odeszła na dziesięć kroków. Nie zastanawiając się, cisnęła bronią, która pewnie wbiła się w drewno. Król stanął obok niej, próbując rzucić swój oszczep, jednak drzewce zmieniło tor lotu, wbijając się w ziemię na trzy kroki od niego. Popatrzył zdziwiony na dziewczynę. Podbiegła, przynosząc obydwie oszczepy, jeden podała monarsze. Swoją wbiła w ziemię. Przyklękła przy chłopcu. Nie był to gest podległości, a przyjęcie wygodnej pozycji. Poprawiła jego dłoń na uchwycie. Następnie przycisnęła mu tył oszczepu do ramienia i poleciła obserwować ostrze. Przesuwała oszczepem w przód i z powrotem. Markując rzut, zwróciła mu uwagę na to, jak pracuje łokieć. Król pokiwał głową na znak, że rozumiał. Wykonał wolno kilka ruchów. Gdy zrozumiał, na czym polega ruch nadgarstka i łokcia, rzucił oszczep. Drzewce doleciało do bortu, ale ostrze odskoczyło, nie mając siły, aby się wbić. Olga wyrwała z ziemi swój oszczep i odeszła jeszcze o dziesięć kroków. Znowu cisnęła. Drzewce zadrgało, gdy oszczep pewnie wbił się w deskę.

– Niespotykane umiejętności jak na kobietę – dobiegł ich głos królowej. Stała w towarzystwie Hertoka. – A do celu księżna potrafi tak rzucić? – Na jej twarzy zagościł uśmiech. Hertok jednak miał poważną minę.

– Widziałem, królowo, jak z takiej odległości trafiła mężczyznę w szyję, który na koniu porywał moją żonę.

– Zobaczymy – machnęła ręką na służących. – Przyniescie tarczę.

Mężczyźni zniknęli w bocznym wejściu. Po chwili wynieśli olbrzymią tarczę na trójnogu. Był to kwadrat, spleciony z wikliny, na którym namalowano kółka. Najmniejsze z nich miało prawie łokieć średnicy. Olga podeszła do tarczy, przyglądając się jej.

– Z takiej odległości to każdy trafi – zaśmiała się królowa.

Ona nie zwracała uwagi na słowa. Przesunęła tarczę tak, by bort był za nią. Z wozu wyjęła rybę wielkości dłoni i za pomocą patyka przyczepiła ją do środka tarczy. Królowa spoważniała. Szepnęła coś do Hertoka, a on skamieniał. Olga, tupiąc obcasami, odliczyła dwadzieścia kroków, wypuszczając oszczep jeszcze w czasie obrotu. Drzewce oszczepu przeszło przez rybę, tarczę i z tępym stukiem wbiło się w deski bortu.

– Słuchać opowieści, a zobaczyć, to dwie różne rzeczy – królowa wolno wypowiedziała słowa. – Jestem zaszczycona, że ktoś z takimi umiejętnościami uczył mego syna. Z chęcią obejrzę te królewskie ryby.

Podeszła do wozu. Gdy jej wzrok spoczął na olbrzymim sumie, w oczach zalśniły jej iskierki radości. Uśmiechnęła się.

– To rzeczywiście królewska ryba. Służba! Zanieść tego suma do kuchni. Ma być przygotowany na jutrzejszy popołudniowy posiłek. Reszta ryb, panie Hertok, jest wasza, jako zapłata za tak wielką zdobycz. Jeszcze jedno, chyba nadszedł czas, aby porozmawiać z książęcą parą. Jutrzejszy obiad niech będzie do tego okazją. Pan i pana żona również jesteście

zaproszeni. Król chciał poznać pańskich synów, więc oni również będą mile widziani na uczcie.

To była specjalna sala do spożywania posiłków. Olbrzymi stół, a przy nim wiele krzeseł. Przed każdym stał miedziany talerz i po dwa puchary. Rozstawiono tace z pieczywem oraz dzbany z wodą i naparami. W sali oczekiwało kilkunastu dworzan. Służący wskazywali miejsca przy stole. Ktoś powiedział: idzie król! Wszyscy powstali z miejsc i usiedli dopiero wtedy, gdy monarchowie zajęli swoje krzesła. Królowa usiadła między Olgą a Rakiją, natomiast król między synami Hertoka. Nikt już nie miał wątpliwości, że to zaprzyjaźniona rodzina.

Monarchini klasnęła w dłonie i dwa rzędy służących wniosło tace z rybą, wkładając na talerze dużą jej porcję. Za nimi zjawiły się kobiety nalewające wino. Czynności te wykonano bardzo sprawnie. Służący wyszli, a królowa zabrała głos.

– Chciałam wszystkim powiedzieć, że wczoraj goszcząca u nas księżca para złapała specjalnie dla mnie sumę, którego waga przekraczała ciężar dwóch wiader pełnych wody. Były głosy, iż tych dwoje młodych ludzi zachowuje się na naszym terenie samowolnie. Żeby te plotki ukrócić, postanowiłam dzisiaj wszystkich ugościć przedmiotem tej domniemanej samowoli. Życzę smacznego.

Zaczęli konsumować w milczeniu. Za moment odezwały się ściszone głosy i po chwili w sali zapanował cichy gwar. Co pewien czas służba donosiła rybę i wino, co zupełnie rozprężyło atmosferę spotkania. Olga łamanym tutejszym językiem, ściszonego głosem powiedziała do królowej:

– Nie wiedzieliśmy, królowo, że nasza wyprawa na ryby była naruszeniem tutejszych obyczajów. Bardzo przepraszamy.

– Myślę, że to zawiść ludzi wyolbrzymiła to przewinienie. Jakby zrobił to ktoś z miejscowych, nikt by nie zwrócił na to uwagi. Niektórzy w tym towarzystwie mają żal i bacznie się wam przyglądają. Z czasem to minie. Wczoraj, księżno, popełniłabyś większy błąd – uśmiechnęła się do niej serdecznie. – Kładę to na karb twojej młodzieńczej zuchwałości. – Wbiła w nią wzrok, poważniejąc. – Kazałam ci pokazać umiejętności rzutu do celu. Wyznaczenie dużo mniejszego celu w oczach dworzan mogłoby wyglądać na kpinę z monarchy. Mielibyśmy poważny problem, gdybyś wtedy nie wcelowała. Za podśmiewanie się z monarchy grozi kara śmierci. Zrobiłaś to w obecności dworzan. Nie miałabym wyboru.

Królowa znów uśmiechała się życzliwie. Oldze jednak stanęła gula w gardle. Wydusiła z siebie.

– Nie było możliwości, bym nie trafiła.

– A w tej sali powtórzyłabyś ten wyczyn?

Dziewczyna rozejrzała się uważnie.

– Widać dobrze, nie ma więcej niż piętnaście kroków, nie wypilałam tyle wina, by nie trafić.

– Po winie nie trafiasz?

– Rzadko piję.

– Zaryzykuję, zrobisz pokaz. – Uniosła rękę. Gdy goście ucichli, powiedziała – panowie i panie, teraz, na moją prośbę, księżniczka zademonstruje swoje umiejętności w rzucaniu oszczepem. Jeżeli ktoś do tej pory nie dowierzał, że ta ryba została trafiona oszczepem, to będzie mógł zweryfikować swoje przekonania. Generale, proszę przygotować warunki i sprzęt do pokazu.

Głównodowodzący zerwał się z miejsca. Z rogu sali wyniósł tarczę, dużo mniejszą niż wczorajsza. Najmniejsze kółko miało średnicę męskiej pięści. Tarcza została ustawiona na

wprost stołu, tuż przy samych drzwiach. Goście wstali z miejsc i odsunęli się na boki. Królowa i Rakija również wstały. Generał wręczył Oldze trzy oszczepy. Popatrzyła na nie.

– Przecież to moje! – jęknęła.

– Tak – odpowiedział ze złośliwym uśmiechem. – Żeby nie było tłumaczenia, że są niewłaściwie wyważone. Są trzy, żebyś trafiła przynajmniej jednym.

– Dziękuję, generale, za wspaniałomyślność – powiedziała, wdzięcznie się uśmiechając. Nie musiała się już domyślać, kto jest ich największym wrogiem. Oparła oszczepy o wolne krzesło, podkasła sukienkę, by nie przeszkadzała jej w wyroku. Ujęła pierwsze drzewce, wykonała kilka ruchów, jakby przymierzała się do rzutu. Nie rzuciła. Oparła broń o ziemię i uśmiechnęła się do głównodowodzącego. – A pan, generale, nie spróbuje?

– Jak pani, księżno, trafi pierwszym oszczepem, to ja również popróbuje.

Krok w tył, a przy rzucie krok w przód. Oszczep przebił tarczę, wbijając się w drzwi. Krok w tył, by sięgnąć po następne drzewce, i znów do przodu z całej siły wyrzucając broń, która bliźutko przy pierwszej wbiła się w drewno. Odsunęła się na bok i wskazując trzecie drzewce, powiedziała.

– Teraz pana kolej, generale.

Temu mina spokorniała. Popatrzył na dużą dziurę, wyrwaną w środku tarczy. Uniósł oszczep, by nie narazić się na śmieszność. Stał niepewnie w miejscu, z którego rzucała Olga. Był świadomy, że nie potrafi jej dorównać. Wahał się przez dłuższą chwilę. Boryga stojący za dziewczyną szturchnął ją w bok. Popatrzyła na niego, zrozumiała intencję. Podeszła do generała i zabrała mu broń z ręki. Rzuciła z obrotu. Drzewce wbiło się w deski drzwi, dotykając dwóch poprzednich.

– Trzecim też trafiam do celu – powiedziała.

Królowa zaczęła klaskać w dłonie. Za jej przykładem klaskała reszta dworzan. Na twarzy głównodowodzącego widać było ulgę. Służący nie wiedząc, co się dzieje, znowu weszli z potrawami i winem. Monarchini gestem rąk zachęciła wszystkich, by usiedli, mówiąc jednocześnie.

– Generale, nie zabezpieczył pan drzwi. Będą naprawione na pański koszt.

– Naturalnie, łaskawa królowo. Jutro nie będzie śladu po uszkodzeniach – głównodowodzący skłonił się w pół.

Uczta trwała prawie do kolacji. Młodzi oraz generał zostali zatrzymani przez królową na wieczorny posiłek. Na twarzy Hertoka widać było zatroskanie. Tamci jednak nie okazywali tremy. Rakija podeszła do królowej, prosząc o zapewnienie bezpieczeństwa młodym w drodze do domu.

– Nie musisz się obawiać – monarchini uśmiechnęła się. – Oni są bardziej zaradni od was, jednak wyznaczę im towarzystwo w powrotnej drodze.

Monarchowie z dwoma ministrami, generałem i młodą parą zamknęli się w gabinecie. Królowa spytała Borygę.

– Hertok opowiedział mi o waszym zbożu. Prawdopodobnie zbieracie ziarno w jednym miejscu. Macie pole, na którym rośnie samo zboże. Czy moglibyście nauczyć nas tego?

– Zboża są różne. Można zrobić tak, że na każdym polu będzie rosnać inny gatunek. Potrzebne jest tylko ziarno na siew. – Chłopak starał się mówić językiem Ku. Olga często poprawiała po nim wymowę wyrazów, by sens zdania był zrozumiały. Monarchini nie okazywała zniecierpliwienia. Wysłuchiwała uważnie, potem zwróciła się do jednego ze swoich ministrów.

– Panie Hitu, w holu powinien czekać Razon. Poprosi pan go do nas.

Mężczyzna wstał i w ukłonie wycofał się tyłem do drzwi. Królowa nie zwracając na niego uwagi, zadała drugie pytanie.

– Szamanie, jak dużo trzeba ziarna, by założyć takie pole.

Boryga odpowiedział Oldze, a ta powtórzyła królowej.

– Zależy, ile chcemy zebrać ziarna. Jeżeli posiejemy kwartę, to zbierzemy sześć kwart. Stosunek ten waha się w zależności od rodzaju ziarna i roku. Dużo zależy od rodzaju ziemi, na którą ziarno jest sypane...

Wyjaśnienia Olgi przerwało pukanie do drzwi.

– Pan minister Hitu z panem Razonem chcą wejść.

Rozmowa od razu nabrała płynności. Szybko powstały porozumienia. Monarchini okazała się szczodra, obiecując młodemu dużą ilość broni i narzędzi, o ile oni nauczą ich ludzi tworzyć zbożowe pola. Olga miała przeszkolić oddział wojów z Ku w posługiwaniu się oszczepami. Nałożono na nich jeszcze jeden obowiązek. Co drugi dzień mieli poświęcać przedpołudnia na nauczanie młodego króla. Obydwie strony były zadowolone z decyzji, jakie zapadły.

Kolacja była zwieńczeniem tej narady. W przyjęciu uczestniczył również Razon. Znany ze swego krasomówstwa, w malowniczy sposób opowiedział biesiadnikom o rozmowach, jakie w czasie podróży przeprowadził z wojami Hudu. Królowa z zainteresowaniem wysłuchiwała jego opowiadania, zwracając szczególną uwagę na zawarte w nim aspekty militarne. Ponieważ dopatrzyła się zagrożeń dla własnego państwa, dyskusję zakończyła poleceniem.

– Panie generale, należy wysłać trzy grupy szpiegów do państwa Hudu, aby zdobyć informacje o ich planach podboju.

Życie młodych zmieniło się całkowicie. Boryga pozbył się opatrunku, krępującego jego ruchy. Poza tym różniła się organizacja dnia. Czas pochłaniały im liczne spotkania z ministrami, pracownikami, wojskowymi i dworzanami odpowiedzialnymi za różne sprawy. Szczególną uwagę młodzi poświęcali królowi, informując go o wszystkim, czego uczyli innych. Po jednej przemianie księżycy byli zaprzyjaźnieni z chłopakiem. Królowa zezwoliła im na wspólne wycieczki nad morze i rzekę. Młody król zainteresował się sieciami zrobionymi przez Olę. Przy pomocy dwóch łodzi wypróbowano przydatność tych sieci w morzu. Większość złapanych ryb była zbyt mała lub nieprzydatna. Kilka większych okazów trafiło na dworski stół. Królową zainteresowała i ta dziedzina gospodarki.

Czas płynął. Przygotowano trzy spore połacie pola pod zboża. Na zasiew ozimego było już za późno, ale praca w tym kierunku trwała nawet, gdy spadł śnieg. Królowa osobiście pilnowała, aby zwożone ziarna były dokładnie segregowane na poszczególne gatunki i składane do odpowiednich kadzi. Co kilka dni kadzie były przesypywane, by zapobiec zawilgoceniu.

Oldze nie było łatwiej. Uczyła rzucać oszczepem czterech wojów. Używała swoich oszczepów. Nauka przebiegała sprawnie. Po kilku dniach uczniowie potrafili trafić do tarczy zawieszonej piętnaście kroków od nich. Problem stanowiły tarcze używane przez wojów. Wykonane z drewna, często pękały przy pierwszym uderzeniu. Szybko celem stały się grube pnie drzew, wkopywane przy palisadzie miasta.

Po kilkunastu dniach generał przyniósł dwadzieścia oszczepów z miedzianymi ostrzami. Olga zauważyła, że groty nie nadają się do tej broni.

– Są zbyt ciężkie i się gną – krzyczała wzburzona. – Drzewce nie da się wyważyć z tak ciężkim ostrzem. Żaden z oszczepów nie zachowa równego lotu.

Oszczepy były wykonane na zlecenie generała. Krytyka Olgi odnowiła konflikt. Nie chciała skarżyć się królowej, jednak Razon okazał brak posłuszeństwa i poprosił monarchów o audiencję. Wywołało to zamieszanie na całym dworze. Władczyni śmiała się z młodych, że nie umieją wymusić na służbie realizacji swych postanowień. Oficjalnie zwróciła uwagę generałowi, odbierając mu nadzór nad produkcją oszczepów. Zleciła to Oldze. Razon natomiast został im odebrany jako służący. Królowa powierzyła mu tworzenie dużego

oddziału uzbrojonego w oszczepy i topory. Oddział miał być całkowicie niezależny, oddzielony od wojów generała, przeznaczony do ochrony karawan. Razon nadal był podporządkowany Oldze, jako osobie szkolącej, ale wynagrodzenie za służbę gwarantował mu królewski dwór, a nie Hertok. Wszyscy byli zadowoleni. Królowa zyskała przydatnego doradcę, Hertok oszczędził własne środki, a Razonowi wzrosło wynagrodzenie.

W pierwszych dniach po zimowym przesileniu Olga zaczęła źle się czuć. Boryga bardzo to przeżywał. Pewnego dnia gdy dostała mdłości, zaniedbał szkolenie młodego króla. Siedział przy niej na łóżku, gdy nagle drzwi się otworzyły i służący dworu oznajmił.

– Król i królowa!

Chłopak zerwał się, nie wiedząc, co począć. Odmowa obowiązków wobec króla to przestępstwo, ale tu była jego chora żona. Nie wyobrażał sobie, jak mógłby zostawić ją w takim stanie. Zdawał sobie sprawę ze swojej winy. W tym państwie wykonywało się wszystkie polecenia królowej. Nie miał wytłumaczenia. Była przecież służąca Parona, ona mogła czuwać nad Olgą.

Boryga pochylił głowę, bojąc się ją podnieść. Król nie zwracając na niego uwagi, podszedł do łóżka.

– Ona jest chora, mamó – powiedział. – Poproś od razu medyków.

Królowa machnęła ręką do służącego, ten pobiegł za drzwi. Podeszła do łóżka, poklepała chłopaka po ramieniu.

– Nie bój się. Powiedz, co jej jest?

– Od kilku dni ma zawroty głowy albo mdłości i robi się taka błada.

Przez jej twarz przeleciał chytry uśmiech. Weszło dwóch medyków, ona zaś położyła rękę na karku syna.

– Wyjdź – poleciła – i ty też – te słowa skierowała do Borygi. – To badanie nie będzie przeznaczone dla męskich oczu.

W dużym pokoju było troje ludzi z królewskiej służby i Rakija z Paroną. Wszyscy mieli poważne miny, bo sytuacja była niejasna. Młody król zachowywał się beztrosko. Popatrzył na chłopaka, mówiąc:

– Na drugi raz powiadom przez gońca, że nie przyjdiesz. Długo czekałem. Poza tym jak któreś z was zachoruje, to należy się wam pomoc medyków, ale musimy o tym wiedzieć. Ukrywanie choroby nic nie da. Wcześniej czy później się wyda.

Rakija słysząc słowa monarchy, rozważała, jakiej decyzji królowej może oczekiwać. Czy nie przyjdzie jej do głowy ukaranie młodych za brak posłuszeństwa. Drzwi się otworzyły i wyszła uśmiechnięta monarchini.

– Ta chora kobieta musi trochę odpocząć – mówiła do Rakiji – ale lepiej jak będzie się ruszała. Że się nie domyśliłaś – wzruszyła ramionami. – Ona po prostu jest w ciąży... Zapamiętaj, mężczyzno – zwróciła się do Borygi. – Twoje dziecko zostało poczęte na mojej ziemi. Myślę, że powinno być poddanym króla Ku – położyła mu rękę na ramieniu. – Przemyśl to. U nas poczęcie jest świętem. W najbliższym czasie spodziewam się uczty, na którą będę zaproszona. Udzielam dyspensy na polowanie. Masz prawo ubić, co chcesz, chociażby dużego jelenia. Myślę, że Razon ci pomoże. Jest w tym dobry.

Mikstury podane przez medyków działały cuda. Już drugiego dnia Oldze wrócił uśmiech na twarzy. Gdy razem poszli na lekcję do króla, ten również był uszczęśliwiony. Oczekiwał z sensacyjną wiadomością.

– W lasach przy starym mieście wypatrzone olbrzymiego jelenia – mówił bardzo podniecony. – Dwa razy widzieli go moi myśliwi. Taki jeleni byłby w sam raz na święto poczęcia waszego dziecka. Jakbyście poprosili moją matkę, to puściłaby mnie na polowanie. Śnieg jest mały, ale ślady widoczne. Dużo czasu to by nie zajęło.

Nie mogli odmówić takiej prośbie. Najpierw ustalili szczegóły z Razonem, potem przedłożyli prośbę królowej.

Towarzyszyć im miał nowo tworzony oddział ochrony karawan. Wyprawę zaplanowano jako ćwiczenia w terenie. Królowa zezwoliła królowi na uczestniczenie w polowaniu.

Wyruszone o świcie. Zapowiadał się pogodny dzień. Słońca jeszcze nie było widać, ale poświata i biały śnieg zapewniały niezłą widoczność. Z bramy wyjechał długi sznur dwudziestu ośmiu jeźdźców. Przy lesie oddział rozdzielono. Dziesięć osób pojechało drogą w kierunku morza. Pozostali wojowie poruszali się wzdłuż lasu. Mieli skręcić między drzewa, stanowiąc nagonkę. Grupa polująca zatrzymała się w połowie drogi do wydm. Nie zsiadali z koni. Przygotowali broń. Razon stojący tuż przy królu miał zawieszony na lewym ręku toporek. Boryga trzymał dwie włócznie. Z boków i tyłu tej czwórki stało po trzech strażników, którzy stanowili ich obstawę. Czas się dłużył.

Najpierw pojawiła się zwierzyna drobna. Drogę przeskoczyło kilka królików i jakieś psowate, górą przeleciało wiele ptaków. Usłyszeli trzask łamanych gałęzi. Przebiegły dwie sarny i dzik. Oni jednak czekali na coś, co nadchodziło. Nie było tego widać, ale odgłosy wskazywały, że to gruby zwierz. Słychać było, skąd nadchodzi. Olga stanęła w strzemionach, ściskając w ręku oszczep. Król również uniósł oszczep. Naraz pojawił się łeb z olbrzymim porożem. Dziewczyna pierwsza cisnęła drzewce, od razu sięgając po drugie. Ranne zwierzę ruszyło na nią. Z boku wyskoczył Boryga z włócznią. Jego prawa ręka nie była jeszcze sprawna, nie miał siły przebić zwierzęcia. Razon miał zasłonięte światło rzutu. Olga wypuściła drugi oszczep, trafiając w oko jelenia. W tej samej chwili młody król wypuścił oszczep w jej kierunku. Boryga i dwóch strażników krzyknęli z przerażenia.

Nie wiedząc, co się dzieje, odwróciła się w kierunku męża, przesłaniając tor nadlatującej broni. Oszczep mijał ją i tylko drzewcem otarł się o jej bark, nie tracąc swojej celności. Na wyciągnięcie ręki od dziewczyny wbił się w otwartą paszczę tygrysa. Skok zwierzęcia stracił swój zabójczy skutek, ale impet, z jakim uderzył w Olgę, zwałił ją z konia. Grot oszczepu go nie zabił. Zwierzę szarpało się na ziemi, tuż przy dziewczynie. Razon wykonał skok przez konia króla, wbijając toporek w czaszkę zwierzęcia.

Ciało wielkiego kota zwiotczało. Olga chciała się podnieść, ale jęknęła z bólu. Złapała się za lewe przedramię, prawą dłoń miała zalaną krwią.

– Zdejmij z niej kożuch – krzyknął dowódca, podnosząc się z ziemi.

Chłopak przerażony sytuacją, ostrożnie pomógł dziewczynie usiąść. Powoli zdjął wierzchnie okrycie. Rękaw sukni na prawym ramieniu był zakrwawiony, rozdarty zębem tygrysa. Król podał chłopakowi nóż. Rozciął tkaninę. Rana była długa...

Razon miał przygotowane paski tkaniny. Obwiązali rękę, tamując krwawienie. Lewe przedramię było spuchnięte. Dziewczyna zbladła i dygotała z zimna. Boryga opaskami przywiązał przedramiona do torsu. Okrył ją kożuchem, dokładnie go sznurując.

– Tu jej nie pomożemy. Trzeba jechać do domu.

Usadzili Olgę na koniu przed chłopakiem. Z Razonem i królem oraz czterema strażnikami pojechali do miasta. Pozostali mieli za zadanie dostarczyć martwą zwierzynę.

Młody król nie pozwolił zajechać do domu Hertoka.

– Zaraz będą biadolić – mówił. – Na dworze medycy ją obejrzą. Będziemy wiedzieli, czy urazy są poważne. Hektor z żoną bez przerwy musieli się o was martwić. Najpierw przeszli cię włócznią, potem ona chorowała, a teraz jest ranna. Powiemy im, jak wszystko się wyjaśni.

Boryga popatrzył na niego. Król to jeszcze dziecko, ale miał w sobie coś, co cechowało dojrzałą osobę.

Olga się nie odzywała, jakby było jej obojętne, co z nią zrobią. Cierpiała przy każdym ruchu konia. Znosiła to dzielnie, nie wydając żadnych odgłosów. Jęknęła dopiero na dziedzińcu, gdy ściągali ją na ziemię. Król po przekroczeniu progu zaczął wydawać polecenia.

– Do pierwszego dwuosobowego pokoju gościnnego wołać medyków i królową. Niech pokojówki sprawdzą, czy niczego nie brakuje. Dla gości donieść wina i innych napojów. Jak wyjdą medycy, tam ma być podany posiłek na cztery osoby. Jeżeli królowa zostanie z nami, posiłek będzie na pięć osób. Trzymać gońca w pogotowiu. Będzie potrzebny, jak medycy skończą swoją pracę.

Zaprowadzono ich do pokoju z podwójnym łóżem. Ponadto były tam dwie szafy oraz stół z sześcioma krzesłami. W dużym palenisku przygotowano drewno na ogień. Boryga posadził Olgę na łóżku i rozwiązał kozuch. Zdjął buty i ułożył pod przykryciem z grubej tkaniny. Zaczął uwalniać jej ręce, gdy weszli medycy. Razon uporał się z ogniem w palenisku. Służący przynieśli lampy, dające sporo światła, bo za oknami zaczęło się ściemniać.

– Trzeba ją rozebrać – polecił jeden z medyków. – Potrzebne będzie suche i ciepłe ubranie na noc. – Słowa skierowane były do Razona, choć przyjął je młody król. Wziął za rękę służącego i razem wyszli.

Boryga delikatnie ściągnął żonie koszulę. Dziewczyna jęczała przy każdym ruchu rąk, pociła się, choć była zimna. Medyk polecił, aby odsłonić jej również brzuch. Chłopak zdziwiony, wykonał polecenie.

Weszła królowa. Uzdrowiciele przyklęknęli na kolano.

– Wstańcie – wyszeptła, podchodząc do łóżka. Przyglądała się dziewczynie. Gestem nakazała Borydze opuścić pokój.

Na korytarzu za plecami usłyszał posykiwanie. To młody król przywoływał go do sąsiedniej izby. Przy stole siedział zmartwiony Razon.

– Mama zmyła mu głowę, że zabrał Olgę na tak niebezpieczne polowanie. On się martwi, że będzie ukarany. Musisz poprosić mamę, by tego nie robiła. Ja też będę prosił. Jak zrobimy to razem, to odstąpi od kary.

– Przecież to nie jego wina – burknął zdziwiony. – Ja mu poleciłem, Olga też mu nakazała. Powiedzieliśmy mu dosadnie, że mamy jechać razem.

– Tobie mama nic nie może zrobić. Jesteś obcokrajowcem, ale on jest służącym.

– To nieuczciwe!

– Powiesz to mamie.

Boryga popatrzył na wystraszone oczy służącego i zrozumiał problem. Ten człowiek, odpowiedzialny za bezpieczeństwo polowania, nie wywiązał się ze swych obowiązków. Poza tym królowa miała rację. Polowanie na tak olbrzymiego jelenia to nie zajęcie dla kobiety. Jeleń mógł przebić ją porożem. Wszyscy widzieli, jak atakował. Przede wszystkim to jego wina. To mąż nie powinien pozwolić na taką wyprawę. Razon przestrzegał ich: „rozjuszony byk może zabić konia z jeźdźcem”. Oni nie słuchali, chcieli być razem. Olga straciła ojca na polowaniu, dlatego uparła się. Mówiła: „nie puszczę męża samego, wiedząc o jego bólu barku”. Przede wszystkim to on zawinił... Król ponowił prośbę.

– To jak, powiesz mamie?

– Nie musi mówić – od drzwi dobiegł władczy ton królowej. – Wszyscy jesteście winni. Ty, synu, na równi z tymi dwoma panami, dlatego to ty pójdziesz do Rakiji i ją przeprosisz. Masz przeprosić Hertoka i Rakiję. Masz im powiedzieć, iż byłeś na tyle lekkomyślny, by namówić ich na polowanie. Wy, panowie, na pewno pojmujecie swoją winę, więc nie będę strzępiła języka, by ją wam wyłuskać.

Król ruszył w kierunku drzwi. Razon i Boryga dopiero teraz uświadomili sobie, że siedzieli przy stojącej królowej. Jak na komendę zerwali się na równe nogi.

– A wy, gdzie się wybieracie? Siadajcie z powrotem. Ty też – pokazała na syna. Sama również usiadła. – Macie szczęście. Jej ciąża chyba zachowała się bez szkody. Masz silną i dzielną żonę, szamanie. Masz ją strzec jak największy skarb. Drugiej takiej nie znajdziesz... Twoja żona ma prawdopodobnie połamaną rękę i będzie miała ją usztywnioną przez dłuższy czas. Tobie zdjęli opaski, a jej nałożyli. Kieł tygrysa dużej szkody nie zrobił. Straciła jednak sporo krwi, no i będzie blizna. Dadzą jej zioła na sen. Dzisiejszej nocy z nią nie pośpisz. Ona musi wypocząć. Na zmianę czuwać będą przy niej dwie pokojówki. Synu, jak będziesz rozmawiać z Hertokiem, to poproś, by przysłała służąca z jej rzeczami. Dziś odwiedzin chorej nie ma. Szamanie, będziesz spał w pokoju obok. Razonie, ostrzeż swoich ludzi. Niech niepotrzebnie nie gadają o tym wypadku. Teraz opowiedzcie, jak to było. Duży był ten jelen?

– Większy od konia – Razon rozpoczął opowiadanie...

Śniło się jej, że Boryga na nią krzyczał. Nie pamiętała, za co miał do niej pretensje. Obudzenie przyniosło ulgę. Poczula ciepło dłoni głaskającej jej nadgarstek. Otworzyła oczy. Jej mąż siedział na krześle, wpatrując się w jej rękę. Poruszyła palcami.

– Obudziłaś się – wyszeptał.
– Długo spałam? – spytała półgłosem.
– Noc i dzień. Jest wieczór. Powinnaś coś zjeść.
– Tak, jestem głodna... – Próbowала się podciągnąć na łóżku, ale syknęła z bólu.
– Nie ruszaj się, masz chore obydwie ręce. Prawą zszyli ci jak tkaninę.
– Przepraszam, narobiłam biedy.
– To nie twoja wina.
– Moja. Razon ostrzegiał, abym nie atakowała byka, gdy jest z przodu. Jakbym rzuciła oszczepem z boku, nie byłoby tego zamieszania.
– To tygrys cię poranił.
– Bo byłam zajęta atakiem na jelenia. Całe szczęście król celnie rzucił.
– Dobry człowiek z tego chłopca i jak na swój wiek bardzo dojrzały. Powiadomię go, że się obudziłaś.

Król przyszedł z Razonem. Obydwaj uśmiechnięci i szczęśliwi. Stanowili dziwną parę: młody chłopak i mężczyzna w sile wieku. Zachowywali się jak starzy przyjaciele.

– Mama jest bardzo zła – odezwał się chłopiec. – Powiedziała, że przez kilka dni was stąd nie wypuści. Dzisiaj przyjdzie na kolację Rakija, bardzo się o ciebie martwi. Mama powiedziała, żebyś wstała z łóżka i przed tamtą udawała zdrową. Dała ci strój z grubej wełny. Powiedziała, że dasz radę nałożyć, jak zdejmiesz ręce z temblaków. Będzie ci w tym ciepło.

Rozłożył rzeczy na posłaniu. Długa sukienka, bogato haftowana na szwach, kubrak z wyszytą rozetą na plecach i materiałowe buty z długimi cholewami. Wszystko w odcieniach szarości, co dawało efekt miękkiej skóry.

– Powiedz królowej, że ją kocham. – Olga uśmiechnęła się do ubrań.

– Powiem na pewno – król zaśmiał się. – Rzadko jej mówią, że ją kochają.

Strój był piękny. Buty ciepłe i przyjemne w dotyku. Suknia, choć luźna, razem z kubrakiem dawała złudzenie wyszukanej elegancji.

Wypiła kubek rosołu zalecany przez medyków. Przy pomocy dwóch pokojówek umyła się dokładnie. Dziewczyny przyniosły jej koszulę, by szata nie gryzła w ciało. Na koniec dokładnie rozczesały i upięły jej włosy. Odzienie poprawiło jej samopoczucie. Lewą rękę miała zawieszoną na temblaku, ale prawą w miarę dobrze mogła się posługiwać. Czuła się zagubiona.

Zrozumiała problem, który ją nurtował.

– U nas w osadzie – mówiła do męża – wszystko jest prostsze, nawet wypadek na polowaniu. Oni nas tu rozpieszczają. Pokazują, jak dobrze mieć służbę, na której łatwo wymusić posłuszeństwo. W naszej osadzie nie ma służby, ale po wypadku ludzie pomogliby mi się umyć czy przebrać. Większość naszych strojów jest szytych ze skór. To wygodna odzież i na nasze warunki użyteczna. Dobrobyt, który tu mają, jest stworzony dzięki służącym, podporządkowanym i bezgranicznie posłusznym. Jedno mnie martwi. Wszyscy dążą do takiego stanu jak tutaj. Jak już powstanie taki ustrój, to nie ma od niego odwrotu. Można jedynie łagodzić zależność między służącym a zarządcą. Bogaczem może stać się każdy. Co stanie się wtedy? U nas wodza można zmienić, ale bogatego nie można zmienić. Tu wszystkie ziemie należą do króla. Każdy jest mu podporządkowany. Jak władza zachowuje rozwagę, to ludzie się bogacą. Władza może być wymuszana za pomocą kary. Co będzie, jeżeli władca będzie lubił karać?

– Wróćmy, Olga. Z dobrobytu, który tu istnieje, zapamiętałem jedno, mam twojej mamie zrobić takie łóżko, by mogła sama wstać z posłania.

Roześmiali się.

Na kolację przyszedł również Hertok. Wcześniej oglądał upolowaną zwierzynę i nie umiał wyrazić zachwyty.

– Ten jeleni jest tak wielki jak tamten, co dostaliście w darze od Palinów.

– Nie wiem – Olga się roześmiała. – Ubiłam jelenia, ale nawet nie miałam kiedy mu się przyjrzeć.

– Otrzymywaliście prezenty od Palinów? – spytała królowa.

– Dużo większe, królowo – wtrąciła Rakija. – Chyba wspominałam, że tamtą suknię uszyli jej również Palini.

– To znaczy, że Palini są ich poddanymi?

– U nas nie ma poddanych – głos zabrał Boryga. – W naszej osadzie jest zupełnie inny system zarządzania. Palini mają swoją osadę i jeszcze inne układy społeczne. Natomiast Yeti żyją w małych stadach, którym zawsze przewodniczy samica.

– Ktoś musi sprawować władzę – odezwał się król. – Jak nie ma władzy, to jest anarchia. Ludzie niszczą siebie nawzajem.

– U nas wszystko opiera się na rodzinach. Duże rodziny mają swoje domy. Każdy dom ma swego starszego, który reprezentuje rodzinę i podejmuje za nią decyzje. To nie jest najstarszy członek rodziny. To człowiek, któremu cała rodzina ufa. Na tym szczeblu są częste zmiany. Ludzie między sobą uzgadniają, kto będzie starszym domu. Jak kogoś wybiorą, to go słuchają.

– Nie rozumiem – królowa była zaciekawiona. – Ilu ludzi mieszka w tych domach? Rodzina to matka, ojciec i dzieci. Mówisz o dużych rodzinach. Kto ją stanowi, czy oni mieszkają razem?

– W domu jest wiele mieszkań, gdzie mieszkają zwykłe rodziny. Cały dom jest ze sobą spokrewniony. W moim domu, tam gdzie byłem dzieckiem, mieszkało dwanaście rodzin. We wszystkich mieszkaniach były moje ciotki lub stryjowie. Dom Olgi jest już stary. W nim pokrewieństwa są odległe, niemniej jest uważany za rodzinę. To mały dom. Jest w nim tylko osiem mieszkań.

– Ale ludzie się rodzą, rodziny powiększają i gdzie się mieszczą?

– Po weselu idą do mieszkania współmałżonka albo dobudowują mieszkanie w domu, który zamieszkiwali. W najgorszym przypadku stawiają namiot. Wódz osady może pozwolić młodemu postawić nowy dom, jednak to się rzadko zdarza. Najczęściej prawo do budowania nowego domu mają małżeństwa, gdzie rodzi się dużo dzieci. Ostatnie dziecko w rodzinie zostaje w mieszkaniu rodziców, opiekując się nimi do śmierci.

Młody król ożywił się.

– U was jest wódz, czyli jest władza. Jak jest władza, to są poddani.

– Wódz może tylko organizować życie wewnątrz osady i reprezentować porozumienia. Może wyznaczyć karę banicji lub biczowania, ale tylko przy zgodzie wszystkich starszych domów. Wódz rozstrzyga spory i zatargi między ludźmi osady. Obecnie robi to zawsze przy pełni księżyca. W osadzie zawsze można zwołać wiec i jak ludzie nie są zadowoleni z wodzą, to go odwołują. Wybiera się nowego. Zazwyczaj spośród starszych domów, ale niekoniecznie. Odwołany wódz staje się zwykłym mieszkańcem osady. Może być nawet ukarany biczowaniem.

– Wasz wódz – wtrąciła królowa – musi być nad wyraz rozważnym człowiekiem.

– Wasław jest rozważny i mądry. Odkąd pamiętam, zawsze był wodzem. Bardzo dużą wagę przywiązuje do obyczaju i dlatego wszyscy go szanują.

– A ty, szamanie, jaką masz władzę?

– Moja władza jest bardzo skromna. Pilnuję, by zachowany był obyczaj, tłumacząc, dlaczego jest to ważne. Doradzam ludziom, co powinni robić, jak postępować, by żyło im się lepiej. Organizuję zasiewy i zbiory, ponieważ ja te prace zapoczątkowałem. Rozmawiam z Palinami, bo nikt inny nie umie. Do moich obowiązków należy również zwoływanie wieców.

– Ziemia należy do ciebie czy do wodza? – zapytał król.

– Jest własnością wszystkich. Należy do ludzi osady, do Palinów i do Yeti. Staramy się sobie nie przeszkadzać, by wszystkie z tych istot mogły do woli korzystać z zasobów terenu. Wspólnie planujemy polowanie na mamuta. Nie pozwalamy polować obcym, bo mogłoby zabraknąć dla nas.

– Wy tłumacz – pytała królowa, – dlaczego twoją żonę nazywają księżniczką?

Boryga uśmiechnął się do Rakiji i Hertoka.

– Moja żona jest księżniczką, ponieważ najważniejsze jej zadaniem jest strzec naszych ludzi, by nie omamiło ich wasze pozorne bogactwo i by nie przyszło im do głowy obrać króla.

Wszyscy siedzący przy stole popatrzyli na królową, zastanawiając się, czy słowa Borygi jej nie uraziły. Ona tylko westchnęła, przechyliła głowę i z dziwnym uśmiechem powiedziała.

– Jesteście tacy młodzi, a przepełnia was życiowa mądrość. Nie znam waszego wodza, ale to musi być bardzo mądry człowiek. Myślę, że chciałabym być zwykłym mieszkańcem waszej osady. Nie przepowiem długiego istnienia tej waszej ostoji ludzkiego szczęścia, ale brońcie jej jak najdłużej, bo jest tego warta. Chętnie bym wam pomogła, aby inni mogliby podpatrzeć, na czym polega spokojne życie, ale obawiam się, że moi poddani, i nie tylko oni, nie zauważą dobrobytu, który posiadacie. Kto wie, może odwiedzę was z synem. Bardzo bym chciała poznać tego Wasława.

– On ma dwie żony – bąknęła Olga.

Królowa zrobiła dziwną minę. Boryga się uśmiechnął, tłumacząc.

– Nasz obyczaj nie zabrania pojąć mężczyźnie więcej niż jedną żonę, pod warunkiem, że wszystkie się na to zgodzą. Jeżeli chodzi o kobiety wodza, to obydwie są bardzo rozważne i nawzajem się szanują. – Spojrzał na Olgę. Postanowił zmienić temat. – Nie wiem, królowo, czy gościna w naszych prymitywnych warunkach będzie wam odpowiadać.

– Trochę się dowiedziałam, resztę sobie wyobrażam. Myślę, że jest tam lepiej niż w niektórych moich osadach, zwłaszcza tych odciętych od świata.

Przy stole zrobiło się cicho, nawet młody król bał się odezwać. Po pewnym czasie zaczęła mówić ściszym głosem.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie być źle zrozumianą. Wczoraj miałam dzień złych wiadomości. Była wiadomość o wypadku na polowaniu i druga, może gorsza. Ludy Hudu zbierają armię, wielką armię. Pierwsza grupa szpiegów wróciła niekompletna. Opowiadali o armii, która może liczyć nawet tysiące wojów. Na wiosnę mają wyruszyć północnym szlakiem – westchnęła. – Znaczący, że najpierw zaatakują waszą osadę. – Patrząc na Borygę i Olgę, wzruszyła ramionami. – Jak wam tego nie powiem, to będzie wyglądało podejrzenie...

Żeby zdobyć waszą osadę, wystarczyłoby im stu wojów, nie więcej, a będą szli z ponadtyśięcną armią. Oni będą szli, by podbić nasze państwo. My nigdy nie walczyliśmy z tak wielką armią... – zawiesiła głos. – Wymyśliłam, że jakbyśmy razem ich zaskoczyli, to by była jakaś szansa. Znikoma, ale zawsze to trochę nadziei. Wasz teren i pomysłowość, moje tysiąc wojów i zaskoczenie ich przez Palinów. Moglibyśmy wygrać ten bój. – Znowu westchnęła. – Jeżeli mam być uczciwa, to muszę zaznaczyć, że moje tysiąc wojów może zburzyć ten wasz idealny ustrój.

Boryga wiedział, iż musi podjąć decyzję za plecami Wasława. Bał się tego. Nigdy nie brał odpowiedzialności za całą osadę. Mógł radzić ludziom, ale nie umiał za nich decydować. Królowa uczciwie zwróciła uwagę na problem. Boryga skierował swe słowa do Olgi.

– Co ty o tym sądzisz?

– Ludzie Hertoka przez kilka dni bawili się u nas na błoniach. Myślę o więzi, nie różnicach. Jeżeli dowódca tych tysiąca wojów będzie rozważny, a nie zaborczy, to ten plan może wszystkim przynieść korzyści. Pod warunkiem, że wojowie będą z nami współpracować.

– Decyzję mogę podjąć po skontaktowaniu się z Palinami – zdecydował Boryga.

– Na to może nie być czasu – królowa jakby się ożywiła. – Gdy dojedziecie do osady, to moje wojsko musi być na przedpolu razem z wami. Jeżeli zechcesz rozmawiać z Palinami i potem przesłać mi wiadomość, szybciej będą u was wojska Hudu i nie będę miała z kim współpracować.

– Z Palinami skontaktuję się szybciej. Muszę tylko wiedzieć, gdzie jest najbliższa ścieżka schodząca z gór.

– Taka ścieżka jest dzień drogi stąd, ale tam nie spotkasz Palinów.

– Ale usłyszę – Boryga uśmiechnął się. – Porozmawiam z nimi na odległość, mam swój róg.

– Śpiesz się, szamanie. Jutro dam ci wóz, w którym możesz się przespać, i Razona z oddziałem do ochrony.

VII POWRÓT

*W gościach wszystko smakuje,
ale w domu jest najlepiej.*

Roztopy tego roku przyszły wcześniej. Nocami nachodził mróz, co znacznie spowalniało wysuszanie terenu. Hertok zapowiedział że na początku czwartego księżyca karawana będzie mogła wyruszyć.

Z zachodu powróciły wszystkie grupy szpiegów, potwierdzając wcześniejsze informacje o przygotowywanej ofensywie Hudu. Agresorzy utworzyli trzy potężne obozy, w których ćwiczą po dziesięć oddziałów wojów. Według wyliczeń generała do wymarszu na północny szlak szykowanych jest prawie dwa tysiące ludzi. Ostatnia grupa szpiegów przyniosła broń, w którą wyposażany był jeden z obozów Hudu. Ostrza robione były z brązu.

Borydze dwa razy udało się nawiązać kontakt z Palinami. Pierwszy raz z przypadkową grupą podróżną, za drugim razem rozmawiał z wysłannikami zaprzyjaźnionej palińskiej osady. Przekazał im wieści o zagrożeniu i możliwości przyprowadzenia wojska w rejon ich doliny. Na następny kontakt umówił się w czasie wymarszu z Ku.

W kuźni Hertoka eksperymentowano z metaliczną rudą przywiezioną z doliny. Próbowano połączyć ten metal z miedzią. Nie udało się ani metodą kucia, ani roztapiając we

wspólnym piecu. Obydwa metale zawsze odstawały od siebie. Pewnego razu Boryga rozklepał nieznany metal, hartując go w tłuszczu. Otrzymał zabarwione na czarno tworzywo o niebywalej twardości. Można było je ostrzyć tylko na twardym kamieniu. Ku zdumieniu Hertoka ostrza strugały nawet miedź. Z zapasu rudy, jaką przywieźli z doliny, wykonali dwa ostrza do noży, jedno do włóczni oraz dwa groty do oszczepów Olgi. Boryga był zadowolony z wiedzy, jaką zyskał w kuźni. Obróbka metali bardzo go zainteresowała. Jego zdaniem stwarzała wiele możliwości i mogła się przyczynić do rozwoju różnych dziedzin gospodarki.

Cały okres topnienia śniegów zastanawiano się nad obroną. Niemal codziennie królowa organizowała kolacje z udziałem młodych, Hertoka, Razona i innych. Generał werbował dodatkowe oddziały wojów, planując jednocześnie zaopatrzenie dla armii. Największy problem stanowiło zapewnienie wyżywienia na prawie niezamieszkanym terenach. Boryga z całą stanowczością podtrzymywał wcześniejsze ustalenie, że w okolicy osady obowiązuje zakaz polowań. Dawał jednak nadzieję, że częściowo wyżywienie będzie dostarczane przez ludzi osady i Palinów. Nie mógł jednak zapewnić całych potrzeb armii. Z karawany Hertoka zdecydowano utworzyć konwój zaopatrzenia.

Królowa postanowiła jechać razem z armią. W państwie miała rządzić rada składająca się z sześciu ministrów.

Gdy śniegi zginęły, wszyscy byli gotowi do drogi. Po trzech słonecznych dniach zapadła decyzja o wymarszu.

Najpierw wyruszyła karawana z oddziałem Razona, który stanowił przede wszystkim ochronę króla i królowej. Dwór królewski podróżował wozami. Młodzi otrzymali od królowej wygodny wóz. Mogli w nim spać i spożywać posiłki. Na każdym postoju rozstawiany był namiot, w którym jedli razem z królową. Pół dnia drogi za nimi maszerowała pierwsza główna grupa wojów. Dwa następne oddziały miały utrzymywać odstęp jednego dnia.

Ciało Olgi wyraźnie się zaokrągliło, rysy twarzy złagodniały. Opatrunki na rękach zostały zdjęte, a urazy po wygojeniu nie pozostawiły żadnych upośledzeń, nie licząc długiej blizny na prawym ramieniu.

Pogoda dopisywała. Kolejne dni były słoneczne, co znacznie wpływało na tempo marszu. Karawana nie zatrzymywała się przy żadnej osadzie podległej miastu Ku. Boryga ocenił, że przyspieszyli o co najmniej dwa dni. Humory dopisywały i byłaby to przyjemna podróż, gdyby nie świadomość zbliżającej się wojny.

Za stepami, wjeżdżając do lasu, usłyszeli róg Palinów. Boryga zatrzymał kolumnę i zażądał od królowej postoju do końca dnia. Pojechał w kierunku gór. Długo go nie było. Zjawił się dopiero na kolacji. W namiocie przy stole, oprócz królowej i króla, siedział Hertok z żoną i Razon. Boryga usiadł w milczeniu na wolnym miejscu przy Oldze i zabrał się do jedzenia. Biesiadnicy patrzyli na niego, czekając na wyjaśnienia. Po dłuższej chwili odezwała się królowa.

– Może nam coś powiesz, szamanie?

– Wiadomości nie są pocieszające. Żeby mieć szansę wygrać, będziemy musieli przyspieszyć. Armia Hudu już wyruszyła. Pierwszy oddział dotarł do dolin Yeti. Palini ich zatrzymali. Wyruszą dalej za dwa, trzy dni. Musimy przed nimi zająć niedźwiedzią dolinę. Tylko tamtędy możemy dostać się do naszej osady, ponieważ ujście naszej doliny zostało zastawione tamą. Na naszych błoniach pasą się mamuty. Do osady obcy nie mają dostępu. Jedyne dojście prowadzi przez przełęcz od strony doliny niedźwiedziej. To wąskie przejście, armia tamtędy nie przejdzie. Palini bronią całej ścieżki.

– Byłem u was trzy razy – odezwał się Razon – ale nie orientuję się, o czym mówisz. Nie wiem, gdzie jest dolina niedźwiedzia ani dolina Yeti. Ilu wojów jest w ich pierwszym oddziale i w co są uzbrojeni? Jak Palinom udało się zatrzymać ten oddział? Bronię królowej, chcę wiedzieć wszystko.

– Palini twierdzą, że naliczyli trzydzieści pięć jednostek ludzi. U nich jednostka to dwadzieścia, tyle co palców u rąk i nóg. Czyli do nas próbuje przejść około siedmuset ludzi. Nie wiem, jak wytłumaczyć obecność ciemnoskórych ludzi Kali. Naliczyli ich piętnaście jednostek, czyli prawie trzysta osób. Dowódcami są ludzie Hudu.

– To mogą być niewolnicy – wtrącił Hertok. – W zeszłym roku podbijali niektóre ziemie ludów Kali. Widziałem u nich niewolników o ciemnej skórze.

– Może i niewolnicy, ale uzbrojeni w tarcze i włócznie z długimi ostrzami z brązu. Są informacje o pozostałych dwóch oddziałach. Idą śladem tych, z dziesięciodniowym opóźnieniem. Najprawdopodobniej będą chcieli się spotkać przy osadzie, uzupełnić wyżywienie, by móc iść dalej.

– Siedemset osób to niezła armia – stwierdził Razon. – Jak Palinom udało się ich zatrzymać?

– Za doliną Yeti jest wąska dolina, w której płynie obfity strumień. Palini postawili tam tamę. Dokładnie wytłumaczyć nie mogę. Wszystko polegało na przerwaniu tamy, gdy zbliżył się tamten oddział. Zalali ich wodą i błotem. Mają połamane wozy i rannych ludzi. Dla rannych zrobili obóz i chyba ich tam zostawią. Muszą pozbierać sprzęt i zorganizować tabor. Mógłbym narysować, gdzie to jest.

Zaraz znalazł się błam czystej skóry i kilka węgli do rysowania. Wyrysowano szkic sytuacyjny gór, wejść do dolin, stacjonowanie oraz ewentualny przemarsz wojów. Dyskutowano do nocy.

Na następny dzień Boryga dwa razy kontaktował się z Palinami. Wieczorem nakłonił królową, by mogli jechać jeszcze o zmierzchu. Obozowisko rozbili na polanie u wejścia do ich doliny. Hertok zastanawiał się, czy rano nie zaatakują ich mamuty. Nie dowierzał słowom Borygi, że wszystkie przepędzono na błonia przy osadzie. Zobaczywszy potężną zaporę u wejścia doliny, zrozumiał, jak wielkie prace zostały wykonane. Już nie podawał w wątpliwość twierdzeń szamana.

Według wszystkich zapewnień Palinów mieli co najmniej dzień przewagi nad wojskami Hudu. Postanowiono pozwolić ludziom na spokojne zjedzenie porannego posiłku. Pakowano się do wymarszu, gdy nad doliną odezwał się głos trąby. Zawołano Borygę i Olgę. Młodzi chcieli skończyć pakować swój wóz, ale Hertok ponaglił ich, by podeszli do zapory. Na tamie zobaczyli Wasława i Warę. Ta krzyknęła do Olgi.

– Coś ci się biodra zaokrągliły.

– Całe szczęście mam twoją sukienkę. Jeszcze na mnie pasuje – odpowiedziała z uśmiechem.

– Nie martw się. Inni już o tym pomyśleli. Masz ciężową sukienkę z tygrysiej skóry.

– Jak zwykle popsuje każdą niespodziankę – zaśmiał się Wasław.

– Nie narzekaj, wodzu – wtrącił się Boryga. – Powiedz, co słychać?

– Długo cię nie było, szamanie, to i długo opowiadać. Jedno jest pewne, stęskniłem się za tobą. – Zaśmiał się głośno. – Teraz słuchaj. Pojedziecie regłem wzdłuż gór. Po południu dotrzecie do brzegu słonecznej doliny. Tam ludzie zaprowadzą was do ukrytego obozowiska. Wy oboje pójdziecie wzdłuż grani na przełęcz, gdzie będą czekali Palini. Przeprowadzą was nawet w nocy. W swoim domu przygotowałem trzy mieszkania. Jak ktoś z waszych gości będzie chciał zamieszkać, to niech się szykuje. Przeprowadzimy ich na następny dzień, bo w nocy dla obcych góry nie są życzliwe. Najchętniej teraz bym cię tu wciągnął, ale dla niej – pokazał Olgę – taka droga jest niebezpieczna. Porozmawiamy wieczorem. Idźcie już. Szybciej dojdziecie, szybciej się spotkamy. Te oddziały za wami niech się pośpieszą, to zdążą się skryć w tamtej dolinie. Jak zamarudzą, to na tej polanie będzie niebezpiecznie. Niech stąd skręcają na południe. Na wzniesieniu będą mieli dogodną pozycję.

– Dziękuję, wodzu – Boryga pomachał ręką.

Wasław odwzajemnił gest. Zszedł z żoną niżej, znikając im z oczu. Młodzi odwrócili się. Za nimi stała królewska para oraz Hertok. Chłopak stremowiany powiedział.

– Nie widziałem królowej, mogłem przedstawić. To był wódz osady.

– Na to przyjdzie jeszcze czas. Z mieszkania z chęcią bym skorzystała. Chcę zabrać ze sobą czterech służących. Przydałby się tam również Hertok, mielibyśmy tłumacza pod bokiem.

– Porozmawiam z wodzem. Będzie mógł odstąpić trochę od obyczaju, zezwalając na służących. Nic nie stoi na przeszkodzie, by królowa zobaczyła jutro naszą osadę.

Kobieta wbiła w niego władczy wzrok. Zaraz jednak rysy jej twarzy złagodniały, uśmiechnęła się.

– Przepraszam, szamanie. Zapomniałam, gdzie się znajduję. To się zdarza monarchom. Naturalnie, na twoim terenie podporządkuję się twoim obyczajom. Chciałabym zaznaczyć, że nie umiem gotować ani podawać do stołu.

– U nas nie ma służących – chłopak uśmiechnął się – ale dla gości możemy zrobić wyjątek.

Zanim tabor ruszył, Boryga przypilnował, aby wszystkie ogniska były ugaszone, a popiół rozgrabiony. Zrobił to z dwóch powodów. Po pierwsze była to mamucia łaka, po drugie chciał zwrócić uwagę, że on tu jest gospodarzem. Olga do niczego się nie wtrącała. Pocałowała go w policzek, szepcząc: – dobrze zrobiłeś.

Razon wysłał gońców do oddziałów wojów, idących za nimi. Każdemu wręczył szkic marszruty i miejsc obozowisk. Ostatnia grupa miała zająć pozycję na wzgórzu wskazanym przez Wasława.

Młodzi ruszyli na czele kolumny. Olga na wozie, Boryga jechał konno. Po drodze uświadomił sobie, jak słabo zna własny teren. Będąc gościem w mieście Ku, zwiedził większą okolicę niż przez całe życie u siebie.

Jechali świerkowym lasem. Droga była wąska, kolumna bardzo się rozciągnęła. Chłopak prowadząc korowód, wierzył swojej intuicji. Dolinę Słoneczną, przez Palinów nazywaną Niedźwiedzią, widział tylko od strony przełęczy. To wystarczyło, aby wiedzieć, że ma ona szerokie wejście. Mógł spokojnie mijać wszystkie pomniejsze doliny. Królowa z synem przesiadła się na konie, przyglądając się górą. Kolumna poruszała się wolno i prawie w milczeniu. Słyszał było człapanie koni i skrzypienie wozów. Czasami parsknęło jakieś zmęczone zwierzę, krzyknął zniecierpliwiony woźnica lub zakrakał przelatujący ptak. Południowy wiatr leniwie szumiał w czubach świerków, jakby chciał wszystkich uciszyć. Na jednej ze skał pojawił się potężny samiec Yeti. Ludzie karawany z zainteresowaniem pokazywali go sobie palcami. Z początku patrzył na nich leniwie, potem odszedł w wyższe partie góry.

W południe, pomimo protestów, Boryga odmówił organizacji postoju, chcąc jak najszybciej dojechać do doliny. Królowej wyjawiał powód swojej decyzji.

– Kolumna jest bardzo długa. Dopóki jedziemy, nic się nikomu nie stanie, gdy ją zatrzymamy, nie upilnujemy ludzi. Większość z nich nie zna gór. Nie wiedzą, czym grożą rozpadliny i piargi. Poza tym pełno tu dzikich zwierząt. Przypuszczam, że w pobliżu mogą być niedźwiedzie i tygrysy. Gdy idzie cała kolumna, nie wyjdą na drogę, ale jak ludzie rozejdą się do lasu, może być różnie. Niedługo będzie rozległa i odkryta dolina, tam będzie bezpiecznie.

Królowa zmobilizowała swoich ludzi do dalszego marszu. Nastrój zmienił się, gdy na drogę wyszli Baga i Soles, młodzi przyjaciele Borygi.

Chłopak uszczęśliwiony ich widokiem zeskoczył z konia, uściskali się serdecznie. Kolumna przesuwała się do przodu, trzymając więc konia za uzdę pobiegli na czoło. Soles

chciał przejechać się konno. Przyjaciele pomogli mu wsiąść na wierzchowca. Siedząc, uchwycił się jego grzywy.

– Ale to bydlę jest duże, można z niego spaść!

Boryga wskoczył za nim na derkę i pogonił wierzchowca do galopu. Nawrócił i obydwaj zeskoczyli na ziemię. Olga siedząca na koźle pierwszego wozu zaśmiewała się do rozpuku. Dopiero teraz chłopcy ją zauważyli. Baga wskoczył na wóz i usiadł obok niej. Soles nie podejmował się jazdy czymkolwiek, szedł spokojnie poboczem.

– Co słyszać w osadzie? – spytał Boryga.

– Ludzie różnie gadają – odpowiedział Baga.

– Co mówią? – zainteresowała się Olga.

– Jak pojechaliście, to mówili, że szaman tylko po świecie by jeździł i z tych jego wojaży zawsze wynika jakaś bieda. Jak się dowiedzieli o zakusach Hudu, by nas wziąć do niewoli, też mówili, że to przez was. Gdy się zorientowali, że zbrojni rzeczywiście idą na nas, zaczęli lamentować, dlaczego nie wracacie. Wszyscy są rozdrażnieni. Niektórzy psioczą nawet na Palinów, którzy ciągle się gdzieś kręcą.

– Przeszkadzają w pracach? – spytał Boryga.

– Odwrotnie, ciągle pomagają. Wspólnie zbudowaliśmy zaporę. Przysłali nam dwóch Yeti, by pomogli wykopać jeszcze jeden kanał, do wyjścia z jaskini. Sami przygotowali obozowisko, do którego jedziemy. Ludzie, jak to ludzie, ciągle niezadowoleni.

– Próbowaliście łapać ryby?

– Ostatnio wyciągnęliśmy pięć z jednego kosza – ożywił się Soles. – Poprzednio mieliśmy dwie, ale na jesieni prawie nic. Trzy razy ustawialiśmy kosze i tylko raz trafił się pstrąg, nie licząc drobiazgu, który wypuszczaliśmy.

– Olga trafiła rybę, która była długa jak ten koń.

– Mówisz takie rzeczy.

– Spytaj, kogo zechcesz. Razem z Razonem, to ten dowódca straży, ledwo wyciągnęliśmy ją na brzeg. Królowa zrobiła z niej danie chyba dla dwudziestu gości.

– To prawda, że jedzie z wami ich król?

– Król to młody chłopak, rządzi jego matka.

– To tak jak u Yeti?

– Inaczej, potem ci wyjaśnię. Daleko jeszcze?

– Na końcu drogi skręcimy, by nie wyjeżdżać na otwartą przestrzeń. Jak wjedziemy do obozowiska przez las, to nas nie zobaczą. Po drugiej stronie doliny kręcą się małe grupki brązowowłosych. Wczoraj był nawet jeden ciemnoskóry. Oni tylko wchodzą i zaraz idą z powrotem, jakby czegoś szukali.

– Muszę to komuś powiedzieć – Boryga wskoczył na konia. – Soles, poprowadzisz wóz Olgi. Reszta pojedzie za nim.

Podjechał do królowej i Razona. Monarchini wysłuchała informacji o czujkach przeciwnika. Zawołała Hertoka. Jasne było, że o ile czujki są wysyłane do doliny, to chodzą i dalej. Jeżeli przeciwnik dowie się o nich, stracą atut zaskoczenia. Może to oznaczać przegraną. Hertok zaproponował pochwycić jeden pododdział żywcem w celu uzyskania informacji. Postanowiono utworzyć trzy grupy bojowe, przechwytyjące zwiadowców.

Kolumna skręciła do lasu. Wszyscy podziwiali nową drogę wytyczoną między grubymi świerkami regła. Była wąska, ale wozy na zakrętach nie miały żadnych kłopotów. Między drzewami prześwitywała otwarta przestrzeń. Droga trzymała się drzew, dopóki nie wbiła się za garb wzniesienia wewnątrz doliny i dopiero wtedy wyszła z lasu. Wjechali na duże płaskie błonie, odgródzone od reszty doliny łagodnym wzniesieniem. Było na tyle wysokie, by ukryć przebywających tam ludzi i zwierzęta. Środkiem przechodziła szeroka droga. Z jednej strony były zagrody dla zwierząt, z drugiej natomiast poustawiani stoły do spożywania posiłków. Na

miejsu czekało kilku mężczyzn z osady, kierujących przybyłych do odpowiednich sektorów. Baga poprowadził wóz Olgi na koniec błonia. Zaczęto się pakować. Okazało się, że całego dobytku jest za dużo, by przenieść za jednym razem. Baga i Soles zaoferowali pomoc. Wszystko spakowano w trzy wielkie toboły. Olga ze względu na swój odmienny stan miała nieść tylko swoje oszczepy.

Boryga pożegnał się z królową oraz Hertokiem i ruszył z przyjaciółmi w kierunku osady. Za lasem ścieżka dość stromo wspinała się ku grani. Młodzieńcy wysforowali się do przodu. Zwolnili na zawołanie Borygi.

- Idźcie wolniej, Olga nie nadąży. To dla niej zbyt strome podejście.
- Jak zwolnimy, to przed nocą nie przejdziemy. Z drugiej strony przełęczą większość drogi prowadzi po półce. Po ciemku to trudna droga.
- Znam tamtą drogę. Boję się raczej lasu przy osadzie. Na górze ma czekać na nas Palin.
- Nawet w ich obecności boję się tamtędy iść po ciemku.
- Nie ma sensu, by na nas czekali – ukróciła dyskusję Olga. – Idźcie szybciej. W osadzie zrzucicie nasze rzeczy u mamy lub w kamiennym domu. My dojdziemy swoim tempem.

Obaj chłopcy szybko zniknęli im z oczu. Dziewczyna, mimo że szła wolno, wspinaczkę znosiła z trudem. Raz po raz musiała przystawać, by odpocząć. W pół drogi pod górę chłopak zabrał od niej oszczepy. Podejście skończyło się przy szczycie grani. Dalej szlak prowadził prawie poziomo. Najtrudniejszy odcinek drogi był już za nimi. Usiedli, aby odpocząć. Słońce schodziło po zachodniej stronie. Zdawali sobie sprawę z długości drogi przed nimi, jednak pozwolili na nasycenie oczu pięknym widokiem doliny. Daleko, za jeziorkiem grasował niedźwiedź. Tak jak za pierwszym razem, gdy widzieli ten krajobraz. To był dzień przed nocą, która została uznana za ich ślub. Olga przytuliła głowę do ramienia męża.

- To był piękny okres – szepnęła. – Jak ten czas szybko minął.
- Ten okres ciągle trwa, jest piękny, a będzie jeszcze piękniejszy – odgarnął jej włosy i pocałował w czoło. – Trzeba iść dalej.

Pomógł jej wstać, zarzucił toboł na plecy. Ona zabrała swoje oszczepy i przewiesiła przez ramię. Ruszyli w milczeniu. Kiedyś to miejsce nazwali Słoneczną Doliną, teraz Piękną Doliną. Do tej nazwy nie pasowały tylko namioty rozstawione daleko przy lesie.

Słońce dotykało horyzontu, gdy dotarli do przełęcz. Powitał ich znajomy Palin.

– Mu; mu, mu – zamuczał, dotykając ręką brzucha Olgi. – Potem muczał długo do Borygi. Chłopak roześmiał się wesoło i coś zaświstał. Roześmiali się.

– On boleje nad tym – powiedział do dziewczyny – że sukienka, co tobie zrobili, już na ciebie nie pasuje. Postarają się zrobić drugą, która będzie pasowała.

– A z czego się śmialiście?

– Tylko żartowałem.

– Chcę wiedzieć, z czego żartowałeś – podpierając się oszczepami, wbiła w niego wzrok.

– Powiedziałem mu, że to ma być taka sukienka, w której byś urodziła dwoje dzieci.

Uśmiechnęła się.

– Mężczyźni za dużo od kobiet wymagają.

Chłopiec chciał coś odpowiedzieć, ale niespodziewanie zjawili się dwoje Yeti, ustawiając przy Oldze coś na kształt krzesła, przymocowanego do dwóch drągów. Palin zamuczał i zabrał toboł Borygi, wkładając go do wielkiego worka z szelkami. Worek znalazł się na plecach Yeti. Dziewczynę posadzili na krzesło, które bez trudu poniosło dwoje kołtuniastych istot. Na czoło wysunął się Palin, trzymający zapaloną pochodnię. Dwie inne przewieszone były przez jego plecy. Wszyscy ruszyli do przodu. Przy rzece zrobiło się zupełnie ciemno. Palin stanął przy Borydze, oświetlając mu drogę. Nad wodą ustawiona była kładka. Poszycie miała z okrągłaków przesypanych żwirem, zapewniającym równą nawierzchnię. Poszerzono ścieżkę przez las. To stąd pochodziła większość drągów na kładkę i nie tylko. Między lasem a

wejściem do osady ustawiono prowizoryczną zaporę na mamuty. Yeti nie wyszli jednak na otwartą przestrzeń. Ustawili nosidła z Olgą na ziemi, tobół oddali Borydze. Dziewczyna w podzięcie pogłaskała ich po piersi. Zdradzali zadowolenie z tego gestu, pomimo to odwrócili się zaraz i ruszyli z Palinem w powrotną drogę. Młodzi poszli do wejścia, w którym czekał Wasław.

– Myślałem, że się nie doczekam – powiedział na powitanie. – Chłopaki dawno przyszli z waszymi rzeczami.

– Co u mamy? – spytała dziewczyna.

– Wszystko dobrze. Wara mówiła, że już śpi. Teraz pójdziemy do mego domu, porozmawiamy. Potem będziecie mogli iść do siebie. Rano zechcecie się wyspać, a ja będę musiał działać.

W mieszkaniu wodza czekały obydwie jego żony. Ława była zastawiona świeżym chlebem i trzema rodzajami mięsa. Był ciepły napar i wino. Oldze oczy zaświeciły się do jada. Nie czekała na zaproszenie, usiadła przy nakryciu i sięgnęła po chleb. Nena z Warą wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i zajęły swoje miejsca. Wasław niemal pchnął chłopaka na miejsce przy żonie.

– Zgłodnieliście po podróży?! – zaśmiał się.

– Podróż trwała czternaście dni – Olga mówiła z pełnymi ustami. – Ich jedzenie jedliśmy ponad pół roku. Tam wszystko jest inne, przyprawy i sposób jedzenia. Do stołu podają po małym kawałku. Jak chce się zjeść więcej, to dziwnie na ciebie patrzą. Tęskniłam za naszym chlebem, za mięsem.

Wkładając ciągle kawałki mięsa do ust, mówiła w taki sposób, że wszyscy śmiali się do łez. Śmiech prawie nie ustawał. Ukróciły je dopiero słowa Wary.

– Cieszę się, że wróciliście w takich nastrojach.

– Powroty zawsze powinny być szczęśliwe – wtrącił Boryga. – Czy to nie ty kiedyś tak powiedziałeś, wodzu?

– Chyba nie to miałem na myśli – sapnął Wasław. – Palini opracowali jakąś obronę, ale nie wiem, czy to się uda. Ile tym twoim będziemy musieli zapłacić za wsparcie?

– Myślę, że nic. Ugościsz królową, nie zwracając uwagi na jej służących, i to wszystko. Aby się tylko udało przepędzić tych Hudu. Ona obawia się ich tak samo jak my. Uważa, że nasza osada to tylko początek. Jej zdaniem Hudu szykując się do podbicia ich terenów.

– Nie uważasz, że po Hudu oni mogą stanowić zagrożenie?

– Rozwahałem taką możliwość. Myślę, że jak ugościsz królową i młodego króla razem z Hertokiem, to w tym roku nic nam nie grozi. W przyszłym roku mam pomysł, jak ich uzależnić. – Wyjął nóż z czarnym ostrzem i podał go wodzowi. – Za to gotowi są sporo zapłacić.

Wasław wziął nóż i uderzył o brzeg glinianej misy. Ostrze cicho zadźwięczało. Zdziwiony przyjrzał się metalowi.

– Co to takiego?

– To nie wszystko. – Wziął ze stołu miedziany nóż i czarnym ostrzem przejechał po nim. Spadł cienki wiórek miedzi. – Ten nóż tnie tamten metal. Ruda, z której jest zrobiony, jest u nas. Dowiedziałem się u nich, jak robić z niej takie ostrza. Hertok też wie, jak to robić, ale nie ma rudy i nie wie, gdzie ona jest. Jak się z nim dogadamy, to będzie kupował od nas rudę i wyroby.

– Aby mieć rudę, wystarczy nas zniewolić.

– Miejsce występowania rudy znam tylko ja i on o ty wie. Wie również, że nie zdradzę tego miejsca. Poza tym uważam jego i królową za ludzi uczciwych, dotrzymujących danego słowa. W najbliższych latach współpraca z nimi może być owocna. Teraz najważniejsze jest, by pokonać Hudu.

– Palini twierdzą, że dopóki nie wyjdziemy z gór, to ich wojska nie stanowią dla nas zagrożenia.

– Jak się z nimi dogadałeś beze mnie?

– Nie bądź taki zarozumiały. Nauczyłeś się ich mowy w sześć kwart. Mnie uczyli przez ostatnie pół roku.

Chłopak roześmiał się, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– To może i róg masz?

– Mam i wiem, co się dzieje w najbliższej okolicy. Nie wiem tylko, co powiedzieć jutro tej twojej królowej.

– Czasem trudno się z nimi rozmawia. Kontaktuj się nimi przez Hertoka. On poradzi ci, jak masz mówić. Pojawiło się wiele niejasności. Olgę uważają za księżną. Myślę, że taki sam tytuł powinienes nadać swoim żonom.

– A więc ulegliście ich obyczajowości – burknęła Nena.

– Chyba stało się odwrotnie – Olga się uśmiechnęła. – To oni zazdroszczą nam naszego obyczaju. Tytuł księżnej nadała mi Rakija i nie miało to nic wspólnego z obyczajem, a raczej z ich wewnętrznymi rozgrywkami. Myślę, że jak nazwiecie się księżnymi, to królowa zwracając się do was, będzie okazywała większy szacunek. W ich obyczaju tak jest. Tam tytuł jest ważniejszy niż osoba, która go nosi – roześmiała się. – Najbardziej mnie bawiło, jak dziewczyny, które mnie podmywały, mówiły do mnie: pani księżna się wypnie.

– Pozwoliłaś się podmywać? – Wara zrobiła zdziwioną minę.

– Miałam ranne obie ręce, tygrys zwałił mnie z konia.

– Widzę, że będziecie musieli wiele nam opowiedzieć – Wasław przerwał dyskusję.

Uczta zaraz się skończyła. Trójka gospodarzy odprowadziła młodych do kamiennego domu, uważając, że matka Olgi, powinna się wyspać.

Wewnątrz siedziby szamana paliła się oliwna lampka. Po wejściu do środka chłopak podпалиł ognisko. Zajaśniało wesołym blaskiem. Na zewnątrz słychać było głosy rozmowy, ale zaraz i one umilkły. Boryga przytulił się do Olgi.

– Nareszcie w domu.

Zbudzili się późno. Słońce przez szpary w okiennych zasłonach oświetlało wnętrze pomieszczenia. Na zewnątrz słychać było cichy gwar osady. Uśmiechnęli się do siebie.

– Dobrze mi z tobą – wyszeptał.

W odpowiedzi zamruczała, przytulając głowę do jego barku. Trwali tak chwilę. Przeciągnęła się leniwie. Za moment przycisnęła brzuch do jego ciała.

– Rusza się.

– Mało mu miejsca, chce wyjść.

– Może to ona. Będzie silna jak jej matka.

– Nieważne on czy ona, ale nasze.

– Co myślisz o tym, co królowa mówiła, że nasze dziecko może być ich poddanym.

– To nasze dziecko. Nie widzę sensu, by mieszać w to ich króla.

– Nie chce mi się wstawać, leżmy cały dzień.

– Trzeba zobaczyć, co u rodziców. Nie widzieliśmy ich pół roku.

– Ojejku, mama – zerwała się. – Popatrz, to chyba Wara, śniadanie stoi na kamieniu.

Teraz on się poderwał, roześmiał się głośno. Postawił dzban na ziemi, a tacę sobie na kolanach.

– Lubi podglądać, ale z tym śniadaniem to jest kochana. W Ku brakowało mi śniadań w łóżku. – Oboje się zaśmiali.

Saba otulona siedziała na ławeczce. Wara nakarmiła ją i już dawno poszła. Słońce ciepło świeciło, mogła się wygrzać. Śniegi w dolinie dawno już spłynęły. Zima była sroga. Wara to

dobra kobieta. Nigdy nie dopuściła, aby ogień w domu zgasł. Pomimo to często marzła. Starość zabiera całe ciepło. Kiedyś była młoda i radosna przy swoim mężu, jak Olga przy swoim szamanie. Teraz męża nie ma, do pociechy została tylko Olga. Gdy w zimę zachorowała, modliła się do swego przeznaczenia, by pozwoliło jeszcze raz ją zobaczyć. Jej prośby zostały wysłuchane. Ona dzisiaj przyjdzie, tylko cudzoziemcy zawracają jej głowę.

Ktoś idzie od kamiennego domu. Młodzi i trzymają się za ręce. Wzrok nie ten, na tą odległość nie rozpoznają. To nie Olga, za gruba, choć on podobny. Zmrużyła oczy, by lepiej widzieć.

– Olga, to ty?! – niemal krzyknęła.

– Ja, mam, ale ciężko mi biegać – przyspieszyła kroku.

Staruszka dźwignęła się na swoim kiju, mało się nie przewróciła. Dziewczyna podbiegła do niej. Przytrzymała ją pod rękę.

– Nie wolno ci robić gwałtownych ruchów. – Posadziła ją z powrotem na ławeczce.

– Córeczko, nie poznałam cię, tak mi wstyd.

– Trudno mnie poznać, jestem w ciąży.

Kobieta zaczęła szlochać. Przytuliła głowę do brzucha Olgi, obejmując ją w pasie. Boryga nie wiedząc, co zrobić, przysiadł przy staruszce.

– Co się stało? – spytał.

– Nic, dzieci – mówiła, płacząc. – Jestem szczęśliwa. – Spoważniała, przykładając ręce do brzucha dziewczyny. – Rusza się – powiedziała i znów wybuchła płaczem. Z trudem ją uspokoiła.

Olga przywiozła matce grubą wełnianą sukienkę, którą koniecznie chciała zaraz przymierzyć. Boryga ruszył sam do swoich rodziców. Powitanie było wzruszające, łzy pojawiły się nawet w oczach ojca. Przyszedł Kol, starszy domu. Od progu skarżył się na mamuty, niepozwalające na zasiewy ziarna.

– Odkąd Palini wpędzili je na nasze błonia – tłumaczył – zwierzęta depczą wszystko. Nie idzie nawet zagrabieć pola.

Chłopak nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie był zorientowany, co dzieje się w osadzie ani za jej palisadą.

VIII

ROZGRYWKA

*Każdy ruch na szachownicy
decyduje o rozgrywanej partii.*

Królowa bacznie rozejrzała się po izbie. A więc w takich warunkach przyjdzie jej żyć w najbliższych dniach. Młody król stukał czymś w swoim pokoju. Słychać było, jak zagląda we wszystkie kąty. Nagle wpadł do jej izby.

– Mam, ale te ich posłania są wygodne. One wcale nie leżą na ziemi. Są układane na liściach i przykryte sianem, dlatego tak się uginają, a skrzynie w środku mają półki. U ciebie pali się ogień. Jak to jest, że nie ma dymu?

– W górze jest otwór. Ciąg idzie pod podłogą, dlatego ulatuje prosto do góry.

– Kiedy przyjdzie Olga i Boryga?

– Synu, są u siebie i mają obowiązki. Ty w Ku też musiałeś wiele godzin spędzać w sali audiencyjnej.

- Mówiłaś, że ich tu zobaczę.
- Może zobaczysz ich przy kolacji. Na pewno się dziś pokażą.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie przewrotność sytuacji. Do tej pory to ona ich wołała na rozmowy i narady, była osobą rządzącą. Teraz musi pokornie czekać, aż ją zawołają. Nie umiała się w tym odnaleźć. Zrodziło się wiele pytań. Czy jak zechce jeść, to ma sobie zrobić, czy upewnić się, że nie będzie zaproszona na kolację? Rozważania zmusiły ją do zastanowienia się nad poleceniami, jakie wydawała swoim poddanym. Oni musieli dostosowywać swój czas do jej potrzeb. Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Teraz stało się to takie wyraziste. Czy długo będzie musiała czekać na audiencję, jeżeli zajdzie taka potrzeba?

- Czy wytrzyma pani w takich warunkach? – od progu dobiegł ją głos Olgi.

Kobieta wzdygnęła się zaskoczona. Chłopiec podskoczył do dziewczyny i zaczął ją ciągnąć za rękę do swego pokoju.

- Musisz mi wytłumaczyć, co jest...

– Synku, nie możesz tak mówić do księżnej – w jej głosie można było wyczuć irytację. – Ona jest u siebie, ona tu wydaje polecenia.

Olga roześmiała się.

– U nas może pytać, o co zechce. My nie mamy sali audiencyjnej i nie przestrzegamy protokołu dworskiego. Tutaj nie ma pojęcia dworu czy dworzan. Nie mamy ministrów ani zarządców. Nie posiadamy własnej armii czy straży. Domy rządzą się same. Jak wódz uważa, że sam nie może komuś kazać, to ustala to ze starszymi domów. Każdy mieszkaniec może iść do wodza i pytać, i to w każdej chwili. Denerwuje się, gdy mu przeszkadzają w jedzeniu, ale zawsze odpowie na nurtujący problem. Jest jak ojciec dla osady.

- Ładnie powiedziane, jak ojciec dla ludzi. Taki powinien być każdy władca.

- On nie jest władcą, jest organizatorem życia w naszej osadzie.

- Przecież musi wydawać polecenia i przestrzegać prawa.

– Rozsądza spory ludzi, to wszystko. Nad zachowaniem obyczaju życia czuwa Boryga jako szaman. – Uśmiechnęła się serdecznie. – Ja będę miała za zadanie pomóc wam, byście nie czuli się u nas zagubieni. Teraz, królu, prowadź do swego pokoju, co cię tam nurtuje?

Kolacja odbyła się w domu szamana. To było jedyne pomieszczenie, gdzie stał stół, krzesła i fotele. Te ostatnie stanowiły problem, bo nie wiadomo było, kogo na nich posadzić. Były tylko dwa takie meble. Pierwszym pomysłem było, by siedział na nich wódz i królowa, ale Olga zauważyła, że mały król jest ważniejszy niż jego matka. Posadzić na nich parę królewską, oznaczałoby wyróżnić ich wyżej nad własne osobistości. Wasław wpadł na pomysł, że on usiądzie na krześle między swoimi żonami siedzącymi na fotelach. Nie przypadło to jednak do gustu pozostałym. W końcu postanowiono, że na fotelach usiądą Boryga i Olga, jako gospodarze domu.

Wódz kategorycznie sprzeciwił się, żeby w czasie uczty posiłki podawali służący. Olga wiedziała, że to sprawka Nany, choć królowa podejrzewała o to raczej ją. Po części miałyby rację, bo ona też by się temu sprzeciwiła. Zmiana nakryć przypadła w udziale jej i Nanie.

W biesiadzie udział brał Razon. Miał wiadomościami od grup wywiadowczych. Dowiedzieli się, że dowódcą wojsk Hudu był Winel. Nieprzyjaciół wiedział o zamknięciu niektórych dolin i spiętrzeniu strumieni. Ich wywiadowcy musieli dotrzeć do błon przy osadzie. Dokładnie wiedzieli, ile mamutów tu się pasie. Słoneczną dolinę odwiedzali w celu znalezienia dogodnego miejsca na obóz. Poszukiwali również przejścia do osady, natomiast nie odkryli jeszcze obozowiska armii z Ku, chociaż przebywało tam siedmuset wojów.

Rozmowa w czasie uczty była zdominowana planowaniem wojny. Rozważano wszelkie możliwości powstrzymania marszu wrogich wojsk. Wasław stwierdził, że nie musi nic robić, bo przy obecnym rozmieszczeniu sił osada czuje się bezpieczna. Królowa kategorycznie stwierdziła.

– Po to przyprowadziłam swoje wojska, by tu zatrzymać ich marsz na wschód.
Szamanowi ani wodzowi to stwierdzenie nie przypadło do gustu.

Miasto Ku planowało tę wyprawę w celu likwidacji własnego zagrożenia. Boryga przy tym był. Orientował się, po co idzie ich armia. Myślał, że obronią jego ludzi. Teraz wiedział już, że wróg był skłonny zrezygnować z podbicia osady, by przedostać się na ziemie królestwa Ku. Dla rejonu gór jedynym zagrożeniem były intensywne polowania na zwierzyne.

Przerażała ich liczebność wojsk Hudu. Prawie dwa tysiące ludzi. Dwa razy tyle co armia miasta Ku. Królowa podkreśliła, iż liczy na pomoc ze strony ludzi osady i nie tylko ludzi. Udział Palinów i Yeti był już wcześniej brany pod uwagę, jednak i tak wróg przeważał nad nimi liczebnie. W grę wchodził tylko podstęp i zaskoczenie, ale nikt nie miał pomysłu, jak to zrobić. Hertok zaczął się głośno zastanawiać, czy nie ułatwiłoby sprawy porwanie Winela. Myśl była godna uwagi pomimo trudności w jej realizacji.

– To wymaga wejścia do obozu wroga – odpowiedział Razon. – Trzeba go wyprowadzić, idąc pomiędzy jego wojami.

– Żeby udało się zdobyć ich wóz, którym przewożą zaopatrzenie – kombinował Hertok – to można by go wywieźć z ich obozu.

– Trzeba nacisnąć na jeńców, których mamy. Może oni podrzucą nam jakiś pomysł.

– Nie rozumiem – odezwał się młody król. – Skoro ludzie Kali walczą po stronie Hudu jako niewolnicy, dlaczego nie mogą walczyć z nami przeciw nim. Walczyliby o swoją wolność.

To było tak proste, a wszystkich zaskoczyło. Przy stole zapanowała cisza. Pierwsza odezwała się królowa.

– Razonie, ilu Kali złapałeś i przetrzymujesz jako jeńców?

– Sześciu, łaskawa królowo – odpowiedział, pochylając głowę.

– Jutro wszystkich jeńców dostarczysz tutaj.

– Nie zgadzam się – zdecydowanym głosem odezwał się Wasław.

Głowa królowej gwałtownie odwróciła się w jego kierunku. Chciała ostro zareagować. Nabrała dużo powietrza, ale gdy ich wzrok się spotkał, westchnęła tylko głęboko. Za moment spytała spokojnie.

– Dlaczego?

– Nikt z nich nie ma prawa poznać tej drogi. Ta wiedza jest naszą podstawową obroną. Oni już się dowiedzieli, co im grozi za zaporami. W tamtej dolinie nie ma zapór, dlatego dokładnie ją badają. Yeti umiejętnie przepędzają im na drogę grupy niedźwiedzi, ale to ich nie powstrzyma. Niedźwiedzie to dla nich źródło pożywienia i niedługo będą organizować polujące grupy. Jak znajdą zachodnią ścieżkę, to będzie po nas.

– Co pan proponuje?

Wódz westchnął. Upił łyk wina. Milcząc, patrzył we wnętrze kubka, jakby w resztkach płynu coś ujrzał. Budząc się z tego letargu, zaczął mówić do szamana.

– Boryga, bardzo cię cenię. Wiem, że teraz twoje miejsce powinno być przy żonie, ale społeczność wymaga, byś udał się na te łowy. Mianuję cię głównodowodzącym naszej osady. Co zechcesz, byśmy uczynili, to zrobimy. Miej tylko baczenie, że na ciebie spadnie odpowiedzialność za to, co się stanie. Z Palinami możesz porozumiewać się ich rogiem, ja również znam ich mowę. Możemy rozmawiać na odległość. W ten sposób możesz wydawać polecenia osadzie. To ułatwi dowodzenie. Twoje miejsce jest tam, a twoja decyzja tu będzie święta. Na odległość możemy jedynie podyskutować. Przechwycić wroga można tam. Nie tylko Kali mogą walczyć jako niewolnicy. Hudu to też jest niezła siła. – Popatrzył w oczy chłopaka. – Zapamiętaj najprawdziwszą prawdę. Nie zniszczysz gniazda szerszeni, zabijając tysiąc ich bojowników, ale wystarczy zniszczyć królową, by gniazdo przestało funkcjonować.

Królowa tych szerszeni jest daleko. Jak za rok nie chcemy mieć powtórki z dzisiaj, to musimy pofatygować się w jej kierunku.

Kazał ustawić duży namiot i wyposażać go w standardowe meble. Przy stole ustawił osiem krzeseł. Potem wezwał generała i Razona. Siadając na wprost nich, zaczął tłumaczyć.

– W osadzie jest wasza królowa, król, dowódca karawany z żoną oraz ich służba. Ja reprezentuję osadę, z którą mogę się porozumiewać. Tutaj moje słowo jest najważniejsze. Obiecuję, że będę brał pod uwagę wasze rady, ale wszystkie decyzje muszą być konsultowane ze mną. Jeżeli się z tym nie zgadzacie, to wracam do osady. Odeślę wam waszych monarchów i innych krajanów, z doliny zabiorę wszystkich swoich sojuszników. Zostaniecie sami. Nie wyganim was, ale nie liczcie na pomoc. Albo dowodzę i wykonujecie nawet najdziwniejsze moje polecenia lub dowodzicie sami, ale tylko swoim wojskiem. My zamykamy przełęcz i bronimy się przed nimi i wami.

Zamilkł, przyjmując obojętną minę. Generała zszokowała taka propozycja, badał siedzących przy stole.

– W okolicy jest tysiąc wojów posłusznych moim rozkazom, a ty, młody człowieku, uważasz, że oddam ci dowództwo?

– Pańscy wojowie nadal będą pod pana rozkazami. Nie będę rozmawiał z nimi, a z panem. Nie chcę tylko, by podejmował pan jakiegokolwiek akcje bez mojej zgody, oraz żądam, by wykonywał pan moje polecenia.

– Wiesz, do kogo mówisz? Mój ojciec był pretendentem do królewskiego tronu. Po nim ja odziedziczyłem naczelne dowództwo armii Ku. Umiem dowodzić i organizować bitwy, a ty, przypuszczam, nie brałeś udziału nawet w potyczce.

– Właśnie tego chcemy uniknąć. Nie chcemy doprowadzić do bitwy.

– Jak to sobie wyobrażasz? Jesteś za młody, nie masz doświadczenia w dowodzeniu. Kogo ty reprezentujesz? Nie widziałem, byś miał tu podporządkowaną sobie jakąś siłę. W tej chwili mogę cię zabić lub przynajmniej związać i sam stanąć do walki...

– Spokojnie, generale! Jesteśmy na ich terenie – ostro wszedł mu w słowo Razon. – To nie wola tego człowieka, a całej rady, która zebrała się w osadzie.

– A kto w tej radzie zasiada? Mam słuchać garstki dzikusów?

– Przewodniczącą rady jest królowa – Razon cedził przez zęby. – Ona przewidziała, że poczuje się pan niezręcznie w tej sytuacji. Podała trzy propozycje. Pierwsza, najrozsądniejsza, to podporządkowanie się szamanowi. Jeżeli nie może pan znieść, by ten człowiek wydawał panu polecenia, to może pan dołączyć do niej w osadzie jako jej doradca i ochrona. Jeżeli nie wybierze pan żadnej propozycji, to zabiorę swoich strażników, resztkę służby oraz dworzan, szamana za przewodnika i zaszyjemy się w osadzie. To również polecenie królowej. Przy ostatnim rozwiązaniu dodała: jeżeli on podejmie właśnie taką decyzję, to znaczy, że jest moim wrogiem.

– To jakaś bzdura! Musieli na królową rzucić jakieś zaklęcie albo czymś ją odurzyć. Ten chłopak nie ma pojęcia o walce!

– On nie będzie prowadził walki. Zamysłem rady jest nie walczyć z wojami, a włączyć ich do naszej armii. Jak się uda, przy ich pomocy zdobyć stolicę Hudu. Możemy tego dokonać, tylko współpracując ze stadami Yeti i plemieniem Palinów. Te istoty słuchają tylko jego, dlatego to on ma dowodzić. Osobiście brałem udział w tej naradzie. Uważam decyzję za słuszną. Znam Borygę. Jestem pewien, iż na nic nieodpowiedzialnego, bez uzgodnienia z nami, się nie zdecyduje.

– Jaką mam pewność, że moich wojów nie narazi na pewną śmierć?

– Tylko pan albo pana zastępcy będą wydawać polecenia pańskim ludziom – Boryga zabrał głos. – Straż Razona nie będzie panu podlegać. To samodzielny oddział. Yeti nie będą

się pokazywać w obozie. Będę musiał kontaktować się z Palinami. Jeżeli ktoś z pańskich ludzi ich zaczepi, stanie się wobec nich agresywny, będzie srogo ukarany. Ja wymierzę sprawiedliwość. Kara będzie wykonana nawet wtedy, gdyby był to pana najbliższy kuzyn.

Oczy generała zaiskrzyły się. Mięśnie na policzkach zaczęły pracować. Zrozumiał, że ci ludzie cały czas chowają do niego urazę. W Ku jego rodzina ciągle wymuszała jakieś postanowienia. Tam rzeczywiście był wrogiem siedzącego tu szamana. Ziarna tej nienawiści jeszcze zostały.

– Co mam teraz robić? – spytał zadziornie.

– Trzeba wykopać głębokie rowy, więzienie dla nieposłusznych jeńców. Mamy ich kilkunastu. Pod wieczór Palini przyprowadzą jeszcze kilku zatrzymanych jesienią, po poprzedniej wizycie Winela. Wśród nich jest jego były zastępca. Może powie coś ciekawego. Doły można kopać przy samej ścianie grani, obok żlebu. Tam będzie miękka ziemia...

Wypowiedź przerwało wejście woja z oddziałów generała. Mężczyzna przykląkł na kolano, mówił z pochyloną głową.

– Panie, uciekło dwóch jeńców!

– Jak to się stało?! – generał niemal wykrzyknął.

– Nie wiadomo, panie – mężczyzna jeszcze bardziej pochylił głowę. – Przy rozdawaniu porannego posiłku jeszcze byli. Teraz zamiast jeńców przy pniach siedziały dwie kukły.

– Jeżeli dotrą do swoich – Boryga mówił, wstając z miejsca – to przekażą, gdzie jesteśmy i ilu nas jest. – Podeszedł do ściany, zdejmując zawieszony róg. – Mam nadzieję, że uda się ich zatrzymać. – Wyszedł z namiotu. Po chwili usłyszeli muczenie.

Generał zaczął krzyczeć. Razon nie chcąc brać udziału w awanturze, dołączył do szamana. Stał obok niego i czekał na zakończenie przekazu.

– Co teraz będzie? – spytał.

– Jak to się stało, że to jego ludzie pilnowali jeńców? – odpowiedział pytaniem.

– On był głównodowodzącym, nie mogłem się sprzeciwić...

Umilkł na znak wystawionej ręki Borygi. Z oddali dolatywał głos rogu Palinów. Chłopak wsłuchiwał się w jego tony. Od czasu do czasu kiwał głową, jakby składał sylaby. Jego twarz złagodniała. Ujął róg i ponownie zaczął grać. Nie był to długi sygnał. Klepnął dowódcę straży po ramieniu, pokazując mu wejście do namiotu. Zaczzerwieniona twarz generała wyrażała krańcowe zdenerwowanie. Boryga wskazując żołnierza, powiedział.

– Niech on wyjdzie i pilnują pozostałych. – Począł, aż woj opuścił namiot. – Najlepszą karą będzie, jak do nocy wykopią te doły na więzienie. Muszą być na tyle głębokie, by jeden drugiego nie mógł podsadzić. Wyjść z nich będzie można tylko po drabinie. Kontrolę nad jeńcami przyjmie straż. Ludzie pana Razona ich łapią i za nich odpowiadają. Jak będziemy tworzyli z nich nowe oddziały, przekażemy je pod pańskie dowództwo. Obowiązkiem pana będzie doszkolić i włączyć ich do swojej armii.

Generał uspokojony usiadł na swoim miejscu. Nabrał powietrza, chcąc coś powiedzieć, ale napotykając wzrok chłopca, zrezygnował. Po chwili przemógł się, pytając.

– Jak ja i moi ludzie mamy zwracać się do pana?

– Nie wiem. Nie mam żadnych tytułów i nie chcę mieć. W osadzie jestem szamanem. To może służyć jako mój tytuł.

– Dobrze, szamanie. Tak będę cię nazywać.

Wiedział, że pierwszy etap ma za sobą, ale to dopiero początek. To jakby zdecydował się wziąć udział w zawodach i stanął na starcie. Wycofać się w tej chwili to wstyd. Przed nim bardzo trudna droga. Każde potknięcie będzie narażać go na kpinę. Byłby to również afront dla jego osady. Przede wszystkim musi być „kimś”. Według ich obyczaju kimś mocniejszym od pozostałych, kimś budzącym szacunek. Zdawał sobie sprawę, że sam tego nie dokona.

Potrzebny mu był zaufany doradca. Takim kimś mógłby być tylko Razon. Wezwał go do siebie i szczerze wyjawiał swoje zamysły i obawy. Na koniec powiedział.

– Musisz być mi całkowicie podporządkowanym. Między nami nie może dochodzić do różnicy zdań. Razem myślimy i razem postanawiamy. Będiesz wiedział o wszystkich informacjach, jakie zdobędę. Ty też musisz zdobywać informacje, zwłaszcza opinie ludzi generała. Trzeba działać tak, by wszyscy myśleli o mnie pozytywnie. Nie mogą mieć podstaw, by się mnie bać. Najważniejsze, by według ich uznania moje decyzje były słuszne. Wtedy będziemy mogli dokonać tego, co zamierzamy. Generał będzie podejmował starania, by odebrać mi część władzy. To nie wynika z jego wrogiego nastawienia, ale z obawy o utratę prestiżu wśród swoich ludzi. Na każdym kroku trzeba podkreślać jego wielkość, nie zaznajamiając go z naszymi informacjami. Myślę o rozstawieniu warty wokół mego namiotu. Od tej chwili nikt nie ma prawa tu wejść bez mojej zgody, oprócz ciebie. Wartownicy będą tylko i wyłącznie z twojego oddziału. Ufam ci całkowicie i mam nadzieję, że się nie mylę...

– Szamanie, jesteś młody, ale bardziej rozsądny niż niejeden monarcha. Nie zawiodę twego zaufania. Będę ci wierny na równi z moją królową.

– No to czeka nas ciężka praca. W namiocie chcę mieć ciągle jedzenie i picie, bym nie musiał zastanawiać się nad przerwami na posiłki. Rozstaw warty i przejmij jeńców. Palini złapali tych dwóch uciekinierów. Wieczorem przyprowadzą ich razem z tymi schwytanymi jesienią. Dzisiaj mamy zebrać tyle informacji, by jutro coś postanowić. Na początek niech przyprowadzą tych sześciu Kali.

Przesłuchania przeciągnęły się do nocy. Razona wzywały inne obowiązki i rozmowy trzeba było przerywać. Boryga nie znał języka Hudu, a tylko dwóch jeńców znało język miasta Ku. Spokojne dyskusje dały pozytywny efekt. Jeńców udało się przekonać do wstąpienia w szeregi armii Ku. Nie dawano im większego wyboru. Mogli służyć w samodzielnych oddziałach wojów lub tworzyć oddziały karne, służące do powstrzymywania ataków konnicy. Z ludźmi narodowości Kali od początku była pełna współpraca. Zależało im, aby nie być w szeregach Hudu i mieć nadzieję na powrót do domu. Rozmowy z nimi zajęły im najwięcej czasu. Uzyskane informacje pozwalały na zaplanowanie zdobycia wozu transportowego w celu porwania Winela. Starannie dobrano własnych ludzi, znających obyczaj i mowę Hudu.

Akcję postanowiono przeprowadzić z samego rana. Ludzi przebrano w stroje jeńców. Do oddziału dołączono dwóch ludzi Kali, którzy ich zdaniem byli najbardziej godni zaufania i znali obóz wroga. Nad całością przygotowania wyprawy czuwał Razon. Pomimo to Boryga odczuwał niepewność. Miał wiele obaw. Snuł się po obozie do rana, dopóki drużyna nie opuściła zgrupowania. Wtedy wrócił do namiotu. Zasnął natychmiast.

Obudził go Razon, zdenerwowany, z zaczerwienionymi oczyma, świadczącymi o braku snu. Mówił, klęcząc przy posłaniu chłopca.

– Szamanie, już południe a po drużynie nie ma śladu. Nie wiem, co robić. Już dawno powinni wrócić z wozem. Musiałem coś przeoczyć, coś poszło nie tak. Zadanie było proste, wziąć wóz i przyjechać do lasu. Czujki przy rzece do tej pory nic nie widziały.

– Ich czujki wchodziły do doliny? Czy słyszać było rogi Palinów? – Boryga z trudem wypowiedział te słowa. Musiał mieć twardy sen, w gardle odczuwał suchość. Wstał i sięgnął po dzbanek z wodą, napił się bezpośrednio z niego.

– Siedmiu ludzi szło przy tamtej grani – relacjonował Razon. – Chyba nas nie odkryli. Doszli za jezioro, tam zatrzymało ich stado niedźwiedzi. Jeszcze nie wrócili. Na pewno liczą, że zwierzaki odejdą. Tak jak postanowiłeś, nie pokazywaliśmy się im.

– To dobrze. Kilka grup im zginęło. Zastanawia ich to. Tych przepędzą Palini. Będą myśleli, że to ich sprawka. Zaczną szukać drogi okrężnej. Słyszać było rogi?

– Nie, szamanie, nie słyszałem. Ci przy rzece też nic nie mówili.

– Musimy czekać, na pewno naszych coś zatrzymało. Bądźmy dobrej myśli. To zadanie wcale nie było takie proste. Ty musisz się przespać. W takim stanie na nic mi się nie przydasz. Teraz ja będę nad wszystkim czuwał.

Mokar czuł się niepewnie, nie znał tego terenu. Otwarta przestrzeń, nie było skał ani lasu. Między łagodnymi pagórkami mógłby się ukryć wielki oddział. Dochodzili do szczytu wzniesienia. Obejrzał się, spokojnie szło za nim dziewięciu zbrojnych. Z przodu Mał i Bol, ciemnoskórzy Kali. Nie zdradzali zdenerwowania. Zachowywali się tak, jakby cały czas byli z jego drużyny. Wiedział, że są już blisko. Nie musiał pytać, mówił to jego instynkt. Dochodząc do wierzchołka, pochylił się. Z drugiej strony widać było olbrzymi obóz: namioty, zwierzęta, wozy. Wszystko rozstawione na otwartej przestrzeni. Ludzie rozchodzili się w różne strony. Wielu kąpało się w rzece. Spojrzał w drugą stronę, analizując drogę, którą przyszedł. Z doliny wyszli skrajem lasu. Korzystając z zasłony drzew, doszli na południe i dopiero tam skręcili, idąc tutaj. Z powrotem będą mogli iść krótszą drogą. Wzrokiem wybrał wygodny szlak dla wozu. Omijając dwa pagórki, doszliby prosto na skraj doliny, do swojego obozu. Najpierw jednak trzeba dojść do wroga i ukraść dwa wozy.

Usiadł i ruchem ręki przywołał resztę. Bol przykucnął przy nim.

– Jasne namioty – mówił, wskazując ręką – to nasi. Pomogą nawet w razie wpadki. Ten czarny to namiot Winela.

– Wolałbym, żeby wpadki nie było. – Odwrócił się do pozostałych. – Zjedzmy, bo nie wiem, kiedy będziemy mieli na to czas.

Rozłożyli się wygodnie. Słońce wzbilo się nad horyzont, dając sporo ciepła. Nie poganiał ich, do południa jeszcze daleko. Niektórzy zdjęli buty, dając odetchnąć strudżonym nogom. Uważnie przyglądali się obcemu obozowi. Najważniejsze przed nimi.

Kiedy podał komendę do wymarszu, wszyscy sprawdzili broń. To nie był ich oręż, woleli mieć swoje oszczepy. Tą broń musieli zabrać razem z ubraniami wojów Hudu.

Schodzili gromadą. Na dole porastała leśna kępa. Skierowali się tam, by skorzystać z osłony drzew. Szli odważnie. Wiedzieli, że skradanie się może im zaszkodzić. Między drzewami przejście było wąskie, przyjęli kolumnę dwójkową.

Raptem las ożył. Na każdego skoczyło co najmniej trzech ludzi. Mał i Bol krzyczeli coś w swoim języku. Mokar przyciśnięty do ziemi przez dwóch osiłków rozumiał pojedyncze zdania.

– To Ku-sani. To nie Hudu!

– Wiazać wszystkich.

– To przyjaciele.

– My szli wyzwolić!

– Rzeczywiście nie wyglądają na Hudu.

– Tamtego Kir przebił nożem.

– Jeszcze żyje? Przeciągnij ich na bok, porozmawiamy.

– Tych dwóch już widziałem.

– To nasz oddział. Poszli na patrol i nie wrócili.

Mokar nie stawiał oporu pomimo bólu spowodowanego wykręceniem rąk. Posadzili go przy drzewie, związując ręce z tyłu za pniem. Twarz miał zalepioną ziemią, ale jak pomrukał, widział dobrze. Niektórzy jego ludzie próbowali się wyrwać. Napastnicy nie szczędzili im razów. Drzewa nie pozwalały dokładnie się orientować. Szacował ich liczbę na około czterdziestu. Wszyscy byli narodowości Kali. Mała i Bola związali na środku plecami do siebie. Jeden z obcych rozmawiał z Małem w ich dialekcie. Obydwaj byli zdenerwowani. Mał krzyknął, tamten go uciszył i jakby uspokojony popatrzył na Mokara. Podeszedł do niego, przykucnął.

– Skąd jesteście? – spytał.

– Z obozu Ku.

– Tu nie ma żadnego obozu. Chodziliśmy aż do tamtej zapory – wskazał ręką na wschód.

– Tam też jest nasz obóz, trochę mniejszy, ale wy nas nie szukaliście. Nas jest dużo. Nie domyślacie się, dlaczego wasi nie wracają z tamtej doliny?

Ciemnoskóry zamyślił się. Jego wzrok ciągle badał twarz Mokara.

– Gdzie jest ten wasz obóz?

– Powiem wam, a w nocy wasi wytną moich? – odpowiedział spokojnie.

– Co będzie, jak pójdziemy do was?

– Niby kto ma iść?

– No my tutaj.

– Mój dowódca i głównodowodzący mówili, że Kali będą wcielani do oddziałów generała i po pokonaniu Hudu pójda do domu.

– Kto jest waszym głównodowodzącym?

– Jasnowłosa z osady. Mądry człowiek, nawet nasza królowa grzecznie z nim rozmawia.

– Nie pokonacie Hudu – westchnął i usiadł obok niego. – Ich jest dużo, niedługo przyjdą następni. My uciekliśmy od nich, chcemy dojść do Ur. Tam władza Hudu nie sięga.

– My wiemy o tych dwóch oddziałach Hudu, które nadchodzą. Nasz głównodowodzący mówi, że pokonamy ich i dojdziemy do stolicy, by nie mogli już stworzyć drugiej armii.

– Skąd wiecie o tamtych oddziałach?

– Od Palinów.

– Palini to nie ludzie, nikt z nimi nie rozmawia.

– Nasz głównodowodzący rozmawia z nimi nawet na odległość. Dmucha w wielki róg i oni mu odpowiadają. On dzięki temu wie, co się dzieje daleko od nas. Sam nie wierzyłem, dopóki nie widziałem, jak Palini mu się kłaniają. Oni będą walczyć po naszej stronie.

– Kto to ten wasz głównodowodzący?

– Mówią na niego szaman.

– Ten wasz szaman to zdrajca. Jak uciekaliśmy, to był w namiocie Winela.

Zaskoczony Mokał popatrzył na rozmówcę. Chciał wrzasnąć, że to nieprawda. Twarz tamtego była jednak spokojna. Przypomniawszy sobie podróż z karawaną Hertoka. Uspokoił się. Jego myśl sięgnęła do wydarzeń sprzed trzech lat. Skojarzył fakty.

– To nie ten – uśmiechnął się. – Ten, co jest u Winela, to starszy gość. Nasz szaman jest młody, prawie chłopak. Jego żona jest w pierwszej ciąży. Ostatnie pół roku był u nas na wschodzie. Stamtąd przyjechaliśmy prosto tu. Jest w obozie, był przy nas, jak wychodziliśmy.

– To rzeczywiście nie ten – ciemnoskóry odpowiedział półszepem. – Jednego z waszych raniliśmy. Myśleliśmy, że jesteście Hudu. Może się wyliże, ale dzisiaj nigdzie nie pójdzie. Jak nie będziemy ze sobą walczyć, to was rozwiążemy.

– Chcemy ukraść wasze wozy, by móc porwać Winela. Szaman mówi, że to może powstrzymać wzajemne zabijanie. Jakbyście pomogli, to wieczorem razem byśmy zjedli posiłek w naszym obozie. Poznałbyś naszego wodza. To dobry człowiek, pomógłby wam. Jakbyście chcieli iść do Ur, to by was nie zatrzymywał, a nawet dał prowiant na drogę. On szanuje wolę innych.

– Jeżeli to prawda, to musi być dobry człowiek. – Odwrócił się do swoich i krzyknął – rozwiązać wszystkich!

Oprócz przebitego nożem był też jeden z wykręconym łokciem. Dwóch ludzi nie nadawało się do wykonania zadania, jednak grupa operacyjna powiększyła się o ośmiu ochotników. Dwóch dezertorów postanowiło wrócić do obozu, by namawiać do ucieczki swoich pobratymców. Ranni, razem z Bolem i Kali, postanowili zaczekać w lesie. Wszyscy liczyli na powodzenie akcji. Poszkodowanych można by wtedy przewieźć wozem. Mokał,

mając przy sobie Laka, nieoficjalnego dowódcę Kali, nabrał optymizmu. Jego intuicja mówiła, że temu człowiekowi może zaufać.

Wychodząc z lasu, poszli wzdłuż rzeki. Według ciemnoskórych była to najbezpieczniejsza droga. Wielu wojów chodziło nad rzekę, by zabić czas, idąc z tego kierunku, nie będą zwracali niczyjej uwagi. Po drodze Mocar dowiedział się, jak armia Hudu została pokonana przez powódź z rozbitej tamy.

– Po tym kataklizmie – tłumaczył Lak – na wielkim wiecu Winel uspokajał ludzi. Tłumaczył, że to zwykła pułapka i jeżeli nie wejdą w żadną dolinę z zaporą, to nic im nie grozi, ale w wielu dolinach zapory stały.

Wszyscy byli przekonani o bezkarności pobytu armii na tych terenach. Ludzie z osady nie byli w stanie zagrozić zgromadzonemu tu oddziałom. Wśród wojów chodziły pogłoski o pozostawieniu tutejszych dolin w spokoju i marszu na ziemie królestwa Ku. To nie podobało się ludziom narodowości Kali. Coraz częściej zdarzały się dezercje. Ludzie Laka była kolejną grupą uciekinierów. Winel nie mogąc tego opanować, chciał ruszyć na wschód. Przemarsz zmobilizowałby dyscyplinę w oddziałach. Były szaman przekonywał o istnieniu przejścia do osady przez Słoneczną Dolinę. Dowódca nie mógł tego bagatelizować. Zdobycie osady zapewniało mu zapasy na dalszą drogę oraz miejsce na schronienie, a nawet przetrzymywanie w razie niepowodzenia wojennych działań. Osada była wspaniałym miejscem strategicznym dla planowanych dalszych podbojów. Był zresztą związany decyzjami zwierzchnika, który tu z nim był.

Tak jak spodziewał się Lak, nikt nie zwrócił na nich uwagi, gdy wchodzili do obozu. Przeszli spokojnie między namiotami do zagrody z końmi i wozami. Przygotowali dwa wozy. Większość ukryła się w skrzyniach pod płachtami. Przy wyjeździe zatrzymał ich patrol pięciu wojów Hudu.

– Ty jesteś Lak? – zapytał dowódca. – Szukamy cię od rana, masz się stawić u wodza.

Drugi wóz zatrzymał się kilka kroków dalej. Ukryci pod płachtami zamarli w bezruchu. Lak z beztróskim uśmiechem obejrzał się za siebie, lustrując wzrokiem obydwie wozy. Uznając, że nie wyglądają podejrzanie, zaczął grać butną rolę.

– A cóż może ode mnie chcieć naczelný wódz? Jestem tylko zniewolonym Kali.

– Wytlumaczysz się przed wodzem, nie przede mną. Od wieczora namioty twego oddziału stoją puste, czas ukrócić te dezercje.

– Jakże dezercje!? Wczorajem poszedłem ze swoimi ludźmi na polowanie. Ubiliśmy wielkiego jelenia z łanią. Właśnie jedziemy je przywieźć. Jedź z nami, to zobaczysz mój oddział i zwierzynę.

– Mam tylko doprowadzić cię do wodza, tam się wytłumaczysz.

– Ale moi ludzie na mnie czekają .

– Niech czekają. Jak wódz pozwoli, to do nich pojedziesz.

– To jedziemy, ale na pewno cię zgani, że mu na darmo zabierasz czas. – Pogonił konie w kierunku środka osady. Potem niby wkładając swoją włócznię pod płachtę, powiedział do ukrytego przy samym koźle Mocar. – Jest źle. Jedziemy do Winela i albo go teraz porwiemy, albo mnie zabiją.

W odpowiedzi usłyszał.

– Podjedź jak najbliżej wejścia. Nie wiem, co robić, ale coś wymyślimy.

Mocar nie spodziewał się tego. Wszystko poszło nie tak. Przez moment podejrzewał nawet umyślne działanie Laka, ale szybko odrzucił tę myśl. Przez szparę w wozie zauważył, że patrol został z tyłu. Za nimi jechał wóz prowadzony przez Malę. Obok niego pod płachtami siedziało pięciu jego ludzi i dwóch Kali. Reszta dezertów była ukryta w drugim wozie.

Dobrze znał język Hudu i niektóre ich obyczaje, ale o stosunkach panujących w ich armii nie miał pojęcia. Nie wiedział, co będzie pod siedzibą naczelnego wodza. Nie mógł nic zaplanować, trzeba było improwizować.

Wóz gwałtownie zatrzymał się przy olbrzymim namiocie.

– Naczelnicy u siebie? – był to głos Laka. Za moment zaczął krzyczeć – Wychodźcie wszyscy, czas pokazać się wodzowi. – Jego ludzie zaczęli pośpiesznie wyskakiwać spod płacht. Mocar również wyszedł, poganiając swoich. Lak przytrzymał go za ubranie i powiedział do ucha. – Zatrzymaj tamtych – wskazał głową biegnący patrol. – Udawaj wartę. – Do reszty krzyknął. – Czarni za mną!

Ruszył do wejścia. Bez ostrzeżenia wbił nóż w gardło wartownika. Jeden z jego ludzi zrobił to samo z drugim. Martwe ciała wepchnięto do środka. Wbiegli tam wszyscy ciemnoskórzy. Przez chwilę dolatywały ich odgłosy szamotaniny i krzyki. Mocar musiał się zająć nadchodzącym patrole. Rozejrzał się dookoła. W pobliżu nie było nikogo, ale w zasięgu wzroku kręciło się wielu ludzi. Na zewnątrz nie można było zrobić nic. Mógł ich tylko zatrzymać.

– Nikt nic nie mówi – wycedził przez zęby do swoich. Wystawił dłoń do nadchodzących, zatrzymując ich.

– Tu wszedł Lak. Mielśmy go przyprowadzić – donośnym głosem oznajmił dowódca.

Mocar bał się, że akcent zdradzi jego pochodzenie. Nic nie mówiąc, ruchem ręki nakazał, aby poczekali. Tamci zaczęli im się podejrzliwie przyglądać. Nic dziwnego, na pierwszy rzut oka widać było, że są ze wschodnich krajów. Dowódca patrolu przysłonił się swoją tarczą i pochylił włócznię, ale w tej chwili płachta wejścia uniosła się i Mala oznajmił.

– Niech wejdą.

Mocar zrobił krok w bok i ręką wskazał wejście. Wszyscy ruszyli. W wejściu gwałtownie się zatrzymali, ale ludzie Ku wepchali ich do środka. Mocar dwóm swoim kazał zostać na zewnątrz, sam wszedł za resztą.

Ci z patrolu, przytrzymywani na ziemi, byli krępowani i knebłowani. Jeden nie żył. Na stole leżało dwóch związanych. Wśród nich był blondyn. Z ciężkiego fotela patrzył na niego zakneblowany Winel. Ręce miał przywiązane do szyi, prawe udo przybite włócznią do mebla, na którym siedział.

– Został tam ktoś? – spytał Lak.

– Dwóch moich – odpowiedział. – Co robimy?

Lak wskazał ręką na Mala.

– Podprowadź wóz tyłem pod samo wejście. Reszta zawijać ich wszystkich w skóry i na wóz pod płachty. Czterech niech wejdzie z nimi pilnować, by nie rozrabiali. Jak trzeba, zabijać. Od ich spokoju zależy nasze życie. Reszta wcisnąć się na drugi wóz. Na zewnątrz tylko dwóch woźniców. Ruszać się.

Mocar poczuł ulgę, bo dowództwo objął Lak. Jednak tylko na chwilę, bo płachta się uchyliła i jeden z zewnątrz powiedział.

– Idzie tu czterech.

– Trzeba ich unieszkodliwić – powiedział nowy dowódca i machnął głową na Mokara. On wyszedł ze swymi ludźmi.

Akcja była podobna do poprzedniej. Jeden z przybyłych był ciemnoskórym. Łatwo dał się namówić na przystanie do grupy, resztę powiązano. Zrobiło się za dużo jeńców, by reszta grupy mogła ukryć się pod płachtami. Postanowiono się rozdzielić. Miejscem spotkania był las, gdzie czekali na nich ranni woje Ku.

Pod wieczór niepokój Razona udzielił się Borydze. Kazał wystawić wysunięte warty. Odtrąbił zapytanie do Palinów, czy nie widać ruchu wojsk Hudu. Dwa razy wysyłał posłańca na posterunek nad rzekę, ale ten przyszedł z niczym. W końcu odprowadzany tajemniczym

uśmiechem generała ruszył konno z Razonem w tamtym kierunku. Zanim dojechali do rzeki, wybiegł im na spotkanie goniec.

– Zbliża się duża grupa.

– Jak duża? – spytał chłopak.

– Co najmniej sto osób. Dwa wozy na przedzie. Wszyscy w ubraniach Hudu.

– Nawiazaliście kontakt?

– Są jeszcze za daleko. Jeden z przodu jest podobny do Mokara, ale to nic pewnego.

Zdecydowana większość to ciemnoskórzy.

– Są konni?

– Nie, konie tylko przy wozach.

– Biegnij do generała, powiedz, by przysłał tu dwuosobowy oddział. Mają pełnić stały posterunek nad rzeką. – Popatrzył na Razona. – Są tylko dwie odpowiedzi. Mocar prowadzi nam setkę ochotników albo idzie na nas wzmocniony zwiad.

– Oby to pierwsze – zbrojny pokręcił głową.

Popędzili konie. Gdy dojechali nad rzekę, było już ciemno, ale nie można było przeoczyć zbliżających się ludzi. Szli odważnie po otwartej przestrzeni, kierując się na bród.

– To nasi – odezwał się Boryga. – O tej porze żaden zwiad, by się tu nie zapuszczał. Nie mają koni, możemy podjechać do nich. Jeżeli to wróg, to lasem bezpiecznie uciekniemy.

Podjechali na dwadzieścia kroków. Mocar, zobaczywszy ich, zaczął do nich biec, machając ręką na powitanie.

– Szamanie, wyprawa udała się nadspodziewanie dobrze – krzyczał z oddali. – Mamy Winela, jego zastępcę i starego szamana. Reszta to ochotnicy do naszej armii. Z początku było ich czterdziestu, a prowadzę stu dziesięciu. Myślę, że jutro przyjdzie co najmniej drugie tyle.

– Trzeba ich podzielić na mniejsze grupy. Takiej gromady nie da rady wprowadzić do obozu generała.

– Szamanie, mam prośbę – odwrócił się i przywołał jednego ciemnoskórego. – To jest Lak. Dzięki niemu ta akcja się powiodła. Dobrze by było mieć takiego w naszej straży.

– Dziś już późno, jutro z nim porozmawiamy. Załatw wszystkim posiłek. Przyjdź do mego namiotu, omówimy to. – Uniósł głowę – a jeńcy gdzie?

– Ranni i jeńcy jadą na wozach.

– Jeńców do dołów pod kraty – wtrącił Razon – i powiedz pilnującym, że żaden nie ma prawa uciec.

Boryga zajął się rannymi strażnikami. Wykręcony łokieć trzeba było usztywnić. Rana po nożu, choć głęboka, nie wydawała się groźna. Poświęcił jej wiele czasu, używając ziół i maści przeciwzapalnych. Rannych jeńców polecił opatrzyć staremu szamanowi, który był z nimi uwięziony w dole.

W namiocie w obecności generała wysłuchali relacji Makara. Rozmowy przeciągnęły się do późnych godzin nocnych. Generał upierał się, by następnego dnia ruszyć na obóz Hudu i rozgromić ich, zanim nie zorganizują nowego dowództwa. Boryga był jednak przeciwny atakowi.

– Jak zaczniemy zabijać – tłumaczył swoją decyzję – to nie będzie odwrotu. Lepiej zmusić ich do poddania. Jak umiejętnie to rozegramy, to zyskamy wielu sprzymierzeńców. To, że ci ludzie tu się znaleźli, to nie ich wina, a ich władcy.

– Szamanie, co chcesz z nimi zrobić? – zdziwienie generała mieszało się z oburzeniem. – Puścić ich wolno?!

– Niezupełnie. Mamy problem. Jak z pana armią pójdziemy na stolicę Hudu, by obalić tamtego władcę, poleje się dużo krwi. Zostaniemy określani jako najeźdźcy. Będziemy tacy jak oni w tej chwili.

- A jest inne wyjście?
- Tak, wojowie Hudu ruszą na stolicę i obalą swego władcę. Na tronie zasiądzie ktoś, kto będzie naszym przyjacielem i przyjacielem ludów Kali. W ten sposób wy odzyskacie swoje handlowe szlaki, a my będziemy nadal prowadzić spokojne życie.
- A jak, szamanie, ich do tego zmusisz?
- Jak zobaczą swoją beznadziejną sytuację, sami wyjdą z taką propozycją. Trzeba im tylko to podpowiedzieć. Teraz idźmy spać, może jutro nadejdą następni dezercerzy. Poza tym trzeba będzie długo rozmawiać z Winelem. A pod wieczór, kto wie, może ruszymy pod ich obóz.

Noc minęła spokojnie. Rano męczył Borygę natłok myśli. Doszedł do wniosku, że ważnych decyzji nie powinien podejmować bez konsultacji z radą w osadzie i Palinami. Wszedł strażnik, wnosząc mu jedzenie. Wykorzystując czas, gdy tamten sprzątał stół, wygrywał przed namiotem sygnał na rogu. Nie musiał powtarzać. Palini potwierdzili, że zrozumieli i przekażą dalej. Wchodząc do namiotu, usłyszał głos Razona. Szedł razem z Mokarem. Zaprosił ich do środka i usadził za stołem. Dowódca patrolu prosił o wysłanie ludzi, którzy wskazywaliby drogę uciekinierom Kali.

- Ostatnia wiadomość, jaką przekazano dla Kali w obozie Hudu – tłumaczył – to oznaczenie miejsca zbiórki: las między pagórkami. Tam już w tej chwili mogą czekać ludzie.

- Ryzykowna misja. Jak wiadomość była jawna, to tam może być zasadzka.

- Parszywie bym się czuł, jakbyśmy tych ludzi nie odebrali – tłumaczył Mocar. – Sytuacja jest taka, jakbym im obiecał to przejście. Boli mnie również sprawa Laka. On uciekł, aby dojść do kraju Ur. Bardzo ryzykował, żeby mi pomóc, bez niego nie poradziłbym sobie. Nie jestem jednak pewien, czy on chce służyć w naszej armii.

Boryga przypomniał sobie słowa swego ojca: być dobrym człowiekiem to nie zawieść zaufania innych. Kazał zawołać Laka.

Ciemnoskóry mężczyzna bez zastrzeżeń zgodził się służyć w armii, która miała przyczynić się do wyzwolenia jego ziem. Był synem wodza osady i myślał podobnie jak Boryga. Sam proponował stworzenie drużyny z własnych ludzi i zorganizowanie przerzutu uciekinierów. To rozwiązywało wiele problemów, jednocześnie wyróżniało Laka, zapewniając mu miejsce w szeregach straży. Zadowoleni razem zjedli posiłek. Spotkanie przerwało dwóch Palinów. Przyszli uzgodnić stanowiska co do dalszych działań. Poparli propozycję, by uniknąć walki. Podobał się im pomysł chłopaka. Odchodząc, przekazali, że idzie tutaj Wasław z Hertokiem.

Przesłuchanie wodza Hudu odbyło się w obecności generała. Winela usadzono na fotelu, albowiem przebite udo nie pozwalało mu stać. Był człowiekiem opanowanym, jednak ciągle pokazywał własną pychę, czym wyraźnie zraził Borygę. Rozmowa nie dostarczyła im informacji przydatnych w dalszym działaniu. Gdy wyprowadzano więźnia, on butnie stwierdził.

- Jak mnie puścicie, zapomnę o swoich urazach i rozważę zawrócenie swojego wojska do domu.

- Nigdzie nie wrócisz – odpowiedział Boryga. – Jeszcze dziś jako niewolnika przekażę cię Hertokowi.

Z satysfakcją dostrzegł strach w jego oczach.

Więcej informacji uzyskali od byłego szamana oraz zastępcy Winela. Poznali organizację wszystkich oddziałów, nazwiska dowódców i niemal wszystko o obronie stolicy Hudu. Zaczęto rozważać możliwości bezkrwawego zakończenia konfliktu. Musieli tylko czekać na informację, ilu ludzi Kali przyłączy się jeszcze do oddziałów generała.

Przyszło południe, a informacji od Laka nie było. Poczuli niepokój. Gdy pojawił się Wasław z Hertokiem, zasiedli do kolejnej narady. Zaczęto rozważać, co robić, gdy drużyna Laka nie wróci. Wasław przekonywał o konieczności nawiązania kontaktu z wrogimi wojskami, zanim dotrą do nich posiłki. Boryga z Hertokiem popierali ten pomysł. Generał i Razon uważali rozpoczęcie rozmów za zdradzenie ich siły oraz miejsca stacjonowania. Dyskusję przerwał wartownik, wprowadzając dwóch ludzi z drużyny Laka. Padli na kolana przed Borygą, opowiadając, co się stało.

– Lak to mądry człowiek – mówił jeden z nich. – Nie poszedł prosto drogą. Skręcił przy rzece, a potem obeszlśmy ostatni pagórek. Znaleźliśmy się za ich plecami, nie zdradzając swojej obecności. Dwunastu ludzi stało zaczajonych z brzegu lasu. Nas było ośmiu, ale my ich widzieliśmy. Przeszliśmy na skrzydło i uderzyliśmy na sześciu z nich. Szybko pokonaliśmy tę szóstkę i zanim pozostali się zorientowali, znowu byliśmy ukryci. Już mieliśmy przewagę. Mogliśmy wszystkich pozabijać, jednak Lak twierdził, że trzeba z nimi rozmawiać. Zakradliśmy się z drugiej strony. Lak do nich zagadał. Byliśmy rozstawieni tak, by robić wrażenie, że nasze siły przeważają... Myliliśmy się bardzo. W lesie było ich dużo więcej. Gwałtownie zaszumiało. Stałem najbliżej Laka. On skoczył na mnie, obalając na ziemię, i razem przetoczyliśmy się w zarośla. Chciałem uciekać, ale wciągnął mnie w kępę krzaków i przycisnął do ziemi. Szukali nas, ostatecznie dali spokój. Leżeliśmy długo, upewniając się, że wokół jest pusto. Przeszliśmy za pagórek. Szóstkę naszych prowadziło piętnastu Hudu. Ruszyliśmy za nimi. Przy zagrodzie z końmi Lak znalazł miejsce do ukrycia się. Zostawił mnie, sam zakradł się między wozy, w pobliżu namiotu Selsela.

– Kto to jest Selsel? – spytał Boryga.

– On dowodził Winelem. Nie miał swojego oddziału, ale mógł ze wszystkimi rozmawiać i wszystko im kazać. Niektórzy z naszych nazywali go żab żmii. Jak kiedyś Winel zachorował, to on prowadził wszystkie oddziały. Dowódcy bali się go.

– Znam imiona waszych dowódców, ale o tym nie słyszałem.

– On nie dowodził żadnym oddziałem. Niektórzy uważali, że pilnował Winela.

Boryga nachylił się do Razona, coś mu szeptał na ucho. Ten wyszedł z namiotu. Ciemnoskóry bez ponaglenia kontynuował swoją opowieść.

– Lak długo nie wracał. Siedziałem i przyglądałem się obozowi. W pewnym momencie zobaczyłem, że naszych, to znaczy Kali, spędzają powiązanych na plac przy wozach. Byli brutalnie popędzani i bici przez wojów z włóczniami. Z boków placu ustawili się ludzie z łukami. Wtedy wrócił Lak. Widzieliśmy, jak na plac wszedł Selsel. Był otoczony przez swoich strażników. Przeszedł na środek i zaczął mówić. Mówił głośno, bo powiązanych Kali było ponad oddział. Słyszeliśmy wyraźnie. *Porwali nam dowódcę i jego zastępcę, a wy, nędzne tchórze, chcieliście uciekać do swego wroga. Zrobimy tak, co szóstą część dnia i nocy będę zabijał pięciu z was do momentu, aż wróg nie zwróci nam żywego Winela.* – Wziął topór od strażnika i podszedł do szóstki, z którą razem stąd wychodziłem. Bez ostrzeżenia rozłupał głowę Rata, potem rozciął mu więzy – wskazał na kolegę. *Oni – Selsel mówił dalej – byli już u wroga, dlatego ten pójdzie do nich z powrotem, niosąc im wiadomość, że nie żartujemy.* – Odrąbał rękę martwemu Ratowi i wręczył ją Hetowi, czyli jemu – znowu wskazał na kolegę. – Kazał mu biec tutaj. On wybiegł z obozu, a za nim wyznaczonych dwóch strażników.

Lak pociągnął mnie i się wycofaliśmy. Doszliśmy do rzeki i między krzakami podążyliśmy za nimi. Het zaraz zatrzymał się. Ciężko dysząc, padł na kolana, rozpaczając. Nie miał zamiaru nieść tu ręki Rata. Zakopał ją pod kawałkiem darni. Nie widział strażników, którzy go śledzili. Nie chcieli mu się pokazywać, zatrzymali się przy krzaku i obserwowali go. To pozwoliło nam ich wyprzedzić. Chcieliśmy się przeczołgać na główną drogę, ale Het jakby nas czuł i skręcił nad rzekę. Zaczailiśmy się, uderzyliśmy w strażników. Zginęli od pierwszych ciosów. Zawołaliśmy jego – pokazał siedzącego przy nim. – Mówił, że nas

widział. Lak kazał tu przyjść i opowiedzieć, co się stało. Sam wrócił do naszej kryjówki, by obserwować, co się będzie działo dalej.

Wrócił Razon, prowadząc byłego szamana i zastępcę Winela. Obydwaj mieli ręce związane za plecami. Usadzono ich na pieńkach przy wejściu. Wasław z wrażenia aż uniósł się z krzesła.

– Ten zdrajca tutaj – wycedził przez zęby. – Zabroniłem ci wracać, a ty z obcym wojskiem na nas, na swoich ludzi. Szykowałeś się do morderstwa! Kara jest jedna. Za umyślną śmierć wyznacza się śmierć. – Oskarżony zerwał się na nogi.

– Nikogo nie zabito. Poza tym nie wiesz, jak tu się znalazłem?

– Ale przypuszczam! Chciałeś przypodobać się władcy Hudu.

– To nie tak, było zupełnie inaczej. Ja...

– Siadaj! – krzyknął Boryga. – Jak było, to łatwo się domysleć. Oni wiedzą o nas wszystko, a my nawet nie wiemy, kto to jest Selsel, chociaż dzisiaj pytałem cię o wszystkich dowodzących.

– Selsel? – były szaman zrobił zdziwioną minę i powolutku usiadł na swoim pieńku. – O Selselu nie masz prawa wiedzieć. Nie oczekuj, że powiem ci o nim cokolwiek.

– Nasz wódz ma rację, zasłużyłeś na śmierć.

– Nie macie prawa!

– Jesteś z naszej rasy i podlegasz naszemu obyczajowi. Zdrada jest zbrodnią, nie ma usprawiedliwienia. Wydalenie cię z osady było karą, ale to nie upoważniało cię do dalszej zdrady. W tej chwili stwierdziłeś, że postanowienia obcej rasy są ważniejsze od twoich ziomków. To zdrada swego narodu. Nie zasługujesz na dalsze życie. To moja opinia, a obecnie jestem szamanem naszej osady.

– Nie możesz – jego mina zdradzała chęć płaczu. – Selsel jest czarodziejem władcy Hudu. Teraz mnie zabije.

– Jak zabije cię wróg, będziesz bohaterem. Będą o tobie tworzyć opowieści. Jak my cię zabijemy, zostanie po tobie wstyd. Na razie wrócisz do dołu z innymi jeńcami. Zastanowimy się, co z tobą zrobić. – Odwrócił się do Razona. – Wezwij strażnika, niech go wyprowadzą.

Twarcz byłego szamana ściągnęła się. Nic nie mówił. Patrzył na chłopaka, który był jego następcą. Uświadomił sobie, że jego życie zależy od tego młodego mężczyzny, a nie od władcy Hudu. Życie na dworze było dostatnie, choć niebezpieczne. Warunki się zmieniły. W obecnej chwili powinien współdziałać z młodym szamanem. To jego jedyna nadzieja na dalsze życie. Drgnął, gdy poczuł rękę strażnika na swoim ramieniu. Wyrwał się, padł na kolana.

– Szamanie, powiem wszystko – jego oczy napełniły się łzami. – Mogę być przydatny. Dużo wiem o stosunkach i układach panujących na dworze.

Boryga ani nikt z obecnych nie odpowiedzieli. Chłopak ponaglił wartownika gestem ręki, on wyprowadził mężczyznę na zewnątrz. Przez moment panowała cisza. Dowódca Hudu wodził oczyma po zgromadzonych. Zrozumiał, kto tu jest najważniejszy. Patrzył na najmłodszego mężczyznę i czekał na jego decyzję. Usłyszał pytanie.

– Proszę mi wytłumaczyć, kim jest i jaką rolę pełni Selsel?

– Selsel – westchnął głęboko – jest bratem władcy Hudu. Przyjechał tutaj, by ustanowić władzę nad tymi terenami.

– Spodziewałem się tego – Boryga pokiwał głową. Coś w tym mężczyźnie zaciękało go. Patrząc mu w oczy, powiedział. – Już drugi raz uzyskuję od pana precyzyjne odpowiedzi. Odnoszę wrażenie, że jest pan nam przychylny. Na razie musi pan wrócić do dołu. Jutro pod wieczór wrócimy do rozmowy. Razon, odprowadź pana do aresztu. – Począł, aż strażnik przekaże jeńca wartownikowi i powiedział. – Zostaną tutaj osoby mające zabezpieczyć normalne funkcjonowanie obozu, pozostali wyruszają na obóz wroga.

– Tak bez przygotowania, to ryzykowne – zaprotestował generał.

- Tam giną ludzie – przez moment wstrzymał oddech i wbił wzrok w generała. – Co pan im powie? Jak wytłumaczy śmierć kolejnych naszych sprzymierzeńców? – Zdjął róg ze ściany i wyszedł z namiotu.

Selsel był wściekły. Czujka donosił, że znaleziono ciała jego strażników. Kazał zabić kolejnych pięciu Kali. Ich ciała powieszono na drzewie przed obozem, ku przestrodze tych, co nie zostali złapani. Pozostałych wojów narodowości Kali zgromadził w jeden oddział o wzmożonej dyscyplinie. Nie czuł się zagrożony. Pozostało mu jeszcze ponad trzystu ludzi zdolnych do podjęcia walki. Na tym terenie nie powinno być zorganizowanych oddziałów, mogących mu zagrozić. Za kilka dni dołączy reszta wojska, wtedy nie będzie się bał nawet Palinów. Na razie ostrożność nakazuje czekać. Wiedział już, że Palini nastawieni są bojowo. Z tego powodu wstrzymał patrole do wnętrza doliny. Męczyła go tylko myśl o istnieniu w okolicy obcego oddziału, do którego chcieli uciekać Kali. Przypuszczałnie zapuścił się tu jakiś większy zwiad z krajów Ur. U nich też jest wielu ciemnoskórych. Mogą żywić do siebie sympatię.

Ciągle jednak było zagadką, po co porwali Winela? Trzeba ich złapać i ukarać. Muszą za to zapłacić. Gdy przyjdą posiłki, przeczesze cały teren, rozwalając również zapory. Całe szczęście nie ma mamutów, o których opowiadał Winel. Wiedział od jasnowłosego, że nie wolno drażnić tych zwierząt, bo mogą zaatakować. Człowiek z jasnymi włosami wiedział, jak się z nimi obchodzić, ale jego również porwali. Jakoś sobie poradzi. Nie wycofa się. Brat przekazał mu tę krainę. To bogata kraina, dobrze będzie się tu żyć. Dolina na wprost wspaniale nadaje się na budowę pałacu. Pogrążył się w marzeniach. Poza tym to najlepszy punkt wypadowy do krajów Ku i Ur.

Znowu muczają trąby. Jasnogłowy mówił, że to sygnały Palinów. Dziwne, jakby rozmawiali. Chyba nie szykują natarcia. Nie jest na to gotowy. Bez Winela może sobie nie poradzić.

Zawołał wartownika.

- Zwołać wszystkich dowódców!
- Panie, czterech jest na zwiadzie.
- To ich ściągnąć, mają być wszyscy.

Wartownik wycofał się tyłem. Selsel zauważył, że ten człowieczek zrobił minę, jakby chciał zaprotestować, ale się powstrzymał. Będzie musiał go poobserwować. Nie można dopuścić do tego, by ktoś wątpił w słusność jego decyzji. Machnął na kobietę by dołała wina. Znowu pogrążył się w rozważaniach.

Zanim ponownie pojawił się wartownik, wypił pół dzbanka.

- Panie, wszyscy dowódcy czekają na spotkanie.
- Ilu ich jest?
- Siedemnastu, panie.
- Niech wejdą.

Po chwili do namiotu zaczęli wchodzić dowodzący. Każdy kłaniał się przy wejściu, a potem stawał przy płachcie namiotu. Gdy wszedł ostatni, odczekał chwilę lustrując każdego wzrokiem, w końcu spytał.

- Dzieje się źle, dlaczego?

Nikt z dowódców nie zamierzał mówić.

– Nie macie własnego zdania? Ty – wskazał na stojącego w środku półokręgu – co o tym sądzisz?

– Panie, jesteśmy drugoplanowymi dowódcami. Wykonujemy tylko rozkazy lub rutynowe czynności. Nam nie pozwala się oceniać sytuacji.

- Ja jednak chcę, żebyście ocenili.

– Panie, wczoraj odkryliśmy istnienie obcych i wrogich nam oddziałów. Mają nad nami przewagę. Wiedzą, gdzie jesteśmy i ilu nas jest. My o nich nie wiemy nic. Niektórzy z nas uważają ich za oddział zwiadu, bo inaczej by się ujawnili i stanęli do boju. Ja i kilku moich kolegów myślimy inaczej. Uważamy, że jeżeli stać ich było na porwanie naczelnego wodza, to nie boją się nikogo. W każdej chwili mogą nas zmusić do poddania się...

– Jeżeli któryś z was spróbuje się poddać, to będzie miał ze mną do czynienia! – słowa te, wypowiedziane spokojnie, pełne były grozy. – No co, milczycie? Co teraz mamy robić?

– Podjęliśmy pewne czynności. Nasililiśmy patrole wokół obozu, ale nas odwołano, więc czekamy na inne rozkazy...

– Jak śmiesz – wycedził Selsel – Ja cię...

Wypowiedź została przerwana przez strażnika, który wbiegł do środka bez zapowiedzi. Padając na kolana, wykrzyknął.

– Najjaśniejszy panie, zostaliśmy otoczeni!

Dowódcy nie zwracając uwagi na swego władcę, zaczęli wybiegać z namiotu. On mrugając, patrzył na klęczącego wartownika, jakby chciał całą winą za niepowodzenie obarczyć właśnie jego. W końcu wykrztusił.

– Kto nas otoczył?

– Od doliny idzie na nas kilkudziesięciu Yeti z wielkimi drągami. Razem z nimi co najmniej setka Palinów. Palini zamknęli nam drogę od zachodu, natomiast od południa i wschodu ustawiają się regularne oddziały. Są wśród nich oddziały naszych Kali.

– Szamanie – mówił generał. – Jak teraz ruszymy, to pozabijamy ich wszystkich.

– Czekamy.

Boryga obserwował obóz przeciwnika. Nie ulegało wątpliwości, mieli trzykrotną przewagę. Wypuszczenie żołnierzy na tych w obozie byłoby rzezią. U jego boku pojawił się Lak.

– Szukałeś mnie, panie?

– Dobrze, że żyjesz – chłopak uśmiechnął się do niego. – Potrzebny będziesz u mego boku.

Na wprost nich zaczęły formować się oddziały Hudu. Stawały w obronnej pozycji. Stanowiły śmieszną siłę w stosunku do atakujących.

– Tym razem kilku z nas zginie – wtrącił generał.

– Moim zamysłem jest, by nikt nie zginął. – Boryga popatrzył na generała i ruszył do przodu. Po dwóch krokach obejrzał się na Laka – idziesz ze mną.

Począł, aż Kali dołączy do niego i razem ruszyli w kierunku linii wroga. Zatrzymali się na trzydzieści kroków od nieprzyjaciela. Chłopak przyłożył ręce do ust i zaczął krzyczeć.

– Chcę rozmawiać z waszym wodzem Selselem – powiedział w języku Ku. Lak przetłumaczył na język Hudu.

Zapanowała cisza. W szeregach wroga nie widać było żadnego ruchu. Boryga znowu przyłożył ręce do ust.

– Albo dogadam się z waszym wodzem, albo będę musiał was wszystkich pozabijać.

Z tyłu szeregu zafalował jakiś ruch. Ktoś pobiegł w kierunku placu. Cisza przedłużała się. Po pewnym czasie przez szeregi obrońców przeciskał się mężczyzna z narzuconą brązową szatą.

– To on? – spytał Laka.

– Wygląda podobnie, potwierdź, jak się zbliży.

Od szeregów Hudu oderwało się pięciu ludzi. Czterech zbrojnych szło za tym w szatach.

– To on, idzie ze swoją strażą. Ci ludzie są gotowi za niego umrzeć.

Boryga odwrócił się i pomachał do Razona. Z ich szeregów wybiegło sześciu ludzi z oszczepami. Selsel zauważywszy to, zatrzymał się. Chłopiec krzyknął.

– Odprawisz swoich ludzi, to ja odprawię swoich.

Wódz Hudu myślał chwilę. Za moment ruszył dalej, a czwórka jego ochroniarzy za nim. Zatrzymał się na pięć kroków przed nim. Przyjrzał się Borydze. Wykrzywił twarz, mówiąc pogardliwym tonem.

– Co taki chłoptaş może ode mnie chcieć?

– Mam dla ciebie propozycję, bracie władcy Hudu...

– Za młody jesteś, by mi cokolwiek proponować – przerwał mu wypowiedź. Ten jednak zachował spokój. Odczekał moment, uśmiechnął się.

– Jak teraz się poddasz – powiedział łagodnym tonem – to staniesz się niewolnikiem króla Ku, ale zachowasz życie...

Zawiesił głos. Jego twarz ciągle zachowywała życzliwy wyraz. Nie można było tego powiedzieć o twarzy Selsela. Poczerwieniał, mięśnie przy skroniach zadrgały, nozdrza rozděły się. Oddech przypominał sapanie. Nawet w największych swoich koszmarach nie mógł przypuszczać, że ktoś przemówi do niego takimi słowami.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić!?

– Jesteś istotą myślącą, rozważ moją propozycję.

Selsel jednak nie myślał. Jego poczucie nietykalności i dumy nie pozwalało mu kontynuować tej rozmowy. Odwrócił się, wykrzykując:

– Zabić go!

Ochroniarze Selsela wyskoczyli w kierunku szamana. Zdążyli przygotować włócznie do zadania ciosu, tarcze szczelnie okrywały ich torsy. Borygę sparaliżowało przerażenie, był bezbronny. Przygiął nogi, zachowując zdolność do odskoku przed ciosem. Lak wyskoczył przed chłopca, zasłaniając go swym ciałem. Nie miał tarczy, ale jego włócznia miała boczne ostrza. Była groźna również jako broń sieczna. Napastnicy nie zlekceważyli go, rozstąpili się szerzej, chcąc ich otoczyć. W powietrzu zaszumiały oszczepy... Czterech ochroniarzy Selsela padło. Każdy miał przebitą oszczepem czaszkę.

– Morderco! – wykrzyknął Lak i ruszył biegiem. – Zapłacisz za śmierć mych rodaków!

Selsel zobaczywszy ciemnoskórego, zaczął uciekać. Daleko nie odbiegł, padł po ciosie w kark. Zdyszany Lak oparł się na swojej włóczni. Do pierwszego szeregu Hudu było mniej niż pięć kroków. Przed nim leżało martwe ciało ich władcy. W powietrzu panowała cisza. Wszyscy byli przerażeni całym zajściem. Jedyнным odgłosem, jaki dolatywał, był szum płynącej rzeki.

Lak widział, jak człowiek, którego zabił, mordował jego przyjaciół. Ich również traktował jak zwierzęta do ciężkich robót. Byli niewolnikami, ale także ludźmi, którzy marzyli o swych domach. Ten człowiek nie dawał im na nic nadziei. Teraz leżał na ziemi. Nie wypowie już żadnego rozkazu, nie skrzywdzi żadnej istoty. On tego dokonał i był z tego zadowolony. Teraz może spokojnie umrzeć.

Nikt z Hudu nie wrywał się przed szereg, by pomścić śmierć swego przywódcy. Lak stał chwilę, przyglądając się ludziom, których jeszcze rano uważał za swych prześladowców. Zrozumiał. Ci ludzie to istoty podlegające naciskom swoich władców. Oni wszyscy też chcą wrócić do swych domów. Wbił włócznię w ziemię i zaczął przemawiać.

– Wojowie Hudu! Przysłiście tutaj, bo wam kazano. Kazano wam przyjść i zniewalać zamieszkujące tu istoty. Każdy z was ma swój dom, rodzinę. Nikt z was by nie chciał, aby jego bliscy stawali się niewolnikami. Przysłiście, narażając własne życie, by tacy jak on – pokazał na leżące ciało – mogli żyć w przepychu. Oni mogli rządzić waszym życiem. Mieli prawo odrywać was od żon i matek po to, by ich domy i skarbcce pęczniały wszelakimi dobrami. Wojowie, czy na tej wyprawie wzbogacą się wasze rodziny? – Zawiesił głos, jakby

oczekiwał odpowiedzi. Nadal jednak panowała cisza. – Jak wróćcie do domów, o ile wróćcie, będziecie zwykłymi mieszkańcami. Nie przypadną wam bogactwa wyprawy. Znowu będziecie się bali, że wiosną następnego roku zmuszą was do kolejnej wojny. Czy tego chcecie, wojowie Hudu? Myślę, że tego chce tylko wasz władca, siedzący daleko w stolicy i czekający na bogactwa, które macie mu przywieść. Zadajcie sobie pytanie czy tak ma być? Tu, w tej krainie jest osada, w której władcę się wybiera. Dlaczego nie możecie wybrać swojego władcy?

Przez szeregi Hudu przetoczyła się fala śmiechu. Lak poczekał i zaczął przemawiać dalej.

– To śmieszne tylko dla was. Dlaczego wasz władca może rządzić? Władca może rządzić, bo ma was. Wy zrobicie, co mu się zamarzy. Każe zabić, to zabijecie. Ale jak wróćcie razem z tymi grupami, co idą za wami, dojdziecie do pałacu i powiecie: nie jesteś już naszym władcą. Co on będzie mógł powiedzieć? Możecie wybrać nowego władcę, lepszego. Możecie wybrać władcę, jakiego zechcecie. Zróbcie to! Ten człowiek – pokazał ręką w tył, jednocześnie się obracając...

Zamarł. Tuż za nim stali Boryga z Razonem. Uśmiechnęli się do niego, życzliwie machnęli rękami, by kontynuował przemówienie. Lak chrząknął i mówił dalej.

– Ten człowiek to szaman. Jak zechcecie, to poprowadzi was z powrotem do domu. Jeżeli nie chcecie przelewu krwi; bo on nie chce walki, niech dowódcy omówią z nim warunki. Ja wam mówię, to dobry człowiek. Rozumie odmienny obyczaj i potrzeby innych istot. Z nim możecie rozmawiać swobodnie. Musicie z nami porozmawiać, bo inaczej zaczniemy się zabijać.

– Niech on mówi – krzyknął ktoś z szeregów Hudu.

Boryga wysunął się przed Laka. Wiedział, że musi coś powiedzieć, ale nie miał pojęcia, od czego zacząć. Przyglądał się twarzom wojów, którzy byli jego wrogami. Pierwszy raz miał przemawiać do takich tłumów, to go onieśmielało. Wiedział, co chce powiedzieć, ale nie mógł znaleźć początku swojej przemowy. Zauważył zniecierpliwienie w twarzach.

– Jestem szamanem osady, która jest w tych górach – zaczął. – Za tymi oddziałami – pokazał ręką za siebie – stoi wódz tej osady. On oraz królowa Ku, która jest naszym gościem, również Palini i Yeti postanowili, że mam przewodzić tej armii. Dlatego on – pokazał na Laka – nazywa mnie dowódcą. W osadzie mam żonę. Chciałbym być przy niej, ale osoby, które cenię, nałożyły na mnie obowiązek, bym was pokonał. Nie chcę z wami walczyć, jednak muszę coś zrobić, by wasze wojska nie zagrażały naszym dolinom ani królestwu Ku. To zadanie nie polega tylko na tym, by was wypędzić z naszych ziem. Jak na tym zakończę działania, to wasz władca w przyszłym roku przyśle nowe oddziały, na pewno większe, sprawiające nam więcej kłopotu. Dlatego muszę zmienić waszego władcę. Jeżeli ja będę to robił, to nie unikniemy zabijania. Musiałbym zabijać wszystkich, co mi się przeciwstawia. Jakbyśmy się dogadali, to poszlibyśmy razem tylko po to, by omówić warunki wzajemnych stosunków i współpracy, a wy sami dokonalibyście zmiany swego władcy. Jedno jest pewne, człowiek, który obecnie wami rządzi, nie może być władcą. On nie umie szanować życia i potrzeb innego człowieka. Jemu własny naród potrzebny jest tylko po to, by pomnażać osobisty dobrobyt. Wszystko zależy od was. Będę tam – wskazał ręką w tył. – Jeżeli chcecie się dogadać, czekam na waszych dowódców. Jeżeli nie przyjdą ze mną rozmawiać, rano zaczynamy walkę. Wiem, że następna wasza armia przybędzie tu za pięć dni, więc nie możecie liczyć na posiłki... – Zawiesił głos, wpatrując się w ciało leżące na ziemi. – Te zwłoki to nie nasza wina. Byli waszymi ludźmi, zadbajcie o ich szczątki.

Strażnicy i wojowie rozstąpili się przed nim, robiąc przejście. Razon i Lak mieszały się ze swoimi ludźmi. Szedł ulicą między wojami, którzy pochylali przed nim głowy. Nie był zadowolony ze słów, które wypowiedział. Miał jednak satysfakcję, że powiedział prawdę.

Ludzie muszą wiedzieć o planach drugiej strony, by podjąć właściwą decyzję. Był przekonany o swoim słusznym działaniu.

Na końcu uliczki oczekiwał go Wasław z Hertokiem. Przyspieszył kroku. Uśmiechnęli się do niego. Gdy dochodził do nich, wódz powiedział.

– No, chłopcze, rozwiązałeś konflikt.

– Jeszcze nie wiadomo – pokręcił głową. – Oni nie podjęli decyzji.

– Żeby miało być inaczej, to byś już nie żył. Stałeś od nich na pięć kroków. Nie miałeś żadnych szans. Nie wiedziałem, że zaproponowałem ci taką niebezpieczną misję, jednak nikt inny tak dobrze by tego nie zrobił. Ja bym tego tak dobrze nie rozegrał. Byłbyś świetnym wodzem naszej osady.

– Nie potrafisz kontrolować tylu spraw co ty.

– Nie bądź taki skromny. Chodźmy do stołu spokojnie porozmawiać.

Zauważył zastawiony stół, przy którym posilało się dwóch Palinów. W zasadzie była to olbrzymia skrzynia zestawiona z wozu, wokół której poustawiano pieńki i tobołki służące za siedziska. Z zadowoleniem dostrzegł amforę wina. Hertok, odgadując jego myśli, nalał mu pełen kubek.

– Gdy zobaczyłem śmierć tych zbrojnych, którzy cię atakowali, to pomyślałem, że życie uratowała ci twoja żona. Żeby tych strażników nie wyćwiczyła tak dobrze w rzucaniu oszczepami, tamci by ciebie dopadli.

Boryga popatrzył na kupca, zastanawiał się nad jego słowami. Upił duży łyk wina. Kręcąc głową, odpowiedział.

– Chyba tak. Olga sprawiła, że atakujący nie mieli szans. Widzę jej wpływy również na ciebie. Nie potrzebujesz już służących, by nalać wina.

– Racja. Cóż powiedzieć, księżna jest bardzo wymagająca. – Wszyscy się roześmiali.

– Brak mi jej władczego tonu – mówił chłopak, opanowując swój śmiech. – Tęsknię za nią.

– Zauważyłem to – odpowiedział Wasław. – Nawet wrogom o tym napomknąłeś. Jutro rano powinniśmy dotrzeć do obozu. Zjesz posiłek i pójdziesz do osady. Ja z Hertokiem tak bardzo za swoimi żonami nie tęsknimy. W twoim imieniu porozmawiamy z tymi panami, co nadchodzą. – Uliczkę między oddziałami zbliżali się dowódcy Hudu. – Dużo ich, rozmowy możemy przeciągnąć i do pojutra. Mam nadzieję, że za trzy dni wrócisz, bo tamte armie będą już zbyt blisko.

– Z chęcią skorzystałbym z waszej propozycji, ale obiecałem byłemu zastępcy Winela, że jutro z nim porozmawiam...

– Myślę – przerwał Hertok, – że żona jest ważniejsza. Tamtego dowódcę zostaw nam. Razon zwolni go do swoich. Na pewno będzie zadowolony.

– Trzeba przywitać przybyłych. – Boryga wstał, podchodząc do zbliżającej się grupy. Reszta razem z Palinami ustawiła się za jego plecami.

Czas spędzony w osadzie minął jak jedno mgnienie. Wszyscy chcieli z nim porozmawiać. Z trudem znajdował chwile, by być z Olgą. Sam na sam przebywali tylko w nocy w kamiennym domu. Rano nachodziła ich Wara. Trudno było mieć do niej pretensję. Przynosiła posiłek, ale to powodowało niedosyt intymności. Ciągłe byli siebie spragnieni. Obowiązek jednak naglił. Wiedzieli o tym wszyscy.

Przechodząc przełęcz, w dole doliny zauważył trzy obozy. Tuż przy obozie wojów z Ku odróżnił obóz Kali. Z drugiej strony garbu, w kierunku jeziora, stał obóz wojów Hudu. Poza tym w dolinie nie widać było nikogo. Nie dostrzegł nawet niedźwiedzi.

– Zwierzyna się płoszy, pomyślał. Trzeba szybko wyprowadzić te wojska.

Po chwili skoncentrował się na sprawach związanych z nadchodzącą armią. Służy tam tylko pięćdziesięciu Kali. Reszta to doborowe oddziały, które miały iść na Ku.

Droga w dół zajęła mu niewiele czasu. W obozie szybko zorganizował naradę. Potem poszedł z Razonem do dowódców Hudu, by omówić postanowienia. Rozmowy były bardzo trudne, a ustalenia niedokładne. Trzeba było zwoływać ogólną naradę. Poruszono problem wymagań, jakie należy postawić przed przyszłym władcą Hudu. Padły nawet kandydatury. Boryga ukrócił jednak dyskusję.

– Na ten temat jeszcze za wcześnie rozmawiać. Kandydaturę musi poprzeć cała armia, inaczej spowodujemy wewnętrzne konflikty.

Czas mijał nieubłaganie. Palini donieśli, że z grani nad doliną widać maszerującą armię. Nowy dowódca oddziału Hudu chciał na powitanie wysłać poselstwo. Chłopak nie pozwolił, dopatrując się w tym zagrożenia. Wieczorem długo rozmawiał z Palinami, w nocy konferował z generałem i Razonem.

– Sytuacja jest poważna – stwierdził. – Powodzenie akcji zależy od opanowania drugiej armii Hudu. Idą oddziały są zaprawione w walkach. Bitwa z nimi byłaby ciężka. Za wszelką cenę trzeba się z nimi dogadać. Dowiedziałem się, że wielu dowódców nadciągających wojsk jest całkowicie oddana władcy Hudu. To wojowie utrzymujący się z wojen. Nie mam argumentów, które by ich przekonały. Konieczne staje się zastraszenie siłą. Musimy ściągnąć wszystkie nasze oddziały i otoczyć ich, jak zaczną rozbijać obóz. Myślę, że możemy wykorzystać ludzi Kali. Nie mieszkamy do tego wojów narodowości Hudu.

Dyskusja trwała przez większą część nocy. Ustalano trasy przemarszu oddziałów, miejsca ich ukrycia oraz sygnały nakazujące odpowiednie manewry. Przed świtem wydano rozkazy. Armia miała dotrzeć w godzinach popołudniowych. Pozwoliło to dowódcom na częściowe odespanie pracowitej nocy.

Boryga spał w namiocie dowódcy Hudu. Obudzono go przed południem, gdy na miejsce szykowanego obozowiska dotarł zwiadowczy oddział. Powitał ich Lak ze swoją drużyną. Pokazał miejsca obozowania wojów Kali i Hudu oraz wskazał miejsce na obóz nadciągających oddziałów. Dowódca zwiadu, zadowolony z przygotowanego terenu, wysłał trzech ludzi do dowództwa, by zameldować o braku zagrożeń. Sam z resztą patrolu pojechał do obozu Hudu. Tu, w namiocie dowódcy, oczekiwał ich Boryga. Przy placu manewrowym z wozami w ramach niepoznaki ustawiono również namiot Selsela. Na pytanie: po co? Odpowiedział: może sam tu zamieszkam. Wojowie Hudu, myśląc już o nim jak o naczelnym wodzu, uwierzyli w to bez zastrzeżeń.

Dowódca zwiadu nie zajeżdżał do Selsela, szukał Winela. Po drodze wojowie mówili mu o zmianie dowódcy. On nie zwracał uwagi na słowa i kierował się do namiotu, który jego zdaniem był namiotem dowodzącego. Cała grupa liczyła siedemnaście osób. Do środka wszedł tylko dowodzący ze swoim zastępcą.

– Co się stało z Winelem? – rzucił pytanie, gdy był już wewnątrz.

– Jest w niewoli – odpowiedział siedzący w końcu stołu Boryga.

– Nie ciebie pytam, młokosie. A ty kiedy awansowałeś – zwrócił się do nowego dowódcy, siadając na wprost niego. – Nie znam cię.

– Prowadziłem drugi oddział. Dowodzę armią od czterech dni. Kali mają już swoją organizację i dowódców. Ten człowiek – pokazał na chłopca – to szaman, głównodowodzący całego zgrupowania.

Dwóch ludzi, którzy dopiero usiedli, zaczęło się podnosić.

– Usiądźcie, panowie – Boryga mówił w języku Ku, który najwyraźniej był zrozumiałą mową dla przybyłych.

– Kim on jest? Przecież to jasnowłosey! – wrzasnął dowodzący.

– Spokojnie. Jestem Zenan, dowódca tego obozu. Do tego człowieka macie zwracać się szamanie i pomimo że młodo wygląda jest głównodowodzącym wszystkich wojsk, jakie znajdują się na tym terenie. Natomiast nie wiem, kim wy jesteście?

– Przyszliśmy do Winela, a go tu nie ma.

– Szaman wam wyjaśnił, były naczelną został pochwycony i znajduje się w niewoli wśród Ku.

– To zdrada!

– Widziałem, że wysyłaliście w powrotną drogę trzech ludzi – Boryga mówił spokojnie. – Czy oni przypadkiem nie pojechali, aby zapewnić waszego dowódcę, że tu wszystko w porządku? Czy wasz dowódca przyjeżdżając tu, nie pomyśli o was jak o zdrajcach? Łatwo wypowiedacie słowa, ale nie ma w nich konsekwencji.

– Co na to Selsel, on ma być tu władcą?

Chłopak uśmiechnął się.

– Selsel próbował mnie zabić i zginał. Wasi ludzie pochowali go za rzeką.

– Kim pan jest? – spytał już spokojnie.

– Jestem mieszkańcem tutejszej osady. Pełnię funkcję szamana, stąd ten zwrot w stosunku do mnie. Do nas przyjechała królowa i król miasta Ku...

– Od zeszłego roku król nie żyje – przerwał dowodzący.

– Widzę, że jesteście zorientowani. Królowa przejęła rządy w imieniu swojego syna. On teraz jest królem.

– Królowa z królewiczem po prostu przyjechała do was w odwiedziny? – w pytaniu była drwina.

– Nie jest to wizyta kurtuazyjna. Przyjechała z tysięczną armią, wam na spotkanie.

– A gdzie jest ta ich armia?

– W tej chwili rozstawia się w terenie, by wasi wojowie zbyt nie rozpierzchli.

– Idzie siedemset naszych wojów. Tysiąc z Ku to za mało na nas. My jesteśmy lepsi.

– My mamy sprzymierzeńców – zaświstał jakiś sygnał. W rogu namiotu przy wejściu coś się poruszyło. Z cienia wyszło trzech Palinów i usiadło przy stole.

Goście zamarli z otwartymi ustami. Dalsza rozmowa przekonała ich o bezsensowności walki. Zgodzili się na współpracę.

Oprócz dwóch dowódców resztę drużyny zwiadu postanowiono zakwaterować w obozie. Dowódcy wrócili na miejsce przysłego obozu drugiej armii. Mieli za zadanie wyjawiać naczelnym dowódcom sytuację, w jakiej się znaleźli. Na rozmowy zaprosili ich na szczyt garbu rozdzielającego dolinę. Wcześniej rozstawiono tam namiot dowódcy, z którego widać było wszystkie obozy.

Plan się powiódł. Na grzbiet pagórka szło trzech dowódców Hudu w eskorcie dwudziestu wojów. Na spotkanie im wyszedł Boryga w towarzystwie Razona. Ruchem ręki zatrzymał delegację.

– Odstąpcie, panowie, od prowadzenia eskorty. Nic wam nie grozi. W namiocie za moimi plecami czeka na was wódz mojej osady i przedstawiciel królowej Ku. Obok mnie stoi dowódca mojej straży. Jeżeli wy przyprowadzicie swoich ludzi, ja będę zmuszony wezwać swoją ochronę, przy której wasi nie będą mieli szans.

– Tego pan nie może stwierdzić – odpowiedział starszy mężczyzna, idący przodem.

– Pan Selsel myślał o swoich ochroniarzach tak samo jak pan o swoich. On i jego ochroniarze nie żyją. – Uważał, że wyczerpał argumenty. Rozłożył ręce i głęboko westchnął.

– Czym więcej ludzi, tym łatwiej o zatarg, a ja chcę zawrzeć ugodę.

Mężczyzna popatrzył na swoich towarzyszy. Obrzucił spojrzeniem swoją eskortę, wskazał na jednego. Chłopak rozpoznał go, to dowódca patrolu, z którym niedawno rozmawiał. Reszta

wojów zawróciła do obozu. Pozostała czwórka odczekała chwilę i ruszyła do przodu. Razem z Borygą podeszli pod namiot. Zatrzymał ich, objaśniając:

– Przyszliście stamtąd, to wasz obóz. Na zachód od was te punkciki na błoniach to Palini. Oni są i tu, przy rzece. Każda z grup Palinów jest wspierana przez pięćdziesięciu Yeti. To na wypadek gdybyście chcieli szarżować konno.

– Przecież Yeti nie walczą, to łagodne stworzenia.

– Kilka lat temu nauczyli się walczyć, dowodzi nimi samica. Jak się nie mylę, to w zeszłym roku rozbiła drużynę zwiadu Winela.

– Winel mówił, że rozbiły go mamuty.

– Mamuty rozbiły jego główny oddział. Natomiast pokaleczone drużyny, które wysłał do tej i poprzedniej doliny, to sprawka Yeti. Oni dobrze bronią swojego terenu. Wróci pan do swojego obozu, to rano zobaczy ich bojowe miny i olbrzymie drągi, którymi walczą. Teraz popatrz pan na południe. To wojska królowej Ku. Od wschodu wspomagają ich wasze były oddziały Kali. Nie widać ich, bo siedzą w lesie. Gdzie rozlokowały się obozy, nie muszę tłumaczyć, stąd widać.

Mężczyźni uważnie przyglądali się obozom. Szczególnie dokładnie obserwowali obóz wojów z Ku. Pokazywali coś palcami, cicho szepcząc między sobą. Boryga nie przerywał tej lustracji. Przyglądał się dowódcom, próbując zgadnąć, na co zwracają szczególną uwagę. Po pewnym czasie ich głównodowodzący rzucił pytanie.

– Dlaczego nic o tym nie wiedzieliśmy?

Chłopak myślał, że pytanie było skierowane do niego.

– Nie za bardzo pana rozumiem – burknął. – Co pan chciałby jeszcze wiedzieć?

Zi rytowany dowódca popatrzył na niego groźnym wzrokiem. Pytanie zadał swoim zastępcom, ale podjął decyzję, aby ujawnić jego treść szamanowi.

– Wybacz pan, my szepczemy o różnych sprawach. Dziwi mnie, że tak wielkie zgrupowanie wojsk z olbrzymimi taborami przemaszerowało tutaj, nie ujawniając swojej obecności. Winel zapewniał nas, że do tego miejsca nie ma żadnych wojsk, a tu jest cała armia.

– Niecała, panowie. Trochę mniej jak jedna trzecia ma obóz na pagórku u wejścia do następnej doliny. Ta armia szykowała się do drogi pod koniec zimy, jak dowiedzieliśmy się o przygotowaniach do wymarszu waszych trzech armii.

– Wiedzieliście o naszych przygotowaniach?

– Wiele drużyn szpiegów zbierało dla nas informacje – Boryga wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

Mężczyzna chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Chcąc ukryć stremowanie, spytał.

– To gdzie mamy teraz iść?

– Do namiotu – chłopak wskazał ręką wejście.

Rozmowy od początku były trudne. Dowódcy Hudu brali pod uwagę wycofanie armii, ale byli całkowicie oddani swojemu władcy i nie chcieli słyszeć o jego zmianie. Wyczerpawszy swoje argumenty, zi rytowany Boryga powiedział.

– Panowie, jak nie dojdziemy do porozumienia, to może się polać krew.

– Żołnierza rzecz ginąć na polu walki.

– Nie znam waszych obyczajów, nigdy nie mieliśmy wojów. To jednak głupota, pozwolić ginąć ludziom, gdy można tego uniknąć.

– Ty wiesz swoje, ja swoje – odpowiedział ich wódz. – Dla nas władca jest przydatny. Zapewnia zajęcie i życie w dostatku.

– My obiecaliśmy wyzwolić ziemie Kali. Poza tym wiemy, że jak go nie zmienimy, to w przyszłym roku znów będziemy musieli się bronić.

– To mamy problem. Władca Hudu nie zostanie zmieniony. Nie pozwolimy na to.

– Wy macie problem – burknął wściekły Boryga. – Razon, daj sygnał naszym, by rozwiązali tę armię.

Zbrojny ruszył do wyjścia. Naczelný dowódca Hudu krzyknął.

– Brać ich!

Zakotłowało się. Czterech przybyszów rzuciło się na gospodarzy. Razon stał najbliżej wyjścia i jakby spodziewał się ataku. Potężnym uderzeniem w nos napastnika uwolnił się. Wybiegł na zewnątrz. Reszta nie miała doświadczenia. Zostali powaleni na ziemię i przytrzymani ostrzami. Związano im ręce. Odgłosy spoza namiotu wskazywały na zgromadzenie się tam wielu osób. Dowódca Hudu uniósł ostrożnie jedną połę wejścia, mówiąc.

– Jak ktoś spróbuje wejść do środka, to ich zabijemy – przykrył na pół połę, patrząc na swoich jeńców i towarzyszy. Znowu uniósł płachtę i mówił dalej. – Za chwilę wyjdziemy razem z jeńcami. Jutro ruszymy w powrotną drogę. Jak będziemy bezpieczni, to ich puścimy, jednak...

Nie skończył wypowiedzi. Potężna ręka Palina chwyciła go za włosy i rzuciła na zewnątrz namiotu. Poły namiotu zasłoniły się. Jeden z dowódców krzyknął.

– Puście go, bo ich zabijemy!

Wolno zaczęły unosić się obydwie poły. Boryga leżał na brzuchu z głową zwróconą w stronę wyjścia. Widział naczelnego dowódcę Hudu, który klęczał przytrzymywany przez dwóch strażników. Wokół niego stało kilkunastu ludzi oraz sześciu Palinów, uzbrojonych w swoje groźne maczugi. Ci ostatni zobaczywszy przytrzymywanego chłopca na ziemi, ruszyli do przodu. Razon przytrzymał ich, wystawiając rękę.

– Słuchajcie – powiedział, akcentując każdą sylabę. – Nie będę powtarzał. Jeżeli ich puścicie, nie unikniecie kary, ale będziecie żyć. Jak ktokolwiek z nich zginie, to będę was osobiście karmił, abyście zbyt szybko nie umarli. Będziecie co najmniej miesiąc prosić o śmierć.

– Jak nas z nim – mówił jeden z napastników, pokazując na swojego dowódcę – nie przepuście do naszego obozu, to poderżniemy im gardła.

Razon opuścił rękę, przepuszczając Palinów. Oni jakby czekali na ten sygnał, wolno ruszyli do przodu. Gdy pierwszych dwóch wchodziło, jeden z dowódców wyskoczył z włócznią. Atakowany osobnik jakby od niechcenia machnął maczugą, zbijając cios broni i trafiając napastnika w głowę. Maczuga zerwała mu pół twarzy. Nieszczęśnik odrzucony siłą ciosu, padł pod płachtę namiotu. Pozostała dwójka opadła na kolana, odrzucając broń. Palini wywelekli ich na zewnątrz. Kilku strażników związało im ręce. Uwolniono swoich. Hertok miał poważnie skaleczoną dłoń, Wasław nie mógł się podnieść o własnych siłach. Boryga pomógł mu usiąść, stwierdził uszkodzone żebra. Jeden z Palinów wymuczał coś na swoim rogu. Daleko z przełęczą doleciał głos odpowiedzi. Boryga pokiwał twierdząco głową, coś zaświstał. Najmłodszy Palin założył sobie Wasława na grzbiet i z resztą swoich kamratów oraz Hertokiem ruszyli w kierunku ścieżki pod górę.

Boryga nie doznał urazów. Gdy stwierdził, że uderzony maczugą nie żyje, polecił go zakopać. Związanych dowódców podprowadził z boku wzgórza. Pokazał im ich zgrupowanie. Wewnątrz obozowiska Kali zbierali swoje namioty. Pojedyncze grupki wojów Hudu kierowały się do obozu pierwszej armii.

– Kto im pozwolił? Co oni robią? – zadał pytanie naczelný dowódca drugiej armii. Nikt mu nie odpowiedział.

Generał zajął dobrą pozycję. Widział całe zgrupowanie obcych wojsk i namiot na szczycie wzniesienia. Przy nim siedziało pięciu posłańców gotowych przekazać każdą wiadomość.

Obserwował wychodzącą delegację z obozu, trzech oficerów i dwudziestu wojów w obstawie. Uśmiechnął się do siebie – przewidzieli ich zachowanie.

W dole w obozie nic się nie działo. Spojrzał w górę. Delegacja przeszła już większość drogi. Szaman z Razonem wyszli im na spotkanie. – Za blisko, za bardzo ryzykuje. W wypadku agresji ukryci pod darnią strażnicy i Palini mogą nie zdążyć przyjść im na ratunek. Choć tamci nie powinni ryzykować, muszą się liczyć z zabezpieczeniem z ich strony. Znowu się uśmiechnął. Zobaczył, jak delegacja pozbywa się swojej obstawy. Tak jak szaman przewidział, wcale nie musiał ich długo przekonywać. Teraz zaczyna się jego część zadania. Musi zdjąć tę wracającą ochronę i dowiedzieć się, gdzie czekają na nich pozostali. Przypomnił sobie słowa chłopaka.

– Oni przypuszczają, że będą rozmawiać z całym dowództwem. Musimy stworzyć takie pozory. Wyjdą z dużą ochroną, by się zorientować, ilu ludzi będziemy mieli w pobliżu. Mamy im pokazać puste wzgórze i udawać beztroskich. Oni w to nie uwierzą. Ich ochrona nie wróci do obozu. Zejdą niżej i połączą się z większą grupą po to, by wrócić pod namiot, zdjąć naszą obstawę i porwać nas wszystkich. Dzięki temu przekonaliby swoją pierwszą armię do działań przeciwko naszym siłom. Bylibyśmy przegrani. Zrobimy tak. Pan, generale, nie będzie przy rokowaniach. Zaczai się pan w pół drogi na wzniesienie, postara się zdjąć ochroniarzy i unieszkodliwi tych, co na nich czekają.

Schodzący wojowie skręcają w bok wzniesienia. Sprawdza się wszystko, co mówił szaman. To nie droga do ich obozu, a wprost przeciwnie. Generał uniósł się nad krzak. Tam jest leśna łąka, to musi być tam. Zawołał gońca.

– Biegnij do obozu Kali, oni są najbliżej. Te dwa oddziały w gotowości niech wejdą do tamtego lasu i zdejmą stamtąd oddział Huđu. – Począł, aż goniec się oddali i przywołał następnego. – Idź za tymi schodzącymi. Zwróć na siebie uwagę, staraj się ich przytrzymać. – Trzeciemu gońcowi polecił. – Powiadom nasz oddział, niech zdejmie tych, co schodzą. Muszą ich zająć od dołu, by nie było widać z góry.

Obejrzał się. Zostało mu dwóch posłańców. Może być za mało, ale prawdopodobnie wróci któryś z tamtych. Na razie trzeba czekać. Stąd mało widzi. Przesunął się przed krzak, usiadł na trawie. Widział schodzący oddział byłej obstawy wroga i dobiegającego do nich gońca. Nie byli daleko. Mogli go zobaczyć, ale to jest już bez znaczenia.

– Panowie, panowie, poczekajcie – dobiegł go krzyk jego posłańca. – Tędy nie można. To tereny wyznaczone dla naszego wojska.

Grupa się zatrzymała. Goniec podszedł do nich na dziesięć kroków – trochę za blisko. Rozmawiali. Widać było burzliwą rozmowę, goniec wymachiwał rękoma. Tamci nie zareagowali na jego słowa, odwrócili się i poszli dalej. Krzyknął za nimi. – Możecie narazić się na przykrości! – Odeszli. Został sam. Przez moment obserwował przedpole, ale zaraz zawrócił. Wracał wolnym krokiem, zadowolony z siebie. Widział grupę, jak obchodziła tych od dołu.

Generałowi zostało obserwować namiot. Uznał, że sprawa wrogich grup zostanie załatwiona pozytywnie. Znowu przesunął się za krzak. Widział, jak Palini siadają przy namiocie. Potężne istoty, a potrafią poruszać się bezszelestnie. Pierwszy raz widział ich w roli wojów. To bardzo groźni bojownicy. Są dużo silniejsi od ludzi, a ich maczugi to broń, z którą nie zrówna się żadna włócznia. Poza tym dobrze strzelają z łuków. Strzały mają krzemienne groty, nie oprze im się żadna skóra. Kto się zmierzy z ich oddziałami, musi ponieść poważne straty. To szczęście mieć ich za sprzymierzeńców.

Przyjął wygodniejszą pozycję. Szaman przewidywał, że rozmowy będą się przeciągać.

– Oni muszą manewrować nami długo – powiedział. – Aż ich obstawa wróci pod namiot i zajmie dominującą pozycję. Musimy czekać. Jakby udało się z nimi dogadać, to byśmy zyskali potężnego sprzymierzeńca.

Tutaj uwidocznili się jego młodzięńczy wiek i brak doświadczenia – pomyślał, kładąc się na boku. – Lepszy jest siłą podporządkowany żołnierz niż fałszywy przyjaciel. Chociaż szaman ma nieprzewidywalne pomysły, wymyśli sposób, by przypilnować fałszywego przyjaciela.

Wzrok jego oddalił się w górę doliny, w kierunku jeziora. Strumień nieustannie błyskał między kamieniami, co na tle ciemnych świerków dawało przepiękny efekt. Nic dziwnego, że istoty zamieszkujące te tereny bronią tych przestrzeni. Najpiękniejszy pałac Selsela popsułby ten przepiękny krajobraz. Żyje tu mnóstwo zwierzyny, ptaków i ryb. To wszystko dla ludzi z osady oraz Palinów. Yeti polują gołymi rękami. Jakby tego dostatku zwierząt zabrakło, to po prostu by wyginęli. Te ziemie muszą być nieskalane cywilizacją. Kiedyś śmiał się z prostoty życia ludzi tej osady, teraz wie, że ta prostota jest wielką mądrością. U nich w Ku już takiego raję się nie stworzy.

Jakiś pojedynczy krzyk zwrócił jego uwagę na namiot. Spojrzał w tamtym kierunku. – Coś musiało się wydarzyć? Razon jest zdenerwowany, zawsze z nerwów tak podskakuje. Macha białą szarfą. Znak, że trzeba przejąć obóz przeciwnika. – Odwrócił się do gońców.

– Czas działać. Ty zawiadomisz oddziały Kali. Niech przejmują obóz swoich krajanów, dalej wszystko według planu. Ty – wskazał następnego – bierz konia i jedź do stojących między Palinami. Masz tę szarfę. Dasz dowódcy, będzie wiedział, co robić. Wy dwaj ze mną, idziemy do sygnalistów.

Lak nie czuł się pewnie. Uważał, że operacja nie została do końca przemyślana. Jego nowy dowódca Razon prosił go osobiście, by stanął na czele tego oddziału. Z kolumną ma wejść między namioty wroga i przekonać Kali, by przenieśli się do ich obozu. Jasne namioty ciemnoskórych stały na skraju wielkiego obozowiska. To ułatwiało zadanie. Najważniejsze było przejście przez szyk obronny. W środku obozu poruszanie się powinno być łatwiejsze. Jeszcze raz zlustrował wzrokiem kolumnę za sobą, stu dwudziestu wojów ustawionych w trzy rzędy. Jak będą spokojnie iść, może tamci ich przepuszczą?

Sygnał jak echo rozlegał się po wszystkich oddziałach. Pierścień okrażenia zaczął się zacieśniać. Kolumna Łaka szła za wojami z Ku. Od strony doliny na linie wojów powoli naciskają Palini. Za nimi posuwa się kolumna Hudu zaprzysiężona Zamanowi. Pierścień okrażenia zatrzymuje się na dwa kroki przed obrońcami. Znowu słychać grane sygnały. Przed Łakiem pierścień rozsuwa się na boki. Przed sobą widzi wystraszonych wojów Kali. Rusza do przodu, z daleka krzyczy.

– Nie będziemy walczyć, wpusćcie mnie do środka!

Wojowie przerażeni możliwością walki, zaskoczeni widokiem swoich krajan, rozstępują się, przepuszczając kolumnę. Bez szczęku oręża, równym krokiem cała kolumna wchodzi do obozu wroga. Tam skupia się w dużym kole. Lak wchodzi w środek. Przynieśli mu skrzynkę. Staje na niej, by być dobrze widoczny dla wszystkich. Wokół jego ludzi gromadzą się nie tylko Kali, widzi wielu Hudu. Nie spodziewał się tego. Musi uważać, co mówi, by nikt nie poczuł się urażony. Przez chwilę milczy, obserwując narastający tłum.

– Wojowie! – zaczął normalnym tonem. – Przysłano nas tu, byśmy walczyli, abyśmy zabijali innych ludzi i sami ginęli – przerwał na chwilę, ale zaraz wykrzyknął – po co? Po co mamy ginąć? Mamy oddawać swoje życie po to, by bogaty władca był jeszcze bogatszy. By jego brat Selsel mógł mu przesyłać bogactwa tych ziem i jeszcze odleglejszych terenów, do których mieliśmy dojść. Nie oszukujmy się. Bogactwa płynęłyby na zachód, a my byśmy ciągle szli na wschód, dopóki obrońcy tych ziem by nas nie zabili. To nie byłby koniec wyprawy. Na nasze miejsce przysłaliby tu naszych braci, by oni szli dalej i zdobywali nowe bogactwa. Potem przyjdzie kolej na naszych synów i wnuków, bo apetyt władcy Hudu jest

niezaspokojony... Czas to przerwać! Wiem z całą pewnością, że wojska wokół nas nie chcą nas zabijać. Oni chcą, by ich żony i dzieci żyły w spokoju. Oni przyjeżdżali do nas, wymieniali się różnymi towarami. Nikt nikogo nie musiał napadać, by mieć rzeczy, które robili inni. Po co my tu przyszliśmy z bronią? Bo nam kazali. Bo czują się silni. Dlaczego są tacy silni, że mogą nam kazać iść aż tutaj? – Zawiesił głos, ale nikt z tłumu nie kwapił się z odpowiedzią. W końcu zaczął cedzić słowa. – Oni czują się silni dlatego, bo mają nas. Mają wojów, którzy oddają za nich życie... Pomyślcie, co by było, jakbyśmy zawrócili i powiedzieli władcy: – Dość tego, nie chcemy twoich rządów...

– Przecież tu gdzieś jest Selsel! – wykrzyknął ktoś z tłumu.

– Nie ma Selsela! Osobiście go zabiłem, gdy zaczął zabijać moich ludzi. Zrobiłem to, gdy chciałem zabić tego przywódcę, szamana, który ratował nasze życie. Jeżeli się zgodzimy, to ten człowiek pójdzie z nami i pomoże nam zmienić władcę na takiego, którego sami wybierecie. Obiecał, że wyzwoli ziemie Kali. Jak pójdziemy wszyscy, to będzie można tego dokonać bez rozlewu krwi. Musicie wybierać. Wiecie, gdzie są obozy pierwszej armii. Kto pójdzie do nich, wróci z szamanem do stolicy. Kto zostanie tutaj, będzie wrogiem szamana i będzie z nim walczył... Wybierajcie! Ja jestem za wolnością Kali. Idę do swego obozu i myślę, że inni Kali pójdą za mną.

Takie przemówienia odbyły w pięciu punktach obozu Hudu. Wielu wojów zaraz zaczęło składać swój dobytek i przeciskając się przez tłum Palinów, szli do obozów pierwszej armii. Zagorzała garstka fanatyków zebrała się w oddział, czekając na swoje naczelne dowództwo. Gdy do wieczora tamci nie wrócili, ruszyli w ślad swoich poprzedników.

Za trzy dni na miejscu obozowania drugiej armii stanęła trzecia armia, składająca się z rekrutów. Na następny dzień od przybycia złożyli przysięgę posłuszeństwa szamanowi.

IX

WYPRAWA

*Gdy interesy są sprzeczne,
to nawet wspólnik staje się wrogiem.*

W pięknej dolinie stacjonowało prawie trzy tysiące ludzi. W powietrzu wyczuwało się nieprzyjemną woń. Dolina z dnia na dzień ubożała w zwierzynę, drewno i inne zasoby. Tę armię mógł wyprowadzić tylko Boryga. Olga w ciąży musi zostać. Jak to pogodzić?!

Ostatnie dni go wyczerpały. Cały czas miał napiętą uwagę, prowadził niezliczoną ilość rozmów, rozmyślał nawet nocami. Postanowił odpocząć. Obowiązki powierzył generałowi i ruszył z Razonem do osady. Po drodze odbył rozmowę z Palinami, rozwiązując ich bojowe oddziały. Od tej pory mógł liczyć tylko na siebie.

Do wejścia w palisadzie dotarli wieczorem. Wszyscy pozdrawiali go, a nawet wiwatowali na jego widok. Wasław, mimo bolących żeber, czekał na niego przed domem. Wyszedł również młody król, ściskając Borygę za ręce i zapraszając do swego tymczasowego mieszkania.

– Wy chyba litości nie znacie – usłyszeli głos królowej. – Ten człowiek przyszedł do żony, puśćcie go. Ja przygotuję kolację. Szamanie, o zmroku przyjdź z małżonką najeść się.

Przewrotność tej kobiety rozbawiła chłopaka. Strofując innych, zapewniła sobie prawo do wypytania go o nowinki. Był jej jednak wdzięczny, że mógł zobaczyć się z Olgą.

Olga nie spodziewała się go. Siedziała tyłem do wejścia i zszywała coś z króliczych skór. Chciał się zakraść niezauważony, ale przy progu potrącił kij Saby. Żona poderwała się, straciła równowagę. W ostatniej chwili przytrzymała się stołu. Jednym susem znalazł się przy niej.

– Co z tobą? – przytulił ją.

– Chyba zbyt gwałtownie wstałam. Bardzo tęskniłam.

– Ze dwa dni zostanę przy tobie.

– Jak to dwa dni? Wszyscy mówią, że wygrałeś wojnę, to po co będziesz wracał. To już sprawa generała. Twoje miejsce jest w osadzie. Wszyscy tu cię potrzebują, a ja najbardziej.

– Oleńka, będę musiał wyjechać i to na bardzo długo. Muszę z nimi jechać aż do stolicy Hudu. Tam dopiero zakończy się ta wojna.

– Nigdzie nie pojedziesz! Tu jest twoje miejsce!

– Co się stało? – z sąsiedniej izby dobiegł głos Saby.

– Nic, mam, nic. Boryga wrócił – powiedziała łagodnym głosem. Szeptem przez zaciśnięte zęby dodała – masz tu zostać.

Nic już nie mówił. Przytulił się do jej boku, bo brzuch już przeszkadzał. Położył na nim dłoń.

– Rusza się – szepnął jej do ucha.

– Chce zobaczyć ojca, a on chce wyjechać.

– To nie tak, Olga. Nie chcę wyjechać. Muszę to zrobić dla ciebie, dla niego i dla wszystkich ludzi osady. Trzeba to skończyć raz na zawsze. Trzeba załatwić to tak, byśmy nie musieli się już bać. Jak poślę tam samego generała, to będzie bitwa. To nie zapewni nam spokoju. Jak Hudu zechcą iść do Ku, to zawsze znajdą nas po drodze. Ja tylko tam pojadę i wrócę, ale to zajmie sporo czasu. Obawiam się, że jak wrócę, to ono będzie już na tym świecie i bardzo się tym martwię.

– Jak wyjeżdżasz, to jakbym cię traciła, a nie chcę cię tracić. Mam urodzić swoje pierwsze dziecko i boję się.

– Oleńka, jestem bardzo zmęczony. Chciałem odpocząć przy tobie. Pozwól mi wydobrzeć, potem zajmujemy się tą sprawą.

– Nie wyobrażam sobie, by rozwiązanie było bez ciebie. Kto nada imię dziecku, które urodzi się bez ojca, jak bękart.

– Dziś będziemy na późnej kolacji u królowej, proponuję Wasławowi, by jechał zamiast mnie.

– A co na to Wara i Nena? – Olga wyglądała na wystraszoną.

– Nie wiem, ale ktoś z nas musi jechać. My musimy zatwierdzić pokój, bo jesteśmy między Ku a Hudu.

Zrobiła minę wyrażającą zdziwienie i zaskoczenie. Bąknęła, jakby chciała siebie przekonać.

– W zasadzie czemu nie. On mógłby upoważnić ciebie do rozstrzygania sporów. Ile to by było wokand? Trzy, może cztery posiedzenia.

– Obawiam się, że z sześć. To może zająć pół roku.

– To na tyle chciałeś mnie opuścić?! – rozplakała się.

Gdy przyszli do królowej, siedział już tam Hertok i Wasław ze swoimi żonami. Wszystkie zastawy na stole były puste. Usiedli. Zaraz podano po wielkiej porcji ciepłej ryby. Boryga w obozie najczęściej posilał się zimnymi potrawami lub mięsem pieczonym na ogniu, rzadko

czymś przyprawianym. Jadł w milczeniu. Zaczął się zastanawiać, skąd zdobyli taką rybę, przecież na rzece stała zaporą. Spytał o to.

– My znamy drogi – odpowiedział Wasław. – Twoi młodzi pomocnicy poradzili nam, gdzie wyszukiwać miejsca na większe sztuki, a twoja żona dała nam miękką siatkę, zrobioną z włosia. W wolnej chwili nałapaliśmy trochę z Hertokiem.

– Trudno mi uwierzyć, że z połamanymi żebrami przeszedłeś przez zaporę i ciągałeś sieci. W tej chwili trudno nawet dojść do tej zapory.

– Nie musieliśmy – uśmiechnął się Hertok. – Chłopcy opowiedzieli nam, jak ryba skacze na próg przelewającej się wody, by dojść do dalszego biegu rzeki. Przeszliśmy się na spacer i u wylotu doliny zobaczyliśmy wiele ryb. Przypomniałem o sieciach Olgi, bo twoje kosze były za lasem. Chłopcy trochę nam pomogli, połów był obfity. Wyciągnęliśmy ponad dwadzieścia dużych sztuk. Ta siatka Olgi to niezły wynalazek, ale niestety przerwała się w dwóch miejscach. Żeby nie to, ryb byłoby jeszcze więcej.

– Potrzebna jest mocniejsza nić – stwierdził Boryga. – Koński włos, niby mocny, ale pęka przy naciągu. To samo było w Ku.

– U nas złapaliście olbrzymiego suma – wtrąciła królowa.

– Suma Olga złapała oszczepem. Siecią byśmy go nie wyciągnęli.

– Łatwiej mi uwierzyć, że księżna upolowała coś oszczepem niż wy sieciami – zażartowała królowa. – Szkoda, że teraz jest skazana na samotne siedzenie w domu.

– Właśnie o tym chciałem porozmawiać – Boryga zrobił poważną minę. – Nie powinienem teraz jechać do kraju Hudu. Nie zdążę wrócić na narodziny dziecka.

– Co proponujesz, chłopcze? – spytał wódz.

– Nie wiem, czy wypada o tym mówić przy stole, ale chciałem prosić, byś pojechał za mnie.

Zapadła cisza. Królowa ze zdziwieniem popatrzyła na Olgę. Wara z Neną wymienili spojrzenia, natomiast Rakija zaczęła się śmiać.

– No i cała wasza tajna narada poszła na marne.

Panowie zrobili miny wyrażające zaskoczenie. Hertok spytał Wasława.

– O co im chodzi?

Wódz popatrzył po wszystkich zebranych. Dłużej zatrzymał wzrok na młodym królu, który ze spuszczoną głową uśmiechał się do siebie.

– Wiesz – mówił do kupca – na mój rozum kobiety coś obmyśliły, coś bardzo przebiegłego i im to nie wyszło.

– Nie bądź taki mądry – odezwała się Wara. – Nie nadajesz się do drogi z połamanymi żebrami. Poza tym to jeszcze nie zaszkodziło ci nic, co wymyśliłyśmy. Tylko ty pakujesz się zawsze w jakieś kłopoty. Żeby tam była, to na pewno wróciłbyś z całymi żebrami.

– Co byś zrobiła, kobieto, on skoczył na mnie z kolanami.

Wara nabrała powietrza, oczy jej się zaiskrzyły, ale gwałtownie się uspokoiła. Rakija wzięła ją za rękę.

– Daj spokój – powiedziała. – Najlepiej powiedzieć prawdę. Szaman to mądry mężczyzna i popatrz, jak ją kocha.

– Czy zdajesz sobie sprawę – odezwała się królowa – że ja też coś mówiłam?

– Królowo, twoja pierwsza myśl to porozmawiać szczerze z Borygą.

– Mówicie na mój temat? Mogę się dowiedzieć, o co chodzi?

– Prawdę mówiąc, mówimy na temat Olgi – monarchini przyjęła oficjalny ton wypowiedzi. – Księżna jest piękną i zdrową kobietą, a miejsce żony jest przy mężu. Nie oszukujmy się, ty musisz tam jechać. Konflikt został zażegnany na chwilę. Władca Hudu zechce się zemścić za brata i za niepowodzenie wyprawy.

– To co mam zrobić? – Boryga rozłożył ręce.

– Posłuchaj szamanie – królowa westchnęła. – Nienawidzę wojny. Jak jest wojna, to bliscy sobie ludzie powinni być razem. Wojna jest nieprzewidywalna i wszystkiego można się po niej spodziewać. Przeżyłam kiedyś jeden konflikt. Straciłam bliskie mi osoby i bardzo żałowałam, że nie byłam z nimi. Olga poprosiła mnie, abyśmy wpłynęły na ciebie, żebyś zabrał ją w tę podróż...

– Co będzie, jak się źle poczuje?

– Wiedziałyśmy, że tak zareagujesz – wtrąciła Rakija. – Obmyśliłyśmy sposób, jak cię przekonać. Wszystko było dopracowane, od twojej rozmowy z Olgą, aż po wyjawienie pomysłu, by jechała z tobą. Nikomu nie przyszło na myśl, że zechcesz wysłać wodza. Popsułeś nam cały plan.

– Wcześniej czy później ona źle się poczuje. Takie jest prawo natury, że kobieta rodzi w bólu – westchnęła królowa. – Tylko ty możesz zakończyć ten konflikt. Dowiodłeś tego. Nie mamy pojęcia, jak mogą potoczyć się losy tej wyprawy w stolicy Hudu. Jak bliska osoba jest w pobliżu, to łatwiej znieść niepowodzenia. Ona chce być przy tobie i nie dziwię się jej. Dam wam swój wóz. Nie podskakuje na wybojach, a się buja. Tak go zbudowano. Pojadą z wami cztery nasze kobiety, które znają się na porodach. Księżna Wara też chce jechać. Myślę, że będzie przydatna w podróży, a wasz wódz wyrazi na to zgodę. Hertok pojedzie ze swoją karawaną jako zaopatrzenie wyprawy. Z nim pojedzie Rakija, a więc damskie towarzystwo się rozszerzy i wszystkie będą czuwały nad stanem twojej żony. Razona zobowiązę do ochrony taboru księżnej Olgi. Ty dostaniesz ochronę od generała. – Znowu westchnęła. – Spytasz, po co to robię? Jakbyś pojechał sam, to byś się śpieszył i załatwił wszystko pobieżnie, a jedziesz załatwić bardzo ważną sprawę. Jedziesz ustanowić nowe państwo. Nawet mnie to zadanie przerasta. Wierzę w ciebie. Patrzysz na świat zdrowym spojrzeniem, nie ulegając sugestiom skostniałych monarszych struktur. Olga i Wara również są nieskażone naszą cywilizacją, mogą ci pomagać dobrą radą. Nie lekceważ rady kobiety, chociaż mężczyźni może się wydawać mało logiczna... – Zawiesiła głos, westchnęła i zmieniła temat. – Władca Hudu nie jest dobrym przywódcą. W jego kraju nie panuje porządek. On swoje dochody czerpie z wojny. Nie interesuje go prosty lud. Potrzebuje go jako źródła ludzi do szkolenia na wojów. Prawdopodobnie spotkasz osady bezprawia, gdzie rządzą bandy zwyrodnialców. Misja zapewnienia nam pokoju jest jednocześnie misją wyzwolenia tamtych ludzi. Naturalnie to tylko moje przypuszczenia, ale myślę, że zbyt nie mijają się z prawdą. Nie tylko władca jest bezwzględny. Za tym może stać kobieta, bardzo pазerna kobieta. Ją też musisz unieszkodliwić, bo w przeciwnym razie ona odtworzy to złe państwo z innym mężczyzną. Musisz ją znaleźć, bo urobi następnego rządzącego i ten również zechce iść na podboje.

– O Olgę się nie martw – wtrąciła Rakija. – Otoczymy ją opieką. Ja swojego drugiego syna urodziłam w podróży, w okolicach stolicy Hudu.

Przygotowania armii do drogi trwały trzy dni. Ruszyli o świcie. Po jej wymarszu w osadzie zaplanowano rozbieranie wszystkich zapór grodzących doliny. W pracach mieli uczestniczyć przede wszystkim jeńcy, których została spora grupa, łącznie z Winelem i byłym szamanem. Nadzór nad nimi sprawował oddział wojów stanowiący obstawę królowej, ponieważ jeńcy stali się jej niewolnikami. Monarchowie powrót do Ku planowali po kilku dniach, gdy wyschnie przejazd przez dolinę i na swoje pastwiska wrócą mamuty. Dla zostających w dolinie wszystko było proste, choć wymagało sporo organizacyjnego wysiłku.

Inaczej przedstawiała się sprawa z maszerującym wojskiem. Przemarsz prawie trzech tysięcy ludzi sprawiał olbrzymie problemy organizacyjne nawet dla wyższych rangą dowódców. Na następny dzień po wymarszu stwierdzono dezercje Hudu. Chłopak,

dowiedziawszy się o tym, wstrzymał marsz, wołając do siebie Razona i Laka. Kazał utworzyć po trzy drużyny pościgowe i wyłapać zbiegów.

- Stracimy co najmniej dzień – protestował generał.
- Stracimy dużo więcej, jak nie opanujemy tych oddziałów.

Wstrzymanie wymarszu wywołało zamieszanie w całym obozie. Większość dowódców nie rozumiała decyzji, ale on był nieustępliwy. Gdy go zbyt często nagabywali, przyniósł kilka skór, węgle do rysowania i nie dopuszczając do siebie nikogo, skoncentrował się na rysowaniu jakiś planów oraz wykresów.

Około południa wróciły drużyny ścigające dezertersów, złapano większość z nich. Przekazał ich generałowi i kazał traktować jak niewolników króla Ku. Po południowym posiłku zwołał naradę dowódców. Wszyscy weszli do jego namiotu jednocześnie, bacznie go obserwując, jakby obawiali się jego gniewu. Boryga rozkładał pokryte jakimiś znakami skóry. Uniósł głowę, spokojnie zwrócił uwagę.

- Nie ma pana Hertoka, dlaczego?

– Szamanie – odezwał się generał. – Kazałeś zawołać dowódców, nic nie mówiłeś o Hertoku.

– W czasie przemarszu pan Hertok jest jednym z najważniejszych dowódców. Od niego zależy zaopatrzenie. Proszę go natychmiast zawołać – opuścił głowę, spokojnie analizując swoje zapiski.

Generał osobiście wyszedł zawołać kupca. W namiocie można było wyczuć napięcie. Dowódcy zaczęli mu się podejrzliwie przyglądać. Wstrzymanie marszu, uganianie się za nic nieznaczącymi dezertersami, których teraz trzeba pilnować, choć prościej byłoby ich zabić. To wszystko dla woja zaprawionego w bojach było niezrozumiałe. Niektórzy zaczęli patrzeć na niego jak na zarozumiałego młokosa, który odczuwa niedosyt władzy. Po pewnej czasie wszedł generał z Hertokiem. Ten od wejścia spytał.

- Stało się coś, szamanie?
- Jeżeli przyjąć to, że nie stawiał się pan na naradę jako wydarzenie?
- Jestem kupcem, nie wojem.

– Dowodzi pan karawaną, która stanowi zaopatrzenie armii. W tej chwili jest pan częścią armii. Musimy uzgodnić kilka ogólnych zasad. Pańska obecność jest nieodzowna.

Hertok popatrzył na Borygę podejrzliwym wzrokiem. Nic nie odpowiedział, stanął w milczeniu przy innych.

– Siadajcie, panowie – zakomenderował chłopak. – Krzesła jest za mało, ale kazałem przynieść odpowiednią ilość pieńków. Spędzimy razem trochę czasu, więc przyjmijcie wygodne pozycje.

Rzeczywiście przy wejściu poukładane były pieńki z grubego drewna oraz puste skrzynki dobrze służące jako siedziska. Zdziwieni dowódcy popatrzyli po sobie. Do tej pory nikt z nich nie odważył się usiąść przy naczelnym wodzu, ale po dalszych zachętach chłopaka wszyscy usiedli. Oczekał chwilę, aż zapanuje spokój.

– Pierwszy dzień marszu i zdarzyły się dezercje – mówił spokojnym tonem. – Co będzie po obrocie księżyca? Dlaczego ludzie decydują się na dezercje i to wtedy, gdy wracają do domu?

– Szamanie – odezwał się jeden z dowódców Hudu. – Dezercje w armii to nic nadzwyczajnego. Ludzie zawsze uciekali. Problem w tym jak ich powstrzymać.

Mężczyzna mówił w języku ludów Hudu. Boryga zrozumiał sens wypowiedzi, ale nie wszystkie słowa. On natomiast mówił w języku kraju Ku, znając ten język również pobieżnie, wielu mogło nie rozumieć. To był błąd, który natychmiast należało naprawić. Obok siebie usadził Razona i Hertoka. Pierwszy miał mu tłumaczyć, co mówili dowódcy, Hertok natomiast tłumaczył jego słowa na mowę Hudu. Dyskusja bardzo się ożywiła. Obydwie strony przedstawiały swoje racje i problemy. Dowódcy oddziałów Hudu, z początku nieufni, z

czasem ostro występowali ze swoimi oczekiwaniami. Chłopak pozwalał na to, wsłuchując się w ich wypowiedzi, dopatrując się różnic obyczajów. Gdy nie rozumiał, zadawał pytania i żądał precyzyjnych wyjaśnień. Narada skończyła się jednak bezkompromisowymi poleceniami. Swoją końcową wypowiedź zaczął od problemu uciekinierów.

– Dezerterów karze się zazwyczaj bardzo surowo, często nawet karą śmierci. Uciekinierzy muszą mieć poważne powody i dostęp do zapasów, bo bez żywności ciężko uciekać. Łatwo zrozumieć uprzednie ucieczki wojów Kali, którzy byli zniewoleni, ale teraz uciekają wojowie Hudu, którzy wracają do domów. Wy tłumaczenie jest jedno, ktoś rozsiewa niepokojące plotki albo niejasne przepowiednie, których się boją. Wolałbym, by te wieści straszące żołnierzy ucichły, inaczej rozpocznę poszukiwania sprawców tego zamieszania i bardzo surowo ich ukarzę. Od jutra winę za dezercje ponosić będą również dowódcy...

– Ależ, szamanie – przerwał jego wypowiedź generał. – Jak dowódca mający pod sobą sześćdziesięciu ludzi może upilnować, by nikt nie uciekł? Zwłaszcza jak przedzieramy się przez lasy czy chaszcze.

– Dużymi grupami ciężko jest przejść przez zarośla – Boryga zrobił chwilową przerwę. Przyglądał się zebranym. Gdy stwierdził, że znów go słuchają, kontynuował. – Obserwowałem wasze zmagania, rozumiem to. Koniecznością staje się utworzenie pododdziałów, drużyn, których stan liczebny nie przekraczałby dziesięciu osób. Dowódcy muszą wyszukać w swych składach ludzi, do których mają zaufanie, i wyznaczyć ich na dowodzących drużynami. Będą oni informować dowódcę o stanie drużyny. W ten sposób dowódca będzie wiedział nawet o tym, że ktoś zachorował. Polecam również, by żywność była wydawana w dziennych porcjach. Panie Hertok, jeszcze dzisiaj uzgodni pan z dowódcami, w jakiej kolejności drużynowi mają odbierać żywność dla swoich ludzi. Moim zdaniem powinno to się odbywać każdego ranka. Dezerterów będę karał niewolą. Generale, dzisiaj wyznacz pan drużynę, która jutro odprowadzi dzisiejszych uciekinierów w niewolę u króla Ku. Jeżeli pańscy ludzie będą schwytani jako dezerterzy, staną się niewolnikami nowego władcy Hudu. Proszę o tym powiadomić wszystkich żołnierzy. Wchodzimy w krainę bezdroży, nie musimy podróżować kolumną. Marszruta nie zmieniła się. Proponuj, by drużyny maszerowały samodzielnie, codziennie wyznaczając miejsca spotkań. Usprawniłoby to podróż. Postarajcie się jeszcze dzisiaj wprowadzić te postanowienia w swoich oddziałach.

Rozchodzący się dowódcy mieli wiele wątpliwości. Burzliwie dyskusje między nimi trwały jeszcze długo. Boryga widział to, nie ingerował jednak w ich rozmowy. Wiedział, że sami rozwiążą swoje problemy. Byli przecież specjalistami w swoim rzemiośle. Bardzo dużo pracy przypadło Hertokowi. Wydawanie dla wszystkich dziennej porcji wymagało nie lada wysiłku organizacyjnego.

Oldze humor nie dopisywał. Mało tego, że nie miała męża przy sobie, to słyszała pogłoski o jego wymądrzaniu wstrzymującym przemarsz. Nie wiedząc, co robić, poszła do Rakiji. Zastała u niej Warę.

– Nie martw się – skwitowała tamta. – Mężczyźni tak mają, że muszą rządzić. Nami nie potrafią, to rządzą innymi. – Roześmiała się ze swego żartu. Śmiech udzielił się i Oldze, ale nie pocieszyło to jej. Żeby zabić chandrę, postanowiły urządzić kolację, zapraszając generała i Razona. Ich zdaniem był to sposób, by dowiedzieć się, co spowodowało to zamieszanie.

Pierwszy przyszedł Boryga. Olga uważnie go obserwowała. Nie wyglądał na zdenerwowanego. Wyjawiała mu zamysł organizowania wspólnej kolacji. Skwitował to słowami.

– Wszyscy są zajęci, więc kolacja niech będzie późno.

– Rano mówili źle o tobie.

– To żołnierze, nie wiedzieli, o co mi chodzi. Jak jest coś nie po ich myśli, to mówią źle. Żyją na bieżąco, nie przewidują przyszłości. Mam nadzieję, że jutro wszystko będzie dobrze.

– Hertok też się dziwił, dlaczego wstrzymujesz marsz. Jeden dzień to duże koszty dla takiej armii.

– Jemu trafiło się najwięcej pracy, ale będzie mu się to opłacało i teraz i potem. – Zamyślił się chwilę i dodał. – Razon powinien zaraz wrócić. Pójdę przesłuchać z nim tych zbiegów.

Dezerterów było dziewiętnastu. Nie ganił ich za czyny, jakich się dopuścili. Od razu wyjawiał, jak będą ukarani. Do każdego zwrócił się z pytaniem, dlaczego to zrobił. Jego przypuszczenia potwierdziły się. Była grupa dowódców, wierna obecnemu władcy. Straszili, że władca karze pozabijać rodziny tych, którzy mu się sprzeciwili. Informacje te powtórzyli prawie wszyscy dezerterzy.

Ostatni do kolacyjnego stołu przyszedł Hertok. Na jego twarzy widać było zmęczenie. Nie odzywał się, poświęcając uwagę jedzeniu. Boryga przyglądał mu się uważnie, w końcu spytał.

– Czyżby w karawanie powstało aż tak dużo problemów?

– A co myślisz?! – kupiec wybuchnął. – Codziennie będę musiał wydawać dwieście osiemdziesiąt porcji. Do tej pory wydawałem porcje dla całych oddziałów, ale tylko dwie dziennie.

Przy stole zrobiło się cicho. Oczy wszystkich zwrócone były na mężczyznę. Hertok zrozumiał, że jego wybuch gniewu był nieuzasadniony. Podniósł głowę i widząc na sobie karcący wzrok żony, powiedział.

– Przepraszam, jestem zmęczony.

– Przez pierwsze dni będzie trochę zamieszania – Boryga mówił wolno. – Jak się ludzie przyzwyczają, będzie nawet łatwiej. Powinno to przynieść oszczędności w zużyciu żywności. Dowódcy dużych oddziałów nie liczyli porcji. Brali na zapas, obawiając się, by im nie zabrakło. Teraz będzie wydawane tyle żywności, ile jest ludzi. Będę mógł dowiedzieć się w karawanie, jaki jest stan armii. Żaden dowódca nie zawyży swego stanu.

Hertok popatrzył na chłopca, mrugając przez chwilę. Uśmiechnął się.

– Nigdy bym nie wpadł na to, że w tak prosty sposób można kontrolować stan armii. Jednak wstrzymanie wymarszu było niepotrzebne.

– Wyłapanie dezerterów i zapobieżenie dalszym ucieczkom było najważniejsze. Miałem wiele powodów, by tak postąpić. Pierwszy z nich to ten, że uciekli właśnie tutaj. Do krain Ur za daleko. Małe grupy nie dojdą, zwłaszcza ze skąpymi zapasami. Nie ruszyliby do kraju Hudu ani do Ku, bo są dezerterami. Zostaliby na terenach osady. Zbijając się w większą bandę, urządzaliby polowania nie tylko na zwierzynę. Byliby zagrożeniem dla osady i dla twojej karawany w przyszłym roku.

– Tak mogłoby być.

– Pomyślałem o tym, gdy królowa mówiła o osadach, w których rządzą bandy zwyrodniałców – ciągnął Boryga. – Zacząłem myśleć, skąd się biorą i doszedłem do wniosku, że to byli żołnierze.

– Zrozumiałem, co królowa miała na myśli, mówiąc o twoim niekonwencjonalnym sposobie działania. – Hertok pokręcił głową. – Ty jeden masz szansę wygrać tę kampanię.

Następny dzień przywitał ich deszczem. Niebo zasnuły ciemnoszare chmury, nisko sunące nad ziemią. Gęste krople szybko wsiąkały w wierzchnią warstwę gleby, robiąc wiele błota. W trawiastym gruncie powstawały kałuże. Do tej pory niemrawo płynąca rzeka zaczęła przybierać, szybko napełniając całe koryto wodą. Borygę to zaniepokoiło. Szli wzdłuż gór,

powodzie w tych rejonach zdarzały się często. Jakby coś takiego nastąpiło teraz, unieruchomiłoby ich na kilka dni, nie wspominając o możliwych stratach.

Nie jadł porannego posiłku. Nakrył się olbrzymim kapturem uszytym z jeleniej skóry i ruszył w głąb obozu. Szybko dotarł do taboru karawany. Stało tam jeszcze kilka grupek wojów, czekających na porcje dla swoich drużyn. Nikt nie chciał stać na deszczu. Część z nich chowała się pod wozami. Uwagę jego przykuł mężczyzna, który odbierając porcję, uklonił się mu. Było w nim coś znajomego, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go widział. Mężczyzna odbiegł, ginąc z pola widzenia. Przez chwilę przyglądał się procedurze wydawania posiłków, licząc w myślach, ile czasu zajmie cała operacja. Nie miał pojęcia, jak organizacyjnie ustalić czas wymarszu. Niezaradność budziła w nim jeszcze większy niepokój. Ruszył w kierunku rzeki. Woda ciągle utrzymywała się w korycie. Oby gwałtownie nie wylała – pomyślał.

– Co tak patrzysz, szamanie? – drgnął przestraszony, gdy usłyszał głos Hertoka. Nie spodziewał się go tutaj.

– Deszcz obfity – odpowiedział – ale pada spokojnie. Może nie będzie fali powodziowej. Trzeba jednak liczyć się z wylaniem.

– Fala powodziowa też może być – kupiec uśmiechnął się. – Wszystko zależy od tego, kiedy w osadzie rozbili zapory. Wielka fala może już jest – pokazał na koryto rzeki – a może dopiero nadchodzi.

– To znaczy, że powinniśmy uciekać?

– Kazałem już karawanie się zbierać. Jak tylko wydadzą porcje, mają jechać w kierunku pagórków pogórza. Gorzej się tamtędy jedzie, ale powódź nie dojdzie.

– Inni też tamtędy przejdą?

– Często prowadziłem tamtędy karawanę. Niewygodnie, teren pofałdowany, trzeba omijać kępy lasu, ale przy rzece jak grunt jest podmokły, to jeszcze gorzej. O ile mogę radzić, to należy powiadomić dowódców, by jak najszybciej zabierali stąd swoje wojsko.

Chłopak już go nie słuchał. Odszukał Razona, polecając mu, by wysyłał gońców do dowódców. Wydał polecenia, by tabor Olgi skierować na suchsze tereny.

W oddziałach Hudu znowu słyhać było niezadowolenie. Drużynowi dopiero rozdzielili porcje żywności, a już kazano im się pakować i ruszać na południe. Namioty jednak szybko zniknęły i cały obóz ruszył ławą, odsuwając się od rzeki. Znowu narzekano na bezmyślność szamana. Poczł się podle. Zaszył się w wozie Olgi. Zaczł jej tłumaczyć swoją decyzję. Wóz gwałtownie się zatrzymał, z zewnątrz słyhać było krzyki. Narzucił na siebie kaptur i wyskoczył.

– Co się dzieje? – spytał woźnicy. Ten nic nie mówiąc, wystawił rękę w kierunku rzeki.

Jeszcze tego nie widział. Olbrzymi wał wody, wyższy od człowieka, z prędkością galopującego konia przemierzał ich byłe miejsce obozowania. Z oddali, jakby z opóźnieniem, dolatywał ponury szum i trzaski łamanych drzew. Uwagę Borygi przykuł przybrzeżny krzak wierzby, z trudem opierający się naporowi wody. Wyższych gałęzi, szarpanych na boki, przytrzymało się troje ludzi. Odległość była duża. Nie ulegało jednak wątpliwości, że walczą o życie. W pewnej chwili dwóch się oderwało, spłynęli z nurtem. Trzeci stał się prawie niewidoczny wśród listowia.

Olga niezdarnie wyszła z wozu, wpatrywała się w teren zalany wodą.

– Jak to się mogło stać? – spytała.

– Deszcz oraz woda spuszczone z zapór przy osadzie. Razem dało to taki efekt.

– Oni nie przewidzieli, że mogą nas zalać!?

– Przewidzieli, dlatego spuścili wodę po naszym wymarszu. Nie przewidzieli tak obfitego deszczu i że mamy dzień opóźnienia. – Popatrzył na dowódcę straży, który akurat podszedł. – Czy zgadza się stan ludzi?

– Szliśmy wszyscy, chyba nikt nie został. Rozglądałem się. Teren po obozowisku został pusty.

– Zostali tam jednak ludzie, może znowu dezterzy. Wyślesz zaraz gońców do wszystkich oddziałów, niech sprawdzają stany osobowe. Hertok policzy, ile wydał porcji żywnościowych. Widzisz ten krzak? – pokazał ręką kierunek – tam ciągle siedzi człowiek. Widziałem, jak dwóch utonęło. Gdy woda trochę opadnie, trzeba będzie go zdjąć. Chcę z nim porozmawiać.

Marsz znowu został wstrzymany. Przed południem deszcz przestał padać i zaczęło się przejaśniać. Zagrzmiało, ale burza przeszła bokiem, pojawił się pełen łuk tęczy. Boryga był bardzo zirytowany, gdy z meldunków wynikało, że nie brakuje ani jednego woja. Ciskał się między Hertokiem, Razonem i Olgą, rozważając, co w takim wypadku ma zrobić. Wara stwierdziła.

– Wódz nie może pozwolić na to, by być oszukiwanym. – Poklepała go po plecach. – Musisz osobiście sprawdzić stany wszystkich oddziałów. Radziłabym jednak, abyś zapewnił sobie obstawę.

Przyznał jej rację. Kazał przygotować Razonowi kilkunastoosobową ochronę. Od Hertoka wziął tabliczki z wyliczeniami wydanych porcji żywnościowych. Szybko rozeszła się wieść, że wymarszu nie będzie. Zaczęto rozpałać ogniska. Nie był temu przeciwny. Jak tylko sprawdził liczebność oddziału, natychmiast zwalniał ludzi, by mogli osuszyć ubrania. Kontrolę przeszły najpierw oddziały trzeciej armii, były z brzegu. Dalej stały oddziały Kali. Tu wcześniej przygotowano się do przeglądu, ustawiając każdą drużynę osobno, co bardzo przyspieszyło liczenie.

Następna była druga armia. Dowódców zastał przy ognisku. Podeszedł do nich, polecając przygotować ludzi do przeglądu.

– Po co ta zabawa, młody człowieku? – odezwał się głównodowodzący. – Podziwiamy, że umiałeś przewidzieć powódź, ale stan swoich oddziałów już sprawdziliśmy. Szkoda naszego i twojego czasu.

– Na waszą armię nie żał mi czasu. Jesteście najbardziej wyszkolonymi i jak słyszałem doświadczonymi oddziałami. Jednak wszyscy dezterzy złapani w dniu wczorajszym pochodzili z tej armii. Wydaje mi się to dziwne, dlatego sprawdzę przede wszystkim wasze stany.

– Mówię ci, młodzieńcze, że oprócz chorych są wszyscy. – Mężczyzna przyjął butną minę. Odwracając się przodem do chłopca, niemal wykrzyczał – nic nam nie zrobisz, jak odmówimy wykonania tego śmiesznego polecenia!

Boryga nie spuszczał wzroku z twarzy mężczyzny. Za swoimi plecami miał osiemnastu strażników. Za zbuntowanym dowódcą stało siedmiu jego kolegów, ale wokół było wielu podległych im wojów. Przeanalizował sytuację. Chrząknął, zwracając na siebie uwagę. Przywołał ruchem ręki dowodzącego ochroną, wyszeptał mu do ucha.

– Wyślij człowieka do generała, niech powie, że zanoszą się na bunt tej armii. Drugi powiadomi o tym wojów Kali. Jak oni odbiegną, to karzę tego aresztować. Zrozumiałeś? – strażnik kiwnął głową. Za moment dwóch ludzi pobiegło w stronę taborów. Chłopak chwilę odczekał, aż tamci się oddalą. Mężczyzna odwrócił się do swoich kolegów, stając do niego plecami. Znowu chrząknął, nie doczekał się jednak żadnej reakcji ze strony dowódców.

– Czy pan rozumie, że jestem głównodowodzącym? – mówił głośno, ale nie krzyczał.

– Dla mnie jesteś za młody na głównodowodzącego! – odburknął tamten.

– Aresztować tego człowieka za bunt!

Czterech strażników ruszyło w kierunku wskazanego. Dwóch dowódców chwyciło za włócznie i ruszyli do przodu. Zostali ugodzeni oszczepami. Boki aresztowanego przytrzymały ostrza oszczepów. Jakiś młodszy dowódca zaczął uciekać z okrzykiem:

„biją”. Pojedynczy oszczep, wbijając się w jego łopatkę, powalił go na ziemię. Reszta dowódców skamieniała. Nigdy nie walczyli przeciw tak precyzyjnie wyrzucanej broni. Wokół zaczął narastać krąg zaciekawionych wojów. Akcja wewnątrz kręgu zamarła. Wdarł się rytmicznie wykrzykujący chóralny głos grupki ludzi: – kar ka, kar ka, kar ka. Wszyscy obejrzeni się na nadchodzące drużyny Kali. Dołączały do straży chroniącej szamana, a gdy robiło ich się więcej, otaczali go obronnym kręgiem. Zaciskający się krąg wojów Hudu zatrzymał się. Strażnicy wprowadzili w środek kręgu aresztowanego mężczyznę. Jeden z pozostałej grupy dowódców krzyknął do swoich wojów.

– Odbić swego.

Kilku Hudu skoczyło do przodu. Zatrzymali ich Kali. Nadjechał oddział konnicy generała. Dobrze poinformowani, rozpędem otoczyli grupę zbuntowanych. Sytuacja była opanowana.

Aresztowano siedem osób. Wszystkich związano jednym sznurem. Boryga wyszedł do rannych. Przywołał strażników i razem delikatnie wyjmowali oszczepy. Po opatrzeniu kazał ludziom generała ich zabrać, pielęgnować i pilnować jak innych jeńców. Pozostali dowódcy, bez oporów, zwoływali zbiórki wszystkich oddziałów.

Dodatkowe zamieszanie powstało po poleceniu Borygi, by wszystkich ustawić drużynami. Były oznaki ponownego buntu, jednak jakby na życzenie szamana od strony taborów przyszedł olbrzymi oddział królestwa Ku z generałem na czele. To usprawniło przeprowadzanie zbiórek. Przy pierwszym przeliczaniu wielu brakowało. Zwoływano oddalonych żołnierzy i stany się uzupełniały. W oddziale głównodowodzącego brakowało całej drużyny. Nikt nie umiał tego wytłumaczyć.

Skontrolowanie stanów pierwszej armii szaman zlecił generałowi. Sam wrócił do taborów. Razona odnalazł nad wodą. Dowódca straży stał w lepkim błocie, pochłonięty obserwacją brodzących w wodzie jeźdźców.

– Co się dzieje? – spytał chłopak.

– Wiozę tego nieszczęśnika – padła odpowiedź. Dopiero teraz Boryga zauważył, że na jednym koniu siedzi dwóch ludzi. Wycofał się na suchy teren i usiadł na trawie. Poczuł się zmęczony. Wiedział jednak, że musi zarządzić marsz do przodu. Zostało jeszcze pół dnia.

Uratowanym wojem okazał się członek brakującej drużyny. Polecono im dotrzeć do stolicy i ostrzec władcę Hudu o nadchodzącym zagrożeniu. Bunt zamienił się w zdradę. Zrodził się problem drugiej armii. Brakowało dziesięciu dowódców. To armia zawodowa, podlegała obecnemu władcy. Mógł się w niej spodziewać dalszych buntów.

Gdy dowiedział się o stanach pozostałych wojów, polecił ruszyć całe zgrupowanie do przodu. Po drodze omówił z generałem reorganizację drugiej armii. Postanowili przydzielić trzy oddziały do zgrupowania królowej Ku jako jej odwód. Pozostałe trzy z dowódcami generała miało dołączyć do oddziałów Kali, tworząc w ten sposób oddzielną armię.

Zmiany okazały się bardzo trafne. Nawet wojowie byłej drugiej armii przyjęli je z ulgą. Spodziewali się raczej tworzenia oddziałów o zaostrzonej dyscyplinie, co według ich obyczaju stanowił rygor niewolniczy.

Dalszy marsz przebiegał nad wyraz sprawnie i w bardzo dobrym tempie. Wyraz szaman był przez wszystkich wojów wymawiany z szacunkiem i godnością. Osoba naczelnego dowódcy osiągnęła status władcy.

Gdy dotarli do pierwszych osad zamieszkiwanych przez Hudu, sprawdziły się przypuszczenia chłopca. Wszyscy oczekiwali na przyście niezliczonych zastępów szamana. Osady w większości były puste. Domów i niewielkiego dobytku pilnowali starcy, gotowi raczej umrzeć niż powiedzieć, gdzie schowali się pozostali mieszkańcy. Boryga zabronił wojom wstępu do jakichkolwiek zabudowań. Wszystkie miejscowości nakazał omijać łukiem.

– Przychodzimy zmienić władcę, a nie karać niewinną ludność – słowa te wzmocniły jeszcze sympatie do niego wśród zbrojnych Hudu. Wielu z nich pochodziło z takich właśnie osad.

Chłopca męczyła myśl – skoro wszyscy po drodze wiedzieli, że on nadchodzi z wojskiem, to w stolicy trwają przygotowania do obrony. To może wróżyć bratobójczą bitwę między Hudu. Nawet jak wygrają, to w tym kraju długo nie zapanuje spokój. Zastanawiał się, jak uniknąć walki. Hertok z Rakiją nie wiedzieli, jak mogliby pomóc przyjacielowi. Zнали miasto, a nawet układ pałacu, ale nie wiedzieli, jak tę sprawę załatwić drogą pokojową.

Na kilka dni przed dotarciem do stolicy, na postoju wszedł do wozu Olgi, by coś zjeść. Zastał tam Warę. Ta półżartem wyraziła z troską jego stanem zdrowia.

– Chodzisz markotny, jakby ci dokuczał żołądek.

Zrobiła taką minę, że Olga parsknęła śmiechem. Jednak on w sposób nader poważny wyjawiał swój problem.

– Trzeba ich zaskoczyć – skwitowała.

– Tyle to wiem.

– Masz tylu wojów, na pewno któryś podpowie, jak zbliżyć się do obecnego władcy. Może mamy kogoś w armii, kto mógłby go zastąpić?

Podpowiedź była kusząca. Boryga zaczął przypominać dowódców Hudu, z którymi miał kontakty. Analizował ich wypowiedzi, a przede wszystkim obopólną sympatię. Uważał, że przyszedł władca musi go szanować. W innym przypadku będzie chciał ich podbić i zniewolić. Rozmowy z niektórymi dowódcami nie przyniosły rozstrzygnięcia. Wywyższali się, a nie rozumieli pojęcia władzy. Byli również konformiści, zbyt ulegli i podporządkowani. Ci również nie nadawali się na władców.

Zauważył go, wracając z kolejnej rozmowy. Stał przy wozach i rozmawiał z ciemnoskórym. W pierwszej chwili nie rozpoznał go. Zwrócił uwagę, gdy mężczyzna pochylił głowę w ukłonie. Tak kłaniał się mu człowiek tuż przed powodzią. To zastępca Winela, razem z tamtym porwany i aresztowany. Odwrócił się, mężczyzna patrzył na niego. Na zbiórkach dowódców go nie widział, ciekawe dlaczego?

– Mogę pana prosić? – krzyknął.

Wojownik podbiegł, stając w odległości trzech kroków. Ponownie pochylił głowę. Zlustrował go wzrokiem. Na pewno przekroczył trzydzieści lat, był przystojnym mężczyzną. W jego wzroku nie dostrzegł obawy ani pychy. Patrzył raczej z zaciekawieniem. Chłopak spytał wprost.

– Dlaczego nie chodzi pan na zbiórki dowódców?

– Nie jestem dowódcą, szamanie – uśmiechnął się szeroko, ukazując białe równe zęby, co w jego wieku było rzadko spotykane. – Pan w pierwszej armii wyznaczył innego dowódcę. Ja nie miałem swojego oddziału. Jak zostałem zwolniony z niewoli, stałem się zwykłym wojem. Teraz zrobili mnie dowódcą drużyny.

– Pana z niewoli zwolnił Razon. Dlaczego nie upomniał się pan o należne sobie stanowisko?

– Wszystkie stanowiska były obstawione, nie chciałem nikomu odbierać – wzruszył ramionami. – Na bitwę się nie zanosz, dobrze iść bez żadnych obowiązków.

Boryga popatrzył na niego, zaskoczony jego prostotą i szczerością wypowiedzi. Rozbawił go, zaczął się również uśmiechać.

– Jadł pan już coś w południe?

– Nie jadłem. Właśnie umawiałem się z kolegą od Kali, obiecał poczęstować mnie winem.

– Skąd oni mają wino?

– W zasadzie to, co mają, trudno nazwać winem. Jest słabe, ale smaczne i dobrze gasi pragnienie. Gdy jechaliśmy w tę stronę, to każdy z nich miał pełno bukłaków tego napoju. Niektórzy jeszcze mają na tyle, by poczęstować.

Chłopak uświadomił sobie, że rozmówca płynnie mówił w języku Ku. Sposób budowy zdań wskazywały na człowieka starannie wychowanego. Przyjemnie się z nim rozmawiało. Zaproponował wspólne zjedzenie posiłku. Poszli do wozu Olgi, ale jej nie było. Strażnik przy wozie poinformował go o proszonym obiedzie u Rakiji. Boryga popatrzył na mężczyznę z zakłopotaniem. Ten od razu zrozumiał sytuację, próbując się wycofać. Chłopak pomyślał jednak, że rozmowa z tym człowiekiem w obecności Hertoka może być jeszcze ciekawsza.

– Nie znam powodu zorganizowania tej biesiady – wyjaśnił. – Przypuszczam, że pani Rakija z mężem nie będą mieli nic przeciwko pana obecności. Naturalnie najpierw będę musiał spytać.

Mężczyzna nie wyraził sprzeciwu, ruszyli w kierunku karawany.

Pogoda była ładna, stół biesiadny ustawiono między wozami. Światło wspaniale grało w lśniących miedzianych naczyniach. Chłopak dopiero teraz zauważył, że nos Olgi znowu pokrył się niezliczoną ilością piegów. To najpiękniejsza twarz, jaką znał i w którą mógł się wpatrywać bez końca. Obok niej czekało na niego wolne miejsce. W towarzystwie znalazł się również Razon i generał, co zdarzało się bardzo rzadko i mogło świadczyć o randze tego spotkania.

Boryga zatrzymał mężczyznę w niekrępującej odległości. Podeszedł bliżej, by spytać o rodzaj uroczystości. Niemal chóralnie wyjaśniono mu, że świętują zaręczyny syna Rakiji z bratanicą królowej. Wiadomość otrzymali przez gońca, który pojechał już z powrotem, by zawieźć zgodę rodziców na ten związek.

– Przecież on jest bardzo młody? – zdziwił się chłopak.

– Okazuje się, że nie za młody – wyjaśniał Hertok. – Wprowadził pannę w odmienny stan. To również uroczystość poczęcia.

– To znaczy, że ja – mówiła ze łzami w oczach Rakija – zanim wrócę do Ku, będę już babcią. Ciągle uważałam, że jestem młoda – rozplakała się, chowając twarz w koniec szala.

Hertok przytulił ją, gładząc po głowie.

– Dla mnie jesteś wciąż najmłodsza i najładniejsza – mówił, śmiejąc się.

– Nie wiem, co mam zrobić? – chłopak wyraził skrupowanie. – Zaprosiłem mężczyznę na posiłek, nie wiedząc o święcie.

Nikt nie był przeciwny, a nawet okazywano zainteresowanie, kogo to szaman przyprowadził do wspólnego posiłku. Przygotowano dodatkowe nakrycie i miejsce przy stole. Gdy gość usiadł, Rakija ze zdziwieniem zauważyła.

– Jeżeli się nie mylę, to w zeszłym roku widziałam pana na dworze w stolicy Hudu?

– To był zastępca Winela – wyjaśnił Boryga.

Mężczyzna był zmieszany. Hertok wbił w niego wzrok, mówił, cedząc słowa.

– Winel nie miał prawa wstępu na dwór władcy. Rozmawiał z nim, stojąc na dziedzińcu, gdy tamten wyglądał przez okno. Ten mężczyzna natomiast był na dworze i poruszał się tam samodzielnie. Widziałem go, a do pałacu wprowadzono mnie tylko dwa razy.

– Widziałeś go poprzednio. Był uwięziony z Winelem? – zdziwił się chłopak.

– Przypominam sobie, był w namiocie przed wyruszeniem na pierwszą armię. Nie wiem, dlaczego nie zwróciłem wtedy na to uwagi. Wyglądał na rozsądnego. Może niech sam o sobie coś powie.

Oczy wszystkich biesiadników zwróciły się na obcego. Boryga, patrząc na niego, spytał.

– Czy nie powinien pan czegoś nam wyjaśnić?

Mężczyzna uśmiechnął się, wzruszył ramionami.

– Czemu nie. W waszym gronie czuję się bezpieczniejszy niż we własnej armii albo na swoim dworze. Trudno powiedzieć, kim jestem. Moja matka była służącą matki władcy... – Zawiesił głos, jakby chciał coś dopowiedzieć, lecz umilkł.

– To może tłumaczyć bytność pana na dworze? – spytał Boryga.

– Niech pan powie – wtrąciła Olga – kto był pana ojcem?

Uśmiech mężczyzny był przyjemnym widokiem. Wpatrzył się w Olgę, wzrok przytrzymał na tyle, by dziewczyna poczuła się skrępowana. Wyczuwając własny nietakt, omiół spojrzeniem resztę towarzystwa, ale mówił do Olgi.

– Bystrość pani umysłu dorównuje pani urodzie. Muszę wyznać, że do tej pory nikomu nie przyszło do głowy spytać o mego ojca.

– Może jestem bardziej bezpośrednia – uśmiechnęła się – ale ciągle nie uzyskałam odpowiedzi. Poza tym nie znamy pana imienia?

– Zwą mnie Trekol. To po matce, miała na imię Trekla. Nie pamiętam jej dobrze. Została otruta, jak byłem dzieckiem.

– Kto mógł uczynić coś tak haniebnego? – do rozmowy włączyła się Wara.

– Mówili, że blondyni z osady nie rozumieją naszej cywilizacji ani dworskich stosunków – twarz mężczyzny znowu rozświecił uśmiech.

– Ciągłe ukrywa pan fakty – Olga również się uśmiechnęła. – Poza tym to wy nie możecie pojąć naszego obyczaju. Teraz niech pan odpowie, kto był pana ojcem?

Jego twarz ściągnęła się. Już nie była taka ładna, porały ją zmarszczki. To była twarz człowieka skazanego na śmierć. Prawda widać bardzo mu ciążyła, chciał o niej zapomnieć. Widział konieczność wyjawienia jej, choć obawiał się konsekwencji.

– Moim ojcem jest – mówił bardzo spokojnie – ojciec obecnego władcy. Po śmierci Selsela jestem następnym kandydatem do tronu. Teraz, szamanie, jeżeli to prawda, że nie zabijasz swoich wrogów, możesz odesłać mnie w niewolę. – Znowu się uśmiechnął, choć uśmiech ten nie był już radosny. Boryga westchnął.

– Będziemy musieli dłużej ze sobą porozmawiać...

– Poczekaj – przerwała mu Wara – chcę się dowiedzieć, dlaczego otruli jego matkę?

– Myślę o tym samym. Chciałbym wszystkiego się dowiedzieć. Panie Trekol, proszę o sobie opowiedzieć. Chciałbym, żeby była to opowieść szczerą i pełną, nawet gdyby niektóre fragmenty były dla pana niezręczne.

– Macocha mnie nienawidziła. Nienawiść tę wpoila moim przyrodnym braciom. Po śmierci matki wiele lat wychowywany byłem w osadzie Kali. Ojciec umieścił mnie tam, bo bał się o moje życie. Stary władca kochał mnie i u schyłku swojego panowania publicznie nazwał mnie synem, poza tym powierzył mi majątek. Tylko ja wiem, gdzie są zgromadzone skarby całego państwa i tylko w przypadku jakiegoś kataklizmu mogę je wydobyć. Dzieciństwo spędziłem w osadzie Kali. Braciszczowie myśleli, że tam jest skarbiec. To zapoczątkowało podboje Mardela, obecnego władcy i mego starszego brata. Podbił pół kraju Kali. Najgorsza w tym wszystkim jest jego duma ze zdobyczy oraz umiejętność zdobywania skarbów na wojnie. Utrzymuje trzy kobiety, które są jego nałożnicami. Jedna zyskała miano doradcy i jest osobą współrządzającą. Ma z nim syna. Dwie pozostałe urodziły same córki. Syna ogłoszono następcą władcy, ale to się może stać dopiero po mojej śmierci. Według testamentu bracia przejmują tron. Selsel nie żyje, następny jestem ja, o ile dożyję. Znam powody, dla których zostałem zastępcą Winela. Byłbym wdzięczny, szamanie, jakbyś oddał mnie w niewolę królowej w Ku.

– Ciągłe nie wiem, dlaczego otruto matkę? – z uporem powtórzyła Wara.

– Pani, byłem wtedy niemowlakiem. Mogę się domyślać lub powtórzyć słowa swoich służących. Wiem jednak, że słowo służącego, który chce się przypodobać, to żaden dowód.

– Na moje oko, szamanie, to znalazłeś człowieka, którego szukałeś – w rozmowę włączył się generał. – Trzeba go tylko trochę podszkolić. Myślę, że księżna – pokazał na Olgę – szybko sobie z nim poradzi. Wytłumaczy mu, na czym polega dobry obyczaj. Za pięć dni

będziemy pod stolicą i wiemy, co mamy robić. Teraz proponuję cieszyć się z faktu, że niedługo zakwili następca państwa Hertoków. Z chęcią napiłbym się wina, naturalnie, jak mi doleją.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Cały dzień Olga tłumaczyła Trekolowi stosunki społeczne, jakie panowały w osadzie i państwie Ku. Razem z Borygą dowiedzieli się wszystkiego na temat układów zarządzania państwem ludów Hudu. Zaczęto rozgłaszać wiadomość, kto będzie ich następnym władcą. Terkolowi nikt tego nie mówił. O swojej nominacji dowiedział się dopiero na drugi dzień.

– Przecież nie wyraziłem na to zgody – zaprotestował.

– Widzisz innego kandydata? – spytał Boryga.

– Jak obejmę tron, gdy władzę pełni mój brat?

– Twój brat będzie zdjęty z tronu i odsunięty od władzy. Zawinił wobec ludów Kali, próbował zaszkodzić mojej osadzie oraz państwu Ku. Powinien nam zapłacić odszkodowanie, ale obawiam się, że nie będzie mógł, więc pójdzie w niewolę.

– Ma swoich zauszników, to nie takie proste. W jego imieniu rządy może sprawować jego kobieta. Są również inni. Dopóki żyje, jest władcą.

– Nie wiem, jak tego dokonamy, ale powinniśmy zająć jego miejsce i to w miarę szybko. Inaczej mogą rozpocząć się walki o sukcesję. Ochotników na następcę jest wielu, nawet tu, w tym zgrupowaniu.

– Jemu nikt nie wytłumaczy, że ma ustąpić.

– Nikt nie będzie go pytał, musisz być bardziej stanowczy. Jeszcze dziś wieczorem każe przy pierwszej armii rozstawić namiot Selsela. Od tej pory będzie to twój namiot, a pierwsza armia będzie twoją ochroną. Musisz zacząć się zachowywać jak prawdziwy władca. Wszyscy będą cię obserwować, oceniać, krytykować. Staraj się, by wierzyli w słuszność twoich postanowień. Czasu jest bardzo mało, a powinniśmy poznać jeszcze wiele zagadnień. Nie obraż się, ale mam dla ciebie propozycję, byś intensywnie szkolił się u Wary i Rakiji. Zwłaszcza ta druga mogłaby ci wiele przekazać. Słuchaj ich uważnie. Kobiety intuicyjnie wiedzą, czego się obawiać.

– Prawdziwym władcą jesteś ty, szamanie. Dlaczego nie zasiądziesz na tronie?

– Ze mnie ani władca, ani dowódca. Moja funkcja to czuwać nad obyczajem ludzi w mojej osadzie. Zostałem głównodowodzącym, bo umiałem porozumieć się z Palinami.

– Zawsze cechowała cię skromność. Byłeś skromny wobec mnie, jak miałeś mnie w niewoli. Jesteś czarodziejem. Normalny człowiek nie stworzy skromnością szacunku. Jeżeli chcesz bym był władcą, to będę, ale nie umiem rządzić jak moi bracia, za pomocą kary i przemocy. Nie potrafię batem wymuszać posłuszeństwa. Przeżyłem wiele upokorzeń i nie chcę upokarzać innych, dlatego myślę, że będę słabym władcą.

– Być dobrym wodzem, to wierzyć w to, co się robi. To rozumieć ludzi, szanować swój obyczaj i obyczaj innych. Sam nie zawsze będziesz wiedział wszystko. Musisz mieć ludzi, którzy życzliwie będą ci radzić i dostarczać rzetelnych informacji. Bez tego nigdy nie pojmiesz, co dla twoich poddanych jest dobre. Wszystkim nie dogodzisz, ale najważniejsze, byś nie miał wyrzutów sumienia, że coś zaniedbałeś.

– Jesteś dużo młodszy ode mnie, a potrafisz pięknie mówić. Jednak narody Hudu to nie jednolita organizacja. To nie państwo Ku, tym bardziej wasza osada. W moim narodzie jeden drugiego podpuszcza, by zbierać profity dla siebie, dlatego boję się władzy. Jesteś dobrym człowiekiem, uszanuję twoją wolę. Będę starał się być dobrym władcą. – Popatrzył na Borygę – jak myślisz, czy razem z namiotem Selsela mogę przejąć jego służbę? – spytał półgłosem. Gwałtowna zmiana tematu oraz pytanie zaskoczyły chłopca. Nie wiedział, co o tym myśleć. Był przekonany, że ma przed sobą rozsądnego człowieka. Chęć przejęcia przez niego służby nieżyjącego brata była dziwnym życzeniem.

- Czyżbyś chciał ich za coś ukarać? – obserwował twarz Trekola.
- Wprost przeciwnie, chciałbym ich wykorzystać. W większości byli to bardzo mądrzy ludzie. Jedną z jego kobiet była moją niewiastą. Nadal chciałbym, aby była przy mnie.
- Nie pozwolę, aby ci ludzie byli karani z tego powodu, że byli czyimiś służącymi – mówił Boryga, wpatrując się w swego rozmówcę. – Po śmierci Selsela kazałem ich odizolować od reszty. Zrobiłem to, aby ustrzec się zemsty z ich strony lub ich krzywdzenia. Zgodzę się na przejście ich przez ciebie pod warunkiem, że odizolujesz ludzi wrogo do nas nastawionych. Będziesz za to odpowiedzialny.
- Nie będę musiał. Dobry służący to nie polityk. Jeżeli zna swoje obowiązki, zawsze jest dobrym służącym...

X SIJA

*Gdy dokładnie się rozejrzysz,
wśród przeciwników znajdziesz przyjaciół.*

Jechali już długo. Izolowanie było gorsze od służenia Selselowi. Zabił go jakiś Kali, na lepszą śmierć nie zasługiwał. Trekol nie przychodził. Ci, co ich pilnowali, powiedzieli, że razem z Winelem porwali go czarnowłosi i jest w niewoli. Jakiś wojownik chciał ją zobaczyć, ale go przegonili, mają rozkaz nikogo do nich nie dopuszczać. Była ciekawa, czego ten człowiek od niej chciał. Może miał wiadomość od Trekola. Teraz okazuje się, że przejmie ich nowy władca. Dopóki Mardel żyje, nikt nie jest w stanie zmienić władcy. Musieliby go zabić razem z tą kobietą i zastraszyć resztę. Oni nawet nie wejdą do miasta, a co dopiero mówić o sforsowaniu murów pałacu. Kogo mogli wystawić uczynić władcą? Dowodzi nimi jakiś jasnowłosy. Widziała go, przyszedł ich izolować. Wtedy ten pomysł wydawał jej się słuszny. Przynajmniej nie musiała obawiać się tej wojskowej hołoty. Na dłuższą metę jednak te więzienie było nie do zniesienia. Ludzie głupieją. Cetnik, były strażnik Selsela, chciał się do niej dobierać. Podrapała mu twarz, w porę inni go powstrzymali...

Następcę musiał akceptować naczelny wódz. Ten jasnowłosy jest od niej dużo młodszy, ale ma światły umysł. Skoro to on wyznaczył następcę, to wybrał rozważnego człowieka.

Z zewnątrz usłyszała krzyk.

– Wychodzić wszyscy, ustawiać się w szeregu!

Będą nakłaniać do lojalności wobec przyszłego monarchy, pomyślała. Przed ich szereg wystąpił dowódca armii.

– Przed kolacją przyjdzie tu nowy władca Hudu – mówił wolno, by wszyscy go zrozumieli. – Idziemy do stolicy, by posadzić go na tronie. Jeżeli nam się uda, zapewnimy sobie spokojne życie. Innego wyjścia nie mamy. Jak się nie uda, czeka nas śmierć. Nowy władca zażyczył sobie, byście byli jego służbą, dlatego od dzisiejszego wieczoru skończy się izolowanie. Myślę, że będziecie z godnością wykonywali swoje obowiązki. Moja armia została wyznaczona do ochrony nowego władcy, którego niektórzy może znają. On wyruszył z nami ze stolicy i doszedł do gór. Teraz wrócił z niewoli, by stanąć na czele naszego narodu.

– Oby nie Winel – jęknęła przez zęby.

– To będzie ten bękart Trekol – szepnął stojący z boku Cetnik.

Nogi się pod nią ugięły. Upadek wydarzył się poza jej świadomością.

Szybko się ocknęła, odyskiwała świadomość. Nad nią było pochylonych kilka twarzy.

– Co się stało?

– Chyba z wrażenia, panie – wyjaśniał Cetnik. – To Sija. Selsel kazał ją szczególnie pilnować.

– To znaczy, że może zagrażać nowemu władcy? Aresztować ją i dobrze pilnować.

– Głównodowodzący zabronił ich krzywdzić – odpowiedział wartownik.

– Nie krzywdzimy, tylko izolujemy – dowódca uśmiechnął się.

Dotarło do niej, o czym rozmawiają. Poderwała się.

– Nigdzie mnie nie weźmiecie, Trekol będzie mnie szukał.

– Jak mocno poszuka, to cię znajdzie. Na razie dla jego dobra zamknijemy cię.

Wyskoczyła jak napięty łuk, powaliła na ziemię dowódcę armii. Kilku skoczyło mu na ratunek, biła wszystkich. Zaszumiała lina, oplątując jej nogi. Runęło na nią czterech mężczyzn.

– Kobieto, zasłużyłaś na biczowanie – dowódca armii podniósł się z ziemi. – Postaram się, by ta chłosta była twoją ostatnią w życiu.

Trekol miał dobry humor. Poszedł do obozu Kali i wrócił w pięknej szacie z cienkiego sukna. Potem szukał czegoś w trzeciej armii. Przyszedł do Borygi z ciężkim bukłakiem.

– Szamanie – uklonił się, śmiejąc się radośnie – twój władca gotowy jest zaprowadzić cię do swoich apartamentów.

Rozbawiony tą wypowiedzią chłopak zakomunikował Oldze, że idzie do pierwszej armii. Trekol krzyknął na odchodne.

– Najprawdopodobniej zatrzymam go na kolacji.

Z daleka widać było wysoki namiot, do którego zmierzali. Szpaler ludzi stał wyprostowany, bojąc się poruszyć. Boryga zatrzymał się. Trekol ruszył między rzędy. Doszedł do końca i zajrzał do namiotu. Zaraz wrócił, pytając dowódcę armii.

– Gdzie Sija?

Mężczyzna zbladł. Poruszył ustami, ale głos się z nich nie wydobył. Twarz nowego władcy gwałtownie się ściągnęła.

– Gdzie jest Sija?! – wykrzyczał.

Z boku podszedł dowódca warty. Przyklęknął na kolano, pochylił głowę.

– Najłaskawszy panie, mówiłem, że ich nie wolno krzywdzić, ale wybuchła awantura. Dowódca armii miał swoje zdanie. Właśnie ją biczują. Jak się pośpieszymy, to może jeszcze będzie żyła.

Trekol rozłożył ręce. Jego wzrok błodził między Borygą, dowódcą armii i klęczącym wojem. Chciał biec w kierunku taborów. Chłopak przytrzymał go za rękę, krzyknął do klęczącego.

– Brać wszystkich ludzi, przywieść ją tu, natychmiast!

Mężczyzna pobiegł, za nim cały rząd strażników. Boryga poklepał Trekola po ramieniu, starając się go uspokoić.

– Trzeba to wyjaśnić – mówiąc to, pchnął go lekko w kierunku namiotu. Pozostałym dowódcom nakazał – idźcie za mną. Władcę usadził na fotelu za stołem, sam usiadł z brzegu. Zwrócił się do dowódcy.

– Proszę wyjaśnić, co się stało i dlaczego moje polecenie nie zostało wykonane?

Dowódca zrozumiał skalę przewinienia. Trzęsły mu się ręce i wargi. Mówił łamiącym się głosem.

– Najłaskawszy panie, coś we mnie wstąpiło. To moja wina i czekam na ukaranie.

– Na skruczę przyjdzie czas – kontynuował Boryga. – Teraz, proszę, wyjaśnić władcy, jak do tego doszło?

– Kobieta straciła przytomność, gdy się dowiedziała, kto będzie władcą. Mężczyzna z podrapaną twarzą powiedział, że była szczególnie pilnowana. Postanowiłem ją odizolować, by wyjaśnić jej przydatność do służby. W międzyczasie wyniknęła jakaś rozmowa, ona zaatakowała. Cios był silny. Żebym się nie uchylił, byłbym bez przytomności, rzuciła mną o ziemię. Potem rozłożyła na łopatki jeszcze trzech dowódców. Jeden strażnik oplątał liną jej nogi. Byłem wściekły, wydałem wyrok. Teraz wiem, że był niesłuszny.

– Pozwoliłeś wykonać wyrok na księżniczce ludów Kali, na osobie, która ma wolny wstęp na dwór? – Trekol cedził przez zęby.

Boryga już nie słuchał. Wyszedł z namiotu. Nie było go dłużyj czas. Wrócił z mężczyzną mającym świeże ślady zadrapań na twarzy. Pchnął go bliżej stołu.

– To Cetnik. Ten, który ją oskarżył. Przedwczoraj próbował ją zgwałcić, stąd te zadrapania.

Nikt nie zadawał już pytań. Przed namiotem słychać było zgrzytanie wozu. Do środka wkroczył strażnik, padając na kolana.

– Zdążyli jej dać tylko kilka batów – mówił pochylony. – Cierpi, ale wydobrzeje.

– Wstań – Boryga klepnął go po ramieniu. – Zawołaj resztę straży. Wszystkich dowódców i tego – wskazał Cetnika – odprowadź do Razona. Niech ich trzyma w areszcie, dopóki nie wyjaśnię sprawy do końca.

Trekol wybiegł przed namiot. Chłopak wyszedł za nim.

Na wozie próbowała usiąść ciemnoskóra pół naga kobieta. Na zakrwawionych plecach widać było rozcięcia. Boryga gestem nakazał, aby ułożyła się na brzuchu. Ona jednak wystraszonymi oczyma szukała czegoś, aż jej wzrok zatrzymał się na Trekolu. Usiadła i zaniosła się płaczem. Mężczyzna bezskutecznie próbował ją uspokoić.

– Siadaj na wóz – szturchnął go Boryga. – Jedziemy do Olgi, opatrzymy rany.

Nieufnie rozglądała się, gdy pomagali jej zejść na ziemię. Podprowadzili ją pod wóz Olgi. Gdy ją zobaczyła, zatrzymała się gwałtownie.

– Kto to? – spytała szeptem.

– Spokojnie, Sija – tłumaczył Trekol. – To żona szamana.

Rozluźniła się, popatrzyła na stojącego z boku Borygę. Przekrzywiła głowę, pytając.

– To on zabiera na wojnę kobiety w ciąży?

– On nie zamierza walczyć. Słyszałem, że to ona chciała z nim jechać.

– Szczęśliwa kobieta – szepnęła. Zaczęła przyglądać się Oldze.

Ułożyli Siję na posłaniu dziewczyny. Trekola usadzili przy jej głowie.

– Masz bez przerwy z nią rozmawiać – nakazał Boryga. – Będzie ją piekło i bolało, ale lepiej, żeby była przytomna.

– Muszę jej to przetłumaczyć, ona nie zna języka Ku.

Boryga kiwnął głową potwierdzająco.

– Dlaczego oni nam pomagają? – spytała.

– Bo ten człowiek nie chce wojować – odpowiedział Trekol.

Skrzywiła się, jak Olga zbyt mocno naciągnęła skórę. Starła się nie zwracać uwagi. Rozmawiała pomimo bólu.

– To on zabił Selsela.

– Nie on, a jego obstawa i to wtedy, gdy tamten chciał zabić jego. Zrobili to w obronie własnej.

– To niezupełnie prawda – wyszeptała. – Zrobił to ciemnoskóry, cios był od tyłu.

– Zrobił to Lak. Znasz go.

– Selsel był podłym człowiekiem. Nie żał mi go. Na trzeci dzień jak rozbili obóz, próbował wziąć mnie siłą. Mówił, że porwali cię jasnowłosi. Inni też tak twierdzili. Gdzie byłeś, dlaczego się nie pokazywałeś?

– Schowałem się między wojami trzeciej armii, jak zwykły wojownik. Do ciebie podchodziłem kilka razy, ale strażnicy mnie przeganiali. Nikt nie wiedział o moim powrocie. O tym, że wyszedłem z niewoli, wiedziało tylko kilku Kali. U nich trzymałem swoje rzeczy. Ten człowiek – pokazał na Borygę – wygląda na bardzo mądrego. Robi dziwne rzeczy, byleby tylko nikogo nie zabić. Mogę się założyć, że tych, co ciebie biczowali, też nie zabije. Najprawdopodobniej odeśle ich do królowej Ku. Ze wszystkimi tak robi. Winel też tam wylądował.

– To nie lepiej mu mieć własnych niewolników?

– On nie ma niewolników. Jego obyczaj nie dopuszcza niewolenia ludzi. Oni nawet nie mają służby, wszystko robią sami. Jedyne, na co sobie pozwalał, gdy był bez niej, to, by przynosili mu jedzenie. Teraz ona szykuje posiłki.

– Ona jest w poważnym stanie. Może poczuć się źle, co wtedy?

– Widziałem, jak on podawał jej posiłek, poza tym jest tu jeszcze jedna kobieta z jasnymi włosami. Jej wiek mógłby wskazywać na matkę któregoś z nich, ale tego nie wiem. Rozmawiają w swojej mowie, nie rozumiem jej. Pomagają im kupcy z Ku, nieraz podsyłają tu swoich służących. Cała ich karawana jedzie z wojskiem. Są z szamanem bardzo zaprzyjaźnieni. Niektórzy, co z nimi jeździli w zeszłych latach są dowódcami oddziałów wojów. To nie znaczy, że mają mało wojska. W oddziałach Ku naliczyłem co najmniej tysiąc ludzi.

– Dlaczego nie rozbili naszych armii. Mogli je po kolei wyciąć w pień.

– Szaman nie chce walczyć. Naszych oddziałów nie uważa za wrogów. Mówi, że wrogiem jest Mardel, bo ich tu przysłał, a ludzie nie są winni, bo przygoniono ich tu siłą. Kali traktuje jak przyjaciół. Obiecuje, że wyzwoli ich ziemie.

– To po co ciebie ustanawia jako władcę? Aj... – jęknęła. Olga coś powiedziała.

– Ona mówi, że teraz będzie bolało. Muszą zszyć dwa duże rozcięcia skóry, inaczej źle się zgoi.

– Kto to będzie robił?

– Szyje szaman, jego żona przytrzymuje tylko, by się nie rozchodziło.

– Dlaczego on mnie leczy, przecież byliśmy jego wrogami?

– W tym zgrupowaniu dzieją się dziwne rzeczy. Nasi wrogowie okazują się przyjaciółmi, a ziomkowie z naszej armii często są naszymi wrogami. – Znów zobaczył mięśnie napinające się na jej policzkach.

– Już kończę – powiedział Boryga. – Posmaruję rany maścią, to powinno złagodzić ból. Zaraz przyrządzę napar, po którym będzie spała. Dzisiejszej nocy zostanie tutaj, tam może być niebezpiecznie.

Obudziła się wypoczęta. Próbowała przewrócić się na plecy. Ból przypominał jej, co się stało. Wóz delikatnie bujał. Żeby nie te plecy, byłoby przyjemnie. Jechać takim wozem, gdy się jest zdrowym to dopiero uciecha. Zaczęła się rozglądać. Miejsca mało, meble starannie dopasowane, solidne. Chyba będzie musiała wstać, pęcherz ją rozpiera. Ale czy da radę sama wyjść z wozu w czasie jazdy. Poza tym jest rozebrana. Spojrzała za siebie, wzdrygnęła się, natrafiając wzrok jasnych niebieskich oczu. Słomianego koloru włosy i delikatnie kropkowany nos nadawał tej twarzy oryginalną urodę. Fascynowały ją te kropki na nosie. Już wczoraj zwróciła na nie uwagę. Dziwny tatuaż, na jej skórze taki nie wyjdzie. Tamta uśmiechnęła się do niej, miała ładny uśmiech. W rękach trzymała jakąś tkaninę, podała jej. Wyjęła rękę spod nakrycia. Plecy zapiekły, skrzywiła się. Dziewczyna uklękła przy niej, pomagając jej usiąść.

– Masz – powiedziała w języku Hudu. – Ta sukienka powinna na ciebie pasować. Mamy podobne wymiary.

Otworzyła usta z wrażenia. Żona głównodowodzącego daje jej swoją sukienkę. Czy ma prawo przyjąć taki dar? Tamta nie żartowała, naprawdę dawała jej sukienkę. Przyjęła ją. Była przyzwoita, pasowała na nią. Wozem mocniej zabujało, co przypomniawszy jej o przepełnionym pęcherzu. Pokazała ręką na dół brzucha.

– Tam! – dziewczyna pokazała zasłonę w końcu wozu.

Sija dopiero teraz uświadomiła sobie, że tamta mówi językiem Hudu. Miała dziwny akcent, ale rozumiała jej słowa. Wczoraj z Trekołem używała tej mowy. Mówili o różnych rzeczach. Tych dwoje rozumiało, o czym rozmawiali. Poczuła się skrępowana.

– Nie uraziłam pani? – spytała.

– Czym miałaś urazić?

– Wczoraj mówiliśmy o was, gdy lepiliście moje plecy.

– Byłam zajęta, nie zwracałam uwagi. Boryga chyba też nie, chciał tylko...

– Kto to jest Boryga?

– Mówicie na niego szaman. To mój mąż.

– Dlaczego mnie uleczyliście, przecież przyjechałam tu jako wasz wróg?

– Ludzie często są do siebie wrogo nastawieni, ale to nie znaczy, że nie potrzebują pomocy. A to, czy jesteś wrogiem, czy przyjacielem, to zależy tylko od ciebie. – Znowu się uśmiechnęła, uśmiech był przyjacielski. – Chyba powinnaś tam się przejść – wskazała zasłonę. – Zmoczysz mi posłanie.

Co ta smarkuła sobie myśli? Uważa, że jak jest w ciąży, to jest mądrzejsza od niej. Była wściekła na swój los, na niezaradność. Z drugiej strony czuła wielką sympatię do tej kobiety. Przytrzymując się stołu, stanęła na nogi. Wóz mocno bujał. Przy każdym napięciu mięśni bolały ją plecy. Powoli dotarła do parawanu. Za nim stał kubek z nakładaną obręczą, na której można było przysiąść. Obok zauważyła gliniane naczynie z wodą. Zły humor prysnął. Gdy wyszła, zobaczyła na stole talerz z chlebem i pieczonym mięsem. Od wczorajszego ranka nic nie jadła. Widać zbyt długo przytrzymała wzrok na jedzeniu, bo dziewczyna powiedziała.

– Siadaj do stołu, to wszystko twoje – i znowu ten ładny uśmiech.

Postarała się równie przyjaźnie uśmiechnąć. Przysunęła się do stołu. Chciała usiąść na zydlu, ale dziewczyna wskazała jej palcem fotel.

– Musisz mieć z boku oparcia. Jak się przytrzymasz, to nie będzie tak bolało.

Wzięła kawałek chleba. Był bardzo świeży i pachniał miodem. Niemal rozpuszczał się w ustach.

– To musiało być wczoraj pieczone – stwierdziła.

– Dzisiaj rano wyjęłam z pieca.

– Przecież wóz jedzie.

– Ciasto załadowałam wczoraj. Dzisiaj wyjęłam i wychłodziłam. Zawsze staram się mieć świeży chleb. Boryga taki lubi. – Popatrzyła na nią krytycznie. – Załóż suknię. Niedługo południe, zarządzaj postój. On tu przyjdzie. Już dosyć się naoglądał twojej nagości.

Uśmiechnęła się i gestem poprosiła o podanie odzienia. Suknia dobrze leżała.

– Jakby na mnie mierzona – pisnęła szczęśliwa. Materiał równo przylegał do ciała, był dobrej jakości, przyjemnie chłodził skórę. Przeszkadzały jedynie opatrunki na plecach.

Dziewczyna usiadła na wprost niej.

– Sija to ładne imię, miękko się wymawia. Mnie matka nazwała Olga. Możesz się tak do mnie zwracać.

– Olga też ładne imię. Twarde, dobre dla wojowniczk. Wyglądasz na silną. Walczyłaś uprzednio.

– My nie walczymy, najwyżej chodzimy na polowania. Mężczyźni potrafią zabić nawet mamuta. Ja umiałam strzelać z łuku i potrafiłam na dwadzieścia kroków cisnąć oszczepem do celu. Wszyscy uważali, że byłam w tym dobra. Słyszałam, że walczyłaś, dlaczego?

W myśli przeanalizowała pytanie. Czyżby zadała go złośliwie? Popatrzyła na jej twarz. Nie wyglądała na zaczepną. Wprost przeciwnie, malowała się na niej ciekawość. Postanowiła być szczerą.

– Jestem księżniczką. Władałam kilkoma osadami, zanim Mardel nas nie podbił. Jako księżna musiałam władać bronią i prowadzić walki. U nas często dochodziło do wojen, nawet między plemionami Kali. Pod koniec wojny z Hudu poddałam dwie osady. Dzięki temu mogłam wejść na ich dwór w stolicy. Zrobiłam to, by nie było więcej wojen. Hudu musimy dawać daniny, za to inne plemiona boją się nas zaczepiać. Zapewniłam pokój moim ziemiom. Myślę, że zrobiłam dobrze, choć inni mają odmienne zdanie.

– Jakiej broni używałaś?

– Walczę włócznią z długim ostrzem, mam również tarczę.

Przerwała, bo wóz się zatrzymał. W wejściu ukazała się głowa woźnicy.

– Pani księżno, zarządzili postój.

– Do kogo on mówił? – spytała Sija.

– Do mnie – odpowiedziała Olga. – Tak mnie nazywają.

Woźnica przystawił stopnie. Olga wyniosła stołek, pomogła wyjść Siji. Ukłękła na ziemi, by krzesać ogień.

– Jak mogą ciebie nazywać księżną, gdy ty nawet ogień sama rozpalasz?

– Jak byłam w Ku, przedstawili mnie królowi jako księżną Północy i tak zostało. Nawet królowa się do mnie tak zwraca.

Sija przyglądała się Oldze, jak klęcząc na ziemi, rozdmuchiwała płomień. Widok klęczącej kobiety w ciąży, dmuchającej w ogień, nie kojarzył się z takim określeniem. Pomimo to w tej dziewczynie było coś, co pozwalało jej mieć zwierzchność nad innymi. Była nad wyraz spokojna. Swoje wypowiedzi budowała tak, jakby każdy wyraz był przemyślany, pomimo prostego słownictwa. Jej twarz potrafiła wyrazić jej wolę. Oczy, uśmiech, a nawet ruch głowy zawsze coś wyrażały. Nie mogła się tylko domyślić, po co jej te kropki na nosie. Taki tatuaż musiał mieć jakiś sens.

– Olga, jak zrobiłaś to na nosie?

– Pobrudziłam się? – wierzchem dłoni otarła nos.

– Nie pobrudziłaś. Masz kropki.

Z trudem dotarło do niej, o czym mowa.

– Masz na myśli piegi. Ja tego nie robię. To samo wyskakuje, gdy słońce zaczyna opalać skórę. Wy macie ciemną skórę, nasza jest jasna. Jak zaczyna przygrzewać wiosenne słońce, to ciemnieje. U większości ciemnieje jednolicie, a u mnie wyskakują te plamki. Pod koniec lata często giną, bo cała skóra będzie miała ich kolor.

– Myślałam – roześmiała się, – że to tatuaż.

– Co to jest tatuaż?

– Znaki na skórze. Można je robić kolorem albo tak – odsłoniła zewnętrzną część uda. Ukazała się blizna, uformowana w jakiś znak.

– To jakieś zwierzę? Z tym się urodziłaś?

– Wypalili mi to, jak byłam jeszcze dzieckiem. Tak zaznaczyli moje książęce pochodzenie. To przedstawia żółwia, symbol naszego plemienia.

– To okrutne zadawać dzieciom ból.

Ogień zaczął się równo palić. Olga podniosła się z kolan. Machnęła na nią ręką, by wstała, tym samym nie pozwalając jej odpowiedzieć.

– Chodź, pomożesz mi. Niedługo przyjdą mężczyźni, będą głodni.

– Co chcesz robić?
– Przygotować im jedzenie.
– Nigdy nie przyrządzałam jedzenia, nawet sobie.
– Pomożesz wystawić wszystko na zewnątrz. Nie będę musiała tyle razy chodzić tam i z powrotem. Mam wszystko przygotowane. Poza tym nie zaszkodzi, jak się nauczysz. Nie wiadomo, co się w życiu przyda.

– Podeszły do wozu, dziewczyna weszła do środka. Najpierw podała jej wielką płaską glinianą misę. Potem była miska z mięsem pokrojonym w plastry, naczynie z ziołami, chleb ułożony na misce, na koniec bukłak z koziej skóry.

– To bukłak Kali – powiedziała zdziwiona. Wyjęła zatyczkę i powąchała. – To winny napój mego ludu.

– Wiem – odpowiedziała Olga. – Trekol powiedział, że tym popijasz mięso. Ja mam inne przyprawę. Myślę, że też ci posmakują.

Płaską misę ustawiły na ogniu. Gdy się lekko rozgrzała, przetarła ją kawałkiem słoniny. Kawałki mięsa posypywała ziołami, płasko układała je na rozgrzanej glinie. Płaty zaskwierczały, wydając przyjemną woń. Za pomocą dwóch patyków przewróciła je na drugą stronę. Po chwili przysypała mięso drobno pokrojonymi warzywami, zalewając małą ilością wody. Przykryła to drugą misą, mającą na dnie uchwyty.

– Widzisz, jakie proste? – Olga uśmiechnęła się. – Jak mężczyźni przyjdą, będzie gotowe. Jeszcze tylko przygotować miejsce do jedzenia – zrobiła błagalną minę, pokazując palcem na wóz. – Tam jest przyczepiony rozkładany stół. Ustaw go przy ogniu, ja przyniosę stołki i naczynia.

Gdy rozstawiała stół, zapach był tak intensywny, że usta miała pełne śliny. Popatrzyła na Olę, która niosła miedziane talerze i kubki. Stołki stały przy wejściu do wozu, zaczęła je nosić. Zauważyła, jak dziewczyna ukradkiem ją obserwuje. Czy dobrze zrobiła, przyjmując od niej sukienkę? Czy miała inne wyjście? Nago nie wyszłaby z wozu. Może byłoby lepiej nie wychodzić.

– Kto przyjdzie na ten posiłek? – spytała, aby przerwać własne myśli.

Olga przytrzymała na niej wzrok, jakby czymś zaskoczona. Za moment uśmiechnęła się, mówiąc.

– Mój, twój i Razon.

Popatrzyła na nią, analizując treść odpowiedzi. Nieśmiało powiedziała.

– Razon to wasz przyjaciel, ale mówiąc „twój”, miałaś na myśli Trekola?

– Tak! Przecież czujecie do siebie sympatię.

– On ci to powiedział? – gwałtownie spoważniała.

– Nic nie mówił. Nie rozmawiałam z nim na twój temat. Widać, jak patrzy na ciebie i jak ty się przy nim uspokajasz. – Dziewczyna westchnęła, jakby przemyślała jakąś ważną sprawę.

– Dlaczego myślisz o mnie źle?

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Jak niosłaś taborety, miałaś złe myśli o mnie.

– Jesteś wiedźmą?

– Jestem zwykłą dziewczyną. To twoje oczy nie umieją kłamać, przekazują nastroje twoich myśli. Wtedy, przez moment, jakbyś się czegoś wystraszyła.

– Bo nie mogę cię rozgryźć. Nie masz służby, a nawet mną potrafisz rządzić.

– Przepraszam za te polecenia. Nie wiedziałam, że tak to odbierzesz. Chciałam zobaczyć, jak się ruszasz. Miałas poważne okaleczenia na plecach. Pytanie, czy boli, nie miało sensu.

Sija nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Poczula wstyd. Podejrzewała dziewczynę o różne rzeczy, a to była zwykła troska o nią.

– Nie masz powodu, by się denerwować, to zwykłe napięcie. Ostatnio dużo przeżyłaś. Reagujesz na wszystkie gesty, musisz się odprężyć. O, idą już mężczyźni – wyprostowała się,

opierając ręce z tyłu na biodrach, śmiesznie wypięła brzuch. – Oni wprowadzą nas w dobry humor... Odpowiedz szybko, on twój czy nie?

– Sama nie wiem – zobaczyła go i rozpromienił ją uśmiech. – On mnie lubi, ja jego bardzo, ale reprezentujemy inne narody.

– Inna rasa nie przeszkadza się kochać.

– Mylisz się. On nie jest innej rasy. Jego matka była Kali. – Roześmiała się radośnie, widząc, że zaskoczyła dziewczynę. – Problem jest inny. Jego ziomkowie nie pozwolą mu wziąć mnie za żonę. Moi chyba będą takiego samego zdania.

– Zrezygnuj z miana księżnej.

– Nie mogę – pokazała na swoje udo – ten znak zobowiązuje.

Trekol widząc ją stojącą o własnych siłach, podbiegł rozradowany. Z daleka zaczął wołać.

– Jak pięknie wyglądasz w tej sukience, częściej powinnaś się tak ubierać.

Oczy jej się uśmiechnęły, jego głos dawno nie był taki radosny. Wziął ją za rękę i była szczęśliwa jak dawniej. Zauważyła szamana, jak całuje Olgę w policzek i obejmuje ją. Zupełnie się nie krępuje, że inni widzą. Zapragnęła być tak przytulona, ale wiedziała, że to niemożliwe. Była wdzięczna losowi za tę chwilę, gdy trzymał ją za rękę.

Trzeciego mężczyznę już gdzieś widziała, ale w innym stroju i bez broni. Nie ulegało wątpliwości, że był narodowości Ku. Był dużo starszy od nich, choć posturę miał jeszcze młodzieńczą, zgrabną. Do tego wizerunku była doklejona życzliwa twarz. Poczuli do niego sympatię. On napotkał jej wzrok, zmieszany powiedział.

– Jak was widzę, to zaczynam tęsknić za swoją żoną.

– Ty zawsze za nią tęsknisz – Boryga roześmiał się.

– Na nich nie patrz – wtrąciła Olga, uwalniając się z objęć chłopaka. – To niewolnicy własnej władzy.

– Jak pani to rozumie? – w pytaniu Trekola słychać było zaskoczenie.

Olga zaczęła się śmiać, zarażając śmiechem pozostałych. Podeszła do stołu, zapraszając gestem pozostałych. Odpowiedziała dopiero, jak wszyscy usiedli.

– Właśnie tego nie rozumiem. Dwoje ludzi pała do siebie miłością i boją się przytulić. Staram się poznać wiele obyczajów, ale to jest nienormalne i okrutne.

– Łatwo ci powiedzieć – odpowiedziała Sija. – Razem z szamanem jesteście z tej samej miejscowości.

Olga z mężem zanieśli się śmiechem.

– Co w tym śmiesznego?

– Żeby zrozumieć, trzeba znać czyjś obyczaj – rozbawiona Olga wycierała załzawione od śmiechu oczy. – On, gdy mnie chciał, rezygnował z funkcji szamana, bo groziło mu przyjęcie kilkunastu żon.

– U was coś takiego jest dopuszczalne? – zdziwienie wyrzeźbiło śmieszny grymas na twarzy Trekola.

– Pod warunkiem, że inne żony wyrażają na to zgodę – wyjaśniła Olga. – Wara, którą pan poznał, jest jedną z dwóch żon naszego wodza. Obydwie bardzo się lubią i kochają swego męża.

– W niektórych plemionach Kali mężczyźni też mają po kilka żon, ale mnie z Trekołem to nie dotyczy. Co byś proponowała, abym mogła z nim być?

Olga popatrzyła na nią spod pochylonej głowy, potem wyprostowała się i beztrząsco powiedziała.

– Pomóż mi nałożyć mężczyznom potrawy – podała jej drewnianą łopatkę. Zaczęły nakładać ciepłe mięso z warzywami. Obserwowała, jak sobie radzi, mówiła dalej. – On ogłosił swoje ubóstwo. – Umilkła, cały czas się uśmiechając. Sija obserwowała ją przez moment, nie mogąc doczekać się dalszej części opowieści.

- I co to dało?
- Innym pannom nie pasowało życie w ubóstwie, a my byliśmy na nie gotowi. Muszę przyznać, te jego obietniczki nie sprawdzają się. Mam piękne stroje i ozdoby – roześmiała się głośno. Innym też się to udzieliło.
- To prawda – odezwał się Razon. – Jak królowa w Ku zobaczyła cię w tej twojej sukni, to aż wstrzymała oddech.
- Co to ma wspólnego z nami? – Sija była nieustępliwa. – Jestem wojowniczką, mnie piękne suknie nie są potrzebne.
- Powinnas je mieć, nie tylko dla niego – Olga pokazała na Trekola. – Twoi poddani i ci Hudu też inaczej, by na ciebie patrzyli. To ważne dla sprawującego władzę w waszej cywilizacji.
- Moi wodzowie osad i tak się nie zgodzą na nasz ślub. Jego uważają za wroga.
- A jak poddawałaś te dwie osady, to pytałaś ich o zdanie?
- To była militarna decyzja. Wojowie Hudu i tak by je podbili. Oszczędziłam życie wielu własnych wojowników.
- Ślub z nim mogłabyś potraktować jako decyzję polityczną. Podniesie to rangę społeczną twoich ziomek i nadal nie narażałoby ich na wojny z innymi plemionami.
- Zabrakło jej argumentów, już się nie odzywała. Popatrzyła na Trekola, on tajemniczo się uśmiechał. Chyba też znalazł polityczny wykręt. Boryga, wykorzystując chwilę ciszy, spytał szeptem o coś Olge. Ta odpowiedziała głośno.
- Wszystko w porządku. Jak się rozruszała, to ruchy wykonywała normalnie. Mniej unosi prawą rękę. Jutro trzeba zajrzeć pod opatrunek na łopatce...
- Mówicie o mnie? – przerwała wypowiedź Olgi, zadowolona ze zmiany tematu.
- Tak, o pani – potwierdził Boryga. – Nie wiem, jakich batów używają ci oprawcy Hudu, ale rozcięcia były bardzo głębokie. Cieszę się, że zachowała pani sprawność ruchów. Niestety ślady na plecach pozostaną.
- Nie będą to jedyne blizny, jakie mam. Jak już mówimy o tym zajściu, co pan zrobił z dowódcą armii? Kogo pan jeszcze aresztował? Przemyślałam to. Ja też nie byłam bez winy. Jedynym moim usprawiedliwieniem jest długie izolowanie. Przez całą podróż nie wiedziałam, co się dzieje. Nie orientowaliśmy się nawet, gdzie idziemy. Czy będziemy sprzedani jako niewolnicy, czy ukarzenie nas śmiercią? Nikt nie chciał z nami rozmawiać. Jak ten dowódca powiedział, że znowu chce mnie izolować, a do tego wyczułam jakieś dwuznaczne sugestie, nie wytrzymałam i zaatakowałam go.
- Boryga wbił w nią wzrok. Trochę wystraszona, ale z poczuciem dumy wyprostowała głowę.
- Wy wszyscy do wczoraj uważaliście nas za wrogów?
- Stanowiliśmy dwór Selsela, którego wy zabiliście.
- Jaka była pani rola na tym dworze?
- Zatrzymał mnie jako doradcę w sprawach Kali. Tak oznajmili oficjalnie, on i władca. Chyba jednak chodziło o coś innego, bo nigdy nie pytał mnie o poradę. Sam decydował o wszystkim. Kali uważał za coś gorszego. To było widać i powodowało zbiorowe dezercje. On zaostrzał sankcje, a z tego wynikał jeszcze większy bunt. Cieszę się, że zabicie go zlecił pan człowiekowi narodowości Kali.
- Nie zleciłem zabicia kogokolwiek. Lak zrobił to z własnej woli, ale nie potępiłem go za to, choć nie wiem, czy było to słuszne.
- Przy stole zrobiło się cicho, przez jej głowę przechodziła burza myśli. Ten mężczyzna był od niej młodszy, jednak nie wolno go lekceważyć. Jeżeli uważali go za głównodowodzącego, to dlatego, że wiedział wszystko, co się działo w tym zgrupowaniu. Nie pytał jej, czy zna Laka. Wiedział to. Czuli przed nim respekt, jednak postanowiła zachować swoją dumę.
- Co zrobisz, szamanie, z dowódcą pierwszej armii?

– Jeszcze nic nie postanowiłem. Razem z nim aresztowałem dwóch oficerów i jednego z waszych. Na imię miał Cetnik. Dwóch dowódców zwolniłem. Nie doszukałem się u nich winy. Cetnika za prowokację skazałem na niewolę. Nie miałem żadnych wątpliwości, że działał świadomie na pani szkodę. Co do dowódcy armii, nie wiem, jak postąpić. Uniewinniłbym go, gdyby pani była jego żołnierzem, ale tak nie było. Poza tym on był ostrzeżony o zakazie krzywdzenia was. Sam przyznaje, że podjął decyzję w chwili zdenerwowania. Pojął to po niewczasie...

– Chyba nie puści pan go wolno? – przerwał mu Trekol.

– Nie przerywaj panu, nie ma się czym denerwować – uspakajała przyjaciela. – To prawda, dowódca wydał niesprawiedliwy wyrok, ale był pod urokiem. Cetnik to służący więdźmy. Ona przez takich jak on nas kontrolowała.

– Kogo pani nazywa więdźmą? – spytał Boryga.

– Nałożnicę Mardela. To kobieta zła do szpiku kości. Ją interesuje tylko majątek i władza. Zabiła siostrę, gdy ta upomniwała się o połowę majątku ich rodziców. Nie cofnie się przed niczym, gdy ktoś stanie jej na drodze. Mnie też nie lubiła. To ona namówiła Selsela, by wziął mnie ze sobą na wyprawę. Ma nadprzyrodzone zdolności. To czyni ją niesamowicie niebezpieczną. Potrafi sterować ludźmi na odległość. Dlatego zmianę władcy Hudu uważam za przedsięwzięcie nad wyraz trudne.

– Czy o jej nadprzyrodzonych zdolnościach, jak to pani określiła, jeszcze ktoś wie?

– Na pewno zawodowi dowódcy – odpowiedział Trekol. – Zwłaszcza z drugiej armii. To elitarne oddziały sił zbrojnych Hudu. Ona często do nich przemawiała.

– To znaczy, że Kali z drugiej armii nie zasługują na całkowite zaufanie? – Szaman zwrócił się bezpośrednio do niej, co bardzo ją dowartościowało.

Ja, Sija, jestem tu potrzebna – pomyślała. – Mogę im pomóc i pomogę. – Wyprostowała się dumnie i odpowiedziała.

– Kali w drugiej armii byli najemnikami. To nie byli ludzie z moich osad. Oni walczyli przeciw mnie. Jednak to też Kali, traktowani gorzej niż Hudu. Myślę, że jak do nich przemówię, to przekonam do współpracy z nami. Musiałabym tylko z kilkoma osobami porozmawiać, ułożyć cały układ przemówienia. Na to potrzeba mi pół dnia. Trekol mógłby wykorzystać ten czas na rozmowy z Hudu, by przekonać ich do swojej osoby. Można by wykorzystać rady, jakie dała Olga. Wieczorem zrobić wiec całego zgrupowania, na którym byśmy przedstawili nowy porządek państwa Hudu. Już nie ludów, a jednej mocnej organizacji państwowej.

– Najpierw musiałabyś się nauczyć robić takie jedzenie jak pani Olga – zażartował Trekol. Nie skończył mówić, Sija silnym pchnięciem zepchnęła go ze stołka. – Ciężko będzie z tobą rządzić – powiedział, siedząc na ziemi, czym spowodował ogólną wesołość.

– Na razie w ten sposób niech pani nie przejmuje władzy, bo plecy się nie zagoją – śmiał się Boryga.

– Co o nich myślisz?

– Ona jest bystrzejsza od niego, będzie nim rządzić – odpowiedziała Olga.

– Mylisz się. On po prostu nie lubi władzy, ale na każdy temat ma swoje zdanie. Ustępuje tylko wtedy, gdy uzna jej rację. Poobserwuj ich. Zobaczysz jak często się kłócą, ale tylko wtedy, gdy są sami. Rozmawiają bardzo poważnie i ciągle mają nowe tematy. Jadą już tyle czasu, a usta im się nie zamykają. Wyrzyc przez okno, to zobaczysz.

– Dawno ze sobą nie byli, mają o czym mówić.

– Ciągłe rozmawiają o polityce. Uzgadniają, co mają mówić i co jest słuszne.

– Ty naprawdę chcesz jutro zrobić przerwę w podróży? Dzień zwłoki, to dla tych w stolicy dodatkowy dzień przygotowań?

– Rozmawiałaś z generałem? – zaśmiał się. – Nasze poglądy na przeprowadzenie wyprawy wyraźnie się różnią.

– Nie widziałam generała, tak uważa Sija. Ona wie, że nie chcesz walczyć, więc miała coś innego na myśli. Spytaj ją o to.

– Zauważyłem jej przychylność dla naszej sprawy, ale nieraz trudno ją zrozumieć. Jakby zupełnie inaczej myślała.

– Myśli jak kobieta.

– Ty też jesteś kobietą.

– I świetnie się rozumiemy. Ona nie żyła z mężczyzną i nie umie mu się podporządkować.

Wypowiedź żony zaskoczyła go. Potrzebował czasu, by to przemyśleć. Postanowił nie kontynuować tego tematu.

– Pojadę do Hertoka. Jestem ciekaw, co myśli na ten temat.

– Może zrobimy wspólną kolację. Oni na pewno zechcą poznać Siję. Nie uważasz, że Wara ostatnio posmutniała?

– Nie powinna jechać w tę podróż. Nie rozumie wielu rzeczy. Jest zmęczona, przecież jest dużo starsza od nas.

– To nie to. Na pewno czuje się lepiej ode mnie. Ona chyba tęskni za swoimi.

– Z nią też porozmawiam. Wspólna kolacja to bardzo dobry pomysł. – Pocałował Olgę w czoło i wyskoczył z wozu.

Kolacja była dla Siji wspaniałym przeżyciem. W tym towarzystwie poczuła się swobodnie. Bez skrępowania mogła wypowiadać swoje myśli i przekonania. Na wszystkie pytania uzyskiwała wyczerpujące odpowiedzi. Zasypywano ją pytaniami dotyczącymi obyczajowości Kali. Lubiła o tym mówić, uważając kulturę swojego narodu za bogatą i ciekawą. Szamana i generała wywołano do chorych żołnierzy. Biesiada trwała nadal. Wielkie wrażenie wywarły na niej Rakija i Wara. Obie kobiety średni wiek miały już za sobą, ale wciąż były wybitnej urody. W rozmowie z nimi wyczuwało się doświadczenie i życiową mądrość.

Tę noc znów spędziła w wozie Olgi. Polubiły się. Rozmawiały do późnej nocy, poruszając nawet bardzo intymne zagadnienia. Rano Sija zbudziła się pierwsza. Pogrzebała w szafce z żywnością. Na drewnianej tacy ułożyła trochę chleba, plastry mięsa i wyszła do ogniska. Poranny chłód zmusił nocnego strażnika, by podsycał ogień, więc nie musiała sama rozdmuchiwać płomieni. Wiedziała, gdzie Olga miała glinianą misę. Ułożyła ją na ogniu, a na niej mięso zawijane w chleb. Strażnik przyglądał się, zaciekawiony nowatorską potrawą. Jak chleb się zagrzał, otrzymał porcję do spróbowania. Zjadł z apetytem. Za pomocą patyków wetkniętych w specjalne otwory misy przeniosła ją do wozu. Olga była już za zasłoną. Ustawiła misę na stole i zaczęła jeść. Zorientowała się, że trzeba czymś popić. Wyjęła dwa kubki i nabrała dzbanek wody. Zdążyła w samą porę. Gdy Olga wyszła, ona siedziała na swoim miejscu i jadła. Tamta zdziwiona, powiedziała.

– Twierdziłaś, że nawet sobie nie przygotowujesz jedzenia.

– To było wczoraj. Nauczyłam się od was kilku rzeczy. Na przykład, że trzeba być samodzielną. Popróbuj, czy można to nazwać potrawą?

Dziewczyna sapiąc, usiadła na krześle i sięgnęła do misy. Ze zdziwieniem przyjrzała się przypieczonej pądzie chleba. Wędzone mięso opiekło się w cieście chleba, nadając mu przyjemny aromat.

– Pomysłowe i smaczne – stwierdziła. – Skąd taka potrawa?

– Pomyślałam, że tak nie będzie trujące – roześmiała się, zarażając śmiechem dziewczynę.

Zawartość misy szybko zniknęła. Do wody w dzbanie Olga dołała wina z amfory, robiąc aromatyczny napój. Piły w milczeniu. Po chwili Olga spytała.

– Sprawilo ci to przyjemnosc?
– O co pytasz?
– Czy samodzielne przyzadzenie posilku sprawilo ci zadowolenie?
– Masz racje. Coś w tym jest, zwlaszcza gdy stwierdzilas, ze mozna to zjeść – znów się roześmiały.
– Tak jest ze wszystkim – Olga stwierdziła poważnie. – Najwięcej zadowolenia daje samodzielność.
– Mądre słowa – zastanowiła się nad czymś. Za moment dodała – ale liczy się jeszcze otoczenie.
Olga nie zrozumiała tych słów. Postanowiła nie pytać o ich znaczenie, uważając, że ta myśl dopiero rozwija się w głowie Siji.

XI

Królestwo

*Układ społeczny jest prawem.
Często określa cel życia.*

Trekoł obudził się z niepokojem. Leżał, rozmyślając. Obiecał przyjąć rolę władcy, ale tak naprawdę nie chciał tej władzy.

Z rana powinien rozmawiać z dowódcami, przekonać ich do swojej osoby. Sama myśl o tym przytłaczała go. Wszyscy wiedzą o jego pochodzeniu. Jest pół krwi Hudu. Jego matka była ciemnoskóra, a oni ciemnoskórych ledwie tolerują. Od czego zacząć te rozmowy?

Wieczorem będzie zorganizowany ogólny wiec wojów, na którym razem z Siją nakreśli nowy porządek państwa. Trzeba znaleźć popleczników, którzy w czasie przemówienia będą wszczynać entuzjazm tłumu. Bez klakierów organizacja takiego wiecu nie miałaby sensu, mógłby tylko zaszkodzić całej sprawie.

Wystarczyło krzyknąć i świeże odzienie oraz poranny posiłek był w zasięgu ręki. Jadł, ubierając się. Kończył, gdy wartownik poprosił o posłuchanie. Machnął niecierpliwie ręką. Tamten wszedł, przyklęknął na kolano.

- Panie, kobiety Selsela chcą z tobą rozmawiać – wypowiedział prawie jednym tchem.
- Czego oczekują?
- Służba należy do ciebie. One nie znają swojego statusu.
- Kim były u Selsela?
- To służące. Były również nałożnicami.

Z początku chciał je odprawić, jednak kobiety te na pewno dużo wiedziały, a każda informacja pochodząca od brata mogła być przydatna na wieczornym wiecu. Kazał je wprowadzić.

Były to bardzo ładne kobiety, choć różniły się typem urody. Przekraczając wejście, obie padły na czworaka, obawiając się podnieść wzrok. Mówiła wyższa z nich.

- Panie, chcemy ci służyć, a oni nam nie pozwalają.

Coś nie grało... Pamiętał zasady dobierania pomocy – „dobry służący wykonuje swoje i nie decyduje o innych powinnościach”. Tu osobiste służące pana nie były do niego dopuszczane. To jeszcze bardziej tajemnicze niż uprzednie zachowanie dowódcy armii. Trzeba to zbadać i to teraz, zaraz. Szaman też zwracał uwagę, że z tą służbą może nie czuć się dobrze. Ten młody człowiek przewidział to, a może wiedział... Czuł coraz więcej szacunku do

głównodowodzącego. Przypomniawszy sobie zasłyszana gdzieś wypowiedź: „szaman to ktoś w rodzaju czarodzieja”. Może jest w tym trochę prawdy?

Podszedł do kobiet. Jakby skamieniały, bały się ruszyć. Wyczuwał w nich strach. Wrócił za stół i usiadł na fotelu.

– Wstańcie! – rozkazał.

Zerwały się na nogi, ich wzrok omiółł pomieszczenie. Wyższa podbiegła i zasłala posłanie, zgarnęła ze stołu resztki jedzenia. Druga stała już przy skrzyni w końcu namiotu. Wyciągnęła kubek z topionego kryształu, napełniła winem i ustawiła przed nim. Zanim poprawił się na fotelu, obie stały z pochylonymi głowami. Kazał im usiąść na stołkach. Nie były do tego przyzwyczajone. Jedna z nich trzymała ręce na udach i siedziała ze spuszczoną głową, druga oparła dłonie o blat stołu. Zerknęła na towarzyszkę i przyjęła jej pozycję. Przyjrzał im się dokładnie. Niższa była krępa. Miała faliste włosy, sięgające do ramion. Druga – szczupła, ładnie zbudowana, włosy zasłaniały jej piersi. Obie miały sukienki prostego kroju, z cienkiego, drogiego materiału oraz bogate ozdoby na rękach i szyi. Nie wyrażały żadnych emocji.

– Nie obawiajcie się mnie. Nie zamierzam was krzywdzić. Powiedźcie, kogo się boicie?

Na twarzach kobiet nie zauważył żadnej reakcji. To podpowiadało mu, że boją się kogoś więcej niż jego.

– Jeżeli nie chcecie mi służyć, to odeśle was.

– Nie, panie – zaczęły mówić chórem. Tłumaczyła tylko wyższa. – My chcemy tobie służyć, bardzo chcemy, ale wiemy o nienawiści twego nieżyjącego brata do ciebie.

– Możecie mi służyć. Dobrze by było mieć tu porządek i obsługę w czasie przyjęć. – Zastanowił się chwilę, w końcu spytał. – Kto wam zabronił tu przychodzić?

Opuściły głowy, bojąc się odezwać. Zadał drugie pytanie.

– Gdzie śpicie?

– W wozie, tam, gdzie była pani Sija. Wóz był podzielony. Pierwsza część od koni była nasza. Więcej kobiet w taborze nie było, dlatego przydzielili nam ten wóz.

– Sija też służyła Selselowi?

– Nie, panie, ona była... Miała być jego osobistą ochroną. Mówił, że ma go bronić nawet wtedy, gdy współżył z nami. Zmuszał ją, by była, jak z nami na łóżku, no wie pan, co...

– Umilkła, jakby ktoś zatkał jej usta. – Jemu jednak chyba chodziło o nią... – westchnęła. – Powiem wszystko. – Spojrzała mu w oczy, przełykając ślinę. – Kiedyś zawołał mnie do siebie, kazał się rozebrać i położyć na łóżku. Wypił za dużo wina. Ona siedziała przy stole. Nie patrzyła na niego ani na mnie. Ja leżałam, on zaczął się rozbierać. Zdjął szatę i tylko w przewiązce podszedł do niej. Złapał ją za ramię, burknął, że teraz ona z nim. Nie skończył. Jego głowa znalazła się pod jej ramieniem. Powiedziała mu spokojnie: „Możesz dźgnąć mnie nożem lub zawołać straż. W obu przypadkach ukręcę ci kark...” Zauważyłam nóż w jego ręku. Wypuścił go, jak silniej go nacisnęła. Potem odepchnęła go i wyszła. On siedział na ziemi i chyba stracił ochotę na cokolwiek, bo kazał mi się ubierać. Burknął, że ją zabije, jak tylko dotrze do osady jasnogłowych. Był pijany. Nie wiem, czy traktować to poważnie, ale o panu też tak mówił. Chodziło o to, by zwalić winę na tych z osady, pozbawić życia ją i pana. Ponoć obiecał to kobiecie władcy.

– Powiedział to przy tobie?

– Nie tyle przy mnie, a do mnie. Chciał chyba zamazać złe wrażenie, po tym jak go potraktowała. Każdy mężczyzna po czymś takim tak gada, ale to może być tylko część prawdy.

– To teraz powiedźcie, kto wam zabronił tutaj przychodzić? – Wystawił rękę do wyższej kobiety, która zaczynała już mówić. – Nie, nie ty! Niech ona odpowie.

Wielkie, ciemne wystraszone oczy patrzyły w jego twarz. Zdobył się na niemrawy uśmiech, ale wcale jej to nie odprężyło. Nie zmienił zdania. Wbił w nią wzrok i czekał, aż zacznie mówić. Próbowala uciec ze spojrzeniem pod stół. Chrząknął, co zmobilizowało ją do mówienia.

– Panie – przełknęła ślinę, gdy ich wzrok się spotkał. – Kucharz był służącym kobiety władcy. Powiedział, że pan nas otruje, jak do pana przyjdziemy. Zaczęliśmy jednak myśleć, co będzie, jak do pana nie przyjdziemy.

Coś mu w głowie zaświtało. Gwałtownie popatrzył na resztki jedzenia. Wyższa kobieta wychwyciła ruch. Pokręciła przecząco głową, mówiąc:

– Nie, panie, on śpi. Śniadanie przyrządził ktoś z warty. Trzeba, by przy panu ktoś próbował każdej potrawy. Selsel kazał nam to robić.

Zamarł z otwartymi ustami. Przez moment nie mógł wydobyć głosu. Wszystko zaczęło układać się w całość. W czasie wyprawy chcieli się go pozbyć. Sija też była przeszkodą. Miała podpisany pakt z plemionami Kali.

Wiedźma planowała dokładnie. Chciała, aby władcą był jej syn. Na przeszkodzie stał on i Selsel. Selselowi zaplanowano państwo wschodu, a on miał być zabity. Śmierć Selsela ułatwia plany. Jeżeli on umrze, nie będzie prawowitych władców. Następny w kolejce jest jej syn. Wczoraj wszyscy dowiedzieli się, że szaman planuje jego ustanowić monarchą. Ona dowie się o tym jutro. Trzeba działać szybko. Wszystko musi się rozegrać wieczorem. Popatrzył na kobiety. Dużo ryzykowały, przychodząc tu. Jednak czy byłyby bezpieczne, gdyby postąpiły inaczej.

– Nie możecie tutaj zostać. Spakujcie swoje rzeczy. Przeciągnę wasz wóz do taboru żony szamana. Tamci wartownicy nie pozwolą was tknąć. Zawołajcie strażnika.

W głowie kłębiły mu się myśli. Woja zauważył, gdy ten stał już przed nim. Popatrzył na niego wnikliwie. Czy może mu zaufać? Nikt nie zasługuje na zaufanie, nawet te kobiety. Każdą wiadomość trzeba sprawdzić w innym źródle.

– Macie przygotować mi wierzchowca – mówił, nie odrywając wzroku od mężczyzny. – Cały dzień będę jeździł, a więc niech będzie nakarmiony. Przyprowadźcie kucharza. Jak tu będzie, to wydam następne polecenia.

Machnął ręką, wartownik zniknął. Obszedł stół dookoła, wzrok zatrzymał na kubku z topionego kryształu. Podeszedł do skrzyni, z której był wyjęty. W środku było wiele takich kubków i trzy amfory. Nalał wina i usiadł w fotelu. Upił duży łyk. Odstawił naczynie, gdy wszedł wartownik razem z pokaznym mężczyzną.

– Panie, oto Kucharz. Koń już czeka. – Mężczyzna nazwany kucharzem stał z boku, zupełnie nie reagując.

– Zaprzęgnijcie wóz kobiet i niech woźnica podwiezie je pod obóz wojów z Ku. Podjadę tam i uzgodnię, gdzie będą zakwaterowane. – Strażnik wyszedł. Wskazał mężczyźnie krzesło. Ten usiadł bez skrupowania. Czuł się na tyle swobodnie, że od razu zapytał.

– Odsyła pan kobiety? Nie będzie miał kto usługiwać.

– Ciebie do tego zatrudnię. One były podejrzané.

– Ja nigdy nie usługiwałem – mężczyzna zrobił czujną minę. – Sam nie dam rady.

– Jak się nie mylę, to jest dwóch kuchcików. Poradzicie sobie przy garach i przy stole.

Tutaj – zatoczył ręką wokół – trzeba sprzątać.

– Ja się nie wyrobię.

– Wartowników dostarcza pierwszy oddział, czyżby się zaniedbywali.

– Codziennie przychodzi nowy skład.

– Przygotowanie posiłku dla mnie zajmuje tyle czasu?

Mężczyzna był zmieszany. Nie wiedział, co odpowiedzieć, zaczął mamrotać.

– Panie, ja miałem inne obowiązki.

– Słyszałem, że mieszasz się do nie swoich spraw. Radzę, żeby to się nie powtórzyło. Na razie cię nie zwolnię, ale masz się wykazać. Dzisiaj w tym namiocie chcę zjeść obiad z księżną Siją. Ma być ładnie, spokojnie i smacznie. Jak nie wywiążesz się z zadania, oddam cię tym z Ku. Oni trzymają jeńców pod gołym niebem. To wszystko. Możesz odejść. Obiad ma być w samo południe.

Mężczyzna, podnosząc się ze stołka, okazał zdenerwowanie. Na jego twarzy zauważył cień uśmiechu.

Gdy został sam w namiocie, odetchnął z ulgą. Był zadowolony z siebie. Przynętę założył, teraz musi poczekać. Dopił resztkę wina, było smaczne. Zawołał wartownika i rozkazał, aby całą skrzynię przewieźć w darze dla szamana.

Wóz z kobietami czekał na granicy namiotów Ku. Kazał woźnicy jechać za sobą. Doprowadził je w okolicę obozowiska żony szamana. Zatrzymał się na dwadzieścia kroków przed. Podszedł do wozu i zastukał w ścianę. W wejściu ukazała się głowa Olgi.

– Prosimy do środka.

– Pani, mam wóz i dwie kobiety, którym muszę znaleźć bezpieczny azyl.

– Co to za kobiety?

– Byłe służące Selsela, ale w moim taborze mogą szybko umrzeć.

Zeszła pomału po schodkach, przytrzymując się poręczy.

– Gdzie ten wóz?

– To ten, który stoi na wprost...

– Ale woźnicę – przerwała mu – trzeba skierować pod namioty wojów.

– Woźnica z końmi może wrócić.

– Nie ma sensu ganiać koni tam i z powrotem, ale nie chcę tu mieć obcych mężczyzn. Wóz może prowadzić ktoś z oddziału Razona. Na razie niech go postawią za ogniskiem. A te kobiety to pewne?

– Nie wiem, pani. Wyglądają na uczciwe, ale gwarantować nie mogę.

– Sama wybadam – uśmiechnęła się. – Niech pan przestawi wóz i wejdzie do mojego, bo ktoś za panem tęskni.

Ku swojemu zadowoleniu w wozie Olgi oprócz Siji zastał również szamana. Przekazał im swoje przypuszczenia co do rozwoju sytuacji. Poruszył sprawę dowódcy pierwszej armii.

– Bardzo możliwe – tłumaczył – że ten człowiek uległ intrygom, których nie był w stanie pojąć. Jeżeli byśmy w tej chwili stworzyli mu odpowiednią szansę, to może, że zdobylibyśmy poplecznika.

– Co by pan zaproponował? – spytał Boryga.

– O ile Sija się zgodzi, to dałbym mu stanowisko dowódcy jej ochrony.

Pomysł tak zaskoczył wszystkich, że w wozie zapadło milczenie. Trekol zaczął dukać.

– Jako dowodzący jej ochroną będzie się bał być podejrzewany o najmniejsze niedopatrzenie.

– Chyba ma pan rację – Boryga zamyślił się. – To prosty człowiek. Jak mu darujemy winy, może pomóc nam zorganizować wieczorny wiec.

W trójkę podeszli do klatki z więźniem. Obserwował ich z daleka. Wstał, gdy się zbliżyli, zaraz jednak osunął się na kolana. Opuszczając głowę, powiedział błagalnym głosem.

– Czy mógłbym prosić o bezbolesną śmierć?

– Skąd ten pomysł? – spytał Boryga.

– Panie, jakbyś miał mnie odesłać w niewolę, to powieźliby mnie razem z Cetnikiem. Ten wyrok na pani Siji był straszną pomyłką. To moja wina, za mało uwagi poświęciłem na

sprawdzenie informacji, jakie uzyskałem. Wiem, że należy się kara śmierci, proszę tylko, by była to śmierć gwałtowna.

– Na moich plecach z trudem goją się rany po bacie – Sija cedziła słowa. – Boli mnie każde smagnięcie. Miałam umrzeć, a ty chcesz, bym była dla ciebie łaskawa – wbiła spojrzenie w jego twarz. Lekko skrzywiła głowę, pytając. – Kto cię wprowadził w taki błąd, że nie reagowałeś na moje słowa, skazałeś na męczeńską śmierć?

– Pani, nie znałem ludzi z waszego taboru. Nie wolno mi było tam wchodzić. Wiedziałem, kto był doradcą brata władcy. On mówił o pani jak o czarownicy. Twierdził, że pani nasłała tego, co zabił Selsela i że zabije każdego spokrewnionego z władcą. Jak Cetnik powiedział, że pani... – Przerwał, patrząc jej w oczy. Nie dostrzegł jednak narastającego gniewu, więc mówił dalej. – Poszedłem do kobiet spytać, czy to prawda. One tylko stwierdziły, że Selsel bardzo się pani bał. Byłem zły na panią. Przy ludziach powaliła mnie pani na ziemię. Wiem, to żadne usprawiedliwienie.

Sija splótła ręce na piersi, przyglądając mu się bacznie. Trekol podrapał się po głowie, pytając:

– Mówił pan o doradcy Selsela. Jak on miał na imię?

– Wszyscy mówili na niego Kucharz.

Trekol ze zdziwieniem popatrzył na Siję.

– Znałaś go?

– Wszyscy go znali – odpowiedziała obojętnie. – Rosły mężczyzna. Jedyne, który nie bał się Selsela. Wiedźma mu go dała na doradcę. To jakiś jej kuzyn.

– Myślałem, że kucharz to funkcja. Kazałem mu przyrządzić obiad.

Sija się roześmiała.

– Jeżeli znajdziesz na stole jakieś jedzenie, to na pewno będzie zatrute. Nawet Selsel kazał każdy posiłek próbować swoim kobietom.

– Jedzenie będzie zatrute. Jestem na to przygotowany. Jemu każę je zjeść. Nie spodziewałem się tylko jego rangi.

– Potrzebny będzie Lak. Bez niego tamtego do niczego nie zmusisz.

– Co planujecie zrobić z tym tutaj? – Boryga wskazał więźnia.

Trekol popatrzył na Siję, ona zacisnęła wargi. Boryga znający wyrok nie mógł powstrzymać uśmiechu. Odwrócił się tyłem do klatki. Cisza się przeciągała. W końcu Sija spytała.

– Jak masz na imię, mężczyzno?

– Rodzice nazwali mnie Zenan.

– Zenan, jestem skłonna darować ci winę. Może w przyszłości nawet o niej zapomnę, pod warunkiem, że zorganizujesz mi ochronę i staniesz na jej czele. Wymagam, by wojowie byli różnej narodowości i wszyscy siebie tolerowali.

Mężczyzna ruszał wargami, ale nie wydawał żadnego dźwięku. Z jego oczu zaczęły płynąć łzy. Po pewnym czasie usłyszeli głośny szept.

– Panienko, jesteś boginią. Będę cię czcił. Pokłon będzie ci składała moja żona i moje dzieci. Twoją dobroć przekażę wnukom. Wykonam, co tylko każesz. Będą załatwione najgorsze zadania, jakie mi zlecisz...

– Wartownik! – otrząsnął wszystkich głos Borygi. – Wypuścić tego człowieka. Wyznaczyć mu namiot, gdzie mógłby się odświeżyć. Nakarmić i przyprowadzić do mnie.

Kali zgromadzili się w lesie na niewielkiej polanie. Ponad pięćset osób usiadło w olbrzymim kręgu. Zdecydowaną większość stanowili mężczyźni, ale były też kobiety. Trekol był zdziwiony.

– Nie wiedziałem, że wśród wojów Kali są kobiety – stwierdził, gdy weszli do środka okręgu.

– Jeszcze wielu rzeczy nie wiesz, a o kilku nigdy się nie dowiesz – stwierdziła z uśmiechem na ustach. – Siadaj, ja będę mówić.

Pośpiesznie usiadł na trawie i jakby na ten znak zrobiło się cicho. Sija pomału przeszła wokół całego środka kręgu, aby wszyscy ją zobaczyli, potem wróciła na środek.

– Jestem Sija, córka plemienia Hu – mówiła w dialekcie Kali. – Większość was wie o tym. Niech się odezwą ci, co wiedzą.

Zdecydowana większość tłumu uniosła po dwie ręce. Powietrzem wstrząsnął chóralny okrzyk.

– Kar ka!

Poczekala, aż echo opadnie. Znow obeszła okrag z uniesionymi do góry rekoma.

– Nie po to pokazuję wam swoją siłę, by was zastraszyć. Robię to, by wam się przypodobać. – Opuściła ręce zatrzymując się. – Ci, co zechcą mnie słuchać, będę ich reprezentować... Ten człowiek – wskazała z góry palcem na Trekola – będzie nowym władcą Huđu. W tej chwili mogę wszystko z nim uzgodnić. Mogę uzgodnić, by nasze ziemie odłączyły się od Huđu albo mogę sprawić, by Huđu traktowały nas jak siebie.

– Huđu nie zechcą Kali traktować jak siebie – z tłumu wyrwał się głos. Trekol spojrzał w tamtym kierunku. Rozpoznał Laka.

– Jak wezmę z nim ślub jako jego jedyna żona, to będą musieli nas równo traktować.

– Kto zagwarantuje, że on zechce cię poślubić? – Trekol rozpoznał mężczyznę, z którym Sija niedawno rozmawiała.

– Sam wam to powie.

– Niech mówi – krzyknął ktoś z brzegu.

Sija gestem nakazała Trekolowi wstać. Zdziwiony podniósł się. Chciał ją o coś spytać, ale szybko usiadła na murawie. Rozejrzał się wokoło. Wszyscy czekali, aż coś powie.

– Dziś wieczorem – mówił w dialekcie Kali. – Odbędzie się wielki wiec wszystkich wojów zgrupowania. Ja, przyszły władca, mam zamiar zaproponować utrzymanie jednego państwa w dotychczasowych granicach. Jeżeli wszyscy się zgodzą, to wezmę tę kobietę za prawowitą żonę. Jeżeli nie będą chcieli, to odłączę ziemie Kali od Huđu.

– Kar ka – rozległ się chóralny okrzyk.

– Uznali, że możesz być ich władcą – szepnęła Sija, podnosząc się z murawy. Trekol wykorzystał to i pośpiesznie usiadł.

– Kto chce, bym go reprezentowała? – krzyknęła.

Wszystkie ręce uniosły się do góry, z gardeł wydobył się jeden okrzyk.

– Kar ka, Sija! Sija! Sija!

Jeszcze długo echo powtarzało jej imię.

Podjeżdżali do taboru Trekola. Konie wolno człapały. Za nimi szło pięciu wojów Kali, uzbrojonych tylko w toporki. Zeskoczyli z koni tuż przed samym namiotem. Wartownicy pokłonili się im w pół. Weszli do środka. Przy zastawionym stole czekało dwóch służących. Kucharza nie było.

– Gdzie szef? – spytał zdziwiony.

– Panie, my nie mamy szefa. Sami przyrządzamy posiłki – odezwał się starszy z nich.

– Pytam o Kucharza. Kazałem mu wszystkiego przypilnować.

– On tu był – mężczyzna mówił z pochyloną głową – powiedział nam, co ma być zrobione. Zdenerwował się, bo nie mógł znaleźć wina. My mamy takie same, ale on twierdził, że to tutaj było lepsze.

Trekol popatrzył na Siję, ona tylko nieznacznie pokiwała głową. Rozejrzał się po stołach. Potrawy były wyszukane. Różnego rodzaju mięsiwa, pieczone i gotowane. Niektóre w sosie, z patyczkami wbitymi w każdy kawałek, by można było wkładać je prosto do ust. Samego chleba trzy rodzaje. Do tego rozmaite warzywa, niektóre posiekane, trzeba było je jeść łyżką.

– Tutaj przyrządzaliście to jedzenie? – spytał z zaciekawieniem.

– Nie, panie, przy swoim wozie mamy odpowiednie ogniska i narzędzia. Tutaj wszystko zostało przyniesione. Przyniósł mój syn – wskazał na młodszego, który stał obok. Kucharz powiedział, że kobiet nie ma, więc ja rozstawiałem na stole. Kucharz był łaskawy przypilnować garnków, jak syn krążył.

Trekol i Sija wymienili spojrzenia.

– Próbowaliście wszystkiego? – spytał ponownie.

– Nie, panie, nie odważylibyśmy się. Próbujemy, jak przyrządzamy, jednak nigdy jak potrawa jest gotowa i układana na misach. – Służącemu jakaś myśl zaświtała w głowie. Pobladał i osunął się na kolana. Drżącym głosem mówił. – Panie, nigdy nikomu nie podałem dania, które by zaszkodziło. Jeżeli taka twoja wola, to na twoich oczach, razem z synem, poprobuję każdej potrawy, która stoi na stole.

– Nie trzeba. Uważam cię za dobrego służącego. Ważne byśmy po obiedzie porozmawiali. – Podszedł do wejścia i zawołał wartownika. – Ukryjcie tych dwóch w swoim namiocie i zawołajcie do mnie Kucharza. Jak trzeba, to sprowadźcie go siłą.

Zostali sami. Chciał coś powiedzieć, ona przyłożyła palec do ust, nakazując milczenie. Ręką wskazała płachtę za ich plecami. Plandeka poruszyła się, jakby ktoś oparty o nią gwałtownie odszedł.

– Wartownik – krzyknął.

W wejściu ukazał się strażnik. Stanął, pochylając się w ukłonie.

– Kto z tej strony namiotu trzyma wartę? – pokazał ręką kierunek.

– Nikt, panie, właśnie odesłałem tego człowieka, by zawołał Kucharza.

– Ale ktoś tam był – nadał swojemu głosowi twardy ton.

– Widziałem tam wozaka. Dalej jest beczka, był z kubłem. Na pewno przyszedł po wodę dla koni.

– Który z wozaków? – spytała Sija.

– Pani, my codziennie się zmieniamy. Nie znam ich dokładnie. Zdaje się, że on powoził wozem kobiet.

– Tamtego wozu już tu nie ma, dla jakich koni on nabierał wody? – Trekol zrobił dziwną minę. – Natychmiast odszukać i przyprowadzić go do mnie.

Po chwili wprowadzono Kucharza. Widać było jego zdenerwowanie. Wchodząc, rozejrzał się, jakby chciał na kimś wyładować swoją złość. Brak służących w namiocie pogłębiło jego irytację.

– Przecież kazałem im obsługiwać, gdzie oni są? – powiedział, jakby chciał się wytłumaczyć.

Dwóch wartowników, którzy z nim przyszli, odwróciło się do wyjścia. Trekol ich powstrzymał.

– Zostaniecie tutaj. Weźcie dwa stołki i usiądźcie przy wyjściu. – Popatrzył na Kucharza. – Nie zrozumiałeś mnie. Chciałem, żebyś ty tu był, a nie tamci służący. Nie znam tu za dużo ludzi, chcę porozmawiać na ich temat. Usiądź obok mnie, razem trochę zjemy.

Mężczyzna zmieszał się. Jego gniew zamienił się w strach.

– Bardzo dziękuję – szeptał. Twarz mu pobladała. – Przed chwilą skończyłem jeść.

– My też trochę przekąśliśmy – Trekol mówił z półśmiechem – ale to tak smakowicie wygląda. Chcielibyśmy zobaczyć, jak smakuje.

– Pozwolisz, że obsłużę – do rozmowy włączyła się Sija. – To mięso w sosie wygląda bardzo ciekawie – zaczęła nakładać na talerz. – Sos jest o tyle gęsty, by móc w nim ukryć przyprawy i nie tylko. Może chcesz popić winem? To bardzo smaczny trunek...

– Nie, proszę – jęknął rozpaczliwie.

– Dlaczego nie chce pan jeść? – z udawanym zmartwieniem mówił Trekol. – To wyborne jedzenie. Przygotowane dla mnie, dla nowego władcy.

Skóra na twarzy mężczyzny przypominała kolor kamienia wapiennego. Usta zaczęły mu drżeć, przez moment wstrzymał oddech. Nagle coś w nim wybuchło, z nożem w ręku skoczył na Trekola, ale Sija była szybsza. Złapała mężczyznę z tyłu za szyję, wywracając go na plecy, przekręcając jednocześnie głowę.

– Zacznesz się szarpać, to skrucę ci kark! – krzyknęła. Zaraz dodała spokojniej. – Masz szansę przeżyć, jednak nie w komfortowych warunkach. Będiesz spokojny?

Kucharz pokiwał głową, na ile pozwolił mu uścisk. Puściła go, zwałił się na ziemię. Stanęła mu nogą na szyi i głośno krzyknęła.

– Lak, wejdź tu! – Oczekwała aż ciemnoskóry wojownik znalazł się w środku, dopiero wtedy odstawiła nogę. – Związać go – pokazała na wartowników siedzących przy drzwiach. – Ręce z tyłu, a nogi do stołka, na którym go posadzicie.

Wartownicy dobrze zrozumieli polecenie. Widać nie raz w ten sposób unieruchamiali aresztanta. Za moment przywiązany do stołka mężczyzna siedział na wprost nowego władcy, gotowy do przesłuchania. Sija spytała Laka:

– Co twoim zdaniem trzeba przygotować klatkę czy pał?

Lak dumnie obszedł więźnia dookoła. Stanął na wprost niego i popatrzył mu w twarz. Potem odwracając się do Siji, skłonił głęboko.

– O pani, nasze światło życia – mówił w języku Hudu, by wszyscy go zrozumieli. – Myślę, że ten człowiek powie prawdę, więc najpierw przygotuję klatkę. Na wszelki wypadek zaostrzę taki pał, by przez trzy dni na nim żył.

– Zrób tak – On jeszcze raz się skłonił i wyszedł.

Strażnicy siedzący przy wyjściu słyszeli i widzieli dosyć, by bać się odezwać. Pierwszy raz zobaczyli, aby przeciętnej budowy kobieta powaliła takiego rosnącego mężczyznę jak Kucharz. To musi być niezwykła kobieta, skoro dowódca oddziału Kali nazywał ją „światłem życia”. Wiedzieli, że ktoś odważył się ją biczować. Chyba tych ostrzonych pali może być więcej. Drgnęli, gdy usłyszeli jej głos.

– Jeden z was spyta, czy dowódca warty złapał tego podsłuchiacza. – Trekol zaczął mówić jej coś na ucho. – Niech przyprowadzą tych, co przyrządzali te posiłki. – Wojowie zerwali się do wyjścia. Za sobą usłyszeli jej głos – macie tu wrócić.

W namiocie zapanowała cisza. Nowy władca wygodnie usadowił się w fotelu. Obok na krześle rozparła się Sija, beztrąsko splótła ręce na piersi. Obydwoje wpatrywali się w mężczyznę siedzącego na wprost nich. Siedział ze spuszczoną głową, oczekiwał wyroku.

Do namiotu wszedł dowódca warty, pokłonił się nisko.

– Panie – zwrócił się do Trekola. – Zatrzymaliśmy go dużo wcześniej, ale nie chcieliśmy przeszkadzać...

– Wprowadźcie – powiedziała Sija. – Służący, którzy tu byli, też niech wejdą.

Wzrok wartownika błędził między dwójką siedzących na wprost niego ludzi. Nie był zdecydowany co do polecenia wydanego przez ciemnoskórą kobietę. Władca poprawił się w fotelu.

– Ona – powiedział – jest moim głosem. Ma prawo podejmować za mnie decyzje. Macie bezwzględnie jej słuchać.

W wejściu pojawił się Lak. Przykląkł na kolano.

– O pani, światło naszego życia, przyszedł były dowódca tej armii. Wiem, że był on aresztowany, dlatego ośmielam się pytać...

– Możesz go wpuścić – uśmiechnęła się, przerywając wypowiedź. – Dziękuję za troskę – dodała ściszym głosem.

Lak wyszedł, a za nim, w głębokim ukłonie, wycofał się dowódca straży. Po kilku chwilach namiot zaludnił się. Dwójka wartowników wróciła na swoje stołki przy wejściu. Dwójce służących polecono usiąść w końcu stołu. Byli onieśmieleni, że im na to pozwolono. Tak samo czuł się Zenan, były dowódca pierwszej armii. Przy związanym Kucharzu stanął mężczyzna, którego Trekol niedawno podprowadził pod wóz Olgi.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego nas podsłuchiwałeś?

– Panie – mężczyzna padł na kolana, wskazał palcem na przywiązanego do krzesła. – On mi kazał. Mówił, że musimy się dowiedzieć, co nas czeka.

– Dlaczego go słuchałeś?

Popatrzył na Trekola, jakby nie rozumiał pytania.

– Przecież to nasz przełożony – odpowiedział.

– Jakby kazał podsłuchiwać Selsela, też byś to zrobił?

Zrozumiał swój błąd. Nic nie odpowiedział, opuszczając pokornie głowę. Trekol pytał dalej.

– Tobie kazał zatruć to jedzenie? – wskazał na stół.

Mężczyzna padł plackiem na ziemię. Zaklinał się, że nic o tym nie wiedział. Służący również zrozumieli zarzut. Wstali obaj. Starszy z nich klęknął przed Trekolem.

– Panie – mówił jęklwym głosem – to moja wina. Nie dopilnowałem tego. Zabij mnie, ale oszczędź syna i moją rodzinę.

– Cicho! – krzyknęła Sija. – Nie pozwalacie myśleć władcy. Nikogo nie zabijemy, nawet tego – pokazała na Kucharza. – Na razie wsadzimy go nagiego do klatki, żeby widać było jego poniżenie. Tak pojedzie do stolicy, by pokazać, co czeka niepokornych. Od dzisiaj zarządcą służby będzie ten człowiek – wskazała na Zenana. – Będzie on jednocześnie moją ochroną. Zbuduje oddział z Hudu i Kali i będzie mógł rozmawiać ze wszystkimi w moim imieniu. Ja mam prawo mówić w imieniu władcy.

Boryga długo rozmawiał z Zenanem na temat wieczornego wiecu. Pomimo długotrwałego więzienia w klatce mężczyzna okazywał bardzo dużo rozsądku i bystrości umysłu. Świetnie orientował się w zawiłościach zarządzania ludźmi. Szczególnie pomocna okazała się jego znajomość większości dowódców. Obydwaj wiedzieli, co wieczorny wiec ma przynieść. Zawęziło to dyskusję do konkretnych tematów. W trakcie rozmowy przyszedł dowodzący trzecią armią. Zenan odszedł razem z nim.

Chłopak poczuł się zmęczony. Nie miał pojęcia, jak doprowadzić do zmiany władcy Hudu. Najłatwiej byłoby stoczyć bitwę, uwięzić kogo trzeba i wrócić, nie zwracając sobie głowy, jaki bałagan zostawi w stolicy. On jednak tak nie potrafił. Rozumiał ludzi, którzy z nim idą. W stolicy mają swoje rodziny. Nie można ich zmuszać, by walczyli przeciw swoim bliskim. W głowie miał mętlik. Przy wozie Olgi ze zdziwieniem zobaczył duży stół obiadowy. Zastawiany był przez Warę i dwie kobiety, które przyjechały tu z rana. Olga siedziała z boku na fotelu, przyglądając się pracującym. Podeszedł do niej zaniepokojony.

– Źle się poczułaś? – spytał.

– Wszystko w porządku – uśmiechnęła się. – Jest mi ciężko. Mam kłopoty nawet z oddychaniem.

– Oboje wyglądacie niewyraźnie – usłyszeli głos Wary. – Idźcie do wozu i połóżcie się. Odpoczynek dobrze wam zrobi. My wszystko przygotujemy.

– Co wy właściwie szykujecie? – Boryga się ożywił.

– To mój pomysł – odpowiedziała Olga. – Kali i Hudu będą zajęci do wieczora, więc my i ci z Ku mamy wolne. Sprosiłam wszystkich na całe popołudnie. Ładna pogoda, przyjemnie będzie posiedzieć przy stole.

– Na razie idźcie poleżeć – upierała się Wara. – Pożytku z was nie ma, a wyglądacie, jakbyście całą noc wędrowali po górach. Wystraszyście gości.

Rzeczywiście, na pracę obydwójce nie mieli ochoty. Posłuszni poleceniu krajanki poszli do wozu. Zasnęli prawie natychmiast. Obudziły ich głosy dyskusji przy stole, zwłaszcza monolog Rakiji, w którym tłumaczyła, ile ta wojna wniosła doświadczeń w jej życie.

– Przecież nie ma żadnej wojny – Olga przycisnęła głowę do barku męża.

– Niestety jest – Boryga odpowiedział szeptem. – Robię, co mogę, by jak najmniej ludzi straciło życie, ale wszystkiego nie mogę załatwić.

– Co będzie, jak dojedziemy na miejsce?

– Najważniejsze tam dotrzeć. Na żadną walkę się nie zgodzę, chociaż wszyscy mnie przekonują, że to będzie tylko drobne starcie. Myślę, że oni dobrze się przygotowali. Nie chcą stracić władzy. Wyślą ludzi, by za nich ginęli. Wiedzą, że tych, co zabijemy, zechcą pomścić ich bliscy. W ten sposób rozszerzą wojnę na cały kraj.

– Chodź, powiesz to Rakiji. Może przestanie tak głośno mówić.

Pochłonięci rozmową biesiadnicy zauważyli ich dopiero wtedy, gdy stanęli przy fotelach, na których zamierzali usiąść.

– Wreszcie widzimy gospodarzy – wesoło zadrwił Hertok.

– Przepraszam, byłem zmęczony – odpowiedział Boryga.

Uklękły przed nim z pochylonymi głowami dwie kobiety Hudu. Wyższa zaczęła mówić.

– Panie, wybacz, że odważyliśmy się tu usiąść, ale zmusiła nas do tego pani z jasnymi włosami.

Boryga spojrzał na Warę, tylko wzruszyła ramionami.

– Dlaczego się mnie boicie? – spytał ściszym głosem.

Znowu odezwała się wyższa.

– Panie, jesteś tu najważniejszy. Jesteś władcą!

– Zapewniam was – mówił z poważną twarzą. – Tamta pani zrobiła to w dobrej wierze, chcąc wam zrobić przyjemność. Mnie też byłoby przyjemnie, jakbyście zechcieli ze mną zjeść posiłek.

Na ich twarzach malowało się zaskoczenie i niedowierzanie.

– Panie, przecież to nie wypada. Nie należymy do rządzącej kasty.

– Jesteście ludźmi, myślącymi istotami. Nie jesteście w konflikcie ze mną ani z innymi osobami przy tym stole, możemy więc razem zjeść posiłek i porozmawiać. Chyba nie uważacie nas za niegodnych waszego towarzystwa? – Pytanie spowodowało śmiech przy stole, a u kobiet ponowne pochylenie głów.

– Pan żartuje – tym razem odważyła się odezwać niższa. – To znaczy, że pan nam wybacz?

– Wstańcie – powiedział zniecierpliwiony. – Jak dojedziecie do stolicy czy będziecie w obecności władcy, to będziecie zachowywać się po swojemu. Na razie jesteście w moim towarzystwie. Ja pochodzę z ludu, gdzie ludzie razem pracują i razem jedzą. Ona – pokazał na Warę – z wami przygotowywała ten stół, to chce razem zjeść posiłek. Czy rozumiecie? – kiwnęły głowami, choć chłopak nie był pewny, czy zrozumiały. Gestem ręki nakazał im siadać na swoje miejsce. Zauważył, że ich talerze stoją puste. Ruchem brody zwrócił uwagę Warze. Od razu zareagowała pytaniem.

– Czyżby nie smakowało wam jedzenie, które przygotowałyśmy?

Bez namysłu zaczęły nakładać na talerze po kawałku wszystkich potraw. Potem w swoje kubki nalewały napojów, mieszając je wszystkie. Zaczęły jeść. Przy stole zrobiło się cicho. Wszyscy ze zdziwieniem obserwowali.

– Co się dzieje? – pytanie Rakiji nie miało adresata.

– O czymś takim opowiadała mi Sija – bąknęła Olga. – To reakcja na pytanie Wary. Są nauczone próbować jedzenia swego pana, by sprawdzić, czy nie jest zatrute. – Mówiła to w języku Ku, nieznanym dla kobiet.

– Co wy robicie? – zareagował Boryga.

– Próbuje wszystkich potraw – znów mówiła wyższa. – Przepraszamy, że wcześniej o tym nie pomyślałyśmy.

– Niech mi ktoś pomoże – chłopak bezradnie rozglądał się po obecnych. – Nie umiem z nimi rozmawiać.

– Załatwię to – powiedziała Wara. Stała między kobietami. Na ziemię wylała zawartość ich kubków. To, co było na talerzach, odrzuciła daleko od stołu. Za pomocą noża nałożyła wyższej kobiecie plaster pieczonego mięsa i kawałek chleba, do kubka nalała wina. Niższej podała gotowane mięso, a w jej kubku znalazł się owocowy napar.

– Ona wina się nie napije? – spytała Olga.

– Próbowaliśmy wszystkiego przed wystawieniem na stół – odpowiedziała Wara. – Wiem, co której smakuje. Ta po winie źle się czuje, tak mi powiedziała.

Olga nachyliła się do męża, mówiąc mu coś na ucho. Od razu chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go słowami.

– Zostaw, przyjdzie Sija z Trekołem, to wszystko się wyjaśni. Może trzeba będzie szukać rozwiązania. – Położyła dłoń na jego ręce, jakby chciała go uspokoić i zwróciła się do kobiet. – Powiedźcie panie coś o sobie. Jak macie na imię, skąd pochodzicie?

Kobiety okazały zaskoczenie. Widać było ich wewnętrzne zmagania. Kobieta, którą uważali za wielką panią, nałożyła im jedzenia na drogie talerze. Głównodowodzący i jego żona chcą z nimi rozmawiać, a one były skrzępowane faktem, że siedziały z nimi przy stole. Przy Selselu nie miały prawa się odezwać. Karane były za najdrobniejszą opieszałość. Tutaj zaskoczyła ich kobieta, która pomimo przynależności do rządzących pomagała im przygotować jedzenie i kazała usiąść za stołem. Jak mają się zachować?

– Nie bójcie się – zapewniała Olga. – Nie pozwolę was skrzywdzić. Chcielibyśmy was poznać. Powiedźcie, kim jesteście, dlaczego znalazłyście się w taborze Selsela? Wiem, że Sija was lubiła, czego więc się boicie.

Wyższa pociągnęła nosem, dyskretnie wytarła kąciaki oczu, szepnęła coś do swojej towarzyszki. Przemogła się, postanowiła mówić.

– Rodzice nazwali mnie Wisa. Dawno już nie słyszałam swojego imienia. Pan Selsel nazywał nas ty. Ona była ty i ja byłam ty. Musiałyśmy zgadywać, do której mówi. – Popatrzyła po słuchających, oczekując, że ktoś ją zgani. – Mój ojciec hoduje konie władcy. To ważna funkcja. Ma prawo wstępu na dwór, naturalnie jak władca go zawoła. Nie byliśmy rządzącymi. Musieliśmy wykonywać wszystkie polecenia władcy. Jak szykowałam się wyprawa, do naszego domu przyszedł pan Selsel. Załatwiał konie dla siebie i swoich strażników. Zobaczył mnie i rozkazał, abym została jego służącą.

– Używasz zbyt mocnych słów – wtrąciła Rakija. – Chciałaś powiedzieć, że zaproponował ci służbę?

Kobieta popatrzyła na nią, jakby rozważała, co tamta miała na myśli.

– Chyba powinnam państwu opowiedzieć o naszej stolicy, o panujących tam stosunkach, by móc przedstawić swoją sytuację. – Pokazała na Hertoka i Razona. – Panowie byli u nas w stolicy. Wymienialiście konie u mego ojca, pamiętam was. Ojciec powiedział,

żeby nie zwracała uwagi na wasze zachowanie, bo jesteście z innego kraju. Widzę, że nie macie pojęcia, jak u nas wygląda życie. W każdym kraju są ludzie, którzy rządzą. Pani Sija, póki miała państwo, też u siebie rządziła. Ona jednak nie rządziła wszystkimi ludźmi, to znaczy nie bezpośrednio. Opowiadała nam kiedyś o tym. U nich w każdej osadzie był rządzący, a ona rządziła tymi rządzącymi. Chyba nie pasuje słowo rządziła. Ona, jako matka wszystkich, ustalała wspólną decyzję albo proponowała, co inni mają zrobić. Rzadko nakazywała. Miała prawo do karania. Mówiła nawet o takich, których kazała nabijać na pal, ale robiła to tylko wtedy, gdy inni popierali taką decyzję... U nas jest tylko władca, którego każde słowo musi być bezwzględnie wykonane. Jak władca każe komuś się zabić, to ten powinien zabić się natychmiast.

– Przesadza pani – w słowo wszedł jej generał. – Nie można człowiekowi kazać się zabić.

– Można i widziałam to na własne oczy. Taki człowiek nie ma wyboru. Jakby tego nie zrobił, to zginąłby w męczarniach, a z nim cała jego rodzina, a nawet przyjaciele. Zwykłym ludziom może rozkazywać cała kasta rządząca. Należą do niej osoby mające jakieś powinowactwo z władcą. Rozkazy i polecenia nieraz są okrutne, dlatego zwykli ludzie unikają rządzących. Gorsze jest życie na prowincji, gdzie żadna władza nie sięga. Tam rządzą silniejsi. Są również bandy, które napadają na osady i zabierają dobra mieszkańców, a ich biorą w niewolę. Dlatego większość ludzi chce żyć w stolicy, gdzie pozornie jest bezpieczniej.

– Dlaczego ci ludzie nie uciekają? – odezwał się generał.

– Oprócz księstwa Siji, które jest podbite, inni Kali zabijają Hudu. Władca im się naraził. Nie chcą z nami mieć nic wspólnego. Z drugiej strony stolicy chodzą oddziały wojów i bandy. Obojętnie w czyje ręce się wpadnie i tak jest się przegranym. Mężczyzn wcielają do oddziałów, kobiety wykorzystują. Ani jedni, ani drudzy nie zwracają uwagi na życie ludzkie.

– Zawsze tak było? – pytał Boryga.

– Prawa rządzących i ludzi były takie same, odkąd pamiętam, ale za poprzedniego władcy żyło się spokojniej. Mój ojciec zna się na koniach jak mało kto, dlatego czuje się bezpiecznie. Jednak jak pan Selsel chciał mnie za służącą, nie mógł nic zaradzić. Rodzice płakali całą noc. Ja wieczorem spakowałam swoje rzeczy, by rano odejść do taboru swego pana.

– Czegoś nie rozumiem – weszła jej w słowo Rakija. – U nas w królestwie, jak ktoś jest służącym na dworze, to zaszczyt. Ludzie starają się o to.

– Słyszałam to od mężczyzny z waszej karawany. Dwa lata temu chciałam z nim uciec, ale rodzice mi zabronili. Teraz na pewno tego żałują. – Podniosła głowę, by popatrzeć na Rakiję. – Pani też jeździła z tą karawaną, a tak mało o nas wie. U nas za służbę dla rządzących nie otrzymuje się wynagrodzenia, a wykorzystywanym jest się do wszystkiego. Młoda kobieta musi zaspokajać zachcianki pana. Dopóki pan ją chce, jest w porządku. Gorzej jak się panu znudzi albo – popatrzyła na swoją towarzyszkę – jak się zajdzie w ciążę. Często pan wstydy się odesłać taką do rodziny. Najczęściej każe jej się zabić.

Przy stole zapanowała cisza. Za wozem zarżały konie. Wyszła stamtąd Sija, a za nią Trekol. Oboje uśmiechnięci i szczęśliwi.

– Czy pozwolisz, szamanie, że posilę się u ciebie? – spytał nowy władca. – Jedzenie w moim taborze nie smakowało mi dzisiaj. – Spowaźniał, bo przed nim klękały dwie kobiety. – Co tu robicie?! – Kobiety opadły na czworaka.

– Wstańcie! – krzyknął Boryga. – Siadajcie na swoim miejscu. Ten człowiek ma być waszym władcą, ale teraz jesteście w taborze mojej żony. Ona obiecała wam bezpieczeństwo. Chroni was jej azyl. – Poczekał, aż usiądą na krzesłach i zwrócił się do Trekola. – Zawsze jesteś mile widziany przy mym stole, ale musisz tolerować wszystkich moich gości!

– A mówiłam, że tak się to skończy – Sija poufale szturchnęła władcę. – Olga wszystko robi po swojemu. Uważa, że tylko jej obyczaj jest właściwy.

– Obyczaje panujące wśród Hudu trudno nazwać właściwymi. – Ton wypowiedzi Olgi był złośliwy, ale Trekol nie był tym zaskoczony. Przechylił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał, po chwili odpowiedział.

– Ma pani rację. Z Siją doszliśmy do wniosku, że nie możemy być władcami życia i śmierci poddanych. Takiego ustroju, jaki jest w waszej osadzie, nie uda nam się wprowadzić. Ale jak dziś na wiecu ludzie wyrażą poparcie dla jedności państwa Hudu z Kali, to ustanowimy prawa obywateli. Powstanie królestwo Siji, bo to jej pomysł.

Olga z radości zaczęła uderzać dłońmi o blat stołu. Wszyscy zaczęli naśladować jej gest, traktując go jako aplauz dla pomysłu utworzenia królestwa. Kobiety siedzące z brzegu stołu zrobiły głupie miny. Sija podeszła do nich, położyła rękę na ramieniu niższej.

– Urodzisz to dziecko, Kiori, i razem z nim będziesz wpuszczona na dwór. On – pokazała palcem Trekola – uzna je jako swego kuzyna, bo przecież to dziecko jego brata. Męża będziesz mogła sobie wybrać, jakiego zechcesz.

– Pani Sijo – kobieta poderwała się z krzesła – moje wnuki będą panią chwalić.

– Będą musiały, bo to będzie ich królowa – z kamienną twarzą stwierdziła Wara.

Nie wiadomo czemu wszystkich to rozbawiło. Olga zaczęła szeptać coś na ucho męża. Słuchał uważnie, po czym wyraził zgodę. Ona wzięła Siję za rękę i poprowadziła do swego wozu. Nie było ich dłuższy czas. Pierwsza wyszła Olga. Nic nie mówiąc, usiadła na swoje miejsce. Zdziwione towarzystwo przyglądało się jej. Nikt jednak o nic nie pytał. Tajemnica szybko się wyjaśniła. W wejściu stanęła ciemnoskóra piękność w sukni z białego jedwabiu.

– Jakby na nią szyta – jęknęła Rakija – To przecież twoja suknia?

– Była moja – śmiała się dziewczyna – teraz jest jej. Ze mnie zrobiła księżnę, z niej zrobi królową. – Nikt się nie roześmiał. Trekol nachylił się do Olgi, mówiąc:

– Odwdzięczę się pani za ten dar, na pewno pani tego nie pożałuje.

Uczta przeciągnęła się do wieczora. Omawiano ważne sprawy, często żartowano. Dwie kobiety siedzące w końcu stołu zaczęły zachowywać się spokojniej. Kiria odważyła się opowiedzieć anegdotę o woju, który uderzał do niej w konkury. Opowiadanie było ciekawe i wesołe.

Pojedyncze drużyny szły w kierunku polany nad rzeką, na której miał się odbyć wiec wszystkich wojów armii Hudu.

W miejscu, gdzie rzeka wpływała w leśne ostępy, utworzyła się przestrzeń, która zdaniem szamana mogła wzmocnić głos przemawiającej osoby.

Poszczególne armie ustawiały się w wielkim półksiężycu, rogami zwrócone ku brzegowi rzeki. Przy wodzie, między widłami szyku, ustawili się oszczepnicy Razona i nowy oddział ochrony pod dowództwem Zenana, odgradzając środkową przestrzeń od wody. Słońce było jeszcze nad drzewami. Na wypadek, gdyby wiec trwał do zmierzchu, przed oddziałami ochrony ustawiono gotowe do podpalenia stosy.

Wojowie zajęli swoje miejsca. Dał się słyszeć gwar zniecierpliwienia. Trekol wyszedł w towarzystwie szamana. Za nimi stanął generał armii Ku wraz z owiniętą szeroką peleryną Siją. Trekol wysunął się do przodu. Obyczajem Kali uniósł ręce do góry. Na lewym skrzydle, gdzie zgromadzili się ciemnoskórzy wojowie, odezwały się okrzyki zadowolenia. Począł, aż ucichną.

– Wojowie! Ja jestem Trekol, syn uprzedniego władcy i przybrany brat obecnie zasiadającego w stolicy. – Zrobił krótką przerwę. – Nadszedł czas, by powiedzieć prawdę. Mój brat nie jest dobrym władcą. Cierpią mieszkańcy stolicy i prowincji.

W oddziałach słychać było pomruki potwierdzające te słowa.

– Nasze państwo rozrosło się, a ciągle rządzi tylko jedna osoba. Nie chodzi o to, czy rządzący to dobry, czy zły człowiek. Jeden człowiek nie może ogarnąć wszystkich problemów, jakie powstają wśród grupy wytwórców czy w osadach na prowincji. Majątków nie można zdobywać przez ciągle podboje. To nielogiczne i prowadzi do zubożenia narodu. Wojna to kosztowne przedsięwzięcie, przynoszące nieszczęścia. Odrywając ludzi od ich pracy, powoduje się ubożenie wszystkich. Nie każdą wojnę się wygrywa. Wiemy już o tym. Szaman stojący za mną wygrał wojnę, powstrzymując się od jakiejkolwiek bitwy. Inni nie będą tacy łaskawi! Szaman jest dobrym człowiekiem, chce pokoju. Jak upewni się, że jego osada i państwo Ku będą bezpieczne, wróci na swoje tereny.

– Niech idzie. My wracamy do stolicy – krzyknął jeden z wojów.

– To prawda. Pamiętajcie jednak, wracamy do stolicy, gdzie władcą jest mój brat Mardel. Wracamy bez łupów, z pustymi rękoma i bez Selsela. Jak myślicie, czy nie zechce nas ukarać? Szaman też wie, że przeciw niemu ruszy następna armia. Jak nie teraz, to w przyszłym roku. Co będzie z nami? Rozwiążą nasze armie, będą wzywać nas pojedynczo na dziedziniec pałacu... – zawiesił głos. Na polanie zrobiło się cicho. Wysoko w świerkach szumiał wiatr. W pewnym momencie krzyknął. – Czy nie rozumiecie, że wracamy na stracenie?! – Umilkł, aby za moment mówić spokojniej. – Nie musimy wracać na stracenie. Nie musimy bać się władcy. Nie musimy bać się bitwy. Stwórzmy królestwo takie jak Ku... – Zrobiło się cicho. Uniósł ręce. – Nie wiecie, jak tam jest. Ja się dowiedziałem. W Ku każdy chce służyć na dworze, bo otrzymuje wynagrodzenie, za które może utrzymać swoją rodzinę. W Ku każda osada ma swojego przywódcę, który jest odpowiedzialny za daniny. Królowa współfinansuje wyprawy karawan, dzięki czemu mają dobre towary i nowości ze świata.

– To dlaczego teraz tego nie ma? – odezwał się pojedynczy głos z tłumu.

– Teraz mój brat Mardel potrzebuje tylko ozdób dla swojej faworyty i nowych niewolników, których często zabija. Jego nie obchodzi los ludzi. Nie obchodzi go rozwój kraju. Obchodzi go tylko komfort jego życia. Jeżeli wybieriecie mnie na władcę, obiecuję, że na wiosnę będziemy królestwem. Każdy z was będzie miał swoje prawa i będzie mógł o nie zabiegać, a ja i moi potomkowie będą ich przestrzegać. Jeżeli Kali się zgodzą, to utworzymy wspólne królestwo. Utworzymy królestwo zamożne, wspaniałe, bogate we wszystkie znane metale. Będzie to państwo wysyłające karawany do Ku, Ur i osady szamana. Będziemy mieli dobrobyt bez wojen.

– Stolica nie podda się bez walki. Tam są nasze rodziny – okrzyk z tłumu.

– Ja też nie chcę walczyć z bratem. Zmuszę go, by się poddał. W najgorszym przypadku zbudujemy nową stolicę, a tamtym nie pozwolimy wyjść na zewnątrz... – zawiesił głos. Z oddziału Kali wyrwał się okrzyk.

– A kto nam zagwarantuje równe prawa?!

– Ona – odwrócił się do tyłu i wskazał na Siję, która zrzuciła pelerynę i podeszła do niego. Na jej widok w sukni z jedwabiu przez tłumy przeszedł pomruk zachwytu. – Jeżeli zgodzicie się utrzymać wspólne państwo, wezmę ślub z tą kobietą. Wojowie, czy zgadzacie się na to?

– Zgoda! – najpierw odezwały się pojedyncze głosy, szybko zmieniając się w kakofonię okrzyków.

XII

KONIEC CZY POCZĄTEK?

Każdy koniec to początek czegoś nowego.

Z daleka widać było stolicę. Olbrzymia, otoczona palisadą zabudowa miasta niemal dotykała rzeki. Różnorakie budowle wypuszczały w górę liczne dymy snujące się po okolicy. Dookoła rozciągała się wielka, bezleśna przestrzeń, na którą wkraczało zgrupowanie armii szamana. Grupki ludności uciekały szukając schronienia wewnątrz grodu. Południe już dawno minęło, ale do wieczora zostało wiele czasu.

Na wzgórze wjechało czterech jeźdźców. W milczeniu przyglądali się swoim wojskom i uciekającej ludności. Pierwszy odezwał się Trekol.

– Wielu z nich będzie żałować, że uciekli przed nami.

– Nie wiedzą, kto jest wrogiem – odpowiedziała Sija.

Zamilkli, patrząc na przesuwane się grupy ludzi, zwierząt i wozów.

– Gdzie rozstawimy wojska? – spytał generał.

– Większość wojsów Ku powinna otoczyć miasto z tej strony. Jeden oddział przeprawimy na drugą stronę rzeki.

– Tam stanie połowa Kali – stanowczo zdecydowała Sija. Zaraz jednak dodała. – Jakby dołączyć do nich jeden oddział z Ku, to ci w środku czuliby się jak w potrzasku.

– Między brzegiem a palisadą też jest przestrzeń – wtrącił Trekol.

– Tam i z boków staną wojska Hudu – zdecydował szaman. – Oddziały z drugiej strony rzeki stanowiłyby obwód. Poza tym pilnowałyby własne oddziały Hudu. Nie wiadomo, co niektórym dowódcom może przyjść do głowy, przecież otaczają swoich krewnych.

– Jak zwykle, szamanie, słusznie przewidujesz – przymilnie stwierdził generał. – Ważne aby moje wojska pilnowały wszystkich wejść do miasta, a nie wiem nawet, ile ich jest.

– Dwa – odpowiedział Trekol. – To, co widzimy i od strony rzeki. Jest jeszcze jedno tajne przejście wprost do pałacu, ale o nim wiem tylko ja... – Uśmiechnął się, dodając – nikomu nie zdradzę.

– Postąpiłbym tak samo... – Szaman zawiesił głos. – Jak mam się właściwie do pana zwracać: władco czy królu?

– Myślę, że królu. Odróżniałoby to mnie od brata.

Mardel, władca Hudu, siedział w oknie, obserwując ukazujące się gwiazdy. Z lewej strony na niebie widać było czerwoną poświatę, pozostałość po skrytym tam słońcu. Mur okalający pałac nie pozwalał zobaczyć, co się dzieje w mieście. W tej chwili było to mało ważne, za ciemno, by czemuś się przyjrzeć. Jego niepokój budziła luna nad zabudowaniami, efekt wielu setek ognisk palących się za palisadą miasta. Spodziewał się tego już od trzech kwart, gdy dotarła do niego wiadomość o śmierci brata.

Sam sobie był winien. To jego pomysł – stwierdził w myślach, ale zaraz zaprzeczył. A może nie? Mógł nie jechać.

– Panie, wołałeś mnie – jego rozmyślenia przerwał głos służącego.

– Chciałem się dowiedzieć, co widać za palisadą?

– Od strony wschodniej bramy stoi wielka armia czarnowłosych. Resztę palisady otaczają wojowie narodowości Hudu. Na wprost bramy zachodniej rozstawiono namiot pana Selsela. Mieszka tam pan Trekol. Wokół tego namiotu stoi tabor i oddziały Kali.

Ciemnoskórzy stacjonują również z drugiej strony rzeki wraz z pojedynczym oddziałem czarnowłosych.

– Nikt nie chce rozmawiać? Nie postawiono żadnych żądań?

– Jakiś strażnik znad zachodniej bramy ośmielił się stwierdzić, że pan Trekol żąda rozmowy z tobą, panie władco. Coś mu się pomieszało, bo jak pana brat może od ciebie, władco, czegokolwiek żądać.

Zniecierpliwiony machnął ręką. Służący wycofał się, zamykając drzwi. Znowu zapanowała cisza. Noc była bezksiężycowa, za to niebo roziskrzyło się gwiazdami. Powietrze parne, rzadko bywały takie ciepłe noce. Może jutro będą burze, dokuczą trochę tym zdrajcom za palisadą. Mała pociecha, ale zawsze coś.

Ten bękart odważył się, czegoś żądać. Zawsze był spokojny, unikał władzy. Co go skłoniło do takiej decyzji? Jakby mógł go złapać, zapłaciłby za swą zdradę. Chyba jednak go nie złapie, stało się dokładnie odwrotnie. Co się stanie, jak ten jego przyrodni braciszek, pomiot Kali, wkroczy do miasta? W jaki sposób udało mu się ogłupić wszystkie trzy armie? Przecież druga armia była mi całkowicie podporządkowana. To oni podbijali Kali. Zawsze o nich dbał, dzielił się łupami... Trzeba poczekać. Obrona jest już zorganizowana. Palisady szybko nie przejdą, czas musi coś podpowiedzieć. Ten bękart na pewno dowiedział się, że chcieli się go pozbyć. Plan był dobry. Szkoda, że się nie udał. Teraz braciszek się zemści. Zabije go, by zawładnąć państwem.

Pytań było coraz więcej. Prawa powieka zaczęła mu drgać, rozmasował ją. Tik pomału ustąpił, ale wewnętrzne napięcie nie. Poczul pragnienie. Trzeba ruszyć się od tego okna, zresztą zrobiło się ciemno. Usłyszał pukanie do drzwi i jakiś szelest za ścianą. Odwrócił się gwałtownie. Znowu jakieś szuranie. Serce zaczęło mu walić.

– Kto tam? – wykrzyknął.

– To ja, panie. Chciałem zapalić lampę – zza drzwi dobiegł głos służącego.

– Wejdz!

Służący wszedł, trzymając małą lampkę w ręku. Podeszedł do stołu, przypalając drugą, znacznie większą. Zrobiło się jasno. Skłonił się i wychodził tyłem.

Przy drzwiach ktoś go pchnął do środka. Lampka, którą trzymał, wypadła mu z ręki, rozbiła się. Podłoga stanęła w płomieniach.

– Chcesz się usmażyć?! Gaś ogień! – mówiła wchodząca osoba. Drzwi zostały zamknięte. Mężczyzna w kapturze trzymał w ręku włócznię. Przyglądał się, jak stary służący walczy z palącą się oliwą. Pomógł stłamsić ogień. – Uważaj, starcze, bo ślisko. Nalej dwa kubki wina i podaj nam. Nie wychodź, bo zginiesz. Ja muszę wyjść pierwszy, to wszyscy będą bezpieczni. – Usiadł na krześle tuż przy fotelu władcy, trzymając broń na kolanach ostrzem skierowanym w monarchę. – Braciszku, nie chciałeś rozmawiać, więc sam przyszedłem do ciebie.

– Jak śmiesz zdrajco, ty sprzedawczyku!

– Nie jestem zdrajcą ani sprzedawczykiem. Pewien młody, ale bardzo mądry człowiek poprosił mnie, żebym został monarchą Hudu, więc się zgodziłem.

– Jeszcze ja tu rządzę!

– Tu, to znaczy gdzie? Państwa już nie masz.

– Jeszcze nie wszedłeś z wojskiem do stolicy.

– Głównodowodzący tych wojsk nie ma zamiaru z tobą walczyć. To on mnie poprosił, żebym przyszedł do ciebie i powiedział ci to.

– Jak chcecie przejąć władzę?

– Najłatwiej byłoby cię zabić, choćby w tej chwili, potem twoją Asę i jej dzieciaka. Po tym brama wjazdowa sama by się przede mną otworzyła.

– To dlaczego tego nie zrobisz?

– Bo ja i głównodowodzący brzydzimy się zabijaniem.

– Ale Selsela zabiliście?!

– Selsela zabili Kali, bo mordował ich dezertków. Ale zdaje mi się, że jego śmierć była uknuta przez Asę. Plan był inny, pierwszy miałem zginać ja. Jego śmierć mnie ostrzegła. Winel trafił do niewoli, więc nikt mnie nie szukał. Przez dłuższy czas ukrywałem się, robiąc za zwykłego woja. Znalazł mnie szaman, czyli głównodowodzący, i od razu zaproponował funkcję władcy. Jednak, razem z Siją...

– To ona żyje?!

– Mamy zamiar wziąć ślub, by na stałe połączyć Hudu z Kali. Ustaliliśmy, że razem stworzymy królestwo...

– Nie weszliście do stolicy, a tyle planujecie.

– Nie będziemy wchodzić. Nie wypuścimy was stąd. Od jutra w zakolu rzeki będziemy budować nową stolicę. Możesz tu sobie rządzić, braciszku, ale państwa nie masz. Całe państwo należy do mnie i Siji. Mamy bardzo dobre stosunki handlowe z osadą jasnowłosych i państwem Ku. Kali też są życzliwi dla Siji. Jak zamierzamy, możemy jeść mamucie mięso i to bez walki. Damy prawa ludziom i szybko wypędzimy bandy z naszych osad. Będziemy żyć w pokoju i dostatku. Najważniejsze to stworzyć państwo, gdzie ludzie będą bezpieczni i nie będą czuli niedostatku. – Umilkł. Władca nie rwał się z odpowiedzią, coś kombinował. Za chwilę spytał.

– A co będzie, jak zacznę krzyczeć i przywołam straż.

– Nie masz szans, bracie. Na korytarzu nie ma straży. Ja na wszelki wypadek cię zabiję i ucieknę.

– Jestem ciekaw, jak wyjdiesz z pałacu?... – nie czekając na odpowiedź, spytał. – Jak tu wszedłeś? – W odpowiedzi ujrzał szeroki uśmiech brata. Rzadko widział go śmiejącego się.

– To co proponujesz?

– Jeżeli wpuścisz nas jutro do miasta, będziesz żył i Asa również. Zaproponujemy dwa rozwiązania. Możesz jako niewolnik jechać na dwór króla w Ku albo będziesz więźniem we własnych apartamentach. Kilkuosobową służbę będę ci wymieniał co przemianę księżyca. Nigdy nie zobaczysz świata za palisadą miasta.

– A co mnie czeka w państwie Ku?

– Królowa obarczy cię jakimiś zadaniami na dworze. Będziesz miał prawo do swego mieszkania, ale pod warunkiem, że podporządkujesz się ich obyczajom. Będziesz miał przy sobie tylko jedną kobietę. Nie zwolni to cię z miana niewolnika... – urwał i uśmiechnął się. – Nie musisz teraz odpowiadać. Po śniadaniu czekam na wiadomość podaną przez gońca. W południe na rozmowy będzie już za późno.

– Muszę się zastanowić, nie wiem, czy zdążę odpowiedzieć do południa.

– To twoje zmartwienie. W południe tracą ważność moje zobowiązania. Przekazałem ci to, co ustaliłem z innymi decydującymi. Pojutrze przystąpimy do budowy nowej stolicy. Nowe państwo nazwiemy Sija. Będziemy przyjmować wszystkich cywilów, którzy wyjdą z tego miasta. Jak wyjdą wszyscy, będzie tu śmierdziało zgnilizną.

– Straże nikogo nie wypuszczą...

– Straże będą pierwszymi ludźmi, którzy zasilą nasze szeregi. Zmusi ich do tego widmo głodu. Możesz mieć wielkie zapasy żywności, ale my stąd nie odejdziemy. Nie będziemy walczyć i nie pozwolimy na dodatkowe zaopatrzenie. Nie masz sprzymierzeńców, nikt ci nie pomoże. Jesteś przegrany. Ta propozycja wynika z wielkiej wspaniałomyślności szamana. Odrzucenie jej doprowadzi cię do śmierci z rąk twoich własnych ludzi.

Ktoś uderzył w ścianę. Trekol wstał.

– Muszę iść – ruszył w kierunku drzwi. Służący chciał także wyjść, ale powstrzymał go. – Jeszcze chwilę nie ruszaj się. Będzie bezpieczniej dla ciebie i dla mnie.

Od świtu kilkudziesięciu wojów z armii Hudu podchodziło pod palisadę i wykrzykiwało słowa zachęty dla tych, którzy chcieliby wyjść na zewnątrz. Mówili o wizji królestwa i o dobrobycie wszystkich ludzi. Obiecali, że przychodzących do nich nie spotka kara. Obchodzili palisadę w koło, każdy powtarzał swoje słowa. Na efekty nie czekali długo. W porze śniadania otworzyła się zachodnia brama. Wyszła grupka ludzi. Nikt ich nie zatrzymywał. Szli w kierunku namiotu Trekola, zatrzymując się przed strażnikiem pilnującym wejścia. Starszy człowiek idący na przedzie grupy wysunął się.

– Przyszliśmy na wezwanie króla, chcemy mu służyć.

W wejściu pojawił się monarcha w grubej szacie z wełny jaka. Starszy mężczyzna przykląkł na kolano, za nim uklękli pozostali. Grupa liczyła ponad dwadzieścia osób. Byli to ludzie w różnym wieku, od starców po dzieci trzymane na rękach. Uwagę Trekola przykuła postać przewodnika tego zgromadzenia.

– Widziałem cię wczoraj wieczorem.

– Tak, królu – zaakcentował ostatni wyraz. – Jeszcze wczoraj byłem służącym władcy i słyszałem waszą rozmowę. Podobało mi się to, co mówiłeś. To cała moja rodzina. Przekonałem ich do twojej osoby. Jesteśmy tu, by ci służyć.

W głowie Trekola kielkowała myśl: jestem już królem i nie ma odwrotu. Muszę zachowywać się jak król, a nie żołnierz czy pyszałkowaty władca. W koronie palisady zbierało się coraz więcej ciekawych, by zobaczyć, jak on się zachowa przy tych, którzy do niego przyszli. Gestem rąk nakłonił przybyłych, by podnieśli się z klęczek. Chciał coś powiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły mu do głowy. Krzyknął w kierunku namiotu.

– Wyjdź, Sija, przyszli nasi poddani!

Gdy ciemnoskóra kobieta w sukni z białego jedwabiu wyszła, zaskoczeni przybysze ponownie zaczęli klękać. Ona podeszła bliżej.

– Dziękuję za to uznanie. Wstańcie, nie musicie się nikogo lękać – odwróciła się do wartownika. – Ustawcie tu kilka stołów w jednym rzędzie. Nakryjcie je, podajcie jedzenie i picie. Przyszli goście, trzeba ich godnie przyjąć.

Służący z taboru przyciągnęli wóz załadowany składanymi stołami oraz ławami do siedzenia. Zenan jako były dowódca armii pomógł wartownikom załatwić zastawę i trunki. Pomimo rozgardiaszu ku zadowoleniu Siji w krótkim czasie usadzono gości za stołem. Wszystkim nalano w kubki wina. Na szczycie, w fotelach usiedli samozwańczy monarchowie, obdarowując wszystkich uśmiechami. Na koronie palisady zebrał się tłum gapiów. Brama się otworzyła. Z miasta zaczęły wychodzić małe, potem coraz większe grupy ludzi. Para królewska wstała od stołu, by witać przybyłych. Grupy zamieniły się w tłum. Trzeba było zorganizować plac na zgromadzenia. Oddział wojów kierował wszystkich nad rzekę. Częstowano ich chlebem i mięsem. Poczęstunek miał charakter symboliczny, ale dla zniewolonego narodu ten gest miał szczególne znaczenie. Słońce nie przebyło pół drogi do południa, a z bramy wylewała się rzeka ludzi. Trekol z Siją stanęli na uboczu i witali wszystkim skinieniem głowy. W pewnym momencie klękł przed nimi strażnik, układając swoją włócznię pod ich nogami.

– Królu, władca postanowił uznać twoją wyższość. Chce przedyskutować warunki przekazania władzy. To, co zaproponowałeś, jest dla niego nie do przyjęcia. Przekazując ci tę wiadomość, wykonałem ostatnie polecenie władcy. Teraz chcę być twoim poddanym. Czy wyrazisz na to zgodę?

– Wszyscy ludzie ze stolicy mogą być moimi poddanymi. Myślę, że w tej chwili nie mają już innego wyjścia. Wykonaj moje pierwsze polecenie. Potrzebny mi ktoś z warty, żeby ściągnąć tu szamana...

– Jestem – głos Borygi wystraszył Trekola. – Jak tylko się dowiedziałem, co tu zaszło, natychmiast przyjechałem. Każ temu człowiekowi zabrać swoją włócznię i dołącz go do twojej straży. Trzeba iść na błonia, by ogłosić powstanie królestwa.

- Ciągłe idą mieszkańcy stolicy.
- Będą jeszcze długo szli. Twoi zwolennicy opanowali tylko tę bramę. Z tamtej strony jest zamknięta. Wewnątrz są oddziały zdolne do walki.
- To co powinniśmy robić?
- Idziemy do zgromadzonych ludzi. Przyszli zwabieni lepszą przyszłością, ale oczekują jakiegoś twojego rozkazu albo słów otuchy. Musisz przemówić, by wzbudzić w ich nadzieję, którą między sobą będą rozwijać w wizję przyszłości. Musisz mówić przekonująco. Jak dojdzie tu pierwsze zgrupowanie generała Ku, to razem wejdziemy do miasta i otworzymy drugą bramę.

Na błoniach zgromadziły się tłumy. Parne powietrze zwiastowało burzę. To ponagliło potrzebę szybszego rozwiązania problemu i wprowadzenia ludzi z powrotem do miasta, tym bardziej, że wiele kobiet przyszło razem z dziećmi. Wykorzystano wóz po stołach. Trekol z Siją stanęli na skrzyni. Boryga usiadł na koźle. Do powożenia wyznaczono jednego z ochrony. Cały oddział razem z Zenanem otaczał zaprzęg. Wóz oblegany był przez tłum, nie dając możliwości manewru. Ochrona trzymała się, by powstrzymać ciżbę przed naporem. Trekol nie czekał, zaczął mówić.

– Ludzie ze stolicy Hudu! Jestem Trekol, syn poprzedniego władcy. Z obecną tu Siją, księżniczką narodu Kali, postanowiliśmy utworzyć królestwo oparte na zarządzających terenami i osadami, nad którymi miałyby władzę królewska para. Mówiąc o królewskiej parze, mam na myśli siebie i Siją, ponieważ postanowiliśmy się pobrać i rządzić razem. Państwo, które mamy zamierzać stworzyć, nada prawo każdemu obywatelowi, by mógł godnie żyć i upominać się o swoje. Nie będzie wyroków śmierci ani pracy za darmo. Praca dla króla też ma być wynagradzana. Ustanowimy ludzi, którzy będą myśleć, co zrobić, by narodowi żyło się lepiej, by nie było wojen, poborów do wojska i służby. To ten człowiek, zwany szamanem – pokazał na Borygę – przekonał mnie, jak pięknie jest, gdy naród żyje w spokoju. On przejął dowództwo nad całą armią i przyprowadził nas tutaj, by pomóc założyć państwo, w którym nie będzie się myślało o ciągłych podbojach...

Przerwał raptownie, ponieważ Boryga klepnął go w ramię, wskazując biegnące oddziały wojów Ku. Pokiwał głową na znak, że zrozumiał i zaczął mówić dalej.

– Teraz wejdę do środka miasta, wy będziecie mogli wrócić za mną do domów, by spokojnie żyć i pracować dla dobra swoich rodzin, a nie zaspokajać zachcianki władców.

Tłum nie pozwalał ruszyć wozem. Sytuacja była poważna. Ochrona nie dała rady rozluźnić naporu ludzi.

– Zenan! – krzyknęła Sija – Utwórz z wojów grupę i wyprowadź nas z tego tłumu.

Zbrojni ustawili się z tyłu wozu, tworząc krąg, by mogli zejść. Cała grupa przeciskała się przez ludzką ciżbę. Z początku było trudno, ale po kilku krokach rozluźniło się, a dalej mogli spokojnie wyjść poza zgromadzonych.

Szybkim krokiem ruszyli w kierunku bramy. Tłum za nimi.

Wychodzący z miasta wybiegali. Zaraz za bramą uciekali na boki.

– Tam coś się dzieje?! – krzyknął Trekol.

– Dzieje się coś niedobrego – odpowiedział Boryga.

– Może władca wypuścił swoją straż przeciw ludziom – Sija cedziła przez zęby. – Biegnijmy, bo zamkną bramę!

Sija, unosząc sukienkę do góry, wysforowała się do przodu. Równie szybko biegło tylko dwóch ochroniarzy narodowości Kali. Dobiegła do generała, coś mu powiedziała. Ten wykrzykiwał komendy, ustawiając swoich wojów w dwa rzędy. Ona ku przerażeniu zgromadzonych zdjęła z siebie jedwabną suknię, pod spodem nic nie miała. Kali, który stał

przy niej, dał jej swoją koszulę. Szybko naciągnęła ją na siebie, zabierając od niego włócznię i tarczę. Reszta akurat dobiegła, słysząc jej polecenie.

– Suknię masz zanieść do namiotu króla. Nie ma prawa być na niej jednej plamki.

– Co zrobiłaś, Sija? – wykrzyknął Trekol.

– Przecież widać, przebrała się – zaśmiał się Boryga.

Chciał coś odpowiedzieć szamanowi, ale kobieta złapała go za ramię.

– Czy moje zachowanie jest ważniejsze od życia i strachu tych ludzi za bramą? – Poczekala, aż się uspokoi. – Pójdiesz za mną. Skombinuję ci jakąś włócznię. Szaman niech idzie na końcu. Na miejscu potrzebny będzie sędzia, by działać.

Boryga nie wiedział, o czym mówią. Nie zdążył zapytać, bo królewska para zniknęła w bramie wraz ze swoją ochroną. Za nimi ruszyły dwa szeregi czarnowłosych wojów. Nie wiedząc, co robić, wszedł między wojów i ruszył do miasta.

W świetle bramy powstał ścisk. Wojowie parli do środka, a mieszkańcy chcieli wydostać się na zewnątrz. Boryga poruszał się między czwartym oddziałem. Za nim przeciskał się jeszcze jeden. Za bramą był plac, tłum nie malał. Dwie grupy wojów wbiegały w główny trakt miasta. W głębi bocznej uliczki dostrzegł królewskich ochroniarzy powstrzymujących spory oddział. Zjawił się generał, odsyłając żołnierzy w przeciwną ulicę. Krzyknął do niego.

– Szamanie, biegnij z ostatnim oddziałem na pomoc królewskiej parze.

Boryga obejrzał się na wojów. Każdy z nich za tarczą trzymał włócznię, w wolnym ręku mieli oszczepy. Pobiegł w uliczkę, wojowie ruszyli za nim. Zobaczył Trekola. Stojąc między szeregiem swoich ochroniarzy, wywijał dwoma włóczniami. Przyśpieszyli. Do walczących mieli co najmniej trzydzieści kroków.

Z lewej strony królewskiego oddziału była luka. Nie, to nie luka... Zza tarczy wyłoniła się postać Siji. Trzech strażników uderzało w nią włóczniami. Ona z dziecinna łatwością, obracając się, odbiła drzewca tarczą. Długie ostrze jej włóczni cięło pierwszego z brzegu przez twarz. Kończąc obrót, dźgnęła stojącego obok. Ktoś wyszedł z ciosem w jej odkryty bok. Padła, przetaczając ciało na wznak, uderzając napastnika tarczą w gołe. Zawył, wywracając się na ostrze jej włóczni... Wstając, parowała kolejne ciosy tarczą, nie mogła wyrwać swojej włóczni. Kolejni strażnicy chcieli ją uderzyć. W porę szybujące oszczepy zwały ich na ziemię. Za pierwszymi szybowały kolejne drzewca. Szyk napastników załamał się. Większość zaczęła uciekać.

– Ścigać ich aż do tamtej bramy – krzyknął Boryga.

Z wojami z Ku ruszyło część ochrony, Trekol powstrzymał ich. Boryga spojrzał na Siję. Oparta o ścianę osuwała się na ziemię. Skoczył do niej, w ostatniej chwili uchronił przed upadkiem. Ułożył na ziemi. Rozcięta koszula odsłaniała jej pierś. Rany nie było. Gorączkowo zaczął oglądać jej ciało. Zakrwawiona była prawa noga. Zadarł koszulę.

– Co robisz? – krzyknął Trekol.

– Ratuję jej życie – odburknął. – Potrzebne są pasy z tkaniny. – Kciukami zacisnął ranę niedaleko krocza.

Zdarta tunika z martwego woja posłużyła na zrobienie opasek. Sija była na wpół przytomna.

– Co z nią będzie? – zajączkał Trekol.

– Musi mieć spokojne miejsce, bez hałasów.

– W tej chwili tu jest najspokojniej – stwierdził stojący za nimi Zenan. Odwrócił się do ochroniarzy i krzyknął. – Szukać czystej izby!

Szybko znaleziono w miarę czyste mieszkanie. Ukrywał się w nim starszy mężczyzna. Był wystraszony, ale gdy zorientował się w problemie, zaprowadził ich do pomieszczenia z łóżkiem. Na nim ułożono Siję. Trekol usiadł przy chorej. Boryga wyszedł z innymi na ulicę.

Nie wszyscy leżący byli martwi. Nałożył opaskę na rozciętą głowę jednego z wrogich strażników. Klęknął przy następnym. Powstrzymał go Zenan.

– Szamanie, w pierwszej kolejności opatrzmy tamtych – wskazywał na ciała w głębi ulicy.

Dalej leżeli zwykli ludzie, mężczyźni, kobiety, a nawet dzieci. Coś go ścisnęło za gardło. Otrzeźwił go ruch wśród leżących. Dziecko w wieku mniej niż dwóch lat próbowało uwolnić się z uścisku matki. Kobieta przyciskała malca do siebie, chociaż duch dawno z niej uleciał. Jej orzechowe oczy patrzyły w nicość. Dzieciak nawet nie płakał. Boryga rozwarł dłonie martwej matki, odbierając jej dziecko. Nie mógł znieść jej wzroku. Nachylił się, by zamknąć martwej powieki. Pod ramię trzymał ją mężczyzna, przypuszczalnie mąż. Również nie żył. Przy nim zjawił się Zenan, za nim czterech z ochrony.

– Kto to zrobił? – wyszeptał pytanie Boryga.

– Straż miejska – odpowiedział Zenan. – Ale kto kazał to zrobić? – Za moment spytał.

– Co każesz zrobić z dzieckiem, szamanie?

Jakby budząc się, popatrzył na dowódcę straży.

– Czy ktoś z pana ludzi może to dziecko zanieść do mojej żony? Kobiety zaopiekują się nim.

Dziecko przekazano wojowi Kali. Ten ruszył natychmiast w powrotną drogę. Boryga skupił uwagę na leżących ludziach. Znalezione pięć osób, których stan gwarantował wyzdrowienie. Opatrzono ich. Potem przebadali nieprzytomnych, opatrzyli mężczyznę i chłopca. Martwych kazał ułożyć pod ścianą, a rannych wnieść do jakiegoś mieszkania. Wrócił do rannych wojów. Dwóch żyło. Po opatrzeniu kazał związać im ręce i traktować jak jeńców. Między martwymi było dwóch z ochrony królowej. To przypomniało mu o rannej Siji. Skierował się tam, lecz zatrzymało go wołanie biegnącego woja z oddziałów Ku.

– Szamanie – wydusił zasapanym głosem. – Generał pilnie prosi do wschodniej bramy.

– Brama otwarta?

– Tak! Ale generał nie wie, co robić z ludźmi.

– Szamanie! – z drugiej strony nawoływał Trekol. – Ona się obudziła.

Kazał poczekać gońcowi, poszedł do Siji. Próbowała się uśmiechnąć. Była bardzo osłabiona. Poleciał podać jej coś do picia i przenieść do taboru Olgi.

– Tutaj nie będzie bezpieczna. Skoro władca zdobył się na mordowanie własnego narodu, ma w zanadrzu coś, czego się nie spodziewamy. Może odnalazł ścieżkę, którą wszedłeś do pałacu?

– Skoro tak, to może być już daleko. – Trekol zamilkł zaskoczony trafnością własnej wypowiedzi. – To wymyśliła wiedźma. Wszystko po to, by nas zająć. Oni mają czas na ucieczkę.

– Idź do swego obozu – Boryga pojął zagrożenie. – Wysyłaj zwiady we wszystkich kierunkach. Oni nie mają prawa uciec. Siję przenieś do jej ochrony. Chyba można im ufać.

To, co Boryga zastał pod wschodnią bramą, przerosło jego wyobrażenie o okrucieństwie. Plac zasłany był trupami cywilnej ludności. Między zwłokami leżało nawet dziecko z odciętą głową. Usłyszał, że ludzie żądali otwarcia bramy. Przyszły oddziały straży i pozabijali ich. Dobijali rannych.

– Po raz pierwszy spotykam się z czymś takim – tłumaczył generał. – Wojowie są okrutni, ale żeby występować przeciw własnym rodakom i dzieciom, tego nigdy nie widziałem.

– Gdzie ci morderycy?

– Tych, co nie zabiliśmy, uwięziliśmy w tym magazynie. – Wskazał budynek na rogu ulicy. – Wszyscy powiązani, czekają na twoją decyzję.

– Dużo jest rannych?

– Opatrywaliśmy tylko ciężkie rany, na rozcięcia nie zwracaliśmy uwagi. Niemogących się ruszać jest siedmiu. Utłukliśmy ich ponad setkę. Ciała z ulicy znoszą na jedną kupę.

– Jeszcze dzisiaj trzeba szykować ciałopalne stosy. Jutro spalimy wszystkich martwych. Wśród jeńców wyszukajcie dowódców, chcę z nimi rozmawiać. Dzisiaj niech nikt nie szuka kwater wewnątrz miasta. Może być niebezpiecznie. Sytuację wyjaśnimy dopiero jutro. Chyba, że udałoby się wejść do pałacu.

Nie ulegało wątpliwości, ktoś tędy wychodził. Zabezpieczenie było złamane. Wejście przez skarbiec narodu zostało odkryte. Ślady stóp na suchej trawie dla kogoś ze stolicy były niewidoczne, ale nie dla Trekola. On uczył się wśród Kali. Kazał wojom się wycofać. Sam analizował teren. Z tunelu wychodzili ludzie. Czekali na nich inni, z końmi. Sześć, a może nawet osiem koni. Tu był bardzo obciążony wóz. Ślad był wyraźny. Nie będą za szybko jechali, łatwo ich śledzić. Obejrzał się na swój oddział ochrony. Pięćdziesięciu wojów na koniach. Nie powinno być kłopotu, o ile są mu wierni.

– Dowódca do mnie! – krzyknął, dosiadając konia. Gdy mężczyzna podjeżdżał, mówił już spokojniej. – Nie zsiadaj! Wyznaczysz czterech ludzi, niech pilnują tego wejścia. Nie wolno im wchodzić do środka. Każdy, kto stamtąd wyjdzie, ma być schwytany, a nawet zabity. Mówię każdy, to znaczy, nawet władca. Ma być związany i trzymany pod strażą. Jak nie będzie innego wyjścia, niech zabiją. To odpowiedzialne zadanie, wyznacz odpowiednich ludzi. Jadę do przodu, jak to załatwisz, dołącz do mnie.

Ruszył, nie czekając na odpowiedź. Ślady wozu często były zdeptane. Świadczyło to o tym, że za wozem poruszała się grupa konnych. Przy zagajniku zauważył nowe ślady. Zszedł z konia i zaczął analizować. Tu dołączyła następna grupa. Odciski kopyt doprowadziły go do kolejnego wyjścia z tuneli. Było duże, pozwalało na przeprowadzenie koni.

– Tędy uciekli – powiedział, prostując się. – Najpierw kazali wymordować miasto... Panie dowódco, czterech ludzi pilnuje, by nikt tędy nie wyszedł. – Stając z boku szysku, zwrócił się do wojów. – Nie byliście w mieście. Tam strażnicy mordowali ludzi. Nie oszczędzili nawet małych dzieci. Wszystko wskazuje na to, że rozkaz wydał władca, uciekając z miasta tajnymi przejściami. Musimy go schwytąć, związać i przywieźć do stolicy, by ludzie go osądzili. Nikt nie może mordować bezbronnych. – Pomożecie mi złapać tego mordercę?

– Tak! – padł jeden okrzyk. I jak przedłużenie tego głosu zagrzmiało niebo.

– Śpieszmy się, bo burza zatrze ślady.

Czarnowłosi bez trudu opanowali pałac. Generał wyłuskał wszystkich ludzi przebywających wewnątrz, gromadząc ich w jednej izbie. Rozdzielił ich na trzy grupy: służbę, straż i rządzących. Wśród ostatnich było tylko trzech dalekich kuzynów monarchy, którzy nie orientowali się w ogólnej sytuacji, oraz dwie nałożnice władcy wraz z córkami.

Boryga swoją uwagę poświęcił głównodowodzącemu straży miejskiej oraz dowódcy oddziału pałacowego. Zadał kilka pytań ogółowi. Potem z dowódcą pałacowej straży zamknęli się w sąsiedniej izbie. Człowiek ten odpowiedzialny był za porządek wewnątrz pałacu. Podlegało mu dziesięciu zbrojnych. Jeden na rozkaz władcy został wysłany z wiadomością do króla i nie wrócił. Nie wiedział, że w mieście były rozruchy. Był świadkiem, jak głównodowodzący wzywał do siebie wszystkich dowódców miejskich oddziałów.

– Jak polecenia były zwykle – tłumaczył – to przekazywał przez moich zbrojnych. To musiało być coś szczególnego, bo rozmawiał z każdym z osobna.

– A gdzie się podział władca i jego kobieta? – Boryga zmienił temat. Mężczyzna milczał, widać było, że się wystraszył.

– Pan się boi – odezwał się generał – ale władcy nie ma w pałacu. Myślimy, że nie ma go również w stolicy.

– Ona czyta myśli na odległość i potrafi być w kilku miejscach naraz – mężczyzna wyrzucił z siebie.

– Bardziej boicie się kobiety niż władcy? – spytał Boryga. – Słyszałem o tej kobiecie. Ponoć ma wpływ na niektóre osoby na odległość, ale zapewniamy pana, że umiemy się jej przeciwstawić. Osoby jej podporządkowane więzimy w klatkach. Jak zaliczymy pana do tego grona... – zawiesił głos.

– Ja do nich nie należę. Jakbyście panowie poznali Kucharza, to byście wiedzieli, co mam na myśli. Wyrok śmierci wykonywał cudzymi rękoma. On wyjechał, ale wiem, że takich jak on jest więcej. Dwie poprzednie kobiety władcy są tu wśród ludzi, to ich spytajcie.

Boryga z generałem wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Generał wyszedł z izby. Chłopak nachylił się nad strażnikiem i powiedział półszepem, niemal sycząc przez zęby.

– Kucharz siedzi w naszym obozie nagi w klatce. Umieściła go tam Sija...

– Sija nie żyje, miała zginąć przed Trekołem. Słyszałem, jak to planowali. – Słowa te wypowiedziane były z pewnością siebie, jakby tym stwierdzeniem chciał podnieść swoją rangę. Wchodzący generał chciał zaprzeczyć jego słowom, ale Boryga go powstrzymał. Stał przy strażniku z założonymi rękoma i wpatrując mu się w twarz, powiedział.

– Jestem szamanem, głównodowodzącym armii, która tu przyszła. Z nami przyszedł Trekol i Sija. Za kilka dni wezmą ślub i będą tu rządzić jako królewska para. Twój władca doprowadził w mieście do masakry cywilnej ludności. Pani Sija walcząc z oddziałami waszej straży w mieście, została ranna, ale myślę, że za dwa dni stanie na nogi. Pan Trekol w tej chwili ugania się za waszym władcą, który uciekł ze stolicy. Chciałbym, żeby przyszła para królewska zamieszkała jeszcze dzisiaj w tym pałacu. Pan przy pomocy swego oddziału zapewni im pomieszczenia i będzie odpowiadał za ich bezpieczeństwo w dzień i w nocy. W tej chwili pójdzie pan przygotować pokoje.

– Służba jest zatrzymana w pomieszczeniu obok – jęknął strażnik.

– Służby pan nie dostanie. Wy macie przygotować pokoje. Wątpię, czy zachowacie pracę na dworze, ale jak dobrze wywiążecie się z zadania, to na pewno zachowacie życie. Bez mojej zgody nie wolno wam opuszczać pałacu. O wszystkich przejściach i wyjściach będziecie musieli powiadomić króla, czyli pana Trekola. Może pan odejść. Jak będzie pan zabierał swoich ludzi, powiadomi głównodowodzącego straży, żeby tu przyszedł.

– On mu wszystko przekaże – bąknął generał.

– Na pewno to robi, był jego podwładnym – Boryga się uśmiechnął. – Dzięki temu głównodowodzący przyjdzie do nas z jakąś linią obrony. Może dzięki temu dowiemy się czegoś więcej.

Naczelnny dowódca straży przyszedł dopiero po dłuższej chwili. Wchodząc do pokoju, skłonił głowę. Chłopak spytał.

– Dlaczego wydał pan rozkaz zabijania nieuzbrojonych mieszkańców?

– To nie był mój rozkaz. Ja go tylko przekazałem – odpowiedział natychmiast.

– Nie wydał pan jednak rozkazu rozgonienia tłumu, a kazał wszystkich pozabijać.

– Taki miałem rozkaz. – W jego twarzy widać było upór.

– Wykonujecie takie rozkazy? – Wtrącił generał. Ucichł, bo Boryga uspokoił go gestem, zadając drugie pytanie.

– Kto panu przekazał taki rozkaz?

– To był rozkaz władcy – natychmiast odpowiedział.

– Nie spytałem, co pan myśli. Spytałem, kto panu przekazał taki rozkaz, od kogo pan go usłyszał?

Mężczyzna zmieszał się. Został wybity z zaplanowanego rytmu odpowiedzi. Musiał się zastanowić, co mówić.

– Umie pan odpowiedzieć na to pytanie? – ponaglił chłopak.

– Naturalnie – kiwnął głową. – Rozkaz przekazała pani Asa, faworyta władcy.

– A pan nie sprawdził jej słów u władcy i wysłał oddziały, by zabijały ludność. Upewnił się pan przynajmniej, że pod bramą nie ma pana rodziców?

Słowa tego młodego blondyna mogły być prawdą. Ojciec nigdy nie lubił władcy. Będzie musiał to sprawdzić, o ile będzie mógł. Bał się odpowiedzieć. Stwierdził z uporem.

– To był rozkaz władcy.

Boryga podeszedł do drzwi. Uchylając je trochę, krzyknął:

– Pięciu wojów do środka. – Począł, aż ustawili się przy wejściu. Odwrócił się do naczelnego strażnika. – Od tej chwili jest pan moim więźniem. Osądzimy pana w większym gronie. Ktoś zadecyduje, jaką karę panu wymierzyć. Możliwe, że sądzić pana zechce królowa, czyli pani Sija...

– Przecież ona jest Kali – strażnik przerwał wypowiedź chłopca. – Nie może mnie sądzić.

– Została ranna w walce z pańskimi oddziałami, dlatego jak najbardziej nadaje się na sędziego i osobę wyznaczającą panu karę – uśmiechnął się złośliwie. – Słyszałem o jej specyficznym sposobie uśmiercania ludzi. Ponoć nabija ich na drągi.

– Panie – mężczyzna pobałdł i opadł na kolana – ja tylko wykonywałem swoje obowiązki.

Boryga zmierzył go wzrokiem i pokręcił głową. Powiedział do wojów.

– Związać go tak, by mógł chodzić. – Potem zwrócił się do byłego dowódcy. – Panu się wydaje, że ja nie wiem, co tu się działo. Bardziej baliście się tej kobiety niż swego władcy. On by nie wydał takiego rozkazu. Ograniczyliby się do rozpędzenia tłumu. Jakbyś, człowieku, odważył się potwierdzić słowa Asy u władcy, to nigdy nie doszłoby to takiej tragedii. Ty za tymi murami tak się zasiedziałeś, że nie wiesz, jak wygląda nieszczęście. Pójdziemy teraz do miasta. Obejrzyś skutki swoich rozkazów, potem zamknijemy cię w klatce razem z Kucharzem, aby ocaleni mogli was zobaczyć. Osądzimy cię razem z władcą i jego nałożnicą.

W bramie wyjazdowej natknęli się na kolumnę Trekola. Wielka gromada ludzi, zmoczonych niedawną burzą, wjeżdżała na dziedziniec, rozsiewając zapach mokrych skór i tkanin. Pięćdziesięciu konnych wojów prowadziło, a raczej pędziło kilkunastu ludzi, w tym trzy kobiety. Jedna z nich trzymała na rękach spore dziecko. Boryga z generałem i swoimi ludźmi usunął się na bok, dając przejście przyjezdnym. Król jednak dostrzegł go. Zeskoczył z konia.

– Szamanie, złapaliśmy wszystkich i odzyskaliśmy wóz pełen dóbr wykradzionych z mojego skarbcza. Starczy tego, bym opłacił kampanię królestwa Ku oraz koszty mieszkańców waszych dolin. – Uśmiech nie gasł na jego twarzy. Boryga zachowując powagę, spytał.

– Co zrobisz z jeńcami?

– Tu jest taka piwnica, z której nikt nie ucieknie. Przesłuchamy ich jutro i podejmiemy odpowiednie decyzje. Dzisiaj jestem na nich zły, więc mogą być nieobiektywne.

– Dziecka chyba nie zamkniesz w piwnicy?

– Tamta na czele to Asa, jego matka. Muszę ją zamknąć, chłopak zostanie z nią.

– Dobrze byłoby dziecko oddzielić, oddać pod opiekę którejś kobiecie twego brata. Jest w miarę samodzielne. Dziecko jest niewinne. Jesteś jednak, królu, u siebie, podejmij decyzję zgodnie ze swoją wolą... Strażnicy z mego polecenia dla ciebie i Siji mają przygotować pokoje. Ocenisz ich przydatność. Miałem zająć się tym tutaj – wskazał brodą głównodowodzącego straży – ale robi to generał. Pójdę do obozu i ściągnę tu wóz Olgi z Siją oraz kobiety Selsela. One mają już jedno dziecko, którym się opiekują.

Trekol podszedł do związanego dowódcy straży.

– To ty wydałeś te rozkazy? – cedził przez zęby. – Jesteś gorszy niż oni – pokazał na ludzi w korowodzie. – Dwóch z koni – krzyknął. – Zabrać to dziecko i zanieść do pałacu.

– Na pewno nie zabierzecie mego syna! – krzyknęła kobieta stojąca na przedzie jenieckiego pochodu.

Zanim zdążyła odebrać chłopaka od opiekunki, Trekol otwartą dłonią wymierzył jej policzek.

– Jak śmiesz przeciwstawiać się decyzji szamana – krzyknął. – Nie boimy się twojej magii. Teraz on – pokazał Borygę – decyduje, do kiedy dożyjesz. Proś przeznaczenia, by było tak nadal, bo jak ja z Siją będę decydował o twoim losie, to będziesz błagała o śmierć.

Boryga nie zareagował na te słowa. Gestem ręki nakazał, aby z kolumną przeszedł dalej. Tłumaczył coś dla generała. W bramie zrobiło się pusto, ruszył w kierunku wschodniego wyjścia.

Burza odeszła, pożegnała ich piękną tęczą. Słońce swym blaskiem przywracało nadzieję. Powietrze zrobiło się rześkie, pachnące czystością. Olga poprawiła trzymane na biodrze dziecko i schowała się w wejściu.

– Olga to ty? – usłyszała głos Siji. – Co to za dziecko?

– Przynieśli je, jak zasnął. Na ulicy, gdzie walczyłeś, zabili jego rodziców. Człowiek niósł go dookoła miasta. Ciebie przenieśli przez bramę, dlatego byłeś szybciej.

– To dziewczynka?

– Chłopczyk, ale nic nie mówi.

– Jest wystraszony. Połóż go obok mnie. Trzeba się z nim pobawić, to się rozluźni.

Ułożyła dziecko na posłaniu Siji. Ta chciała przytulić malca do siebie.

– Jestem naga – jęknęła zdziwiona. – Taką mnie przynieśli?

– Byłaś owinięta błamem. Na sobie miałaś poszarpaną koszulę woja. Rzeczy były tak brudne, że kazałam je spalić. Kobiety Selsela przyniosły ci jakieś ubranie, ale nie miałam siły naciągnąć go na ciebie.

– Piękny chłopak, co z nim zrobisz?

– Może znajdzie się jakiś jego krewniak.

– Jak nie, to będę mu macochą – pogładziła go palcem po nosie.

– Aja – wydusiło z siebie dziecko.

– Nie Aja, a Sija – powiedziała kobieta.

– Saja – odpowiedział chłopiec.

Dziewczyny się roześmiały. Olga podała leżącej kubek rosołu, ta łapczywie wypila.

– Smaczne – stwierdziła. – Kto to robił?

– Ugotowałam jeszcze przed burzą.

– Była burza? Musiałam twardo spać... – Wypowiadała pojedyncze zdania, ale myślała o czymś innym. Po krótkiej przerwie powiedziała. – Nie umiem gotować ani szyć. Nie nadaję się do waszego świata. Trekol szybko się mną znudzi, co ja za żona dla niego?

– Gadasz głupstwa. Widać, że cię kocha. Jak mężczyzna kocha kobietę, to nie zauważy nawet jej kalectwa. O gotowanie nie będzie cię pytał. Zeszłej wiosny uważałam, że jestem brzydka. Miałam piegi, które mnie drażniły, i byłam biedna. Borydze jednak się spodobałam. Jak zobaczył, że trafiłam oszczepem w rybę z piętnastu kroków, od razu mnie pocałował. Jedzenia dałam mu popróbować potem.

– Słyszałam, że umiesz rzucać oszczepem jak ludzie Razona.

– Ja ich tego uczyłam – zachichotała. – Słyszałam, że nauczyłaś Trekola włóczyć.

– Jesteśmy rówieśnikami. Jak przyjechał do nas, to nawet kijem nie umiał machać. U nas dzieci uczy się posługiwać bronią...

– U nas też – przerwała jej Olga – ale w naszej osadzie nikomu nie przychodzi do głowy, by zabić inną istotę myślącą, nie mówiąc już o człowieku. Ojciec opowiadał, że zabili kiedyś jednego człowieka za karę, bo był bardzo zły, ale ja czegoś takiego nie widziałam. Kiedyś Hertok chciał siłą wymusić na nas wymianę towarów. Wtedy również Palini nam pomogli. Potem dowiedzieliśmy się od naszego wodza, co to są wojny. Przyjechał do nas Winel i chciał porwać Rakiję i jej synów. Wtedy zabiłam jednego. Nawet nie wiem, dlaczego mi to tak łatwo przyszło. Przeszyłam mu szyję oszczepem. Oni ranili Borygę. Był bardzo chory. Myśleliśmy, że nie przeżyje. Na następny dzień Hertok i Rakija byli wdzięczni, więc szybko zapomniałam.

– Jesteście szczęśliwym narodem – Sija gładziła po policzku śpiące dziecko. – Ja będąc małą, widziałam zabijanie i zabitych. W niewoli w innych plemionach są moi bracia. Jak umarł ojciec, ciągle myślałam, jak unikać wojny. Nie szukałam zemsty. Wojny i tak następowały jedna po drugiej. Władca był bardzo zły. Poddanie mu osad znacznie zmniejszyło zabijanie. Kobiety spokojniej mogły rodzić dzieci.

– Kilka razy chciałam spytać, dlaczego jesteś samotna?

Sija zaśmiała się. Opuściła głowę, chcąc uniknąć odpowiedzi. Olga nic nie mówiła, przyglądając się jej.

– Chciałaś powiedzieć, że jestem już stara?

– Nie o to mi chodziło – zrobiła poważną minę. – Byłam w Ku, teraz jestem wśród Hudu. Wszyscy mają odmienne obyczaje. Może z twoją pozycją nie możesz się żenić.

– Wprost przeciwnie. Mogę mieć męża w każdej swojej osadzie. Konkurentów miałam wielu, ciągle znosili mi dary. W końcu poszukali sobie żon. Teraz kawalerzy są dużo młodszy ode mnie i już tak się nie palą do mnie – uśmiechnęła się, ale dużo smutniej.

– Przecież masz Trekola, kochasz go?

– Bardzo – westchnęła. – To wszystko przez niego. Mieliśmy po kilkanaście lat, jak legliśmy ze sobą. To stało się niechcący na wycieczce w lesie. Złapał mnie i pocałował, potem jakoś tak wyszło. Może ja chciałam bardziej niż on. Każdy inny wydawał się jakiś brudny czy nieprzyzwoity. Potem on przyjechał z ojcem. Spałam z nim kilka razy. Nastąpiła wojna. Osady poddałam, by być przy nim. Szybko zrozumiałam stosunki panujące na dworze. Nie mieliśmy do siebie prawa. Selsel był podły, ale na wyprawie mogliśmy być ze sobą częściej. Resztę już wiesz. Boję się, że znów coś nie wyjdzie, że każą mu ożenić się z inną.

– Nie wiesz, co mówisz – Olga sapnęła i usiadła na taborecie. – On za tobą oczy wypatruje.

– Eee, każdy mężczyzna najchętniej patrzy na cudzą. Żeby za mną tęsknił, to by siedział teraz tutaj. A gdzie jest?

– Jesteś starsza ode mnie, a mówisz nierozsądnie. Jakby mógł, to by był. Musi ścigać tego podłego władcę, bo uciekł z pałacu.

– To już nie ma ludzi? – Gwałtownie usiadła na łóżku.

Dziecko obudzone nagłym ruchem opiekunki zaczęło płakać. Jej również zawirował świat. Opadła na posłanie. Olga chciała podnieść chłopczyka, ale coś ją zabiło. Usiadła w fotelu. Siji pomału wracała świadomość. Przytuliła dziecko do siebie. Malec ucichł. Coś szarpnęło wozem, jakby zaprzęgali konie. Ból ustał, ale Olga była podenerwowana. Usłyszała głos Borygi. To ją chwilowo uspokoiło.

– Co tu robi to dziecko? – spytał, wchodząc. – Żadna z was nie ma siły. – Wyjrzał z wozu. – Halo, panie, weźcie to dziecko. Trzeba je nakarmić i zaopiekować się nim.

Kiori odebrała dziecko. Olga jęknęła.

– Strasznie boli. To już drugi raz.

– Ona rodzi! – Rozejrzał się bezradnie po wozie. – Królowo, posuń się. Olga musi się gdzieś położyć. Nie rozściele teraz drugiego posłania. – Krzyknął przez okno. – Wołajcie Warę, Olga rodzi. Woźnica szybko do pałacu.

– Do pałacu? – zdziwiła się Sija. – Nie można...

– Tam jest już Trekol – Boryga przerwał jej wypowiedź. – Przyszedłem, by was tam zawieźć.

W izbie, gdzie ułożono Olgę, zamknęło się pięć kobiet. Oprócz Wary i Rakiji weszły tam dwie kobiety z karawany i Wisa. Boryga długo stał pod drzwiami. Jak dziewczyna jęknęła, chciał wejść do środka. Natychmiast został wypchnięty przez Warę na zewnątrz. Nie mogąc znieść oczekiwania, wyszedł przed budynek. Na dziedzińcu oddział wojów ustawiał namioty. Z rozmów wynikało, że byli zaszczyceni możliwością nocowania za murami pałacu. Kilku z nich stało przy oknie, przez które kobiety podawały prowiant na wieczorny posiłek. Dzień się kończył, a wraz z nim kończyła się jakaś epoka.

Tym ludziom teraz powinno się lepiej żyć – pomyślał. Będą mieli więcej swobody, wzrośnie w nich odwaga. Wraz z nią przyjdzie inicjatywa i rozwój. Ja wrócę z Olgą do osady i wszystko powinno być znów normalne, bez zależności, walki o względy i władzę. Będzie radość z pracy, łapania ryb, siania ziarna i dzielenia mięsa po polowaniu.

– Co łaskawy szaman tak się zamyślił? – Obudził go drwiący głos Wary.

– Patrzyłem na wojów i pomyślałem, że to już koniec naszej wyprawy.

– Dla ciebie to dopiero początek – roześmiała się. – Masz córkę i na pewno nie wiesz, jak ją nazwać.

Popatrzył na nią, jakby nie zrozumiał, co mówi. Okręcił się i ruszył do budynku. Złapała go za rękaw.

– Stój, jeszcze nie teraz. Niech wymyją ją i małą. Na pewno nie chce, byś oglądał ją w takim stanie. Ostatnio jest wrażliwa na punkcie swego wyglądu.

– Wiem, miała do mnie pretensję, że widziałem nagą Siję.

– A widziałeś?

– Wszyscy widzieli. Pod bramą, zanim weszliśmy do miasta, zdjęła z siebie suknię, którą dostała od Olgi. Pod spodem nic nie miała. Potem zdarła koszulę z jakiegoś woja, zabrała mu tarczę, włócznię i ruszyła do boju.

– Przecież plecy się jej jeszcze nie wygoiły.

– Ale żebyś widziała, z jaką gracją walczyła. Każdy ruch był jakby zaplanowany dużo wcześniej. Bez przerwy przyjmowała na siebie trzech przeciwników.

– Mówisz, jakby podobało ci się zabijanie.

– Nie podobało się, ale w jej walce była jakaś sztuka. Inni siekli, a ona tańczyła.

– Widzę, że Olga ma rację. Sija się tobie podoba.

– Jest ładną kobietą, dlaczego miałaby się nie podobać. To jednak nie ma nic wspólnego z tym, co czuję do Olgi. Na Siję mogę popatrzeć jak na kwiat na łące. Z Olgą mam potrzebę wspólnego przebywania, dbania o nią i patrzenia na nią. To ona jest moja, a nie Sija.

– Trochę mnie uspokoiłeś – westchnęła, zmieniając temat. – Jak nazwiesz córkę?

Popatrzył na Warę. Odwracając głowę, westchnął głęboko.

– Olga chciała, aby córka nosiła imię jej matki, czyli Saba. Niech tak będzie. To dziecko ma znamiona jakiejś przepowiedni. Rodzice pochodzą z górskiej osady, poczęte zostało nad morzem w Ku, a urodziło się w stolicy narodu Hudu. Ono zapoczątkowało nowy porządek znanego nam świata. W naszej osadzie też skończy się sielanka. Przypuszczam, że karawany będą odwiedzały nas dużo częściej niż dwa razy w roku. Nasi ludzie zechcą się mieszać z innymi narodami, będą mieli potrzebę bogacenia się. Powstanie zróżnicowanie domów. Zaczną się starania o wpływy i władzę. Nic już nie zatrzyma zmiany starego

porządku. Przede wszystkim będziemy musieli utrzymać stosunki z Ku i z tymi tutaj. Ciągłe tworzyć jakieś traktaty czy porozumienia...

Jego wypowiedź przerwana została przez śpiew pary ludzi w bramie. Dwugłos w spokojnej melodii zaciekał wszystkich na dziedzińcu. Słowa pieśni poruszały.

Ciemnoskóra bojowniczką Kali
Pokonana w wojnie z Hudu,
Nie szukała zemsty ani chwały,
Szukała spokoju swego ludu.

Dla bezpieczeństwa narodu
Gotowa znieść upokorzenie,
Zabić się pozwalała,
By zmniejszyć ludzi cierpienia.

Odpuściła winny prześladowcom,
Pokochała naród Hudu.
Naga ruszyła do boju,
By pokonać oprawców ludu.

Ranili ją w swej nikczemności,
Ale ból jej serce mija.
Na cześć jej wspaniałomyślności,
Stolicę nazwiemy Sija.

Wara zaśmiała się. Śpiewacy rozochoceni jej radością weszli na dziedziniec. Mężczyzna skłonił się, mówiąc.

– Łaskawa pani, widzę, że nasza pieśń podobała się. Czy możemy liczyć na coś do jedzenia?

– Podejdź tu – zawołał Boryga. – Skąd pochodzisz?

– Panie, jestem mieszkańcem tego miasta. Ty na pewno jesteś szamanem. Brat mi o tobie opowiadał, o jasnowłosym mężczyźnie, który nie bacząc na pochodzenie z kasty rządzących, własnoręcznie opatrzył jego rany. Jesteś wielkim człowiekiem. Jak pozwolisz, to jutro ułożę o tobie pieśń.

– Układaj, co chcesz. Masz – wyjął swój nóż zza pasa. – To ostrze jest z nowego metalu, bardzo twardego. Za to możesz dostać wiele żywności. Ta pieśń jest dobra. Śpiewajcie ją często, niech ludzie się jej nauczą. Podejdźcie do okna, przy którym stoją wojowie. Powiedźcie, że kazałem wam wydać po porcji jedzenia.

Mężczyzna skłonił się i trzymając nóż w dwóch rękach, ruchem głowy przywołał towarzyszkę. Podeszli do okna kuchni. Wara poczekała, aż się oddalą.

– Znowu coś się zaczyna. Państwo Hudu nazywać się będzie Sija. Ty jesteś ojcem. Najwyższy czas obejrzeć twoją córkę i pogratulować matce szczęśliwego urodzenia.

W drzwiach do pokoju minął dwie kobiety wynoszące koryto z zakrwawioną wodą. Przez jego umysł przeleciały złe przeczucia. Niemal wskoczył do izby...

Przed nim było olbrzymie, szerokie łóżko. Na nim leżała uśmiechnięta żona, przytulająca do siebie małe dziecko... Niesamowicie małe... Oczy małżonków spotkały się. Ludzie, pokój, wszystko zniknęło. Była tylko żona z córką. Przysiadł na skraju łóżka.

– Jak człowiek może być taki mały. Można ją skrzywdzić samym dotknięciem.

– Nie skrzywdzisz jej tak szybko – odpowiedziała Olga. – To silna dziewczyna, szybko nauczę ją ciskać oszczepem.

Roześmiali się obydwaj.

Wpatrzył się w niemowlaka. Palcem ostrożnie pogładził małą po główce. Żona pokręciła głową.

– Nie rusz jej – powiedziała – niech śpi. Bardzo się zmęczyła, idąc na ten świat. Niedługo będzie chciała jeść, to się obudzi.

– Ty też jesteś zmęczona?

– Troszeczkę, ale to nieważne, już po wszystkim. – Zmieniając temat, spojrzała mu w oczy. – Jak dasz jej na imię?

– Myślę, że tak, jak chciałaś: Saba, ale mam jakieś złe przeczucia. Jutro oficjalnie nadamy jej imię. Dzisiaj chyba nie powinniśmy. Coś mnie gnębi, nie umiem tego określić. Może to zmęczenie. Jutro oboje będziemy spokojni.

– Nie mów o złych rzeczach. To powinna być radosna chwila.

– To radosna chwila dla nas. To, co odczuwam, jest bardzo odległe.

Saba siedziała na swojej ławeczce, przyglądając się przechodzącym ludziom. Wiele osób kiwało jej głową na powitanie, ale nie wszyscy. Popatrzyła w kierunku kamiennego domu. Wejście było zasunięte. Nieraz wchodzi tam Nena, jednak rzadko. Jak była Wara, to częściej tam zaglądała i częściej z nią rozmawiała. Nena to dobra kobieta, dba o nią, jak umie. Przynosi smaczne jedzenie, ale rozmawiać nie potrafi. Nieraz przychodzą synowie, ale oni mają swoje rodziny i zupełnie inne problemy. Tylko Olga umiała dać prawdziwe życie temu domowi, zadbać o ognisko i zapewnić jej wszystkie potrzeby.

Zaczął padać deszcz. Chciała wstać, ale kij opadł na ziemię. Bez kija nie potrafiła się poruszać. Próbowwała się nachylić. Jakaś młoda dziewczyna podała jej kij, potem przeprowadziła przez próg. Podziękowała. Przypomniało jej to zachowanie Olgi, zabrakło tylko jej głosu. Ruszyła w kierunku łóżka. Boryga zbudował dla niej to poślanie na nóżkach. Wygodny mebel. Mogła na nim usiąść jak na ławeczce, a potem się położyć. Przypomniała o ciąży Olgi, uzmysławiając sobie termin porodu...

Zrobiło się jej duszno, poczuła pieczenie za piersiami i ból...

Wasław usiadł na stołku przy stole. Duszności i ból głowy nie pozwalały mu normalnie funkcjonować. Stary już jestem – pomyślał. Moje ciało tak reaguje na pogodę. Od południa bez przerwy pada. Nie ma co się nad sobą rozczulać, sięgnął po amforę z winem. Nalał kubek. Gdy weszła Nena, próbował niepostrzeżenie odstawić naczynie. Ona jednak nie zwracała na niego uwagi, choć patrzyła w jego twarz. Była zapłakana. Nie przypominał sobie, kiedy widział ją w takim stanie.

– Co się stało? – zapytał.

Nie odpowiedziała, zanosła się płaczem.

– Powiedz, co się stało?

Przełknęła ślinę i wydusiła jednym tchem.

– Saba umarła, co ja powiem Oldze?! – znów buchnęła płaczem.

XIII DETERMINACJA

*Charakter mężczyzny poznasz, gdy się upije,
kobiety, gdy się zdenerwuje.
Charakter przyjaciela objawia się w czasie zagrożenia.*

Boryga z zachwytem patrzył na małą, łapczywie ssącą pierś matki. Fascynował go ten widok. Odczuwał wdzięczność wobec Olgi za cud narodzin. Gdy mała zasnęła, razem zjedli wieczorny posiłek. Ktoś próbował go wywołać, ale nie chciał już słyszeć o problemach wynikających z wojny. Żonę zmorzył sen. Położył się na wcześniej przygotowanym pościeliu w kącie pokoju, ale nie mógł zasnąć. Gdy zasnął, przyśniła mu się rozciągnięta skóra Kołtuniastego... Poczuł szarpanie za ramię. Budził go Trekol. Machnięciem ręki wywołał go na zewnątrz.

Czekało tam dwóch dowódców Hudu.

– Ktoś szerzy dywersję w całym zgrupowaniu – powiedział król. – Trzeba poważnie się zastanowić. Jeszcze kilku dowódców czeka w jadalni.

Przeszli do następnej sali. Między innymi czekali tam Zenan i Lak. Wszyscy usiedli do stołu.

– Po zachodzie słońca – zaczął Lak – była próba uwolnienia Kucharza. Dwóch ludzi otworzyło klatkę i obezwładniło wartownika. W porę narobiono rabanu. Zabito jednego ze sprawców i Kucharza. Drugi sprawca zbiegł. Niejasna jest sytuacja z głównodowodzącym straży miejskiej. Został zabity w swojej klatce, która nie była otwarta. Nikt nie widział, kto to zrobił.

– Jak został zabity?

– Wbito mu włócznią w tył czaszki. Jeden z ludzi pierwszej armii twierdzi, że widział go leżącego jeszcze przed zajściem z Kucharzem.

– Niefortunne zdarzenie – bąknął Boryga. – Miał zeznawać przeciw władcy.

– To nie wszystko, szamanie – kontynuował Zenan. – W nocy pięciu wojów próbowało wypuścić więźniów z piwnicy. Zabili strażnika przy drzwiach. Wypuścili wszystkich, ale chcieli uciekać przez dziedziniec. Nie spodziewali się namiotów oddziału króla. Wartę na palisadzie pełnili odszczepnicy Razona. Od razu dwóch zabili. Pozostałych złapali ludzie z namiotów. Wszystkich ponownie uwięziono. Napastnicy to wojowie byłej drugiej armii.

– Odpowiedzą za śmierć wartownika! – skwitował Boryga.

– Szamanie, u nas spalono dwa wozy – dodał jeden z dowódców.

– Niemal w każdym oddziale coś się działo. Wszyscy sprawcy pochodzili z drugiej armii. Nie wiem którędy wojowie dostali się do pałacu. Znałem jedno tajne przejście. Jak ścigaliśmy władcę, odkryliśmy drugie. Obydwa są pilnowane...

– Czy na pewno? – przerwał mu chłopak.

– Wczoraj osobiście wystawiłem posterunki. Wracając, sprawdzałem, czy ludzie stoją.

– Te przejścia mogą mieć odnogi. To nie są już bezpieczne drogi. Proponowałbym zawalić te tunele. Trzeba sprawdzić, czy w podziemiach nie ukrywa się więcej osób. Niepokojące jest to, co się dzieje poza murami miasta. Przecież każda armia wystawia posterunki. Czy wojowie z innych armii mogą bezkarnie chodzić, gdzie chcą? Nie widzę tu generała z Ku. Czy w tamtych oddziałach jest spokój?

– Jak zaczęły się dziać u nas te dziwne przypadki, to wysłałem dowódcę do niego. Zaleciłem wzmożoną czujność. Dowódca wrócił, twierdząc, że w armii Ku nic się nie wydarzyło. Generał wysłał swojego gońca, który potwierdził tę informację.

– A w oddziałach Kali? – Boryga zwrócił się do Laka.

– U nas nie było sensacji – odpowiedział ciemnoskóry. – Sprawdziłem za rzeką, wszystko w porządku.

Boryga westchnął głęboko. Wzrokiem badał twarze zgromadzonych. Analizował w myślach. W końcu zatrzymał spojrzenie na twarzy Trekola.

– Co ty o tym myślisz?

– To wygląda na próbę uwolnienia władców. Wczoraj pozwoliłem ludziom rozbić namioty na dziedzińcu. Zrobiłem to, by nie rozeszła się wieść, iż ludzi dworu złapaliśmy na zewnątrz. Widać ci z drugiej armii dowiedzieli się o tym. Sami wojowie takiej akcji nie wymyślili. Ktoś musi nimi kierować. Cały dwór siedzi zamknięty w piwnicy...

– Czy na pewno cały? Może komuś udało się uciec? Ktoś musi to sprawdzić. Czy odprawiałeś była straż pałacową?

– Nauczyłeś mnie, szamanie, nie ufać służbie poprzedników. Tym razem pomyślałem, że ludzie znający zakamarki pałacu mogą być przydatni.

– Myślę, że to słuszna decyzja. Trzeba zawołać ich dowódcę i dowiedzieć się, gdzie jest wejście do tunelu władcy.

– Już to ustaliłem, choć jeszcze tam nie wszedłem...

Rozmowę przerwały krzyki na korytarzu. Zenan skoczył do drzwi, za nim podniosło się trzech dowódców. Po chwili wprowadzono Kiori. Zobaczywszy szamana, uklękła przed nim.

– Panie, porwali dziecko, które dałeś nam pod opiekę. Człowiek w stroju woja zakradł się, gdy spałyśmy. Zabrał dziecko z łóżeczka. Potknął się o stół, to nas obudziło. Nie byliśmy w stanie go dogonić.

– Porwali syna Asy? – spytał król.

– Nie! Wisa ułożyła panicza w głębi, za parawanem, a ten leżał w łóżeczku między naszymi posłaniami.

Boryga wbił wzrok w Trekola.

– Królu, ty to zaleciłeś?

– O co chodzi, szamanie?

– To jeszcze dzieci. Nie jest właściwe, by od maleńkości uczyć je, że jedno z nich jest więcej warte od pozostałych.

– Nie, panie – Kiori szlochała. – Wisa ułożyła tam panicza za karę, bo powiedział jej, że mama nas pozabija. Wisa odgadła ich pomyłkę. Im chodziło o wykradzenie panicza. Jak zobaczą, że to nie on, to zabiją dzieciaka. Ona pobiegła za nimi w ten tunel. – Rozplakała się.

Boryga przymknął oczy. Znowu ukazała mu się rozciągnięta skóra Kołtuniastego. Coś w nim pękło. Uderzył dłonią w stół.

– Za długo tu siedzimy! Królu, weź dowódcę byłej straży pałacowej. Powiedz mu, że za śmierć chłopca lub Wisy odpowie osobiście przede mną. Na pewno wie, jak do nich dotrzeć. Daj mu kilku ludzi, niech ich odbiją. Panie Zenan, w pałacu jest bardzo niebezpiecznie. Otoczy pan czujną ochroną panią Siję i te kobiety – pokazał na Kiori. – Zawoła pan do mnie Razona. Powinien wystawić posterunek w pokoju mojej żony. Panowie – zwrócił się do dowódców. – Powinniście wracać do swoich oddziałów i pilnować, by w waszych obozach nie było obcych. Trzeba ustalić, kto tym wszystkim kieruje...

Wydawał jeszcze wiele poleceń, ale jak wszyscy się rozeszli, nie pamiętał już, co mówił. Pomimo zdenerwowania rozparł się w fotelu i zaczął drzemać. Zmęczenie zaczęło brać górę nad niedobrymi przeczuciami. Obudził go Razon. Zameldował o wystawieniu dodatkowych posterunków. Razem zaczęli analizować sytuację.

Biegła za nim, starając się nie stracić go z oczu. Przeszkadzała jej nocna długa tunika, więc podkasała ją. Gotowa była na wszystko. Wydrapie mu oczy, aby tylko odebrać chłopca. Wbiegli do sali audiencyjnej. Zniknął za tronem. Słyszała jakiś trzask. Gdy tam weszła, było pusto. Stała oszołomiona. Dobiegło ją tupanie bosych stóp Kiori. Był jeszcze jeden dźwięk, jakby otarcie się metalu o kamień. Tuż za ścianą. Zaczęła macać deski. Przy uderzeniu dłoni głuchy odgłos, jakby drzwi. Przyjrzała się uważnie. Przy podłodze szpara, można włożyć palec! To na pewno drzwi.

– Gdzie on? – usłyszała głos Kiori.

– Przynieś pochodnię z korytarza. Gdzieś tu jest wejście.

Zaczęła macać ścianę. Trąciła listwę, przekraczając ją. Pchnęła deskę, otworzyła się czeluść. Zamarła wystraszona...

Przy blasku pochodni zobaczyły schody w dół. Kiori spytała.

– Wisa, co powiemy szamanowi?

Zawiodła, straciła dzieciaka. Nie! Nie pozwoli na to, szybciej zginie. Zabrała pochodnię od towarzyszek.

– Idź, narób hałasu, niech pomogą. Ja biegnę za nim – ruszyła w dół.

Za schodami długi korytarz, na końcu którego widać poświatę. Ruszyła biegiem. Nie myślała, co będzie, jak się tam znajdzie. W połowie drogi wyczuła ostry zapach. Była córką koniuszego. Wiedziała, to była stajnia. Pod ziemią mają konie. Biegła, na kamiennym podłożu jej bosa stopy nie wydawały żadnego dźwięku. Zwolniła dopiero przy końcu traktu. Na ścianie dostrzegła kilka uchwytów na pochodnie, zasadziła swoją. Wyjrzała zza rogu. Komora była długa, jakby rozszerzony korytarz. Z lewej strony przestrzeń oświetlało kilka smolnych pochodni, z prawej boksy na konie w większości puste. Na samym końcu dwa wierzchowce. Pobieгла w kierunku koni, jeden prychnął. Drugiego klepała po szyi. Stała między nimi, gładząc obydwu. Uspokojone nie wydawały żadnego odgłosu. Chwila odpoczynku zwróciła jej uwagę na chłód i zapach powietrza. Wysoko w górze, w wąskiej szparze dostrzegła gwiazdy. Musi być daleko za miastem. Korytarz, którym przybiegła, był na tyle wysoki, by jechać konno. Odwiązała wierzchowce. Klepiąc je, przeszła dalej. Konie nie ruszyły się. Stały, jedząc paszę z koryta. Ruszyła do przodu.

Na końcu stajni dwa korytarze. W pierwszym poczuła przeciąg, rzeński podmuch. Wycofała się, weszła do drugiego. Niosło zapach dymu z pochodni, to przesądziło o jej wyborze.

Ciemno. Szła, ciągnąc ręką po ścianie. Natknęła się na skałę. Załom, korytarz zakręcał. W oddali zobaczyła poświatę ognia, odbijającą się od kamienia. Podbiegła, uspokoiła oddech i ostrożnie wyjrzała zza węgła.

Woda, podziemne jezioro. Tuż przy ścianie ścieżka zakręcała. Wychyliła się. Widzi go, stoi odwrócony plecami. Przed sobą trzyma chłopca. Zachrząścił żwir.

– To nie ten chłopak, durniu – ktoś mówił zza skały. – Teraz tamci będą się pilnować.

– Tam był tylko ten jeden. Spał między kobietami. Innych dzieci nie było.

– Żle patrzyłeś – odezwał się kobiecy głos. – Wisa uszykowała mu osobne posłanie, może był za kotarą.

– Za kotarę nie zaglądałem...

– Wrócisz – włączył się męski głos. – Teraz jest tam zamieszanie. Na pewno szukają tego bachora. Panicz najprawdopodobniej śpi w swoim łóżeczku, może nikt go nie pilnuje. Bez dziedzica nie wracaj!

– Co mam zrobić z tym?

– Najlepiej zabij, za dużo widział – zdecydował mężczyzna. – Może nie mówi, ale nie będziemy ryzykować... Nie tu, durniu. Zrób to na zewnątrz, najlepiej w pałacu.

Mężczyzna odwrócił się bez zapowiedzi. Wisa odskoczyła w głąb korytarza. Blask światła wskazywał, że tamten idzie z pochodnią. Przyłgnęła do ściany. Jak tylko ukazał się za załomem, skoczyła na niego, wbijając obydwie kciuki w jego oczy. Zawył z bólu, puszcżając dziecko i pochodnię. Złapała dziecko w locie, podniosła pochodnię i zaczęła uciekać.

Nie oglądała się. Była pewna, że goniło ją dwóch mężczyzn. Za zakrętem któryś krzyknął, byli niedaleko. O dziwo, dziecko nie płakało, ale bardzo przeszkadzała jej pochodnia, rzuciła ją za siebie. Już są konie. Chwyciła jednego za uzdę, pociągnęła za sobą. Tak jak się spodziewała, drugi pobiegł za pierwszym. Była wpół stajni, gdy z korytarza wybiegli ścigający ją mężczyźni. Biegła ile sił. Puściła uzdę, szybciej, do korytarza. Jak konie wejdą za nią, to odgrodzą goniących...

Stanęła jak wryta... Z tunelu, do którego biegła, wyskoczył strażnik. Jeden z goniących krzyknął.

– Trzymaj ją! Nie pozwól uciec!

Strażnik zatrzymał się, był oglupiały. Przy nim zaczęli pojawiać się wojowie. Dużo, co najmniej dziesięciu. Wszyscy nawzajem badali się wzrokiem.

Z ciemnego wejścia wyszła kolejna postać. Wisa opadła na kolana, pochyliła głowę.

– Królu wybacz! Zawiodłam – jęknęła.

Trekol podszedł, uśmiechając się do niej.

– Wstań. Nie zawiodłaś, jesteś bohaterką. – Odwrócił się do pozostałych – Brać tamtych! Strażnik, ty zostań... Odprowadzisz panią do pokoju. Odpowiadasz za nią życiem... A ty – zwrócił się do kobiety – pokaż malca Siji. Martwiła się o niego.

Wisa z trudem się podniosła. Zauważyła, że konie stoją tuż za nią. Jeden parsknął, kiwając łbem. Pogłodziła go między oczyma. Spłoszyła się, uświadamiając własną samowolę wobec monarchy.

– Przepraszam, królu – wybąkała.

– Nie ma za co, idźcie już. – Machnął na strażnika. Ten podbiegł, mówiąc.

– Daj dziecko, poniosę.

– Strażnik! – krzyknął Trekol. – Powiedziałem, że masz odprowadzić panią, nie służącą.

Mężczyzna opadł na kolana, pochylając głowę przed Wisą.

– Wybacz, łaskawa pani. Jeżeli pozwolisz, to ci pomogę.

Podążyła mu chłopca, odwróciła się do monarchy.

– Królu, na końcu tamtego korytarza – wskazała ręką – jest komnata z jeziorkiem. Tam była kobieta, która wiedziała, co ja wczoraj wieczorem robiłam.

Za oknem już widniało. Trekol zajrzał do jadalni. Przy stole wciąż siedzieli Boryga z Razonem. Pomachał im ręką.

– Kazałem przynieść wam coś do jedzenia – był wyraźnie zadowolony z siebie. Rozsiadł się wygodnie na krześle, choć obok stał fotel. Boryga popatrzył na niego ciekawie, ale on milczał. Za chwilę para służących przyniosła jedzenie i dwa dzbany wina.

– Co się stało? – spytał Boryga.

– Byłem w podziemiach. Złapałem tam czterech naszych służących. To znaczy były osobistości dworu, które generał zakwalifikował do służby. Wśród nich był brat Asy... – Przerwał, wkładając kawał pieczeni do ust. – Wymyślił sobie, że przejmie władzę. Myślał, że jako wuj następcy w jego imieniu będzie sprawował rządy. Naturalnie przedtem próbował uwolnić siostrę. Miał chytry plan. Wiedział, że na dziedzińcu są nasi wojowie w namiotach... – Znowu zaczął jeść.

Boryga z Razonem wymienili spojrzenia. Popatrzyli na posilającego się monarchę, ale on już nic nie powiedział. Chłopak nie powstrzymał ciekawości.

– To powiesz, na czym ten jego plan polegał?

Trekoł przeżuwał mięso, uśmiechnął się. Przełknął, popił winem i zaczął swoją opowieść.

– Sam jeszcze nie wiem wszystkiego, ale dużą część nocy składałem informacje w całość. Ci dworzanie to nie wojowie. Lekko ich przyciśniesz, a powiedzą wszystko. Jak doprowadziłem ich do więźniów w piwnicy, to bez nacisków wszystko wyśpiewali. – Znowu nalał sobie wina. Podał dzban Razonowi, ten nalał Borydze i sobie. Trekoł kontynuował. – Przygotowywali się bardzo wcześniej. Przedwczoraj wieczorem, jak nasza armia rozbijała obozy, oni werbowali ochotników wśród drugiej armii. Pech chciał, że oddziały te rozlokowaliśmy akurat trochę dalej, przy zalesionym wzgórzu. Tam właśnie jest najbliższe wyjście z tuneli. Część zwerbowanych ludzi sprowadzili do tuneli, reszta miała czekać na sygnał. W mieście wybuchł bunt. Wysłali straż przeciw ludności, a werbownikami przestali się zajmować. Gdy do miasta wkroczyły oddziały generała i rozprawiły się ze strażą, Mardel z Asą postanowili uciekać. Wybrali zaufanych ludzi i zeszli do podziemi. Najpierw odkryli moje wejście i skarbiec narodu Hudu. To nie było trudne. Ponoć, jak do niego szedłem, było mnie słychać za ścianą. Czyli skarbiec zdradziłem osobiście... – Przerwał, aby upić trochę wina. – Zgubiła ich chciwość. Załadowali cały wóz skarbami, to ich opóźniło. Ciężki wóz zostawiał głębokie ślady.

Gdy generał zdobył pałac, którego w zasadzie nikt już nie bronił, zaczął dzielić ludzi, nie znając ich zupełnie. Wśród służby ukryło się kilku rządzących. Jak przyjechałem do pałacu, to ukryli się przede mną. Powęszyli trochę i zeszli do podziemi. Przypomnieli sobie o werbownikach. Przywództwo przejął Hery, brat Asy. Nie wiem, czym przekonał do siebie pozostałych. W hierarchii był najniżej postawiony, ale jakoś tego dokonał. To on kazał zabić naczelnego strażnika. Podśluchał rozmowę tamtego z dowódcą pałacowym i pomyślał, że będzie zeznawał przeciw jego siostrze. Kucharz to jego bliski kuzyn, więc postanowił go uwolnić. Wojowie pierwszej armii rozprawili się z nimi bezwzględnie. Opracowano plan uwolnienia Mardela i Asy. Zaczęto od dywersji w oddziałach. Chodziło o to, aby jak najwięcej z nas wywabić poza miasto. Jak przyszedł do ciebie goniec – wskazał Borygę brodą – to go odprawiłeś, a ja pomyślałem, że warto odczekać. Wojowie zostali w namiotach, my w swoich pokojach. Opracowano nowy plan... – Znowu wszyscy nalali po kubku wina. Tym razem wypito je duszkiem. Opróżniono drugi dzban. Trekoł kazał służbie przynieść jeszcze i mówił dalej. – Wyjście z piwnicy, gdzie są zatrzymani, prowadzi w zakamarek dziedzińca. Tuż przy nim jest boczne wejście do budynku. Nieszczęsny wartownik, którego zabito, nie był służbistą. Postanowił podrzemać, ale bał się, że go ktoś na tym przyłapie, więc zablokował drzwi do pałacu. W zawias wbił klin. Tamci wyszli z drugiej strony, nie wiedząc o tym. Zabili nieszczęśnika i wypuścili więźniów z piwnicy. Wszystkich skierowano na dziedziniec. Władca z konkubiną i strażnikami mieli przejść przez pałac. Czekala ich niespodzianka, nie udało im się otworzyć drzwi. Cała siódemka ruszyła do głównego wejścia. Było już zamieszanie. Jego ludzie – pokazał na Razona – z palisady ubili dwóch, reszta się poddała. Wszystkich zagoniono z powrotem do piwnicy. Hery jednak miał mnóstwo pomysłów. – Kubki znowu były pełne. Opróżniono je. – O czym to ja mówiłem?

– O pomysłach Herego.

– Ten prostak wymyślił porwanie panicza. Udałoby się, żeby nie heroiczny wyczyn Wisy...

Sija prawie do świtu uspokajała wystraszonego chłopczyka. Zmęczenie jednak wzięło górę. Oddała dziecko i zasnęła. Obudziła się, jak dzień był w pełni. Przy jej łóżku na krześle drzemała Wisa. Szturchnęła ją w kolano.

– Gdzie mały? – spytała.

Obudzona kobieta z trudem uświadomiła sobie, o co jest pytana. Popatrzyła na Siję.

– Wybacz, królowo, zasnęłam. Wydarzenia nocne mnie wyczerpały.
– Pierwszy raz ktoś nazwał mnie królową – w jej głosie wyczuć można było rozbawienie. – Cieszę się, że nie padłaś przy tym na kolana.

– Przepraszam – odpowiedziała spłoszona.

– Nie przepraszaj. To dobrze, chcę byś tak postępowała. Kiedyś rozmawialiśmy normalnie. Jeżeli zechcesz tu zostać, mogłabyś być moją powiernicą.

– Nie rozumiem wyrazu powiernica.

– Kiedyś ci to wytłumaczę – uniosła się na łokciu. – Co słyszeć w pałacu?

– Wczoraj śpiewali pieśni o tobie. Jeden z czarnowłosych stwierdził, że lud cię szanuje. Opowiedział historię o królu, którego kochał lud. W tym państwie ludzie bardzo szybko się bogacili.

Sija była zaskoczona tą informacją. Nie wiedziała, jak się zachować przed służącą narodowości Hudu. Hudu nigdy nie lubili Kali. Czyżby zmieniło się ich nastawienie? Zmieniła temat.

– Powiedz, gdzie jest chłopczyk?

– Obaj chłopcy razem z Kiori są u księżnej Olgi. Tam mają ochronę czarnowłosych oszczepników.

– Dlaczego ich tak pilnują?

– Panią, królowo, też pilnują. Przed drzwiami stoi dwóch wojów pana Zenana i w bocznej izbie też jest jeden. Tak zalecił szaman. W nocy stwierdzili, że pałac jest niepewny. Nie wiadomo gdzie są podziemne wyjścia.

– Gdzie jest Trekol?

– Rano konferowali w jadalni.

– Poszukamy go. Pomóż mi się ubrać.

– Najpierw musisz zjeść, królowo, tak powiedziała księżna Olga. Mam ciepły rosół i chleb z zapiekany mięsem. Księżna powiedziała, że to pani smakuje.

Sija uśmiechnęła się. Posiłek zjadła z apetytem. Mięso zapiekane w chlebie rzeczywiście jej smakowało. Wstając do toalety, poczuła się źle. Miała zawroty głowy doprowadzające do mdłości. Pomimo to postanowiła wyjść z pokoju. Wisa protestowała, ale pomogła jej nałożyć suknię, splótła włosy i nałożyła buty. Chodzenie sprawiało jej jednak duże trudności. Rana bolała, do tego dokładało się duże osłabienie. Do drzwi dotarła, przytrzymując się mebli i Wisy. Na korytarzu zabrała wojowi włócznię i używając jej jak laski, ruszyła w kierunku komnaty króla. Pokój był pusty. Gdzie on może być? Jaka to pora? – zastanawiała się.

– Jak wychodziłam nad ranem z chłopcem, to król siedł do jadalni porozmawiać z szamanem. Rano z Kiori poszliśmy do księżnej. Posłanie szamana również było puste.

Sija zmarszczyła czoło, podeszła do najbliższego fotela i usiadła.

– Może gdzieś wyjechali?

– Jakby opuścili pałac, to na pewno księżna albo ty, królowo, byś o tym wiedziała.

– To ty mówiłaś, że pałac jest niepewny?

– Tak powiedział szaman, ja tylko powtórzyłam. Przy nich kręcili się wartownicy i służący. Ktoś by wiedział, jak wychodzą czy znikają.

– Mówisz, że gdzie byli nad ranem?

– W głównej jadalni.

– Idziemy tam! – Z trudem podniosła się. Włócznia opadła na podłogę, ale Wisa stała już przy niej. Przytrzymała ją za rękę i podała drzewce. Ruszyły do drzwi. Na korytarzu czekał dowódca straży pałacowej w towarzystwie dwóch strażników. Obok stał fotel ze specjalnymi uchwytami do jego przenoszenia. Dowódca klęknął.

– Pani, królowo, jakby szaman zobaczył, że w takim stanie samodzielnie poruszasz się po pałacu, surowo by mnie osądził.

Sija ciężar ciała oparła oburącz na włócznie. Dowódca straży pałacowej do chwili wyprawy armii Hudu nie zauważał jej w pałacu. Teraz klęczał przed nią i nazywał ją królową. Sytuacja ją rozbawiła. Ze słów tego człowieka wynikało, że bardziej obawiał się szamana niż uznanej przez siebie monarchini. W porównaniu do zachodzących wokół zmian jego adaptacja była zbyt wolna.

– Wstań – powiedziała. – Dziękuję za troskę. – Siadając na fotelu, spytała – do kogo należał ten mebel?

– Władca-ojciec pod koniec życia miał kłopoty z chodzeniem.

W odpowiedzi pokiwała głową. Strażnicy z wprawą założyli uchwyt i unieśli ją. W pierwszym momencie odczuła niepewność, ale po chwili była zadowolona z faktu, że nie musi samodzielnie chodzić. Kazała zanieść się do jadalni.

Przy kominku na podłodze spał szaman. Razon rozparty w fotelu chrapał. Trekol oddychał równo z głową opartą o blat stołu. W przeciwnym rogu izby, daleko od śpiących siedział blady służący. Dowódca od razu znalazł się przy nim.

– Co ty tu robisz?! – spytał półszeptem.

– Panie strażniku, nikt nie polecił mi wyjść, więc cały czas tu jestem. Czcigodni już z samego rana wstawili się w taki stan. Nie wiem, co mam w takiej sytuacji począć?

– Podejdź tu – powiedziała Sija. – Wy tłumacz nam, co tu się działo?

Służący klęknął przed nią. Był to starszy człowiek. Zmęczenie malowało się na jego twarzy, ale oczy wciąż zachowywały bystrość. Spojrzał w jej twarz, jednak zaraz opuścił głowę i zamarł w tej pozycji.

– Powiedziałaś, byś wyjaśnił, co tu się działo? – powtórzyła.

– Pani, oszczędź mnie. To nie moja wina. Obudzono mnie w nocy. Król chciał jeść. Wiedziałem, że w nocy coś się działo i panowie na pewno są zmęczeni. Podałem im również dwa dzbany wina. Widać im posmakowało, bo król kazał przynieść kolejne dwa dzbany... – Gwałtownie przerwał, jego wzrok omiół strażników, Wisę i zamarł na twarzy Siji. Ona uśmiechnęła się do niego.

– Nie bój się. Wstań. – Poczekała, aż mężczyzna podniesie się z kolan. – Co było dalej?

– Ten pan – wskazał na Razona – zasnął, jak skończyli pić trzeci dzban. Oni wypili jeszcze po dwa kubki. Pan szaman powiedział, że pójdzie do siebie, ale nie doszedł do drzwi. Pomogłem mu się położyć. Król już nie wstawał od stołu...

– Co to za wino?

– Zeszłoroczne. Władca kazał je trzymać na specjalną okazję. Pomyślałem, że to właśnie jest taka okazja, skoro cały dwór siedzi zamknięty w piwnicy.

Sija uśmiechnęła się. Żart przypadł jej do gustu.

– Nalej i mnie kubek. Ona – wskazała na Wisę – też z chęcią napije się za nowy porządek. Ty opowiesz nam wszystko na temat obsługi kuchni i stołówki. Wy, panowie – powiedziała do strażników – pomóżcie mi usiąść przy stole. Sami odniesiecie pana Razona do jego kwatery. Dwóch pozostałych ułóżcie na łożu króla. Zdejmiecie im buty i pasy. Zrobicie to dyskretnie. Pod żadnym pozorem plotka o tym zajściu nie ma prawa krążyć po pałacu. Księżną Olgę powiadomię osobiście.

Kiori karmiła chłopców. Mogła już o nich powiedzieć dużo. Syn Asy był starszy o około pół roku. Mówił już wyraźnie, dosyć logicznie budując wypowiedzi. Chłopiec przyniesiony z ulicy miał kłopoty z wypowiadaniem pojedynczych wyrazów. Po nocnych zajściach nie odezwał się. Pomimo to był bardziej zaradny niż jego starszy kompan. Potrafił sam jeść i załatwiać swoje potrzeby. Razem świetnie rozumieli się w zabawie, choć starszy był typem prowodyra. Wara usiadła przy nich, z zainteresowaniem obserwując obydwu. Nie przeszkadzało jej to prowadzić rozmowy z Olgą, karmiącą swoją małą córeczkę.

Zastanawiały się gdzie jest Boryga. Kiori zapewniła, że w nocy widziała szamana w towarzystwie króla i Razona.

– Jakby coś się zdarzyło, to byśmy o tym wiedziały – skwitowała Olga. – Wiemy, że w nocy król odzyskał chłopca, a Boryga był w towarzystwie Razona. Może przesłuchują zatrzymanych?

– Musiało coś się wydarzyć, przecież dochodzi południe... – Wara zamilkła, gdy w drzwiach pojawił się dowódca straży.

– Królowa Sija – zakomunikował. Wycofał się, dając przejście dwóm strażnikom wnoszącym fotel z ciemnoskórą kobietą. Fotel ustawiono na środku pokoju. Mężczyźni wyszli na korytarz.

– Nieźle sobie poczynasz – powiedziała Olga złośliwie.

Sija rozbawiona przyjęła tę uwagę.

– Prawda, że fajny mebel – odpowiedziała, śmiejąc się. Jednak zaraz spoważniała. – Przy chodzeniu bardzo bolała mnie rana. Kręciło mi się w głowie. Chodziłam, podpierając się włócznią...

– Posłałam ci Wisę, po co wstawiałaś z łóżka?

– Byłam niespokojna o Trekoła. Nie wiedziałam, czy wrócił z podziemi?

Młodszy chłopczyk, rozpoznając znajomy głos, popatrzył na nią. Wstał ze swego stołka i z okrzykiem „Saja” ruszył w jej kierunku. Podchodząc, oburącz złapał ją za udo. Jęknęła z bólu, łamiąc się w pół. Kiori złapała malca na ręce. Wara stanęła obok.

– Pokaż tę ranę – powiedziała. – To nie jest normalne, by tak bolała.

Sija zrobiła wystraszone oczy.

– Przy dzieciach? Rana jest tuż przy kroczu.

– Kiori, zasłoń dzieci, a ty podciągaj sukienkę. – Wara dotknęła do jej czoła. – Jesteś ciepła. – Przykucnęła przy niej. – Pokaż wreszcie tą ranę. Wszystko opuchnięte, trzeba wołać Borygę.

– Boryga na pewno jej nie pomoże – odezwała się Olga. – Trzeba wcierać maści.

– A wiesz jaką? – odburknęła Wara. – Ja nawet boję się podnieść ten opatrunek, a ty to załatwisz? Chyba jesteś przewrażliwiona na jego punkcie. Trzeba go odnaleźć, bo ona z każdą chwilą może czuć się gorzej.

– Nie budźcie go – jęknęła Sija.

– Dlaczego? – Olga znalazła się przy niej. – Gdzie on śpi?

– Kazałam go położyć razem z Trekołem w jednym łóżku. Wyśpią się, to wrócą do normy.

– Co im zrobiłaś?! – Oldze zaiskrzyły oczy.

Sija była zaskoczona.

– Napili się wina ponad miarę.

– O czym mówisz?

– W trójkę wypili prawie cztery dzbany wina.

– Jakie dzbany? – dopytywała Wara.

– Dzban to dzban. Taki jak z wodą stoi na stole.

– No, niech on tylko przyjdzie... – Olga zrobiła się purpurowa.

– Przypominam sobie – Wara starała się mówić spokojnie – jak się kiedyś zdziwiłaś, gdy Nena miała o to pretensję do Wasława.

Olga nic nie odpowiedziała. Naburmuszona przestała karmić. Chodziła po pokoju. Kiori zajmowała zabawą chłopców. Wara stała przy niej i o czymś rozmyślała. Sija chciała wyjść. Poprosiła Kiori, by zawołała strażników. Gdy dziewczyna zniknęła za drzwiami, Wara spytała ją.

– Gdzie jest dziewczyna, którą odesłała ci Olga?

– Chodzi o Wisę? Mówiła, że jeszcze nie widziała rodziców. Pozwoliłam jej iść do nich.

- Słusznie, ale ktoś musi zawołać do ciebie uzdrowicieli.
- Może dowódca straży to załatwi.

Dowódca okazał się niezastąpiony. Ledwo Sija położyła się na swoim posłaniu, stało już przy niej dwóch uzdrawiających. Na prośbę Wary dwóch strażników pobiegło zawołać Hertoka z żoną. Po przyjeździe Rakija z Warą poszły do Olgi, namawiając ją na wspólną kolację.

Uczta w gronie przyjaciół przyniosła odprężenie. Wszyscy rozeszli się w dobrych humorach. Wara, zasypiając, pomyślała: uratowałam sytuację, nie dopuściłam do kłótni, warto było przyjechać.

Sala audiencyjna wyglądała okazale. Wysoko usytuowany strop, podparty na ośmiu bogato rzeźbionych kolumnach, nadawał dostojności temu pomieszczeniu. Podium z tronowym fotelem odgrodzono ozdobną ścianą od wejścia do komnat monarchy. Przed podwyższeniem, z boków, było dwoje drzwi wchodzących bezpośrednio z korytarzy. Wejście na wprost tronu prowadziło na główny dziedziniec.

Światło z zewnątrz docierało tu ośmioma wielkimi oknami z topionego kryształu umocowanego w ramach za pomocą jakiegoś brązowego lepiszcza. Pod każdym oknem stały dwie figury naturalnej wielkości, przedstawiające kobietę i mężczyznę. Postacie te, wyrzeźbione z ciemnego drewna, były starannie wygładzone. Posadzka, ułożona z dopasowanych płyt, stanowiła ozdobną płaszczyznę.

Przed podium na trójnogach ustawiono, dwie olbrzymie misy zalane jakimś palnym olejem. Między kolumnami wisiały lampy, a na ścianach przytwierdzono uchwyty na pochodnie. Wszystkie elementy zrobiono z obficie zdobionego brązu.

Boryga oglądał to wszystko z zapartym tchem, z trudnością odrywając oczy od każdego elementu.

– Jakże to piękne – powiedział z westchnieniem.

– Ta sala to prawdziwe dzieło sztuki – odpowiedział Trekol. – Zaczął ją budować mój dziadek, a skończył ojciec. – Popatrzył na Borygę i uśmiechnął się. – Powiem ci coś, szamanie. Ciągłe zachwalasz ustrój panujący w waszej osadzie. Jednak u was takie dzieła sztuki jak ta sala nigdy by nie powstały. Aby zbudować coś takiego, potrzebne są wielkie środki dużych społeczeństw.

– Masz rację, jednak czy spytałeś kogoś, ile nieszczęść ludzkich składa się na to piękne dobro? Ludzie z mojej osady zazdroszczą wam pięknych rzeczy, natomiast wasz naród zazdrości nam spokoju i dostatku życia. Nam nic nie brakuje. U was zauważyłam wielu, którzy cierpią na niedostatek jedzenia, a nawet nie zawsze mają czym okryć ciało. Produkujecie piękne tkaniny, ale my mamy skór do woli. Waszych tkanin nie starcza ludziom, a mięso nie wszyscy jedzą.

– Kiedyś generał z Ku powiedział, że trudno z tobą dyskutować. Teraz wiem, co miał na myśli. Twoje wypowiedzi ukazują prawdę, nie zarzucając kłamu innym wywodom. Ty potrafisz czarować słowem. Wróćmy do tematu: czy w tej sali możemy odbyć sąd nad poprzednim władcą i jego świtą?

– Z moim zdaniem już nikt się nie liczy – zaskoczył ich głos Siji. Szła, utykając, wsparta o ramię Wisy.

– Witaj, Wiso – odezwał się Trekol. – Widzę, że postanowiłaś wrócić do nas.

– Królu, nigdy, nawet w myśli, nie odważyłam się was opuścić. Byłam niespokojna o rodzinę, dlatego chciałam się z nimi spotkać.

– Czego się dowiedziałaś?

– W czasie rozruchów zajęli się końmi, nie wyszli na miasto. Uniknęli masakry.

– Tak to się teraz określa? Co się jeszcze mówi na ten temat?

– Wszyscy śpiewają pieśń o dzielnej Siji. Treść pieśni się rozrosła. Jest w niej mowa o zakochanym królu i uzdrawiającym blondynie – roześmiała się.

Boryga po raz pierwszy widział, jak się śmieje. Podobała mu się jej twarz, pozbawiona troski. Przypomnił sobie moment pierwszego spotkania, jak klękała przed nim pełna pokory, oczekując przebaczenia za swoje, w jej pojęciu, naganne zachowanie. Wtedy przy stole nie rozumiała, czego się od niej oczekuje. Była zniesławioną, pokorną służącą. Teraz ta kobieta się śmiała. Warto było tu przyjechać dla tego uśmiechu. Zauważyła, że zbyt długo przytrzymuje na niej wzrok. Spoważniała, opuszczając głowę. Dostrzegł to i zawstydzony zaczął się rozglądać. Piękny wystrój sali przypomniawszy mu cel, dla którego tu przyszli. Zaczął mówić.

– Zastanawiamy się, czy w tej sali może się odbyć sąd nad byłymi rządzącymi tym państwem.

Sija, kręcąc głową w zaprzeczeniu, powiedziała.

– Tu nie chodzi o sąd. Już dawno uznaliśmy ich za winnych. Nierozstrzygniętą sprawą są wyroki, które trzeba na nich nałożyć. Do tej pory nie wiadomo, kto wobec władcy Hudu ma prawo wyrokować.

– Chyba ja, jako król, mam do tego prawo? – Trekol zrobił zdziwioną minę. Popatrzył na Borygę. Ten, uśmiechając się, powiedział.

– Ona ma rację, nikt cię nie wybrał na króla.

– Tu się nie wybiera. – Sija westchnęła. – To nie wasza osada, gdzie wystarczy zwołać wiec. Tu trzeba mianować i to zgodnie z obyczajem, czyli zgodnie z obowiązującym prawem. – Zwróciła głowę w kierunku Trekola – Na razie jesteś królem samowładczym. Twoje wyroki mogą nie być akceptowane przez niektórych obywateli. Najpierw trzeba zrobić z ciebie prawdziwego króla, którego słowo będzie święte. To, że niektórzy nazywają mnie królową, odbieram jak przezwisko, a nie funkcję. Jak zrobią z nas króla i królową, będziemy mogli wyrokować.

Tym razem Boryga zrobił zdziwioną minę. Nie odzywał się, czekał na rozstrzygnięcie sporu. Trekol wbił w nią wzrok, cedząc przez zęby.

– Jestem synem poprzedniego władcy. Kto może mnie mianować królem?

– Ciebie królem, a mnie królową... – zawiesiła głos – może mianować tylko osoba, która obaliła poprzedniego władcę. To może być tylko on – wskazała na Borygę – szaman, głównodowodzący sprzymierzonych wojsk.

– Jak mam tego dokonać? – na twarzy chłopaka malowało się zaskoczenie.

Sija roześmiała się rozbawiona.

– Wy, mężczyźni, wszystko bierzecie na logikę, dlatego umykają wam najbardziej rozsądne rozwiązania. Najlepiej jak każdy robi po swojemu. Uważam, szamanie, że powinieneś zwołać wiec jak w swojej osadzie. Najlepiej pod wschodnią bramą, tam, gdzie doszło do największego nieszczęścia. To będzie symboliczne miejsce. Jak tam zdetronizujesz władcę i ogłosisz, że Trekol jest królem Hudu, a ja królową Kali, to ludzie przyjmą tę wiadomość jako pewnik.

– Przecież razem mieliśmy być królewską parą – gwałtownie zareagował Trekol.

– Wybacz, mój miły, do tego potrzebny byłby ślub. W naszym obyczaju po ślubie jest noc poślubna, a moja rana na to nie pozwala. Musisz poczekać, aż się zagoi, wtedy będziemy parą. Teraz musisz myśleć, kogo wybierzesz do swojego dworu. Jacy ludzie zarządzać będą różnymi dyscyplinami społecznymi. Jak nie wiesz, jak to zrobić, to Olga ci podpowie. Ona dokładnie przeanalizowała strukturę państwa Ku. Do pomocy masz generała, Razona i Hertoka z żoną. Co do wyboru odpowiednich osób, nie omieszkaj spytać pani Wary. Ona zna się na ludziach. Pamiętaj, jako król kierujesz państwem, a nie wydajesz rozkazy...

Przed bramą, na wysokim podwyższeniu, ustawiono osiem foteli. Dwa środkowe zajęli Trekol z Siją. Po ich prawej stronie zasiedli Boryga z Olgą i Wara. Z drugiej strony, jako przedstawiciele króla Ku, znaleźli się Hertok z żoną oraz generał. Z tyłu, przy ścianach palisady, z obydwu stron bramy umieszczono osiem klatek. W każdej uwięziono dwoje ludzi. Uznano, że oni też powinni być świadkami ceremonii wyznaczenia króla. Między klatkami oraz z tyłu podium, ustawieni w szyku, stali ochroniarze Zenana i Razona.

Na wprost dwa rzędy ław zajętych przez dowódców wojsk odgradzał nieprzeliczony tłum ludzi, zajmujący cały plac i ulice do niego doprowadzające. Wszystkie okna, a nawet niektóre dachy domów były zajęte przez gapiów.

Pierwszy wstał Hertok. Począł, aż gwar przycichnie. Wystąpienie rozpoczął okrzykiem.

– Ludu stolicy Hudu! Jako przedstawiciel odległego państwa Ku chcę wyjaśnić, dlaczego tu jestem. Dlaczego przyszedłem do was z wojskiem, ze wszystkimi armiami, które stacjonują wokół miasta... – zawiesił głos, rozglądając się po tłumie. – Niektórzy z was widzieli mnie w poprzednich latach. Przyjeżdżałem z karawanami, by wymieniać towary. Lubiłem tu przyjeżdżać. Dobrze się z wami handlowało, ale jak nastał ten władca – wskazał pierwszą klatkę, w której zamknięto Mardela i Asę – wszystko zaczęło się psuć. W zeszłym roku, gdy stąd wyjeżdżałem, wysłał ze mną oddział swoich wojów, którzy po drodze napadli na moją karawanę. Tylko dzięki tym ludziom – wskazał na Borygę – uniknąłem śmierci. Nie przyjechałem jednak, by pomścić jego czyn. Przyjechalibyśmy, bo wasz władca wysłał na nasz kraj olbrzymie armie. My w porę zostaliśmy ostrzeżeni i zorganizowaliśmy obronę. Wyruszyliśmy naprzeciw waszym wojskom ze swoją armią. Po drodze zyskaliśmy potężnych sprzymierzeńców, a przede wszystkim naczelnego wodza. Mówię o szamanie. To ten człowiek przekonał nas, że nie należy zabijać waszych ludzi. Dzięki niemu udało się zawrócić wasze armie i przyjść z nimi tutaj... – Przestał mówić, zrobiło się cicho. Zanim usiadł, uniósł rękę i dopowiedział. – Narodzie Hudu! Szaman robił wszystko, by wasi ludzie wrócili cali i zdrowi.

Ktoś z tłumu, stojący tuż za dowódcami, krzyknął.

– To ten, co uzdrawiał rannych w czasie masakry!

Któryś z dowódców zaczął skandować: – Szaman! Szaman! – Tłum podchwycił okrzyk. Za moment skandowało całe miasto.

Boryga wstał, podszedł na brzeg podwyższenia. Tłum cały czas skandował. Obejrzał się bezradnie na siedzących za jego plecami. Trekol tylko się uśmiechnął. W końcu uniósł obie ręce do góry. Ucichło... Stracił wątek, nie wiedział, jak zacząć swoje wystąpienie... Cisza się przeciągała. W tłumie zaczął narastać szum. Znow uniósł ręce, zaczął mówić.

– Bardzo słabo znam waszą mowę. Boję się być źle zrozumiany. Pozwolicie, że on – wskazał na Trekola – będzie tłumaczył moje słowa.

Nikt nie przerywał ciszy. Machnął na króla, ten stanął przy nim. Mówił w języku Ku, Trekol powtarzał.

– Nie chciałem tu przychodzić, ale wasz władca przysłał swoich wojów, którzy mówili, że góry, w których mieszkamy, są jego. My wiedzieliśmy, że góry są nasze, Palinów, którzy niedaleko nas mają osadę i plemion Yeti, mieszkających wysoko przy szczytach. Chcieliśmy nadal żyć spokojnie, dlatego musieliśmy wyprowadzić wasze armie. Stwierdziliśmy, że wasz władca to zły człowiek i nieudany monarcha. Wiedzieliśmy o jego chęci zagarnięcia naszych ziem. Z tego powodu tu jestem. Znalazłem wam nowego monarchę. Nie chciał nim być, ale go przekonałem. To on – pokazał na stojącego obok Trekola. – To są bracia – pokazał na klatkę za sobą – ale mający inne zrozumienie istoty państwa. On z tą panią – pokazał na Siją – planują założyć królestwo. Jako zwycięzca, a raczej dowodzący wszystkimi armiami, mianuję tego obok mnie królem państwa Hudu. Tamtą panią mianuję

królową narodów Kali. Kiedy wezmą ślub, będą parą królewską wszystkich ziem Hudu. Ta pani to Sija. Ta, o której śpiewacie pieśni. Jest ranna, dlatego ślub chce odłożyć na potem, ale jak ją poprosicie – uśmiechnął się do niej – to są gotowi wziąć ślub choćby jutro... – Zawiesił głos. Moment ten wykorzystał jeden z wojów Kali. Zaczął skandować.

– Sija! Sija! – tłum podchwycił okrzyk.

Boryga odczekał dłuższą chwilę, aż ucichnie i znowu zaczął mówić.

– W tych klatkach – wskazał ręką – widzicie uwięzionych ludzi, którzy dopuścili się zbrodni. Były władca ze swoją kobietą, członkowie ich rodzin. Z drugiej strony dowódcy oddziałów straży miejskiej, których oddziały zabijały ludzi, oraz dwóch wojów, którym udowodniono zabicie kolegów. Ich winy są bezsprzeczne, ale ja nie mogę wyrokować w ich sprawie. Jestem obcokrajowcem. Wyroki wyda królewska para.

Z klatek wyrwały się jęki. Boryga poczuł się nieswojo. Nie kontynuował przemowy. Usiadł w fotelu.

Trekol w swoim wystąpieniu określił główne założenia organizacji państwa. Przedstawił dziewięciu ministrów, wzywając ich na podium. Długo mówił o swobodach i prawach obywateli.

Na placu było cicho. Wszyscy chcieli dobrze go słyszeć. Ktoś stojący dalej ośmielił się krzyknąć: – mów głośniej! – Trekol tylko się uśmiechnął. Kończąc wystąpienie, podszedł do Siji, pomógł jej wstać i podprowadził na brzeg podwyższenia. Ona również mówiła o nowym państwie. Gdy stwierdziła, że ślub będzie pojutrze, tłum ożył. Wiwatom nie było końca.

Zagoniono ich z powrotem do piwnicy. Ku ich zdziwieniu pozostałych rządzących nie było. Piwnica była wywietrzona, kubły puste i wypłukane. Pomimo to ciągle unosił się zaduch stęchlizny. Strażnicy i wojowie odeszli w kąt, posiadali na podłodze. Oni zasiedli przy stole.

– Skąd ona miała tę suknię? – spytała Asa.

– Ty naprawdę kazałaś dobijać ranne dzieci i kobiety? – Mardel odpowiedział pytaniem.

Popatrzyła mu w oczy. Oddychała głęboko, widać było jej irytację.

– Co miałam robić?! Szturmowali bramę. Ty byłeś w skarbcu, a ja nie wiedziałam, że zachodnia brama była otwarta od rana.

– Sądzić będzie bękart z tą dzikuską. Ty wiesz, jak u Kalich wykonuje się wyrok śmierci?

– Na pewno się nie zabiję!

– Nikt ci nie da takiej satysfakcji. Krocem nabiją cię na pal, będziesz umierała przez trzy dni.

Chciała coś powiedzieć, ale uświadomiła sobie treść ostatniego zdania. Zamarła z otwartymi ustami. Do innych też dotarła ta okrutna prognoza. W pomieszczeniu zrobiło się cicho. Asa spytała szeptem.

– Kiedy będą wyrokować? Nie ma dla nas już żadnego wyjścia? Co czeka mojego syna?

– Chowany jest z tym chłopcem z ulicy – odezwał się Hery. – Szaman zalecił, aby żaden z chłopców nie był wyróżniany. W przyszłości planują nadać im funkcje pałacowych zarządców.

– Mój syn służącym?! – kobieta uniosła się z wraźnia.

– Uspokój się – Mardel przytrzymał ją za rękę. – To cud, że nie kazali go od razu zabić.

– Nie odważyliby się. – W stwierdzeniu tym wyczuwało się pytanie.

– Może jest nadzieja i dla nas – władca mówił jakby sam do siebie. – Trekol, jak wtedy przyszedł do mnie wieczorem, powiedział, że on i szaman brzydzą się zabijania.

– Wyroki mogą wyjść od ciemnoskórej – powiedział ktoś z brzegu stołu.

– Nie będziemy ryzykować – Asa gwałtownie ożyła. – Hery, mówiłeś, że w pałacu mamy swoich ludzi.

- Tak, siostró, ale nie mamy z nimi kontaktu.
- Niedługo przyniosą wieczorny posiłek. Może służący będzie przekupny. Masz ładny pierścień na palcu, braciszku.
- Co chcesz zrobić? – Mardel stał się czujny.
- Żona szamana urodziła dziecko – popatrzyła na brata. Ten potwierdził skinieniem głowy. – Jak by się nam udało porwać tego niemowlaka, to by nas puścili.
- Słuchaj – sapnął Mardel – żeby nie twoje pomysły, to byśmy posiłki jedli w jadalni. Może i straż by mnie pilnowała, ale myć się mógłbym trzy razy dziennie.
- Rób, co chcesz, ja nie będę beczynnie czekać na śmierć.
- Dosyć już narozrabiałaś. Uważaj, obym ja przed braciszkiem nie musiał się bronić twoim kosztem.
- Nie zapominaj, że na górze jest twój syn, z którego chcą zrobić służącego.

Po kolacji do zbierania naczyń, oprócz służącego, weszło dwóch wojów. Gdy on zaczął zbierać naczynia, wojowie razem z kobietą i mężczyzną odeszli w kąt pomieszczenia, żywo dyskutując. Pod koniec rozmowy kobieta z fałd sukni wyjęła dwa kute w złocie łańcuchy, jeden wcisnęła wojowi w rękę. Mardel obserwował ich, bębniąc palcami po blacie.

Razon usiadł między figurami na sali audiencyjnej. Przy słabym świetle pochodni był prawie niewidoczny. Stąd miał najbliżej do swego pokoju, ale na sen nie miał ochoty. Tu mógł spokojnie przemyśleć, czy niczego nie zaniedbał.

Wieczorem dowiedzieli się, że ci w piwnicy coś kombinują. Do Zenana przyszedł służący z kuchni, pokazał mu piękny pierścień i opowiedział, czego od niego żądają. Zenan przekazał to królowi, a ten poprosił do siebie szamana. Doszli do wniosku, że jak służący wykona polecenie uwięzionych, to stworzy możliwość wychycenia ludzi nielojalnych wobec króla.

Służący miał polecenie zwrócić się do strażnika pałacowego. Tamten musiał być głęboko zakonspirowany. Najpierw dokładnie obejrzał pierścień, potem przyprowadził do niego dwóch wojów, każąc mu wprowadzić ich do uwięzionych. Służący był bystrym człowiekiem. Zauważył, że od chwili rozmowy ze strażnikiem był śledzony. W zastępstwie kolegi poszedł zanieść posiłek dla zmiany oszczepników na palisadzie. Przekazał im wiadomość, co ma zrobić. Za ich pośrednictwem informacja trafiła do pałacu.

Ogłoszono wzmożoną czujność. Spodziewano się zamachu na życie Trekola, nie wykluczając innych możliwości. Zenan starannie rozstawił swoich ludzi wewnątrz pałacu. Wzmocnił podległe sobie posterunki, dodatkowo ustawił po dwóch ludzi na obydwu korytarzach, karząc dokonywać zmiany sześć razy na noc. Siedział, rozmyślając, co mógł przeoczyć.

Na karku poczuł przeciąg. Dziwne, za plecami miał ścianę. Uniósł rękę... Ktoś złapał go z tyłu, zasłaniając usta... Wciągnięto go w ciemną czeluść.

Z otworu za figurą bezszelestnie wysuwało się piętnastu wojów. Nogi mieli owinięte futrem. Każdy trzymał już i toporek.

Siję męczyły niedobre przeczucia. Kilka razy zapadała w sen, ale natychmiast się budziła. Męczyło ją leżenie w łóżku. Wstała, nałożyła luźną tunikę i usiadła w fotelu. Lampka na stole dopalała się, dawała mniej światła niż poświata za oknem. Miała chęć podciągnąć knot, ale wzrok padł na odbłask od tarczy wiszącej na ścianie... Poczula niepokój. Przez chwilę walczyła z nim, przekonując siebie, że to odczucie jest niczym nieuzasadnione. Podała się jednak intuicji. Zdjęła ze ściany tarczę i dwie włócznie. Rana przy chodzeniu bolała. Ponownie usiadła na fotelu, opierając włócznie o oparcie, tuż przy łokciu. Tarczę ustawiła na

kolanach, zasłaniając pierś. Była pewniejsza. Rozluźniła mięśnie, zaczęła wsłuchiwać się w noc... Cisza...

Pod drzwiami o podłogę stuknęła włócznia. Któryś z wartowników odstawił broń. Na korytarzu stoi sześciu ludzi. Dwóch Kali przy jej sypialni, dwóch oszczepników przy drzwiach sypialni szamana. Razon ustawił dwóch przy oknie, na końcu korytarza. Tą drogą chyba nie będzie zagrożenia, ale cały pałac poryty był korytarzami, ukrytymi między ścianami. Odkryli dużo przejść, ale o wielu jeszcze nie wiedzieli. Najprawdopodobniej tej nocy odkryją kolejne korytarze. Wiedźma się boi, uderzy jeszcze dziś.

Myśli jej wróciły do dzisiejszych uroczystości na placu. Było to trochę wbrew obyczajowi Kalich, ale słowo szamana się liczy. Od dzisiaj może używać tytułu królowej. Jeszcze trzy dni temu słowo to wprawiało ją w zakłopotanie. Dzisiaj przyjęła to z dumą. W chwili gdy szaman o tym mówił, spojrzała na klatkę z Asą. W oczach tamtej zobaczyła strach, poczuła satysfakcję.

Z rozmyślań wyrwał ją jakiś zgrzyt pod podłogą. Zaczęła nasłuchiwać. Ciche stuknięcie od strony łóżka. Nic nie widać, posłanie jest w całkowitym cieniu. Po chwili zauważyła dwie wstające sylwetki. Jedna uniosła rękę. Głuchy odgłos uderzenia toporka w skóry posłania. Usłyszała szept.

– Tu jej nie ma.

Wstała, trzymając włócznię. Biorąc zamach, niechcący pchnęła fotel. Cienie gwałtownie się obróciły, za późno. Wypuszczona broń przeszła jedną pierś. Drugi skoczył z toporkiem. Zastawiła się tarczą. Włócznia rozpruła brzuch napastnika. Nie wydał głosu. Poczekala, aż osunie się na podłogę. Już nie czuła bólu. Jednym skokiem znalazła się przy drzwiach. Otworzyła je raptownie. Oparta broń strażnika obsunęła się do środka. Odskoczyła odruchowo. Z korytarza patrzyły na nią dwie zdziwione twarze Kali.

– Palić pochodnie! Pod moim łóżkiem jest dziura. Sprawdzić ją! – Wyszła na korytarz, krzyknęła na oszczepników. – Zobaczcie, co się dzieje w pokoju szamana. W pałacu jest wróg!

Czarnowłosi z końca korytarza, widząc królową z zakrwawioną włócznią, podeszli do drzwi. Jeden zapukał i wsadził ostrożnie głowę... Wypadł z rozłupaną czaszką. Drugi odskoczył od wejścia, ściskając oburącz oszczep. Nie czekała, z tarczą przed sobą sforsowała drzwi. Stojący za nimi wywrócił się. Nie miał szans. Włócznia Siji przeszła jego serce. Z końca pokoju słyszał jakiś jęk. Z pochodniami przybiegło dwóch czarnowłosych. Zrobiło się jasno. Zza wejścia płaskim lotem leciał ku jej głowie toporek. Uchyliła się. Jeden z czarnowłosych przymknął drzwi, osłaniając się przed ciosem. Toporek łupnął w drewno, brzeg tarczy Siji wałnął napastnika w głowę. Padł nieprzytomny.

Trójka oszczepników rozbiegła się po sali, blokując trzech intruzów. Czwartego, na końcu swojego oszczepu trzymała biała jak śnieg, Olga. Mężczyzna spocony, z drgającymi z bólu wargami, stał, trzymając w ręku niemowlę. Równowagę utrzymywał dzięki sile mięśni dziewczyny, trzymającej za drzewce wbite w jego bok. Sija przyskoczyła, odbierając mu dziecko. Olga puściła oszczep, wyciągając ręce po córkę. Przebity osunął się na kolana.

Ciemnoskóra kobieta wsparła się na włóczni. Z trudem wyrównywała oddech, lustrując wzrokiem sytuację. Trzech napastników zdolnych do walki stało pod ścianą bez szans ucieczki. Mogli się bronić, ale atak przeciw długim oszczepom byłby samobójstwem. Olga, przyciskając niemowlę do piersi, usiadła na łóżku, bezmyślnie kiwając się. Królowa rozejrzała się wkoło, kogoś brakowało.

– Gdzie szaman? – spytała.

Dziewczyna ruchem brody wskazała na szafę. Zauważyła, że mebel był odsunięty, za nim czerniał otwór przejścia. Odbierając pochodnię, podeszła tam. Korytarz prowadził wzdłuż ściany. Wróciła na swoje miejsce.

– Pozabijam was po kolei – powiedziała do napastników. – Jediną szansę na przeżycie macie, gdy rzucicie broń. Wolności już nigdy nie zaznacie, ale będziecie żyli. Wybierajcie!

– Kto nam to zagwarantuje? – spytał stojący z brzegu.

Podrzuciła swoją włócznię, łapiąc ją podchwytem.

– Jestem królową, durniu – mówiąc to, cisnęła broń w twarz pytającego.

Nogi mężczyzny ugięły się. Padł, osuwając się po ścianie. Drzewce włóczni, uderzając o podłogę, wybiło ostrze z rozciętej głowy. Podniosła je. Pozostała dwójka odrzuciła toporki i noże. Szum za ścianą na powrót ustawił Siję przy szafie. Najpierw ukazała się włócznia, a za nią jeden z jej strażników Kali. Potem wyszło jeszcze dwóch. Zobaczywszy Siję, składali głową pokłon.

– Królowo – mówił pierwszy – wszystkie wyjścia kończą się w pierwszym pokoju przy sali audiencyjnej.

– Trzeba zobaczyć, co się dzieje w korytarzu przy królu.

– Byliśmy tam. Pięciu próbowało dostać się do pokoju kobiet z dziećmi. Przy królu i sąsiednich salach było rozstawionych dużo naszych. Jednego bandytę zabito, resztę pochwycono. Nie mogą znaleźć ich dowódcy – pokazał na oszczepników. – W jego pokoju nie widać śladów walki. Łóżko było zasłane, chyba nie kładł się spać. Król Trekol spał spokojnie. Obudzono go, już tu idzie.

– Powiązać tych tutaj. Zobaczcie, co z rannym – pokazała na leżącego z wbitym oszczepem. – Tamten przy drzwiach też żyje. – Zmarszczyła czoło, jakby coś analizowała. W końcu wskazała na oszczepników. – Sprawdźcie, czy pani Wara jest u siebie.

– Nie musimy sprawdzać – wyjaśnił jeden z nich – jej tu nie ma. Wieczorem poszła do obozów poza miasto. Powiedziała, że przenocuje u państwa Hertoków.

Podeszła do Olgi, pomogła jej się podnieść z łóżka.

– Chodź do pokoju Wary. Te widoki nie są dla matki z dzieckiem.

– Zabiłam go? – wyszeptwała dziewczyna, pokazując na ziemię.

– Nie! Wbiłaś mu oszczep pod łopatkę. Jak nie dostanie gorączki, będzie żył.

– Nie mogłam inaczej! Najpierw w dziurę wciągnęli Borygę, a potem chcieli zabrać małą – przy ostatnich słowach rozplakała się.

– Cicho, spokojnie... – odwracając się do wojów, poleciła – sprowadzić Laka. Niech zabierze ze sobą swoich ludzi.

– Co będzie z Borygą? – Olga wybuchnęła płaczem. – Oni go zabiją?

– Myślę, że potrzebny im jest żywy. Do rana postaram się ci go zwrócić. Jestem mu to winna... – Potem powiedziała coś strażnikom.

Razon leżał na podłodze. Ręce miał skrępowane z tyłu i krótkimi rzemieniami przywiązane do nóg. Tak związany mógł tylko leżeć lub klęczeć. W pomieszczeniu był półmrok. Otwór wejściowy pozbawiony drzwi przepuszczał sporo poświaty. Kamienna podłoga pokryta była suchą trawą.

Kark mu zdrętwiał, bolała głowa. Miejsce uderzenia tuż przy skroni pulsowało. Przetaczając się przez brzuch, położył się na drugim boku. Nie miał pojęcia, jak długo tu leży. Dokuczało mu sumienie, że dał się w tak prosty sposób podejść. Niepokoiło go również to, że trzymali go żywego. Widział ich, a to wystarczający powód, by go zabić. Oni coś planowali. Z fragmentów rozmów, jakie podsłuchał, wynikało, że mieli porwać kilka osób, a jedną zabić. Zaczął analizować, kogo chcieli porwać. Zabić chcieli chyba króla, ale króla zabezpieczyli dobrze. Intruzi nie dojdą nawet do królewskiego korytarza.

Coś mu nie dawało spokoju. Główni spiskowcy siedzą pod strażą w piwnicy. Jakby zabili króla, to Sija kazałaby ich nabić na pale. Oni o tym wiedzą, nie ryzykowaliby. Oni nie chcą zabić króla. Większe zagrożenie to królowa. Oni chcą zabić Siję! Króla zostawią w spokoju, bo trzeba z kimś pertraktować. Oni chcą ratować swoje życie. Z Trekołem może im się udać.

Z Siją nie doszliby do porozumienia. Królowa jest nieustępliwa... Kogo Trekol gotów uwolnić w zamian za oswobodzenie władcy i jego świty? Musi to być ktoś znaczny... Może jednak chcieli Siją wystawić jako zakładnika... Ona jest zbyt dumna. Nie dopuściłaby do tego, by stać się przedmiotem przetargu. Na tyle ją znali... Jak nie królowa, to kto? Serce zaczęło mu walić. Szaman i jego rodzina... Powinien od razu o tym wiedzieć. Przecież był wyznaczony do ochrony księżnej. Zaniebawił obowiązki, zostawił tylko dwóch przed drzwiami... Jak mógł nie brać tego pod uwagę? Wszystko mu pulsowało...

Z transu wybudziła go szarpanina w sąsiedniej izbie. Jakieś rozmowy, ale nie rozumiał. Kopnięto stół. Po chwili kogoś rzucili za jego plecami. Przekręcił się przez brzuch, by popatrzeć. Przez chwilę wytężył wzrok. Blond włosy nie dawały złudzeń.

– Szamanie – wyszeptał.

– Razon? Ciebie też złapali?

– Głupi ze mnie człowiek, szamanie. Oparłem się o drzwi ich tajnego przejścia... – Zawiesił głos, nie mogąc wydobyć słowa. Po chwili powiedział. – Przepraszam!

– Nie ma za co. Oni chyba cały pałac mają poryty korytarzami. Chcieli porwać mi córkę, ale któryś z twoich oszczepników wtargnął do izby. Zdaje mi się, że go zabili... Olga chyba jednego nadziała na swój oszczep. Nie jestem pewny, bo mnie wyciągnęli. Myślę, że będziemy przedmiotem przetargu.

– I ja tak myślę. Jednak nie przewidzieliśmy, że mają zamiar zabić Siją.

– To znaczy, że im się nie udało. Słyszałem jej głos na korytarzu. To nic pocieszającego dla nas. Z wściekłości mogą nas pozabijać.

W oddali usłyszeli krzyki. Ktoś powiedział.

– Bierz blondyna na zakładnika i uciekamy.

Do pomieszczenia wszedł człowiek z pochodnią. W wejściu pokazał się drugi. Pierwszy chwycił Borygę za tunikę. Razon, na ile pozwalały mu więzy, kopnął go w kolano. Mężczyzna upadł między niego a szamana. Drugi przyskoczył i kopnął Razona w brzuch. Zwinął się w kłębek. Tamten pomógł koledze wstać. Razem wywlekli Borygę z pomieszczenia. Na ziemi została paląca się pochodnia, od której zajęła się wysuszona trawa. Razon natychmiast otrzeźwiał. Próbował odkopać palące się żdźbła, ale nie było to skuteczne. Na zewnątrz usłyszał wrzask. Nie zwracał na to uwagi, parzył go ogień. Zaczął przetaczać się w kąt pomieszczenia, wydawało mu się, że tam żar jest mniejszy. Ktoś przy nim stanął, odrzucając nogą palące się siano. Szarpnął go pod ramiona, stawiając na kolana, i przeciął mu więzy. Ze zdziwieniem stwierdził, że to szaman. Wszędzie dym, nie ma czym oddychać. Naraz w wejściu wyrosła sylwetka z włócznią gotową do rzutu. Poderwał się i rzucił w tył, wywracając Borygę. Włócznia otarła się o jego pierś. Szaman jęknął pod jego ciężarem. Złapał leżącą obok broń i cisnął w pierś woja. Borygę przerzucił przez bark, wybiegł z pomieszczenia. Za przejściem potknął się o ciało. Mało nie runął na ziemię. W ostatniej chwili przytrzymał się stołu, przerzucając Borygę na blat. Byli poza strefą dymu. Chłopak, leżąc na stole, głęboko wciągnął powietrze. Razon oparty o blat ciężko dyszał.

– Jak udało ci się uwolnić? – spytał.

– Ten, co zwał się między nas, miał za pasem noż. Padając, niemalże podał mi go w dłoń. Zanim mnie dowlekli, już przeciąłem więzy. Jednego dziabnąłem w nogę, drugiego ciałem po szyi. Zobaczyłem ogień i pobiegłem do ciebie. Za to ty mnie dwa razy waliłeś na wznak – roześmiał się ze swego dowcipu.

Razon odwzajemnił uśmiech. Podał mu rękę, pomagając się podnieść. Za sobą usłyszeli okrzyk.

– Są tutaj!

Odwrócili się, przyjmując obronną pozycję, jednak zaraz rozluźnili mięśnie. Wszedł Zenan.

– Wreszcie was znaleźliśmy – powiedział. – Trochę nam to zajęło, ale lochy były pełne tych gnid z drugiej armii. Widzę, że też sobie nieźle poradziliście – pokazał na leżące ciało. – A tam, co się pali?

– Tamten był bardziej żywotny, to go smażymy – zażartował Razon.

Boryga stanął nad leżącym ciałem przy wejściu. Głęboko westchnął.

– Widziałem już zabitych i zabijanych, ale ten jest pierwszy uśmiercony przeze mnie...

Zanim doszli do pokoju Wary, mała się obudziła. Olga zaczęła karmić. Sija zauważyła, że to uspokoiło dziewczynę. Już nie szlochała. Wpatrywała się w córeczkę, jakby prowadziła ożywioną dyskusję. W pokoju zapalili dużą lampę. Znaleźli kawałek miękkiej ściereczki i razem przewinęli niemowlę. Sija koniecznie chciała ją wziąć na ręce, ale maleństwo zapłakało. W objęciach matki natychmiast uspokoiła się.

Przyszedł Trekol. Z uwagą wysłuchał relacji z wydarzeń. Rozmawiali ścisłym głosem. Olgę z córką ułożyli na posłaniu. Po dłuższym czasie zasnęły.

Para królewska rozmawiała jeszcze długo, często spierając się, ale nawet kłótnie prowadzili szeptem. Dyskusję przerwało przyjście Laka z drużyną.

Na wschodzie już widniało, gdy z piwnicy wyprowadzono wszystkich więźniów. Mieli starannie powiązane ręce, każdego pilnowało dwóch wojów. Dostępu do tej części dziedzińca strzegli czarnowłosi oszczepnicy. Pod murem odgradzającym dziedziniec wkopane były trzy zastrzone pale. Każdy wyższy od przeciętnego mężczyzny. Wykonany z jasnego drewna złowrogo kontrastował z ciemną ścianą. Przy palach stało nieruchomo pięciu ciemnoskórych wojów. Czterech z nich trzymało długie rozwidlone kije. Ich kamienne twarze wyrażały gotowość do wykonania nawet najgorszego rozkazu.

Przed front więźniów wyszedł Trekol i Sija. Wokół panowała przytłaczająca cisza. Ona stanęła trochę dalej, wyprostowała sylwetkę, zachowując dumę w wyrazie twarzy.

Trekol podszedł bliżej i przyglądał się wystraszonemu ludziom. Zaczął mówić spokojnym głosem.

– Wczorajszego dnia zostałem mianowany królem Hudu. Ta kobieta za mną jest królową Kali. Jutro, gdy weźmie ze mną ślub, będziemy razem rządzić wspólnym państwem... Tej nocy ktoś próbował zabić królową, porwano zacnych gości z innych państw. Zajścia te spowodowały śmierć kilku wojów, w tym jednego oszczepnika z państwa Ku. To wszystko działo się w pałacu. Był to czyn przeciw władzy... Jaka kara była wymierzana za taki czyn w naszym państwie? Nie wiecie, bo do tej pory takiego czynu nie popełniono... Przynajmniej nie w pałacu... – Zamilkł na chwilę, patrząc z przekrzywioną głową na Mardela. – Dawałem ci wielką szansę, bracie, nie wykorzystałeś jej... Zaraz osądzimy najważniejszych winowajców zająć tej nocy. Pozostałym wyroki będą ogłoszone pojutrze, na następny dzień po moim ślubie... Ona – wskazał ręką na Siję – cudem uniknęła dziś śmierci. Będzie wyrokować przeciw winnym.

Sija stała nieruchomo na swoim miejscu. Pierwsze promienie słońca lizały dachy pałacu, ukazując jaskrawy strój księżnej Kali. Wsparta na włóczni z długim grotem, typowej dla jej narodu, z kamienną twarzą wpatrywała się w grupę przed sobą. Trekol cofnął się, stając krok za nią. Ona zamaszystym ruchem przywołała Laka. Natychmiast stanął przy niej. Palcem wskazała trzy osoby. Po kolei wywlekl je z szeregu i trzy kroki przed nią rzucił na ziemię. Ustawił je w pozycji klęczącej.

– Klęczy przede mną – mówiła donośnym głosem – były władca Hudu, jego żona Asa oraz jej brat Hery, uzurpujący sobie prawo do władzy. Przede wszystkim oni są winni.

– Ja nic nie robiłem – jęknął Mardel.

– I w tym jest twoja wina. Nie chciało ci się reagować na poczynania żony, przyzwalałeś na zadawanie śmierci innym... – zawiesiła głos, wbiła wzrok w Herego. – Ty zawiniłeś już drugi raz. Po raz drugi wywołałeś zamieszki w pałacu. Kazałeś zabić głównodowodzącego straży. Ponadto poleciłeś zabić dziecko, które trafiło do ciebie na skutek pomyłki woja. Teraz poleciłeś zabić mnie. Możesz przyznać, że zawiniłeś i obiecać poprawę, ale najpierw musisz pomóc nam ściągnąć wszystkich cudzoziemców, których porwali wasi ludzie.

Wzrok mężczyzny biegał po zgromadzonych. Omiótł pale stojące pod murem, w końcu wbił go w Siję.

– Nic nam nie zrobisz! Jak nas skrzywdzisz, tamci zginą, razem z tym niemowlakiem.

– Nie chcesz obiecać poprawy?

– Nic nam nie zrobisz, ciemnoskóra prostaczko!

Sija nie odpowiedziała. Uniosła rękę. Opuszczając ją, wskazała na Herego.

Czterech mężczyzn z rozwidlonymi tyczkami ruszyło do przodu. Lak przewrócił skazańca na ziemię, Za pomocą noża zrywał z niego ubranie, aż tamten został zupełnie nagi. Mężczyzna szarpał się, próbując kopnąć kogoś w pobliżu. Na koniec krzyczał.

– Asa, powiedz im, co oni chcą zrobić!

Asa jednak nic nie mówiła. Patrzyła z przerażeniem, jak czterech mężczyzn zasadza rozwidlenia swoich tyczek pod pachy brata. Unieśli go wysoko, przytrzymując jego nogi specjalnymi pętlami przytwierdzonymi do kostek. W tej pozycji zanieśli skazańca nad pierwszy pal. Zaczął się szarpać. Krzyknął: – powiem wszystko!.. – Nikt go już nie słuchał. Krótki wrzask, gdy ostrze pala weszło w krocze. Szeroko otwarte usta mężczyzny zatkała gęła języka, a oczy prawie wyszły z za powiek. Skóra na twarzy nabrzmiała, dostał nieregularnych drgawek. Drgał cały tors. Wykonujący wyrok odrzucili tyczki i ciągnąc za nogi, nawlekli ciało głębiej. W powietrzu dało się wyczuć stęchły zapach trzewi. Gęła w ustach mężczyzny zginęła, dolna żuchwa trzęsła się, szczękając...

Kilku przyglądających się temu ludzi zwymiotowało. Wśród nich byli i wojowie. Trekol stał plecami do pali, nie interesując się tamtym widokiem. Sija zachowywała się podobnie. Gdy odgłosy za jej plecami ucichły, podeszła do Asy. Ta wzdrygnęła się na jej widok. Wycierając usta po torsjach, zaczęła szeptać.

– Powiem wszystko...

– Nie musisz – odpowiedziała. – Wiemy wszystko. Chcieliśmy tylko dać wam szansę. Nie umieliście z niej skorzystać. – Machnęła ręką w kierunku oszczepników. Zza ich szyku wyprowadzono grupę skrępowanych wojów. Był wśród nich strażnik. – To pozostali przy życiu wykonawcy waszych spisków... Twego syna ani córki szamana nie udało się im porwać. Uwolniliśmy naszych przyjaciół... Twój syn otrzyma staranne wykształcenie i mam nadzieję, że będzie pełnił zaszczytną służbę w tym kraju.

– Nie nabijaj mnie na pal, proszę – szeptała Asa.

– Nie minie cię kara. Wysłałaś strażników przeciw własnej ludności. Kazałaś dobijać rannych cywilów, nawet dzieci. Planowałaś zabić Selsela. Spiskowałaś przeciw mnie i Trekolowi. Zasłużyłaś na karę... – zawiesiła głos, wpatrując się w jej oczy. Zaczynając mówić do Mardela, uśmiechnęła się. – Oboje musicie zrozumieć, jakie zbrodnie popełnialiście. Śmierć na palu jest bolesna, ale umarlibyście nieświadomi, jakiego zła się dopuściliście. Chciałabym, żebyście to zrozumieli – westchnęła głęboko. – Dziś będę musiała się wyspać, jutro biorę ślub z Trekolem. Ty będziesz miała mniej przyjemny dzień. Przesiedzisz naga, zamknięta w klatce, na głównym placu miasta. Strażnicy rozgłoszą, że masakra w mieście odbyła się na twoje polecenie. Ustawię tam kilku wojów, by ludzie cię nie zabili. To nie koniec kary... W górach żyje plemię Kali, gdzie brak kobiet. Oddam cię tam w niewolę. Będziesz co roku rodziła dziecko dla innego mężczyzny. Osobiście dopilnuję, byś z jednym nie była zbyt długo. Miano niewolnicy osady zapewnia równy podział. Będziesz miała dużo dzieci. W pamięci twojej zostanie ten tutaj. On będzie miał najwyższą pozycję, ale

nie będzie znał swojej matki... Ciebie, Mardelu, nie oddam do Kalich. Zaraz by cię zabili. Wywiozę cię do Ur i sprzedam jak zwykłego niewolnika. Zobaczysz, jak wygląda życie, posmakujesz batów i strachu wynikającego z możliwości utraty życia.

Ślub był wspaniałą uroczystością. Nowo skompletowany dwór stanął na wysokości zadania. Wszystko przygotowano z najdrobniejszymi szczegółami. Przyjechali przywódcy trzech najbliższych osad Kali. Obrządek odbył się w obyczaju Hudu i Kali. Jadalnia pomieściła sto osób, poza tym ustawiono ławy na dziedzińcu. Tam mogli ucztować pozostali goście i wolna od obowiązków służba. Uroczystość miała również charakter polityczny. Małżonkowie nadali wiele swobód i praw dworowi i ludności. Wieści te szybko rozniosły się w mieście. Ślub pary królewskiej świętowano we wszystkich zakamarkach stolicy.

Na trzeci dzień po ślubie armia generała ruszyła w powrotną drogę. Miała iść południowym szlakiem, omijając osadę. Wiozła ze sobą dar dla królestwa Ku. Były to dwa wozy załadowane różnymi dobrami, rekompensata za poniesione koszty wojennej wyprawy.

Boryga i Hertok z karawaną, na usilną prośbę Trekoła, zostali jeszcze kilka dni. Wzięli udział w uroczystości nadania stolicy nazwy Sija. Pieśń o Siji stała się hymnem narodowym.

W dniu wyjazdu urządzono uroczystość pożegnania. Odjeżdżający otrzymali wspaniałe dary. Wara nie spodziewała się datków. Była zaskoczona, gdy otrzymała cały wóz dobroci.

– Na pani ręce składamy dary dla wodza waszej osady. Dzięki niemu mieliśmy szamana, który bezkrwawo rozwiązał nasz konflikt i nauczył nas znaczenia słów tolerancja i wspaniałomyślność. Szaman pozostanie w pamięci mojego narodu. Ludzie stolicy szybko poznali się na dobrym człowieku. Nieraz słyszałem: „król ustanowiony przez szamana musi być dobry jak on”.

Sija obsypała prezentami malutką Sabę, tłumacząc to słowami.

– W dniu narodzin naszej wolności urodziło się dziecko, które posiada prawa trzech narodów. Zostało poczęte w Ku, urodziło w naszej stolicy, a pochodzi z waszej osady. Saba to imię nadziei.

Epilog

*Często tryumf człowieka
obraća się przeciw niemu.*

Koriko, król miasta Ur, rozłożył się wygodnie na leżance, tuż przy koszu z owocami i wsłuchiwał się w słowa pieśni o Siji. Bardzo mu się podobała. Dwa głosy, męski i kobiecy, dawały rozkosz jego uszom. Melodia z opowieścią pobudzała wyobraźnię.

W południe do miasta przybyła karawana z północy. Wielki sznur wozów i jucznych zwierząt wpuszczono na plac w centrum miasta, tuż za murami pałacu. Tych dwoje przybyło z innymi podróżnikami. Od razu zaczęli głosić swoje śpiewane opowieści, zbierając datki. Robili to w sposób nader udany, zainteresowanie było duże. Koriko wysłuchał ballady o mądrym królu Trekołu, który rządząc razem z Siją, prowadzi do zamożności swego ludu. Poczł zazdrość w stosunku do tamtego władcy. O nim nie śpiewają ballad. Kazał zawołać do siebie tych śpiewaków. Wchodząc, pokłonili mu się głęboko. Nie wiedząc, jak zacząć

rozmowę, spytał, kto to jest Sija. W odpowiedzi usłyszał pieśń. Gdy skończyli śpiewać, uklękli, siadając na piętach i pochylając głowy.

– Jak doszło do tego, że Trekol ożenił się z Siją? – spytał monarcha.

– Królu, prześwieatny władco, dobro, które spłynęło na nasz kraj, zesłał nam szaman ze świętej osady w górach. Tam ludzie rozmawiają z Palinami i Yeti. Niektórzy sądzą, że umieją dogadać się nawet z mamutami.

– Mamutów już nie ma. Te owłosione słonie wymarły.

– Łaskawy królu, przy tej osadzie żyją mamuty. Widziałem na własne oczy te chodzące włochate góry i chodzących między nimi Palinów. U nich ryby same wpadają do siatek, które oni zastawiają, a kobiety trafiają oszczepem do latających ptaków. To święta osada. Nie gromadzą dóbr, nie trzymają niewolników, wszystko robią sami. Jak się u nich przebywa, to ma się wrażenie, jakby człowiek był w najbogatszym pałacu. Tam niczego nie brakuje. Wszystko jest smaczne, trudno się potem odzwyczaić. Wszyscy ludzie mają jasnożółte włosy i są trochę wyżsi od Palinów. Są bardzo serdeczni i nie utrzymują własnego wojska. Broń jest im potrzebna tylko na polowaniach. Szaman to bardzo mądry człowiek. Porady u niego szuka nawet królowa Ku. Król Trekol odwiedza go regularnie.

– Zaśpiewaj o nim pieśń.

– Prześwieatny królu, nie ułożyłem o nim pieśni. Kiedyś miałem taki zamiar. On nie zabronił tego robić, ale nie wypada śpiewać o świętym człowieku.

– Będę musiał kiedyś go odwiedzić – westchnął monarcha. – Zaśpiewaj jeszcze jakąś pieśń.

– Zaśpiewam o córce szamana. To też ciekawa postać.

Koriko nic nie odpowiedział. Sięgnął po garść słodkich śliwek, przyjmując wygodną pozycję. W powietrzu popłynęła spokojna melodia, słowa o cudownym narodzeniu dziewczynki, która zanim otworzyła oczy, była uznana świętą trzech narodów. Treść pieśni nie była tak romantyczna jak opowieść o Siji. Słowa były pełne patosu, uniesienia, oddając cześć osobie, która swoim zaistnieniem zapowiedziała powstanie wielkiej państwowej unii.

Podziękował śpiewakom, sowicie ich nagradzając. Dłuższą chwilę analizował słowa pieśni i opowieści. Za oknem zaczęło się ściemniać. Kazał zawołać wezyra.

– Jaką armię jesteśmy w stanie zgromadzić? – spytał.

– Panie mój i władco, to zależy gdzie ta armia ma dojść?

– Do wysokich gór na północy.

– Ależ panie, tam nic nie ma!?

– Tam jest wszystko! Na zorganizowanie wyprawy masz rok.

KONIEC